

**UNIWERSYTET KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ
W KRAKOWIE**

SZKOŁA DOKTORSKA

DYSCYPLINA: LITERATUROZNAWSTWO

TOMASZ RYRYCH

Realizacje mitu habsbursko-galicyjskiego we współczesnej prozie polskiej

Promotor: dr hab. Jacek Rozmus, prof. UKEN

Kraków, 2024

**UNIVERSITY
OF THE NATIONAL
EDUCATION COMMISSION, KRAKOW**

DOCTORAL SCHOOL

DISCIPLINE: LITERARY STUDIES

TOMASZ RYRYCH

Manifestations of the Habsburg-Galician Myth in Contemporary Polish Prose

Supervisor: dr hab. Jacek Rozmus, prof. UKEN

Krakow, 2024

Streszczenie

Dysertacja podejmuje temat reinterpretacji i manifestacji mitu habsbursko-galicyjского we współczesnej literaturze polskiej. Jej celem jest wskazanie, że choć tematyka galicyska uległa w ostatnich latach lekkiej marginalizacji, mit ów nadal funkcjonuje znajdując nowe wyrazy w literaturze. Celem rozprawy jest zbadanie, w jaki sposób mit ten ewoluował i jak wpisuje się w szerszy kontekst literacki Europy Środkowej. W tym celu poddane analizie zostają trzy wybrane dzieła, uwzględniając ich historyczne i kulturowe tło. Będą to trzy współczesne polskie powieści: *Mercedes Benz* Pawła Huellego, *Baśń o Wężowym Sercu* Radka Raka oraz *Sonnenberg* Krzysztofa Vargi.

Pierwszy rozdział skupia się na Galicji jako przestrzeni retrospektywnej i pogranicznej. Szczegółowo analizowane jest zjawisko granicy jako kluczowego elementu kształtującego tożsamość Galicji. Granica jest rozumiana nie tylko w sensie geograficznym, ale także kulturowym i symbolicznym – jako miejsce, gdzie spotykają się różne narody, języki i tradycje. Przebadane zostają historyczne uwarunkowania istnienia Galicji jako prowincji w monarchii Habsburgów, zwracając uwagę na jej heterogeniczność i znaczenie jako mikrokosmosu Europy Środkowej. Galicja, opisana jako „przestrzeń transgresji”, była miejscem dynamicznej wymiany kulturowej, w której granice jednocześnie dzieliły i łączyły różnorodne społeczności. Rozdział przedstawia także Galicję jako przestrzeń mitotwórczą, w której nostalgia i historia łączą się, tworząc trwałe literackie archetypy. Szczególnie mocno zostaje podkreślone, że Galicja w ujęciu retrospektywnej to nie tylko wspomnienie dawnej rzeczywistości, ale także miejsce, które w literaturze ulega ciągłej reinterpretacji, odpowiadając na potrzeby współczesnych czytelników.

Kolejny rozdział dysertacji poświęcony jest analizie powieści Pawła Huellego jako przykład literackiego wykorzystania motywu nostalgii. W *Mercedesie Benz* Galicja jawi się jako przestrzeń pamięci i tęsknoty oraz idealizowany rodzinny raj utracony. W rozdziale przeanalizowane zostaje, jak Huelle wykorzystuje mit galicyski, aby skonstruować narrację, która jest zarówno osobista, jak i uniwersalna. Galicja w jego powieści jest przedstawiona jako przestrzeń kulturowej harmonii i wieloetnicznego współistnienia, które zostało przerwane przez zmienne koleje historii. Analiza wskazuje także na kontrast między idylliczną wizją przeszłości a współczesnością, w której Galicja obecna jest głównie w formie wspomnień: trwałych kulturowych, oraz nietrwałych związanych z funkcjonowaniem pamięci

pokoleniowej. Narracja Huellego ukazuje, jak nostalgia może być narzędziem refleksji nad przemijaniem i tożsamością, a jednocześnie stanowi komentarz do współczesnych problemów społecznych i kulturowych. W rozdziale wykazano także, że Galicja w powieści Huellego jest nie tyle miejscem geograficznym, lecz przede wszystkim także przestrzenią symboliczną, brzemioną w znaczenia i jednostkowe emocje.

Analiza powieści Radka Raka *Baśń o Wężowym Sercu*, konceptualizuje się na transfiguracyjnym wykorzystaniu przez autora mitu galicyjskiego do wprowadzenia narracji fantastycznej. Choć opowiada ona o realnych wydarzeniach, a więc chłopskim zrywie Jakub Szeli, który do historii przeszedł pod nazwą rabacji galicyjskiej, to sama Galicja ukazana zostaje w powieści jako przestrzeń mityczna, w której rzeczywistość miesza się z magią, a historia z legendą. Poddana zostaje analizie metoda, jaką Rak kreuje świat, w którym Galicja staje się miejscem transcendentnym, przekraczającym granice czasu i przestrzeni. Przeanalizowane w rozdziale zostają motywy związane z ludowymi wierzeniami, folklorem i mitologią, które nadają Galicji wymiar archetypiczny. Rak interpretuje Galicję jako miejsce, gdzie spotykają się różne rzeczywistości – rzeczywistość historyczna, duchowa i magiczna. Zwrócona zostaje też uwaga na rolę fantastyki w poszerzaniu granic literackiej wyobraźni oraz na to, jak narracja Raka odnosi się do współczesnych problemów poprzez metaforyczne przedstawienie konfliktów, pragnień i lęków. W rozdziale wskazane zostaje, że Galicja fantastyczna to nie tylko miejsce literackie, ale także uniwersalny symbol duchowych poszukiwań człowieka.

Ostatni rozdział poświęcony jest analizie powieści Krzysztofa Vargi, *Sonnenberg*. W tym miejscu znajduje się miejsce na przedstawienie literackiej manifestacji mitu habsburskiego. Zanalizowano, w jaki sposób Varga wykorzystuje mit habsburski, aby skonstruować narrację o upadku, dekadencji, ale również odrodzeniu. Realizacja mitu habsburskiego w powieści staje się metaforą rozpadu kulturowego i społecznego. Zwrócona zostaje uwaga na dystopijny charakter narracji, która krytycznie odnosi się do współczesnych problemów, takich jak globalizacja, utrata tożsamości i rozpad więzi społecznych. Rozdział bada także, jak Varga przekształca tradycyjne tropy mitu habsburskiego, nadając im nowe znaczenia i konteksty.

Celem dysertacji jest podkreślenie trwałości i żywotności mitu habsbursko-galicyjskiego we współczesnej literaturze polskiej oraz wskazanie, iż nadal pełni on istotną funkcję jako narzędzie literackie umożliwiające eksplorację zarówno przeszłości, jak i współczesności. Wskazane w tekście reinterpretacje tego mitu odzwierciedlają nie tylko zmieniające się potrzeby kulturowe, ale również dynamiczne relacje między historią,

pamięcią a literaturą. Szczególnie mocno podkreślona zostaje zdolność mitu galicyjskiego do adaptacji i transformacji w odpowiedzi na nowe wyzwania kulturowe i literackie.

Dysertacja w swym założeniu pragnie wskazywać, że mit galicyjsko-habsburski, będący elementem dziedzictwa środkowoeuropejskiego, ma potencjał integracyjny, umożliwiając dialog między różnymi tradycjami i kulturami regionu. Podkreślona zostaje też konieczność dalszych badań nad literackimi tropami związanymi z Galicją, szczególnie w kontekście współczesnych zmian społecznych i kulturowych. Nade wszystko zaś celem pracy jest wskazanie, że mit galicyjski-habsburski pozostaje nie tylko dziedzictwem historycznym, ale również dynamicznym elementem literackiej i kulturowej wyobraźni.

Summary

The dissertation deals with the reinterpretation and manifestation of the Habsburg-Galician myth in contemporary Polish literature. Its aim is to indicate that although the Galician theme has been slightly marginalized in recent years, the myth continues to function by finding new expressions in literature. The purpose of the dissertation is to examine how the myth has evolved and how it fits into the broader literary context of Central Europe. To this end, three selected works will be analyzed, taking into account their historical and cultural background. These will be three contemporary Polish novels: Pawel Huelle's *Mercedes Benz*, Radek Rak's *Baśń o Wężowym Sercu* and Krzysztof Varga's *Sonnenberg*.

The first chapter focuses on Galicia as a retrospective and frontier space. The phenomenon of the border as a key element shaping Galicia's identity is analyzed in detail. The border is understood not only geographically, but also culturally and symbolically – as a place where different peoples, languages and traditions meet. The historical conditions of Galicia's existence as a province in the Habsburg monarchy are examined, drawing attention to its heterogeneity and importance as a microcosm of Central Europe. Described as a “space of transgression”, Galicia was a place of dynamic cultural exchange in which borders simultaneously divided and united diverse communities. The chapter also presents Galicia as a myth-making space, where nostalgia and history combine to create enduring literary archetypes. It is particularly emphasized that Galicia in retrospect is not only a memory of a past reality, but also a place that is constantly reinterpreted in literature, responding to the needs of contemporary readers.

The next chapter of the dissertation is devoted to analyzing Pawel Huelle's novel as an example of literary use of the nostalgia motif. In *Mercedes Benz*, Galicia appears as a space of memory and longing and an idealized family paradise lost. The chapter examines how Huelle uses the Galician myth to construct a narrative that is both personal and universal. Galicia in his novel is depicted as a space of cultural harmony and multi-ethnic coexistence that was interrupted by the changing turns of history. The analysis also points to the contrast between the idyllic vision of the past and the present, in which Galicia is present mainly in the form of memories: permanent cultural ones, and impermanent ones related to the functioning of generational memory. Huelle's narrative shows how nostalgia can be a tool for reflecting on transience and identity, while also providing a commentary on contemporary social and

cultural issues. The chapter also demonstrates that Galicia in Huelle's novel is not so much a geographical place, but before all else also a symbolic space, pregnant with meanings and individual emotions.

The analysis of Radek Rak's novel, *Baśń o Wężowym Sercu*, conceptualizes on the author's transfigurative use of Galician myth to introduce a fantasy narrative. Although it tells the story of real events, i.e. the peasant uprising of Jakub Szela, which went down in history under the name of the Galician rabble, Galicia itself is shown in the novel as a mythical space, where reality mixes with magic and history with legend. The method by which Rak creates a world in which Galicia becomes a transcendent place that transcends the boundaries of time and space is analyzed. The chapter analyzes motifs related to folk beliefs, folklore and mythology, which give Galicia an archetypal dimension. Rak interprets Galicia as a place where different realities meet – historical, spiritual and magical realities. Attention is also given to the role of fantasy in expanding the boundaries of the literary imagination, and how Rak's narrative relates to contemporary problems through the metaphorical representation of conflicts, desires and fears. The chapter points out that fantasy Galicia is not only a literary place, but also a universal symbol of man's spiritual quest.

The last chapter is devoted to the analysis of Krzysztof Varga's novel *Sonnenberg*. It includes a presentation of the literary manifestation of the Habsburg myth. It analyzes how Varga uses the Habsburg myth to construct a narrative of decline, decadence, but also rebirth. The realization of the Habsburg myth in the novel becomes a metaphor for cultural and social decay. Attention is drawn to the dystopian nature of the narrative, which critically addresses contemporary issues such as globalization, loss of identity and the breakdown of social ties. The chapter also examines how Varga transforms the traditional tropes of the Habsburg myth, giving them new meanings and contexts.

The purpose of the dissertation is to highlight the persistence and vitality of the Habsburg-Gallic myth in contemporary Polish literature, and to show that it still plays an important function as a literary tool for exploring both the past and the present. The reinterpretations of the myth indicated in the text reflect not only changing cultural needs, but also the dynamic relationship between history, memory and literature. Particularly emphasized is the ability of the Galician myth to adapt and transform in response to new cultural and literary challenges.

The dissertation, in its premise, wishes to indicate that the Galician-Habsburg myth, an element of Central European heritage, has integrative potential, enabling dialogue between different traditions and cultures of the region. The necessity of further research on literary

tropes related to Galicia, especially in the context of contemporary social and cultural changes, is also emphasized. Above all, the work aims to show that the Galician-Habsburg myth remains not only a historical legacy, but also a dynamic element of the literary and cultural imagination.

Spis treści:

Streszczenie	1
Summary	4
Spis treści:	7
Wstęp.....	8
Rozdział 1.: Galicja retrospektywna	11
1.1. Fenomenologia skraja	11
1.2. Galicja: rys historyczny i kulturoznawczy	16
1.3. Galicja post mortem: między nostalgią a wyobrażeniem.....	21
1.4. Między mitem habsburskim a mitem galicyjskim	26
1.5. Kolej i rewolucja przemysłowa.....	42
1.6. Arkadia galicyjska.....	51
1.7. Galicyjski rewers. Et in Arcadia ego.....	57
1.8. Walka polityczna o Autonomię Galicyjską.....	66
Rozdział 2.: Galicja nostalgiczna – <i>Mercedes Benz</i> Pawła Huellego	76
Rozdział 3.: Galicja fantastyczna – <i>Baśń o wężowym sercu</i> Radka Raka.....	121
Rozdział 4.: Galicja przesunięta – <i>Sonnenberg</i> Krzysztofa Vargi	167
Zakończenie	209
Bibliografia:	214
Druki zwarte:.....	214
Artykuły:	223

Wstęp

Istota opowieści mitycznej tkwi w jej ponawialnym i cyklicznym charakterze. Stąd też André Gide w *Traktacie o Narcyzie* dowodził, iż w gruncie rzeczy wszystkie historie zostały już opowiedziane, a ich dalsze snucie ma sens wyłącznie dlatego, że nikt i tak ich nie słucha. Wydaje się, że w taki właśnie sposób można podejść do problematyki dwóch ważnych ze środkowoeuropejskiego punktu widzenia mitów: habsburskiego i galicyjskiego, przy czym ten drugi należy traktować jako pochodny i jednocześnie składowy względem pierwszego.

W latach dziewięćdziesiątych na fali kulturowo-politycznej mody na tematykę środkowoeuropejską wydawało się, że wszystko o rozpadzie imperium Habsburgów oraz o nostalgii galicyjskich zostało już powiedziane. Istotnie: był to okres, gdy zainteresowanie tematem było wzmożone, a ponadhistoryczna opowieść o epoce Galicji oraz austrosławistycznym imperium Habsburgów ponownie stała się obiektem naukowych dyskusji. Jest to całkiem zrozumiałe i wynikało w dużej mierze z przekształceń polityczno-społecznych związanych z upadkiem Związku Radzieckiego, ale sprowadzenie renesansu dyskusji nad kulturą Galicji wyłącznie do wydarzeń historycznych jest daleko idącą nadinterpretacją. Renesans ów z całą pewnością wynikał również z przemiany pokoleniowej, a więc wejściem w dorosłość kolejnego pokolenia, dla którego historia Galicji – a ta jak wiemy skończyła się w roku 1918 – była już epoką na tyle już odległą, że aż nieostrą i nieoczywistą nawet w narracjach pamięci rodzinnej. Takie sytuacje sprzyjają renesansowi mitów, które jak wiadomo wymagają stałej reinterpretacji. Mit jako struktura długiego trwania nie przejmuje się tak błahym okresem, jak życie jednego pokolenia.

Ostatnim holistycznym opracowaniem dotyczący obecności mitu galicyjskiego w literaturze polskiej była praca profesor Ewy Wiegandtovej wydana w przededniu przemian wolnościowych, a więc w 1988 roku. Wydawało się podówczas, że problematyka galicyjska w literaturze opisana została całkowicie i praca poznańskiej badaczki zamyka pewien istotny rozdział w historii polskiej literatury. Podówczas trudno było jeszcze przewidzieć kulturowy *boom* na tematykę środkowoeuropejską, a tym samym także i galicyjską, który zapanuje już za kilka lat.

Punktem wyjścia niniejszej dysertacji są właśnie rozważania Wiegandtovej oraz konstatacja zaistnienia pewnej luki badawczej. W istocie polska badaczka dokładnie opisała funkcjonowanie mitu galicyjskiego, który zresztą zamiennie określała mianem mitu Austrii

Szczęśliwej, aż do drugiej połowy lat osiemdziesiątych. Literackie wydarzenia schyłku dwudziestego stulecia badane były na bieżąco: zwłaszcza należy wymienić tutaj liczne opracowania poświęcone środkowoeuropejskiej i galicyjskiej twórczości Andrzeja Stasiuka, który w pewnym sensie stał się ikoną „polskiej środkowoeuropejskości” dając temu wyraz nie tylko we własnej twórczości, lecz także w działalności wydawniczej. Wydaje się jednak, że wraz z końcem stulecia zainteresowanie tematyką galicyjską w istotnym stopniu zaczęło wygasać. Stąd też narodził się pomysł, aby prześledzić obecność mitu galicyjskiego we współczesnej, a więc dwudziestopiętnowiecznej prozie polskiej. Bo mit wcale nie umarł, wcale nie zagasł: być może rzeczywiście wycofał się z kulturowego i literackiego mainstreamu, lecz przecież ciągle oddziaływał na kolejne pokolenia twórców. Nie chcemy tutaj dowodzić, że współczesna literatura polska po raz kolejny daje się ponieść fali tematyki galicyjskiej. Wręcz przeciwnie. Mit przycichł i przestał neonowo błyszczeć. To wcale jednak nie oznacza, że całkowicie zamarł. Zszedł raczej tymczasowo pod ziemię, przycichł i okrzepł. A jednak literatura ponawiająca i reinterpretująca tropy oraz wątki galicyjskie stale się pojawia. Mit ciągle funkcjonuje: czasami na obrzeżach głównego nurtu dyskursów literaturoznawczych (tak będzie w przypadku środkowoeuropejskiej twórczości Krzysztofa Vargi), a czasami znów manifestuje się bardzo intensywnie, jak będzie w przypadku błyskotliwej i głośnej powieści Radka Raka.

Nie wątpliwie dalsze zrywy zainteresowania mitem, jak i jego kolejne manifestacje nie pozostają bez związku z popularnością w Polsce twórczości włoskiego pisarza i badacza austriackiego modernizmu Claudio Magrisa.¹ To właśnie jego praca poświęcona realizacjom mitu habsburskiego w prozie austromodernistycznej była drugim z najważniejszych inspiracji dla niniejszej dysertacji. Odnieść można wrażenie, że w opracowaniu Wiengandtowej zabrakło komparatystycznego kontekstu literackiego, który lokowałby literackie funkcjonowanie mitu galicyjskiego w szerszym kręgu geograficznym. Stąd też przyjęte założenie: oprócz szczegółowej analizy trzech wybranych powieści, konieczne jest również uwzględnienie szerokiego intertekstualnego pejzażu literackiego Europy Środkowej, zwłaszcza zaś w tych jego aspektach, w których funkcjonują lokalne warianty szerokorozumianego mitu habsburskiego. Toteż dobór materiału analitycznego przeprowadzony został tak, aby można było – na marginesie dyskusji o obecności mitycznej przestrzeni *Austria Felix* w literaturze polskiej – zbudować względnie szerokie pole kontekstowe z nawiązaniem do tak historycznej, jak i współczesnej prozy czeskiej,

¹ Por. H. Serkowska, *Magrisada*, „Teksty Drugie”, nr 6(132), 2011, s. 139-148.

austriackiej czy węgierskiej. Nie będzie więc nadużyciem stwierdzenie, że wspólnota doświadczeń historycznych (zwłaszcza zaś dwudziestowiecznych traum) krajów Europy środkowej w pełni uzasadnia, jak sądzę, takie sformułowanie zadania badawczego. Bo choć oczywiście w kontekście Pawła Huellego czy Krzysztofa Vargi powiedziano bardzo wiele z zaznaczeniem czeskich czy węgierskich nawiązań intertekstualnych, to jednak w literaturze przedmiotu brakowało bezpośredniego zazębiania ich o funkcjonowanie narodowych mitów wyrosłych z tradycji austro-węgierskiej.

Bez wcześniejszych opracowań Ewy Wiegandtovej i Claudio Magrisa z pewnością nie byłoby tej pracy. Nie zaistniałaby jednak ona również, gdyby nie świadomość, że rzeczywistość mitu galicyjskiego nie jest światem martwym, lecz ciągle żywym i dziejącym się *in statu nascendi*. Nie sposób w tym momencie stwierdzić, czy ta świadomość poprzedzała pracę nad dystertacją, czy też uzmysławiała się równolegle w akcji pisania, lecz nie mogę nie wspomnieć, iż żywa obecność i oddziaływanie mitu galicyjskiego towarzyszyły mi przez całe życie. W mozaikowej austro-niemiecko-ukraińskiej historii rodzinnej, w (nie)przypadkowym doborze lektur i destynacji podróżniczych oraz we wciąż jeszcze mocno galicyjskiej aurze (także i popukulturowej), którą nadal przesiąknięty jest Kraków i niewielkie miasta wschodniej części Małopolski. Z tych doświadczeń, fascynacji i konstatacji narodziła się potrzeba dopisania kolejnego rozdziału do historii obecności mitu galicyjsko-habsburskiego we współczesnej prozie polskiej.

Rozdział 1.: Galicja retrospektywna

1.1. Fenomenologia skraja

Niezwykle istotną część niniejszej rozprawy będą stanowiły rozważania dotyczące granic i pogranicza. I chociaż na pozór wydawać się może, że pojęcie „granic” będzie dotyczyło tylko tematyki geograficznego określenia położenia Galicji na mapie – bądź to fizycznej, bądź wyobraźniowej – Europy, to przecież istota galicyjskiej graniczności obejmowała będzie w rzeczywistości znacznie szersze pole znaczeniowe.

Magdalena Roszczynialska zwraca uwagę na enigmatyczny charakter pojęcia granicy oraz lęk, który pojawia się wszędzie tam, gdzie w ciągu linii granicznej zaistnieć może punkt nieciągłości, czyli – innymi słowy – przejście graniczne.² I tak też sama granica – jako pojęcie szczególnie ważne dla współczesnego dyskursu humanistycznego – jawi się w sposób dwojaki. Z jednej strony, jako obszar izolowania i odgraniczenia, co przecież implikować może poczucie bezpieczeństwa, z drugiej zaś jako przestrzeń transgresji. Granica oddziela to, co oswojone i znane, od tabuizowanego i obcego; kieruje jednocześnie w dwóch kierunkach – do środka, w stronę rzeczywistości zastanej i na zewnątrz: poza obszary wewnętrznego komfortu. Tam, gdzie nie ma granic – świat jawi się jako homotopijny, jednorodny i pozbawiony zróżnicowania. Dopiero wyznaczenie – choćby i tylko symbolicznie – przestrzeni liminalnej, a więc granicznej, pozwala na wprowadzenie kategorii miejsca. Bez granicy nie istnieje dychotomia pomiędzy „tam” i „tutaj”. Obszaru homotopii nie sposób transgresywnie naruszyć i niemożliwe jest również naruszenie tabu obcości i inności. Brak wyrażenie zarysowanej granicy zdaje się więc sytuacją o wiele bardziej wykluczającą, być może nawet skazującą na bezgraniczne osamotnienie homotopii, niż sytuacja, w której przestrzeń liminalna oznaczona jest wyraźną, grubą kreską na mapie rzeczywistości.

Rzeczywistość kultury europejskiej zwłaszcza na przełomie XX i XXI wieku to świat nieustannie przesuwanych, wznoszonych i znoszonych granic. Na zagadnienie to zwrócił uwagę już Dževad Karahasan:

² M. Roszczynialska, *Na krawędzi [w:] Granice i poragniacza w humanistyce*, red. M. Roszczynialska, B. Serwatka, Kraków 2011, s. 7.

Granica, jak powiedziałem, jest miejscem dramatycznym, ponieważ jest miejscem napięcia, miejscem spotkania dwóch tożsamości. Jest też miejscem płodnym, jak każde napięcie będące w gruncie rzeczy spotkaniem dwóch wypełnionych od wewnątrz tożsamości. Dlatego wierzę, że można zastanawiać się nad cudem Europy, że jego wewnętrznej formy można by się przynajmniej domyślać; jeśli by myślało się o nim i próbowało go zrozumieć pamiętając o naturze granicy.³

Z perspektywy kultury polskiej wydawać się pozornie może, iż fenomen granicy i pogranicza szczególnie mocno doświadczył wyłącznie rodzimy obszar kulturowy zamknięty granicami dawnej strefy wpływów sowieckich, współcześnie zaś ograniczony do nazbyt wieloznacznego i niejednorodnego pojęcia Europy Środkowej. Karahasan zgłasza sprzeciw wobec zawłaszczania problemów związanych z pojęciem granicy. Równie daleki od środkowoeuropocentryczności jest Ryszard Nycz:

Oczywiście, nie należy sądzić, iżby ten dychotomiczny model odkrywania/tworzenia tożsamości poprzez stosunek człowieka do miejsca jego przebywania oraz relacji do innego był wyłącznie polskim wynalazkiem; przeciwnie – jest raczej opozycją wspólną dla całej nowoczesnej literatury, jak też rysem identyfikowanym przez nowoczesną myśl antropologiczno-literaturoznawczą.⁴

Granica, paradoksalnie, jest pojęciem ponad wszelkimi podziałami, a ogrom dylematów i związanych z nią problemów nie może być traktowany jako dziedzictwo jednego zaledwie obszaru kulturowego. Granica staje się fundamentalnym tropem – podążając za myślą Nycza – dla współczesnych badań antropologicznych, a więc takich, których podstawowym obiektem zainteresowania jest człowiek *per se*.

A jednak to właśnie dla rzeczywistości europejskiej, zwłaszcza na przełomie XX i XXI wieku, pojęcie granicy stało się szczególnie ważne i istotne. Paneuropejska polityka całkowitej integracji musiała ścierać się z dziedzictwem Związku Radzieckiego oraz lokalnymi konfliktami narodowościowymi i etnicznymi. W tym kontekście szczególnej mocy nabierają słowa Karahasana, który jako przedstawiciel narodowości bałkańskich szczególnie mocno doświadczył „granicznych” i „ponadgranicznych” konfliktów. Całkiem więc słusznie będzie zawieszał w próżni niedopowiedzania pytanie: „może cud granicy jest jedną z możliwych interpretacji cudu Europy?”⁵ Jeśli dodamy do tego jeszcze konstatację, iż Karahasan jako pisarz wyrasta z tego samego habsburskiego dziedzictwa, co kultura i mit Galicji, odkryć możemy w jego słowach samo sedno problematyki środkowoeuropejskiej.

³ D. Karahasan, *Wędrówka granic*, przeł. J. Pomorska [w:] D. Karahasan, *Sarajewska sevdalinka*, Sejny 1995, s. 114.

⁴ R. Nycz, *Literatura jako trop rzeczywistości*, Kraków 2001, s. 81.

⁵ D. Karahasan, dz. cyt., s. 113.

Próbie odpowiedzi na to pytanie znajdziemy także w tekście Adama Koli, który sugerował będzie, iż u samego swego źródła wśród gąszczy mitów założycielskich Europy⁶, leży potrzeba przekraczania tego, „co narodowe w kierunku tego, co ponadnarodowe, wspólne, europejskie”.⁷ Czy wobec powyższego możemy nazwać swoistą transgresją tendencję do zamazywania i rozmywania granic w kulturowym pejzażu współczesnej Europy? Wydaje się, że tak, zwłaszcza że procesowi temu towarzyszą także i zjawiska odwrotne: wszak poza świadomością wspólnej tożsamości kulturowo-historycznej, istnieje też coraz mocniej wybrzmiewająca potrzeba poszukiwania „małych ojczyzn”. Konkludując za Kola „we współczesnym konceptualizowaniu Europy zawiera się pewna nieunikniona powinność transgresywna”.⁸ Rieczona powinność zawiera w sobie dwa przeciwstawne wektory kierunkowe. Jeden z nich, zwłaszcza w kontekście wydarzeń ostatnich lat noszący znamiona projektu utopijnego, dążył będzie na zewnątrz rozsadzając od środka pojęcie tradycyjnie rozumianej granicy, zmierzając do swoistej unifikacji i skupiając się na odnalezieniu – bez mała mitycznej – „wspólnoty duchowej” świata kultury europejskiej. Ten drugi zaś skierowany będzie ku środkom, bo wszak nawet na tak małym kontynencie jak Europa, nie sposób mówić o pojedynczym środku, ten problem wymyka się z ograniczenia przypisanym liczbie pojedynczej. Ten właśnie wektor ku środkom odpowiedzialny będzie za odkrywanie małych ojczyzn, poszukiwanie „rodzinnej Europy” Miłosza, budowanie świadomości kulturowej w strukturach zarówno geograficznie jak i tożsamościowo coraz mniejszych i mniejszych.

Czy koncepcja Miłosza wyrasta jednoznacznie z kulturowego pejzażu minionego stulecia? Wydaje się, że nie: polski noblista z całą mocą podkreśla, że teoremat swojskości i rodzinności Europy, przejął po swoim wuju, poecie-symboliście, dyplomacie i bez wątpienia obywatelu ponadnarodowym, Oscarze Ladislavie de Lubicz-Miłoszu.⁹ W ten sposób genologiczna ciągłość koncepcji wektora dośrodkowego łączy się nie z tradycjami współczesności, lecz ściśle dziewiętnastowiecznymi, a więc przynależnymi do całkowicie odmiennego porządku świata.

„Gdy jedni tworzą granice, inni je przekraczają” – będzie pisał Kola.¹⁰ Bez wątpienia wypadkowa obu tych działających sił ma wszelkie znamiona siły transgresywnej i przekraczającej. Testowanie i znoszenie jednych granic następuje równocześnie ze

⁶ O micie / mitach założycielskich szerzej w dalszej części rozdziału.

⁷ A. Kola, *Kategoria „Europy” w twórczości Andrzeja Stasiuka (z przechadzką po „Europie Środkowej” Milana Kundery)* [w:] *O granicach i ich przekraczaniu*, red. P. Kowalski, M. Sztandara, Opole 2004, s. 177.

⁸ Tamże

⁹ Por. Cz. Miłosz, *Rodzinna Europa*, Kraków 2011.

¹⁰ Tamże, s. 178.

wznoszeniem innych, być może innych jakościowo, ale wciąż przecież wyczerpujących znamiona sfery granicznej. Wydaje się i dla niniejszej dysertacji jest to szczególnie ważne, że obie opisane siły będą tym mocniejsze i tym wyrazistsze, im bliżej skraja Europy będą oddziaływać. Być może najjaskrawszym przykładem tych sił w ich oddziaływaniu na literaturę, będzie postać Paula Celana, który pozostawił w samym sercu Europy poetycki stygmat przyniesiony z całkowitej rubieży, z miasta „gdzie mieszkali ludzie i książki”, a po którym pozostały zaledwie palimpsestowe wspomnienia.

Bo przecież, o czym nie można zapominać, z literaturoznawczego punktu widzenia pogranicze jest także kategorią etyczną czy może mówiąc szerzej aksjologiczną. Bardzo trafnie podsumował to spostrzeżenie Stanisław Uljasz pisząc:

Istnienie strefy pogranicznej nie jest samo w sobie ideotwórcze i wartościotwórcze. Uświadomienie sobie przez jednostkę, a także przez formację kulturową własnej odrębności w zetknięciu z Innym stanowi konieczny, choć niewystarczający warunek dalszego rozwoju osobowości czy też wzbogacenia całości kulturowej nowymi ideałami i wartościami. Pogranicze ma większe poczucie względności systemów wartości i przenikliwiej odróżnia wartości bezwzględnie ważne od wartości przejściowych, czy wręcz pozornych. «Obcowanie dialogowe» wymaga od uczestników przede wszystkim dobrowolnego przyjęcia zobowiązań natury etycznej.¹¹

Rzeczywistość pogranicza, a więc świat otaczający granicę z obu stron, trudna jest do precyzyjnego zdefiniowania. Pogranicza nie będzie definiowała konkretna fizyczna jednostka odległości od granicy, co dość wyraziście wynika z myśli Uljasza. Nie sposób określić, czy na tym dokładnie kilometrze od granicy już zaczyna się pogranicze i specyficzne kryteria estoetyczne mu towarzyszące, czy może jednak jeszcze nie. Strefa ta jest niemożliwa do naniesienia na geograficzną mapę Europy, która opierając się na zachodzie o Atlantyk, na wschodzie otwiera się na bezkres Azji, co w myśli Bohumila Hrabala stawało się swoistą definicją poetyki środkowoeuropejskiej.¹² Jeszcze precyzyjniej istotę – chociaż nie położenie – europejskiego pogranicza opisywał - będąc w tym niezrównanie bliski myśli Uljasza – Josef Roth, epigon kultury galicyjskiego sztetlu. Definicja Rotha, chociaż w żadnym miejscu nie zadeklarowana wprost w dużej mierze określać będzie – nie unikniemy tautologii – granicę pogranicza w ludzkich charakterach. Bohaterowie galicyjskich opowieści Rotha najpełniej oddają „niespokojnego ducha pogranicza”. Uosobieniem takiego człowieka

¹¹ S. Uljasz, *O kategorii pogranicza kultur* [w:] tegoż, *O literaturze Kresów i pograniczu kultur. Rozprawy i szkice*, Rzeszów 2001, s. 19.

¹² B. Hrabal, *Pamiętasz Capri, to nasze spotkanie?* [w:] tegoż, *Nic, tylko strach: listów do Kwiecieńki księga druga*, przeł. A. Czeibor-Piotrowski, Warszawa 1994, s. 79-81.

pogranicza będzie jeden z drugoplanowych bohaterów *Marsza Radetzky'ego*¹³ (i nie tylko), Kapturak.¹⁴

Na przestrzeni poprzedniego akapitu doszło do niekoniecznie zaskakującego przekroczenia pewnej granicy znaczeniowej. Wychodząc od kresów wschodnich dawnej Rzeczypospolitej przeszliśmy do pogranicznych – Rothowskich – rubieży imperium austro-węgierskiego, które, przynajmniej na swoich wschodnich granicach, było bezpośrednim sukcesorem kresowej tradycji państwa Jagiellonów. Istota i fenomen wschodnich rubieży pozostaje niezmienny niezależnie od formalnej jurysdykcji, pod którą się znajduje. W ten sposób zbliżamy się do jeszcze ogólniejszej definicji granic Europy, którą sformułował Robert Musil w *Niepokojach wychowanka Törlessa*, gdzie miejsce narracji usytuowane jest „gdzieś na drodze prowadzącej do Rosji”.¹⁵

To krótkie Musilowskie stwierdzenie wyczerpuje w zasadzie i tłumaczy – raczej rzecz jasna metaforycznie niż dosłownie – wszystkie pięć możliwych zakresów definicyjnych literaturoznawczego pogranicza w typologii Krzysztofa Zajasa. Wszędzie tam, gdzie pojawia się pojęcia pogranicze, znaleźć można także specyficzne obszary, które kierują gdzieś na zewnątrz. Według redaktora tomu *Na pograniczach literatury* istota pogranicza może manifestować się w pięciu odmiennych zakresach. Przede wszystkim przestrzennie: będzie to precyzyjnie określone geograficznie miejsce, w którym ze względów na konglomerat przygranicznych kultur dochodzi do wytworzenia specyficznego rodzaju pogranicznej literatury. Po wtóre będą to kategorie psychologiczno-egzystencjalne, które najłatwiej wyjaśnić poprzez specyficzne zaburzenie tożsamości mieszkańców pogranicza przez kontakt z Innym / Obcym. Po trzecie: kryterium socjologiczne. Obszary pograniczne borykać się będą z problemami identyfikacyjnymi przylegających do siebie i koegzystujących społeczności. W czwartej kolejności będzie to obszar mitograficzny, odnoszący się do kategorii przestrzeni, jako miejsca obdarzonego specyficznym znaczeniem kulturowym. Na ostatnim zaś miejscu Zajas wymienia obszar inderdyscyplinarnej transgresji, w którym dochodzi do przekraczania granic i wzajemnego przenikania pomiędzy naturalnie oddzielonymi od siebie zjawiskami. Zajas przywołuje jako przykład przenikania się literatury z historią, filozofią, etc., czego skutkiem jest owoc w postaci konglomeratu literaturoznawstwa mocno nacechowanego

¹³ Por. J. Roth, *Marsz Radetzky'ego*, przeł. W. Kragen, Kraków – Syrakuzy – Budapeszt 2015.

¹⁴ J. Wolski, *Podwójna rola granic w wybranych powieściach Józefa Rotha* [w:] *Dyskursy pogranicza. Wektory literatury*, red. J. Pastarska, Z. Ożóg, Rzeszów 2019, s.376-377.

¹⁵ R. Musil, *Niepokoje wychowanka Törlessa*, przeł. W. Kragen, Kraków 1973, s. 7.

kulturowo.¹⁶ Podkreśla to również Ewa Wiegandtowa zestawiając moc kulturotwórczą z odwrotnym – tym razem destrukcyjnym – wektorem politycznej niestabilności.¹⁷

Rzeczywistość pogranicza, a zwłaszcza pograniczna literatura czy – mówiąc szerzej – kultura, tworzy niemożliwy do oddania w innych warunkach palimpsest. Wielowarstwowo struktura takiego palimpsestu wymaga żmudnego dobywania kolejnych nadpisanych warstw symboli, znaków i sygnałów, wiążących ze sobą w kulturową zawieszinę takie kategorie jak język, religia czy obyczajowość.¹⁸ I chociaż przywołany w tym miejscu Tadeusz Bujnicki pisze o pograniczu w kontekście holistycznie rozumianych Kresów Rzeczypospolitej, nie powinniśmy zapominać, że w pewien sposób możemy je utożsamiać z kresami czy rubieżami cywilizacji europejskiej. Takie pojmowanie pogranicznych kresów (jeżeli wyrażenie takie samo w sobie nie jest pleonazmem) prowadzi bezpośrednio do – mocno zakotwiczonego w obszarach pogranicza – mitu *antemurale Christianitatum*¹⁹, którym szerzej zajmiemy się w jednym z kolejnych podrozdziałów. Tym niemniej, wydaje się że tak przedstawiona optyka pogranicza Europy zgodna jest z Musilowską myślą: kresy były drogą, która prowadzi do Rosji.

Szczególnego znaczenia nabierze definicja Musila, jeżeli zestawimy ją z faktem, że to właśnie Galicja, a więc prowincja graniczna między imperium Habsburskim a imperialną Rosją Romanowych, stała się w czasie pierwszej wojny światowej areną niesłychanie krwawych i brutalnych walk. „Droga do Rosji” – dwukierunkowa wszak – stała się przestrzenią konfliktu pomiędzy dążącą w stronę Europy Azją, oraz kroczącą w głąb Azji Europą. Doświadczenie pogranicza nie jest więc wyłącznie kulturowym dobrodziejstwem, punktem narodzin kulturowo-literaturoznawczego konglomeratu, zarzewiem mitotwórczym, wartościotwórczym i ideotwórczym, lecz także brzemieniem. Nim przejdziemy do dalszej części, spróbujmy przybliżyć – na płaszczyźnie historycznej i kulturoznawczej – ideę Galicji.

1.2. Galicja: rys historyczny i kulturoznawczy

Chociaż na kartach niniejszej dysertacji, niejednokrotnie będą przywoływane niezwykle cenne spostrzeżenia Larry’ego Wolffa, to jednak już na samym wstępie w wątpliwość należy poddać jedną z jego tez. „Galicja [...] należy do kategorii wymarłych

¹⁶ K. Zajas, *Widnokresy literatury [w:] Na pograniczach literatury*, red. J. Fazan, K. Zajas, Kraków 2012, s. 8-9.

¹⁷ E. Wiegandt, *Austria Felix, czyli o micie Galicji w polskiej prozie współczesnej*, Poznań 1988, s. 14.

¹⁸ T. Bujnicki, *Na pograniczach, kresach i poza granicami. Studia*, Białystok 2013, s. 22-23.

¹⁹ Por. A. Woldan, *Lwów jako antemurale christianitatis w latach I wojny światowej*, przeł. J. Dąbrowski [w:] A. Woldan, *Studia galicyjskie*, Kraków 2019, s. 89-90.

bytów geopolitycznych”²⁰ – pisze Wolff we wstępie do *Idei Galicji*. Teza tego rodzaju jest tyleż przedwczesna, co nieuzasadniona i wydaje się, że jedynym jej usprawiedliwieniem jest dystans amerykańskiego kontynentu, z którego na problemat Galicji spogląda autor. „Jeśli ktoś myśli, że Galicja sto lat po zakopaniu do grobu monarchii austro-węgierskiej jest już zamkniętym rozdziałem w historii Europy Środkowej, to jest w błędzie!” – napisze Jacek Purchla w posłowie do zbioru esejów Aloisa Woldana²¹ i nie sposób jest tych słów przywołać w kontrze do tezy Wolffa. Co więcej, wydaje się, że już sam fakt zaistnienia Galicji jako kraju koronnego imperium Habsburgów, podważa tę nazbyt chyba mocną tezę.

Galicja na mapie korony Habsburgów pojawiła się po I rozbiórce Rzeczypospolitej w 1772 roku. Źródłosłów nazwy odsyła do innego, na pozór wymarłego bytu geopolitycznego, a więc do Rusi Halicko-Włodzimierskiej, czyli obszaru średniowiecznej Europy Środkowo-Wschodniej, którego najważniejszymi ośrodkami miejskimi były Halicz oraz Włodzimierz Wołyński. Chociaż nie miejsce tutaj na historyczno-polityczne dywagacje dotyczące niuansów XVIII-wiecznych rozbiorów Polski, warto z całą mocą podkreślić, że Austria dbała o to, aby bezprecedensowemu faktowi rozbioru nadać, jakkolwiek mocno naciągany, pozór postępowania legalnego:

Obszarom zagarniętym po I rozbiórce Polski Austria nadała nazwę Królestwo Galicji i Lodomerii, chcąc podkreślić rzekome prawa do nich. Powoływała się na więzi Królestwa Halicko-Włodzimierskiego w XIII w. z koroną węgierską, mimo że ziemie zabrane Polsce przez Austrię znacznie przewyższały terytorium wspomnianego ruskiego księstwa.²²

Habsburskie pretensje do obszarów Małopolski sięgały historycznie aż do czasów XIII wieku, kiedy to na tronie Halicza zasiadał jeden z węgierskich książąt z dynastii Arpadów, Koloman.²³ Habsburgowie jako spadkobiercy korony św. Stefana równocześnie rościli sobie prawa, do wszystkich ziem przynależnych historycznie do królestwa Węgier. Fakt więc, że legalność rozbioru sankcjonowana była roszczeniami sprzed ponad pięciuset lat, bardzo wyraźnie wskazuje, że w geopolityce nie istnieje – i zaistnieć nie może – kategoria bytu wymarłego. Na pozór może się wydawać, że przy aktualnym politycznym *status quo* Galicja, przynajmniej na płaszczyźnie geopolitycznej, jest bytem uśpionym i nieaktywnym. Ale przecież spoglądając na przykłady powoływania do życia kolejnych „republik

²⁰ L. Wolff, *Idea Galicji. Historia i fantazja w kulturze politycznej Habsburgów*, przeł. T. Bieroń, Kraków 2020, s. 17.

²¹ J. Purchla, *Posłowie [w:] A. Woldan, dz. cyt.*, Kraków 2019, s. 297.

²² H. Cimek, *Przynależność Galicji (Małopolski) wschodniej – w koncepcjach polskich klubów ludowych w 1919r.*, „Polityka i Społeczeństwo” 5/2008, s. 9

²³ W. Felczak, *Historia Węgier*, Wrocław 1983, s. 109.

autonomicznych” w ramach Federacji Rosyjskiej, nie sposób zagwarantować, że obszary aktualnie przynależne do Polski i Ukrainy, znów nie staną się w nieokreślonej przyszłości bytem politycznie niezależnym.

Niezależnie jednak od natury politycznej czy geopolitycznej bardzo mocno należy podkreślić, że Galicja na mapie porozbiorowej Polski stała się swoistym fenomenem kulturowym. Trafnie też konkluduje Wolff, że Galicja „jako prowincja cesarstwa Habsburgów zaczęła obrastać w znaczenia kulturowe”.²⁴ W tym samym kierunku prowadzi swoje galicyjskie rozważania austriacki literaturoznawca Alois Woldan. Kulturowy fenomen Galicji będzie on rozumiał nie z lokalnego punktu widzenia, lecz w znacznie szerszym kontekście:

Na tym terenie od stuleci krzyżowały się, nakładały na siebie wpływy literackie, językowe i kulturowe, wytwarzając w efekcie szczególne fenomeny, które dziś słusznie można postrzegać jako «literaturę galicyjską». Jest ona niewątpliwie częścią piśmiennictwa polskiego, ukraińskiego, niemieckiego i żydowskiego, związanej z tym regionem Europy Wschodniej²⁵, ale zarazem czymś więcej niż tylko sumą składników przypisanych do literatur narodowych.²⁶

Nie sposób mówić o istocie czy idei Galicji ograniczając się w swoich rozważaniach do perspektywy narodowej. Dla Woldana więc, fenomen Galicji nie jest efektem tylko i wyłącznie przynależności terytorialnej do obszaru monarchii Habsburskiej, lecz przede wszystkim chyba ukształtował się on na bazie liminalności i heterogeniczności obszaru. Proces zaś, który stoi za genezą tego, co określone jest mianem literatury – a szerzej należałoby chyba powiedzieć - kultury galicyjskiej, zaczął się znacznie wcześniej, niż Galicja zaistniała na mapie Austrii. Nieustanna transgresja i wielokierunkowy transfer kulturowy – jako dystynktywne wyznaczniki rzeczywistości pogranicza – przez całą epokę nowożytną kształtowały współczesny obraz krainy, którą dla pewnego uproszczenia, nazwać należy Galicją.

Szczególnie istotne z punktu widzenia niniejszej dysertacji będzie podkreślenie heterogeniczności Galicji jako obszaru pogranicznego. Należy mocno podkreślić, że Galicja, tak samo jak i całe imperium austro-węgierskie, była konglomeratem narodowości. Co prawda, jak zauważa Wolff, konglomerat ten dzieliła się prawie symetrycznie na społeczność polską i rusińską (ukraińską), lecz przecież nie brakowało wśród obywateli Galicji osób narodowości węgierskiej, niemieckiej, słowackiej, żydowskiej czy rosyjskiej. Narodowości te,

²⁴ L. Wolff, dz. cyt., s. 21.

²⁵ Kwestia ulokowania przez Woldana Galicji w obrębie Europy Wschodniej pozostaje mocno dyskusyjna i kontrowersyjna, przynajmniej z polskiego punktu widzenia.

²⁶ A. Woldan, dz. cyt., przeł. J. Dąbrowski, J. Krzysztoforska-Doschek, Kraków 2019, s. 5.

z uwzględnieniem rzecz jasna dominacyjnego żywiołu polskiego i rusińskiego, zachowywały w ramach jednego tworu administracyjnego własną tożsamość narodowościową, wyznaniową czy etniczną.²⁷ Galicyjski człowiek pogranicza, był istotą żyjącą na styku rozmaitych kultur oraz wpływów językowych i społecznych, jednocześnie nie będąc w tym chaosie zagubionym. Z drugiej jednak strony nie można zapominać, iż Galicja – także i za przyczyną swojej niehomogenicznej struktury narodowej i etnicznej – postrzegana być może, jako przestrzeń konfliktogenna. Próbuje to wyjaśnić Woldan:

Z racji swych specyficznych właściwości także ona [Galicja], podobnie jak monarchia jako całość, staje się mitologicznym koosem, który zwłaszcza poprzez rozładowywanie napięć tworzy uporządkowaną i sprzyjającą egzystencji przestrzeń dla swych mieszkańców.²⁸

Wydawać się może, że to podejście mocno teoretyzujące, bez mała mityczne a z całą pewnością idealistyczne. W rzeczywistości Galicja nie będzie tworem wolnym od konfliktów, a najwyrazistszym tego przykładem będzie historyczny fakt rabacji galicyjskiej, a wiele lat później także i rzezi wołyńskiej. Stąd też właśnie początkowe zastrzeżenie o konieczności spojrzenia na Galicję z punktu widzenia ponadnarodowego i ponadpodziałowego. Istota transgresji polega przede wszystkim na tym, że dzieląc łączy, zaś upłynniając granice jednocześnie czyni je tym bardziej wyrazistymi i zarysowanymi. Nie można przy tym jednak zapominać, że są to wszystko założenia teoretyczne i koniecznie całościowo realizujące się na płaszczyźnie kulturowej i historycznej.

Mając na uwadze wszystko, co powyżej, można zasugerować twierdzenie, iż pod względem kulturowym Galicja była i jest skompresowaną miniaturą mikrokosmosu Europy Środkowej. I tak samo, jak nie jest rzeczą prostą, balansującą na granicach ryzykownej ekwilibrystyki, aby w kategoriach kulturowych zdefiniować Europę Środkową²⁹, tak samo niebezpieczne są wszelkie próby opisu kultury galicyjskiej. Istnieje ryzyko nadmiernego akcentowania jednej ze składowych przy jednoczesnym pomniejszaniu pozostałych, bądź też odwrotnie: chaos związany z nadmiarem elementów składowych.

I chociaż w rzeczywistości fenomen Galicji najmocniejsze piętno pozostawił na współczesnej kulturze polskiej, to przecież jego wykwit jest świadectwem wspólnego dziedzictwa historycznego Europy Środkowej.³⁰ Wynikać to może przede wszystkim z faktu,

²⁷ L. Wolff, dz. cyt., s. 23.

²⁸ A. Woldan, *Mit Austrii w literaturze polskiej*, przeł. K. Jachimczak, R. Wojnakowski, Kraków 2002, s. 140.

²⁹ M. Całbecki, *Zapośredniczona tożsamość. Tematy środkowoeuropejskie a polska literatura współczesna*, Gdańsk 2013, s. 11.

³⁰ A. Woldan, *Galicja – przestrzeń mitu. O prozie narracyjnej Andrzeja Stonowskiego [w:] tegoż., Studia galicyjskie*, przeł. J. Dąbrowski, J. Krzysztoforska-Doschek, Kraków 2019, s. 141.

że jak zauważa Marta Wyka, „kresy [wschodnie] były przestrzenią otwartą”³¹, a połowa owej przestrzeni symbolicznej współcześnie znalazła się w granicach Polski. Asymilacja owej otwartości owocuje stałą obecnością wszystkich składowych części rzeczywistości galicyjskiej w polskiej kulturze.

Zrównanie u Wyki pamięci o kresach ze znacznie szerszą kategorią pamięci o kulturze, może wydawać zestawieniem bardzo mocno, ale też nie ma w nim żadnej sugestii nacjonalizmu czy kulturowej traumy związanej z utratą kresów. Wyka bardzo wyraziście podkreśla, że rzeczywistość kresowo-galicyjska przeciwstawiała „nacjonalistycznej klaustrofobii [...] organizm otwarty”³². Kulturowa pamięć o Galicji należy odczytywać jeśli nie jako tęsknotę za transgraniczną otwartością Galicji, to przynajmniej jako nostalgię za światem mocniej wielokulturowym i rzeczywistością konsolidującą. Bo taką właśnie przestrzeń otwierać miał – w tym utopijnym i optymistycznym aspekcie – świat wielonarodowościowego państwa Habsburgów. Odczytywanie kultury Galicji w jakimkolwiek innym świetle jest z góry skazane na porażkę. Albowiem miejsce graniczne czy transgraniczne nie jest – z definicji nawet – obszarem zamkniętym, lecz przejściem i „propozycją podróży”. Tak w znaczeniu geograficznym, jak i kulturowym. Leitomotivy „podróży” i „granicy” na stałe wpisały się w kulturowy pejzaż kraju koronnego.

Historyczną granicą istnienia Galicji jako prowincji czy kraju koronnego Austro-Węgier jest koniec pierwszej wojny światowej, który położył kres nie tylko całemu imperium habsburskiemu, ale także i umownie oddziela długie dziewiętnaste stulecie od współczesności wieku dwudziestego. Historyczna granica nie jest jednak, wbrew sugestiom Wolffa, kresem kulturowego impaktu Galicji. Spoglądając na tę kwestię z literaturoznawczego punktu widzenia, wydaje się, że dopiero mit galicyjski na dobre zaistniał w polskiej literaturze dopiero po jej historycznym kresie.

Bezpośrednio po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, w której granicach znalazła się także cała Galicja, kulturowy wpływ tutejszego mikrokosmosu zdaje się jakby słabnąć. Galicja z map politycznych i administracyjnych zniknie dopiero w roku 1921.³³ Rzeczywistość świata galicyjskiego rozpada się w świadomości nowego ładu czy też nowego początku:

³¹ M. Wyka, *Pamięć kresów, jako pamięć kultury* [w:] *Galicja i jej dziedzictwo. Tom 4: Literatura – język – kultura*, red. Cz. Kłak, M. Wyka, Rzeszów 1995, s. 13.

³² Tamże.

³³ L. Wolff, dz. cyt., s. 569.

Koniec, który przyniosła pierwsza wojna światowa, w twórczości z lat powojennych zyskuje ambiwalentne rysy – patos z początku wojny – która wcale nie musiała być pojmowana jako koniec – stopniowo wypierało zrozumienie beznadziejności tej wojny, by ostatecznie zamienić się w pewność, że dawna Austria definitywnie przeminęła.³⁴

Chociaż Woldan w powyższym fragmencie pisze o literaturze, istota jego rozważań obejmuje w całości większość powojennych zjawisk kulturowych, które chciałyby na okresie zaboru austriackiego położyć definitywną granicę. Warto w tym momencie podkreślić, na co zwraca uwagę Wolff, że koniec pokojowej krainy względnie spokojnej koegzystencji wyznań i narodów, był paradoksalnie niebywale krwawy. Nie ma na myśli tylko i wyłącznie wydarzeń pierwszej wojny, ale także i późniejszych: pochody bolszewickiej Konarmii, a w dalszej perspektywie także i doświadczenia hitleryzmu.³⁵

Spoglądając z perspektywy lat bezpośrednio następujących po wymazaniu Galicji, wydawać się może, że kultura tamtej rzeczywistości została na zawsze – i bez przesadnej żałoby – wymazana z pamięci narodowej. W kontekście upadku Austro-Węgier, Milan Kundera będzie to konkludował następująco:

Zniknięcie środkowoeuropejskiego ogniska kultury było niewątpliwie jednym z najważniejszych wydarzeń stulecia dla całej cywilizacji zachodniej. Powtarzam więc pytanie: jak to możliwe, że przeszło to niezauważone i nienazwane?!³⁶

Wydaje się jednak, że diagnoza Kundery była przedwczesna, zwłaszcza zaś wiek dwudziesty pierwszy wydaje się na nowo odkrywać kulturową spuściznę świata habsburskiego. Spróbujemy w kolejnym podrozdziale odpowiedzieć na pytanie, na ile owo ponowne odkrywanie związane jest z kategoriami nostalgii i resentymentu, a na ile można je wpisywać w zupełnie nowe zjawiska kulturowe.

1.3. Galicja *post mortem*: między nostalgią a wyobrażeniem

Bezpośrednio po drugiej wojnie światowej w literaturze polskiej bardzo wyraziście zaistniał nurt galicyjski. Określenie rzeczywistości austro-węgierskiej Galicji jako „małej Itaki”, które zaistniało w literaturoznawstwie za sprawą Ewy Wiegandtovej wydaje się więcej

³⁴ A. Woldan, *Mit Austrii w literaturze polskiej*, Kraków 2002, s.128.

³⁵ L. Wolff, dz. cyt., s. 522-523.

³⁶ M. Kundera, *Zachód porwany albo tragedia Europy Środkowej* [w:] tegoż, *Zachód porwany: eseje i polemiki*, Wrocław 1984.

niż trafione.³⁷ W tym miejscu jeszcze nie będziemy bliżej zajmować się tym nurtem, natomiast ważna jest próba wyjaśnienia owego fenomenu. Badacze „mitu galicyjskiego”, a wśród nich Woldan stawiają i mocno uzasadniają tezę, iż bezpośrednią przyczyną zwrotu galicyjskiego były tendencje nostalgiczne. Literacki sukces tematyki galicyjskiej umotywowany był częściowo bezrefleksyjnym wspomnieniem epoki oraz „pełnił funkcję kompensacyjną w odniesieniu do teraźniejszości socjalistycznej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, którą odczuwano jako niezadowolającą”.³⁸ Zgodnie z takimi koncepcjami idealizacja szła w parze z całkowitym zaprzeczeniem i dewaluacją tego okresu historii, który oddzielać miał idealistyczną przeszłość od zastanej i ocenianej negatywnie teraźniejszości. Innymi słowy, wszystkie wydarzenia, które doprowadziły do oderwania od przeszłości, do wygnania z „małej” Itaki, muszą jawić się w nostalgicznym wspomnieniu w kategoriach pejoratywnych.

Podobne zwroty w kierunku austro-węgierskiej, czy raczej habsburskiej przeszłości obserwowane były nie tylko w kulturowej przestrzeni Polski, lecz także wszystkich innych – trzymając się bardziej ponadnarodowego nazewnictwa – „krajów koronnych” Habsburskiego commonwealthu. Najbardziej znanym w Polsce spośród apologetów rzeczywistości austro-węgierskiej będzie Martin Pollack i w kontekście melancholijnej nostalgii nad „małymi Itakami” szczególnie interesująco brzmią słowa:

[...] te swojsko brzmiące nazwy geograficzne nie są już niczym więcej jak tylko pustymi łuskami liter, które zachowują jedynie ulotny zapach wspomnienia o świecie bezpowrotnie utraconym; ocalone tu i ówdzie pomniki architektury to relikty niegdysiejszej wspólnoty, której nie sposób już obudzić do życia.³⁹

Bez wątpienia mamy tutaj do czynienia z nostalgią, którą najprościej zdefiniować, jako emocje towarzyszące przywoływaniu wspomnień.⁴⁰ Mechanizmom działania nostalgii poświęcona jest monografia Svetlany Boym *The Future of Nostalgia*. Wprowadza ona zasadnicze rozróżnienie dwóch głównych rodzajów nostalgii. Jednym z nich będzie nostalgia rekonstrukcyjna, która operując sentymentalnymi reminiscencjami odległej i idealizowanej przeszłości dążyć będzie do – w istocie niemożliwego – zrekonstruowania utraconej rzeczywistości. Ten rodzaj refleksji nostalgicznej w minimalnym stopniu będzie dotyczył

³⁷ E. Wiegandt, *Galicja we współczesnej literaturze polskiej [w:] Galicja i jej dziedzictwo. Tom 4: Literatura – Język – Kultura*, red. Cz. Kłak, M. Wyka, Rzeszów 1995, s. 97-98.

³⁸ A. Woldan, dz. cyt., s. 7.

³⁹ M. Pollack, *Po Galicji. O Chasydach, Huculach, Polakach i Rusinach. Imaginacyjna podróż po Galicji Wschodniej i Bukowinie, czyli wyprawa w świat, którego nie ma*, przeł. A. Kopacki, Olsztyn 2000, s. 7.

⁴⁰ K. Mikołajewska-Zajac, J. Wawrzyniak, *Nostalgia jako narzędzie krytyki transformacji. Mit dobrego właściciela w opowieściach pracowników fabrycznych*, „Przegląd Socjologii Jakościowej”, t. 12, nr 2, s. 40.

refleksji nad literaturą galicyjską. W tym jednak kontekście znacznie bardziej interesujące będzie jej drugie oblicze, a więc nostalgia refleksyjna. I to właśnie ona cechować się będzie zaprzeczeniem wartościom współcześnie wyznawanym na rzecz refleksyjnej zadumy nad światem utraconym.⁴¹ Tak postrzegana nostalgia w znacznie mierze wiąże się z mitem arkadyjskim. Z ogromną precyzją ujmuje to Mircea Eliade pisząc iż „najpospolitsza tęsknota kryje nostalgię za rajem”⁴², a więc wszystkim tym, co w sposób mniej lub bardziej zawiniony zostało utracone. Melancholia refleksyjna wydaje się być jednak czymś więcej, niż zwyczajna, „najpospolitsza tęsknota”. Zgodnie z myślą Boym odnaleźć w niej można także i elementy melancholiczne czy acedyczne, tendencję do tworzenia obrazów wyidealizowanych przeszłości, co w sprzężeniu zwrotnym prowadzi do niemożliwości dostrzeżenia jakichkolwiek cech pozytywnym w świecie *hic et nunc*.⁴³

Wydaje się, że oba spośród wymienionych przez Boym rodzajów nostalgii implikują negatywne konsekwencje. Nostalgia rekonstrukcyjna przez swoje retrofuturystyczne tendencje grozi potencjalnym nawrotem do ideologii czy projektów społecznych wielokroć już testowanych i niesprawdzonych w konfrontacji z rzeczywistością; nostalgia refleksyjna zaś grozi swego rodzaju zaślepieniem na pozytywne aspekty teraźniejszości. O ile z pierwszą refleksją należy się całkowicie zgodzić, o tyle drugą – częściowo przynajmniej – postawić należy pod znakiem zapytania. Eliade zwraca uwagę:

Otóż tęsknoty owe wyrażają niejednokrotnie znaczenia odnoszące się do tego, co nazywamy sytuacją człowieka. [...] Zapomina się, że życie człowieka współczesnego roi się od mitów na wpół zapomnianych, od zdegradowanych herofanii, od wytartych symboli. Nieustanna desakralizacja człowieka współczesnego wypaczyła treść jego życia duchowego nie niszcząc jednak wzorów jego wyobraźni: w strefach wymykających się kontroli trwa i żyje cała zdegradowana mitologia.⁴⁴

Wydaje się więc, że potrzeba refleksji nostalgicznej jest na swój sposób wpisana w „sytuację człowieka” współczesnego. W obliczu degeneracji tego, co Eliade nazywa duchowością, zdawać się może, że tworzenie opartych na nostalgii prywatnych mitologii, jest formą poszukiwania swego rodzaju erazu doświadczeń duchowych.

Istotnie: powojenny „zwrot galicyjski” w literaturze polskiej nie był, jak można by mniemać po kilku słowach wyjaśnienia o nostalgii refleksyjnej, zrywem intelektualnie bezpłodnym. Wśród pisarzy, których do należałoby przypisać do nurtu galicyjskiego,

⁴¹ S. Boym, *The Future of Nostalgia*, Nowy Jork 2002, s. 31-33.

⁴² M. Eliade, *Symbolizm a psychoanaliza* [w:] tegoż, *Sacrum, mit, historia*, przeł. A. Tatarkiewicz, Warszawa 1984, s. 26.

⁴³ S. Boym, dz. cyt., s. 40.

⁴⁴ M. Eliade, dz. cyt., s. 27.

znajdujemy wszak najważniejsze nazwiska na literackiej powojennej mapie Polski: Andrzej Kuśniewicz, Stanisław Vincenz, Jerzy Stempowski, Julian Strykowski – aby wymienić tylko kilku najważniejszych.⁴⁵ Literacki ethos galicyjskiej „małej Itaki” okazał się bardzo ważnym punktem dla całej polskiej literatury, chociaż od lat osiemdziesiątych tematyka galicyjska – zwłaszcza w kontekście nostalgicznym – z wolna zaczęła wygasać.⁴⁶

W przypadku tematyki galicyjskiej w latach bezpośrednio następujących po II wojnie światowej mamy do czynienia z nawrotami do historii nieodległej, wciąż jeszcze żywo obecnej w pamięci twórców, jeżeli nie jako okres bezpośrednio pamiętany, to w każdym razie mocno żyjący w pamięci zbiorowej i indywidualnej.⁴⁷ Odwołując się do najznamienitszej spośród badaczek „zwrotu pamięciowego” Aleidy Assmann, podkreślić należy, że dla pokolenia piewców „małej Itaki” kluczowym i pokoleniowym wydarzeniem⁴⁸ była przede wszystkim I wojna światowa, odzyskanie przez Polskę niepodległości oraz upadek porządku mocarstw rozbiorowych. To dwie potencjalnie ważne wskazówki, mówiące wiele o pamięciowym obrazie Galicji z epoki PRL-u. Boym zauważa:

W charakterze epidemii powszechnej, nostalgia opierała się na poczuciu utraty nie ograniczającym się do osobistej historii. Utrata ta nie musiała oznaczać utraty pamiętanej wyraźnie, ani też nie wiedziało się zawsze, gdzie szukać tego, co zostało utracone.⁴⁹

Umieszczenie jej z jednej strony w kategorii historii bezpośrednio pamiętanej, z drugiej zaś skojarzenie z wydarzeniami pokoleniowej utraty uzasadnia wprowadzenie w tym miejscu kategorii retro”. Jak zauważa Simon Reynolds, kategoria ta – głównie wiążąca się z zagadnieniami ze świata popkultury – odpowiedzialna jest za kulturowe mody związane z estetyką i tematyką nieodległej przeszłości.⁵⁰ Można więc wyciągnąć z tego wniosek, że tematyka kresowo-galicyjska, pomimo swej niewątpliwej wartości kulturowej, wpisała się także w pewien schemat kulturowej mody. Wzmocnionej wszak, o czym była mowa na początku podrozdziału, dysonansem pomiędzy pozorną arkadyjskością epoki imperium Habsburgów i rzeczywistością PRL-u.

Nie sposób jednak powiedzieć tego samego o kolejnym okresie zainteresowania dziedzictwem Austro-Węgier, który miał miejsce na przełomie lat 80. i 90. XX wieku.

⁴⁵ E. Wiegandt, *Austria Felix, czyli o micie Galicji w polskiej prozie współczesnej*, Poznań 1988, s. 3.

⁴⁶ Tamże., s. 18-19.

⁴⁷ A. Assmann, *Między historią a pamięcią. Antologia*, red. M. Saryusz-Wolska, Warszawa 2013, s. 32.

⁴⁸ Tamże, s. 34.

⁴⁹ S. Boym, *Nostalgia jako źródło cierpień*, przeł. I. Boruszkowska, „Ruch literacki”, r. LX, 2019, z. 1(352), s. 104.

⁵⁰ S. Reynolds, *Retromania. Jak popkultura żywi się własną przeszłością*, przeł. F. Łobodziński, Warszawa 2018, s. 41.

Związany był on bezpośrednio z przemianami geopolitycznymi na mapie Europy, których bezpośrednią przyczyną był upadek Związku Radzieckiego i zimnowojennego *status quo*:

Już w latach osiemdziesiątych pojawiła się dyskusja o Europie Środkowej, która częściowo podważała zimnowojenny paradygmat, sformułowano bowiem tezę, której najbardziej znaną wersję podał Milan Kundera: Europa Środkowa została «porwana» przez Stalina i pod przymusem wyrwana ze swojego prawdziwego zadomowienia w cywilizacji zachodniej. Jednym z podstawowych elementów, które zdefiniowały Europę Środkową, było dziedzictwo habsburskie.⁵¹

Związany z przemianami ustrojowymi *boom* na dziedzictwo habsburskie nie przetrwał jednak konfrontacji z rzeczywistością. Akademickie i literackie dywagacje na temat wspólnoty dziedzictwa Europy Środkowej okazały się więcej niż jałowe i – jak zauważa Woldan – przyniosły „także wiele rozczarowań”⁵², chociaż nie ulega wątpliwości, że wyrosło na nich pokolenie wybitnych twórców. Jałowość transformacyjnych dywagacji na temat Europy Środkowej wynikała przede wszystkim z faktu, że wspólna tożsamość okazała się złudzeniem, zwłaszcza w konfrontacji z partykularnymi interesami politycznymi i społecznymi. Dodatkowym elementem, z którym musiały się one borykać był zryw nostalgicznego sentymentu za epoką komunizmu. O ile w Polsce nie było to zjawisko szczególnie powszechne, o tyle bardzo mocno borykały się z nim inne, biedniejsze kraje przynależne do obszaru dawnego habsburskiego commonwealthu, np. Rumunia.⁵³

A jednak, pomimo rozczarowania na gruncie intelektualnym, nostalgia po epoce habsburskiej na pewnym poziomie doskonale odnalazła się w rzeczywistości po przejściu od gospodarki centralnie sterowanej do wolnego rynku. Zjawisko, które Wolff określił zgrabnym sloganem „*café Habsburg*”⁵⁴ jest doskonałym przykładem na oddziaływanie tego, co Theodor W. Adorno i Max Horkheimer określali mianem „przemysłu kulturowego”. Upraszając niejako myśl dwóch czołowych przedstawicieli Szkoły Frankfurckiej, można zdefiniować to zjawisko jako wpłatanie pewnych zjawisk kulturowych w mechanizmy kapitalistycznej równowagi między popytem a podażą. Innymi słowy, chodzi o „przemysłowe” przekształcenie dóbr kulturowych w dobra konsumpcyjne, które mogą zostać z odpowiednim zyskiem sprzedane w ramach wolnego rynku.⁵⁵ Przemysł kulturowy niejako żywi się

⁵¹ L. Wolff, dz. cyt., s. 611-612.

⁵² A. Woldan, dz. cyt., s. 7.

⁵³ Por. S. Popescu, *All that Nostalgia [w:] Nostalgia: eseje o tęsknocie za komunizmem*, red. F. Modrzejewski, M. Sznajderman, Wołowiec 2002, s. 91-115.

⁵⁴ L. Wolff, dz. cyt., s.

⁵⁵ T.W. Adorno, M. Horkheimer, *Dialektyka oświecenia*, przeł. M. Łukasiewicz, Warszawa 2010, s. 230.

wykwitami kultury materialnej i niematerialnej. W taki oto sposób nostalgia po habsburskiej wspólnocie stała się znakiem towarowym:

[...] wizerunek cesarza Franciszka Józefa można było znaleźć w barach, restauracjach i kawiarniach dawnej Galicji w postkomunistycznej Polsce, ale także w gorzej prosperujących lokalach lwowskiej, postkomunistycznej Ukrainy.⁵⁶

Bardzo prosto byłoby w tym miejscu przyjąć strategię krytyczną i postrzegać ów austro-węgierski branding wyłącznie w kategoriach pejoratywnych. Czyni tak m.in. Ziemowit Szczerek transfikcjonalnie badając współczesne pogranicze polsko-ukraińskie:

Lwów stał się dla Ukrainy europejskim Disneylandem. Habsburski mit się sprzedał i stał maszynką do robienia kasy. Nawet Pid Sinoju Flakonu stała się taką maszynką, od kiedy kupił ją właściciel hotelu «Żorż». Franz Josef wisi po knajpach i restauracjach. Można wsadzić rękę w majtki pomnikowi Sacher-Masocha i pomacać go po fiucie. Ukraina, w tym ta, która nie była pobłogosławiona historią i architekturą, jak tu się mówi, «typu europejskiego», wali do Lwowa i rzuca się, wygłodniała na ulice kipiące od knajp. Oddycha atmosferą wiecznej europejskiej fiesty.⁵⁷

Sprowadzenie jednak współczesnej kulturowej mody na Galicję li tylko do kieszeni Sacher-Masocha wydaje się więcej niż niesprawiedliwe. Nostalgia habsburska – używajmy spolszczenia zwrotu „*nostalgie habsbourgeoise*” Frederica Beaumonta⁵⁸ – chociaż wprzężona w przemysł kulturowy, wkracza jednocześnie do kulturowego mainstreamu. Obrazy i wyobrażenia, nawet jeżeli wystawione na sprzedaż, przyczyniają się do znacznego wzrostu zainteresowania problematyką galicyjską na płaszczyźnie kulturowej i transkulturowej.

Wolff w tytule jednego ze swoich podrozdziałów używa zwrotu „fantomologia”. Istnieje intelektualna pokusa, aby zastąpić go innym, zaczerpniętym wprost ze słownika współczesnej filozofii: galicyjska widmontologia. I sparafrazować derridiańskie hasło: duch Franciszka Józefa wciąż krąży po Europie.

1.4. Między mitem habsburskim a mitem galicyjskim

Z punktu widzenia antropologiczno-filozoficznego mit jest opowieścią, której zadaniem jest porządkowanie i wyjaśnianie świata w tych jego aspektach, które nie są możliwe do zrozumienia na bazie danego i zastanego stanu wiedzy społeczności. Być może

⁵⁶ L. Wolff, dz. cyt., s. 613.

⁵⁷ Z. Szczerek, *Tatuż z tryzubem*, Wołowiec 2015, s. 37-38.

⁵⁸ Por. F. Beaumont, *Nostalgie habsbourgeoise et Bucovine interethnique chez Joseph Roth et Gregor Von Rezzori*, „Revista romana de studii culturale”, 1-2, 2004, s. 77-86.

jest to również najbardziej klasyczna z możliwych definicji mitu i pod pewnymi względami wydaje się być adekwatna, jeżeli chcemy snuć rozważania na temat wzajemnych powiązań mitu habsburskiego i mitu galicyjskiego. Antropologiczno-filozoficzne rozumienie kategorii mitu z jednej strony wiąże go z naturą świata, z drugiej zaś odnosi go do konstruktów społecznych i częściowo także do struktur władzy.⁵⁹

Pod wieloma względami antropologiczną teorię mitu rozbudowuje Roland Barthes. W myśli francuskiego autora szczególnie ważne jest powiązanie mitu z aktem wypowiedzi, bazująca na jednym z możliwych tłumaczeń greckiego *μῦθος*, które oznaczać może m.in. „słowo”.⁶⁰

Barthes'owski mit organizuje świat bez sprzeczności, nadaje rzeczywistości prostotę esencji, czyni trudnym – a tak naprawdę zbędnym – wszelki ruch myśli, wszelkie wykroczenie poza bezpośrednią widzialność. Pod tym względem Barthes'owski mit pozwala się ujmować jako podstawowe narzędzie budowania obrazu świata, w którym język spotyka się z kulturą. Konotacja jako znaczenie towarzyszące, implicytne, które w nieunikniony sposób towarzyszy znaczeniu definicyjnemu, jest przecież zjawiskiem językowym, a jednocześnie kulturowym: stanowi językowo-kulturowy konstrukt.⁶¹

W myśli Barthesa mit znajduje się gdzieś na granicy każdego aktu wypowiedzi, co znów prowadzi wniosku, że tym, co w istocie porządkuje świat jest zdolność człowieka do wypowiadania (opisywania językiem) go. I chociaż rozważania Barthesa w dalszej kolejności poprowadziły go w kierunku analitycznych prac nad mitologią dwudziestowiecznej popkultury, to przecież u ich źródeł tkwiły koncepcje rozbudowujące rozumienie mitu w kategoriach antropologicznych i strukturalnych.

Zespolenie tradycyjnych koncepcji mitu – spod znaku Lévi-Straussa i Eliadego z myślą Barthesa konstytuuje go niejako na przecięciu trzech linii: języka, kultury i społeczności ludzkiej. Te trzy części składowe opowieści mitycznej w dalszej części podrozdziału pozwolą ukonstytuować strukturę tych narracji, które całościowo będziemy nazywali mitem habsbursko-galicyjskim.

Dla dalszych naszych rozważań potrzebne jest również wprowadzenie pewnej specyficznej podkategorii mitu, który niezbędny jest w procesie państwowotwórczym (zwłaszcza na wczesnym etapie państwowości) i socjotwórczym. Chodzi o mit założycielski – pojęcie to jednakże, jak zauważa Danuta Waniek, jest znacząco nadużywane zwłaszcza we

⁵⁹ J. Niżnik, *Mit jako kategoria metodologiczna*, „Kultura i społeczeństwo”, nr 3/1978, s. 165.

⁶⁰ R. Barthes, *Mit dzisiaj*, [w:] tegoż, *Mit i znak*, przeł. W. Błońska i in., Warszawa 1970, s. 32-33.

⁶¹ J. Kajfusz, *Mitologie Rolanda Barthes'a a antropologia kognitywna*, [w:] *Imperium Rolanda Barthes'a*, red. B. Żyłko, Poznań 2016, s. 95.

współczesnym dyskursie politycznym.⁶² Kluczowe jest tu podkreślenie współczesności, jako czasowych ram nadużyć: Waniek trafnie konkluduje, że hasło „mit założycielski” stało się w przestrzeni publicystycznej i politycznej, zwłaszcza zaś polskiej, zwrotem-kluczem służącym do wzniecania oraz wzmacniania sporów politycznych. Spory te zaś mają na celu próby legitymizowania własnej politycznej opcji właśnie poprzez operowanie symbolami, znakami i mitami – zwłaszcza zaś tymi, które należy określić jako założycielskie.⁶³ Czym więc one w istocie są?

Wyznaczenie w toku walki politycznej obowiązującego «mitu założycielskiego», który miałby zarazem charakter mitu państwowotwórczego, otwiera drogę do dalszego świadomego obudowywania danego wydarzenia symbolicznego innymi, uzupełniającymi poglądami i stanowiskami ideologiczno-politycznymi. Służą one na ogół już szerszemu opisowi zjawisk i wydarzeń oraz nadaniu im takich interpretacji, które uzasadnią przywódczą rolę konkretnej formacji ideologicznej w kreowanych procesach politycznych, a w rezultacie – jej zwycięstwo.⁶⁴

Jednym z podstawowych zadań mitu, co zauważa Roland Barthes, jest przekształcanie historii w naturę, a więc zamiana tego, co przypisane kulturze w rzeczywistość obiektywną i naturalną. W ten sposób kultura staje się elementem świata równorzędnym wszystkim innym, namacalnym i fizykalnym. Mit porywa zdarzenia historyczne i przekształca je według reguł procesu mityzacji.

Mit ma charakter narzucający się, zaczepny: wywiedziony wprost z pojęcia historycznego, wyłoniony wprost z przygodnych odniesień (lekcja łaciny, zagrożone Imperium), szuka właśnie *mnie*, wzywa mnie do przyjęcia jego wylewnej dwuznaczności.⁶⁵

Mit więc założycielski ma za – przy całej swojej, jak nazywa to Barthes, „wylewnej dwuznaczności” – zadanie zamienić w coś naturalnego, niepodważalnego i niezaprzeczalnego zdarzenia historyczne, leżące u podstaw i konstytuujące istnienie danej instytucji państwowej.

Zdarzenia historyczne ulegają więc przekształceniu w mit założycielski w procesie stopniowej mitologizacji. „Mówiąc o mitologizacji, zakładamy zawsze, że w punkcie startu mamy fenomen nie posiadający cech mitycznych, który następnie takie cechy nabywa” – pisze o owym procesie Maciej Czeremski.⁶⁶ Warte podkreślenia jest stopniowe nabywanie

⁶² D. Waniek, *Mity założycielskie – mity polityczne. Ich znaczenie w procesie kształtowania współczesnych podziałów społecznych*, „Państwo i Społeczeństwo”, nr 4, 2011, s. 9-10.

⁶³ Tamże, s. 10.

⁶⁴ Tamże, s. 12.

⁶⁵ R. Barthes, *Mitologie*, przeł. A. Dziadek, Warszawa 2008, s. 256.

⁶⁶ M. Czeremski, *Problemy z „mitologizacją kultury”* [w:] *Mitologizacja kultury w polskiej i iberyjskiej twórczości artystycznej*, red. W. Charchalis, B. Trocha, Zielona Góra 2015, s. 28

cech mitycznych; płynne – chociaż w funkcji czasu – przechodzenie z rzeczywistości świeckiej w sferę mityczną, uświęconą, czy wręcz sakralną. W mit założycielski – napiszmy to jeszcze raz – przekształca się zdarzenie historyczne. W ten sposób bardzo wyraźnie rozgraniczamy „mit założycielski” od legendy. Toteż mitem założycielskim będzie idea chrystianizacji Polski (chrzest), nie będzie nim natomiast opowieść o Lechu, Czechu i Rusie. Będzie nim ustanowienie Krakowa stolicą Polski przez koronację na Wawelu Władysława Łokietka, lecz już nie legenda o księciu Kraku.

Nie oznacza to jednak, że mit założycielski musi być z założenia pozbawiony elementu legendarnego. Wręcz przeciwnie: stopniowy proces mityzacji wymaga wręcz nadbudowy ponadnaturalnej i sakralnej, która płynnie – mniej lub bardziej świadomie – zaczyna otaczać wydarzenie historyczne, w ten właśnie sposób zachodzi przechodzenie do rzeczywistości mitu.

Mityczna konstrukcja zakłada współzależność, wskutek czego zasadą organizacji świata jest wzajemne przenikanie się jego podstruktur. Jedność zakłada szczególne współtworzenie, a także umożliwia «alchemiczne» przechodzenie jednego w drugie. Mit nie posiada bowiem ograniczeń substancjalnych, a jedynie formalne.⁶⁷

To, co Tomasz Kalniuk nazywa „alchemią mitu” jest właśnie zdolnością do transformowania świeckiego w święte. A jeśli nie transformowaniu, to przynajmniej obrastaniu rzeczywistości historycznej w elementy i symbole przynależne do strefy *sacrum*, co zresztą dzieje się na bieżąco także i z całkiem współczesnymi aspektami szeroko rozumianej kultury.. Tak właśnie dzieje się w przypadku mitów założycielskich. W historycznym procesie mityzacji dochodzi do owych „alchemicznych” przemian, a w ich konsekwencji fenomen zdarzenia historycznego stopniowo zatracą swój historyczny charakter, coraz bardziej stając się elementem narodowego *imaginarium* znaków i symboli. W ten sposób, za pośrednictwem opowieści założycielskich (będziemy tego wyrażenia używać naprzemiennie) procesowi mityzacji podlega jednocześnie cała kultura. Opowieść taka jest nie tylko kształtowana przez kulturę, ale również ją kształtuje.

Czeremski podkreśla, że współczesny jest człowiek wcale nie jest istotą tak bardzo racjonalną i niepodatną na oddziaływanie rzeczywistości magicznej, jak sam chciałbym przypuszczać. Od kultury plemiennej, gdzie czas sakralny i magiczny naprzemiennie działał się razem z czasem historycznym, do współczesności upłynął relatywnie – biorąc pod uwagę

⁶⁷ T. Kalniuk, *Mit w kulturze i literaturze - perspektywa antropologiczna*, <https://repozytorium.umk.pl/bitstream/handle/item/449/Mit%20w%20kulturze%20i%20literaturze.pdf?sequence=1> [dostęp 29.08.2022].

trwanie gatunku ludzkiego – niewielki okres. Skoro zaś jednostki są tym, co na podstawowym poziomie kształtuje rzeczywistość oraz kulturę, nie powinno dziwić, że

patrząc na relacje pomiędzy mitologicznymi i niemitologicznymi wariantami reprezentacji tworzących kulturę, widać bowiem wyraźnie, że zarówno pierwszeństwo, jak i dominacja na przestrzeni dziejów należy się reprezentacjom mitologicznym.⁶⁸

Można polemizować, czy istotnie reprezentacje mitologiczne rzeczywiście dominują i przejmują palmę pierwszeństwa nad niemitologicznymi. Nie ulega wątpliwości, że głosy takie jak Czeremskiego, wskazują, iż mimo wszystko istnieje rodzaj homeostazy pomiędzy tym co racjonalne i nieracjonalne. W kulturze i nie tylko. Także i w rzeczywistości społecznej oraz politycznej. Potwierdza to obserwacje oraz główne tezy Danuty Waniek o konieczności istnienia opowieści założycielskich w życiu politycznym, a jednocześnie usprawiedliwia fakt, że ich obecność w dyskursie medialnym określić należy mianem nadreprezentacji.⁶⁹

Claude Lévi-Strauss w książce *Spojrzenie z oddali* tytułuje jeden z rozdziałów „Anatomiczna prefiguracja bliźniactwa”. Rozważania ojca współczesnej antropologii strukturalnej krążą dokoła mitycznego problemu bliźniąt obdarzonych antagonistycznymi i sprzecznymi ze sobą cechami. Lévi-Strauss w północnoamerykańskich i afrykańskich mitach bliźniaczych upatruje fundamentalnej struktury najważniejszego spośród mitów, a więc kosmogonicznego.⁷⁰ Bliźnięta symbolizują więc dwa najważniejsze symbole kosmiczne: słońce i księżyc, dzień i noc, śmierć oraz narodziny – a każda z tych przeciwstawnych par pojęciowych posiada wspólny mianownik wynikający z faktu bliźniactwa.⁷¹ Dalsze rozważania Lévi-Straussa idą w kierunku pewnych defektów anatomicznych (zajęczy wargi, kojarzonej mitycznie z pozostałością po bliźniaczym płodzie) i wyprowadzają z mitu bliźniaczego – mit dynastyczny, a tym samym założycielski.⁷²

Nie chcemy tutaj wchodzić w dywagacje Frazerowskie i stosować strategii porównawczych badań nad mitami: to wymagałoby osobnej rozprawy. Tym niemniej istotne wydaje się zwrócenie uwagi, że – jak wnioskuje Gregor von Rezzori – opowieść o bliźniętach (a także wyrosła z niej narracja o kazirodczej relacji między rodzeństwem) leży u podstaw struktury austro-węgierskiej opowieści założycielskiej, które od czasu spopularyzowania tego terminu przez Claudio Magrisa określa się mianem mitu habsburskiego. Opowieść tę

⁶⁸ M. Czeremski, *op. cit.*, s. 28.

⁶⁹ D. Waniek, *dz. cyt.*, s. 44-45.

⁷⁰ C. Lévi-Strauss, *Spojrzenie z oddali*, przeł. W. Grajewski *et al.*, Warszawa 1993, s. 334-335.

⁷¹ Tamże, s. 343.

⁷² Tamże, s. 344-345.

następująco będzie przedstawiał Gregor von Rezzori, dorastający na Bukowinie późny reprezentant literatury mitu habsburskiego:

Mit leżący u podłoża tej [Habsburskiej] tradycji wbijano mi do głowy niczym litanie. Był to mit Świętego Cesarstwa Rzymskiego, które się podzieliło. Dlatego właśnie czarny orzeł na złotym polu opuszczonej flagi miał dwie głowy z koroną, wyrastające w monsturalnej symetrii z piersi osłoniętej czarną tarczą herbu; cesarstwo miało bowiem dwie stolice i dwie głowy: Rzym i Bizancjum, Konstantynopol cesarza Konstantyna. U początku tego mitu legła niewierność: oderwanie się części od jedności.⁷³

Motyw bliźniactwa, doppelgangera, lustrzane odbicia i rozdwojonej jedni będzie stale towarzyszył literaturze kręgu habsburskiego. Mocno wybrzmi to zwłaszcza w najważniejszej spośród habsburskich epepei, a więc w *Człowieku bez właściwości* Musila.⁷⁴ W kontekście rozważań Lévi-Straussa ta koincydencja nie wydaje się przypadkowa. Spróbujemy jeszcze powrócić do tego motywu w dalszej części rozdziału.

Na początku powinniśmy jednak zastanowić się, czym więc jest ta tradycja Habsburska czy jak wolimy mit Habsburski, pomijając oczywiście i już przytoczony fakt, że jest to opowieść założycielska. Oddajmy głos Magrisowi, który opisuje proces, którego konsekwencją było ukształtowanie współcześnie rozumianego mitu Habsburskiego:

Proces mityzacji konkretnej rzeczywistości historycznej rozpoczyna się na początku XIX wieku. Chodzi o pewien świat, pewną cywilizację – jej przemianę – powiązaną z Habsburgami i roztańczonym kongresem wiedeńskim. O Metternicherei, podwójną monarchię cesarsko-królewską; powiązaną z ostatnim aktem wielowiekowej habsburskiej historii, mającą własną fizjonomię [...].⁷⁵

Poszukując kluczowej daty granicznej, takiej od której można by bezsprzecznie mówić o istnieniu rzeczzonego mitu, Magris podaje rok 1806. U podstaw mitu, jak zaznaczono w poprzednim podrozdziale powinno i zazwyczaj też leży przełomowe z politycznego punktu widzenia istotne wydarzenia historyczne. Dla mitu Habsburskiego takim wydarzeniem będzie koronacja Franciszka Habsburga na cesarza Austrii.⁷⁶

Ujmując rzecz symbolicznie jest to data rozgraniczająca pewien europejski porządek polityczny i początek nowej ery związanej z końcem doby napoleońskiej i – czego początkowo nikt nie mógł podejrzewać – schyłkiem epoki wielkich europejskich mocarstw. Ten motyw fazy schyłkowej, agonii – idąc za greckim źródłosłowem *ἀγών*, walka, chociaż

⁷³ G. von Rezzori, *Wierność [w:]* tegoż, *Pamiętki antysemitę*, przeł. K. Jachimczak, Sejny 2006, s. 234.

⁷⁴ Por. R. Musil, *Człowiek bez właściwości*, przeł. K. Radziwiłł i in., t. I-IV, Warszawa 2002.

⁷⁵ C. Magris, *O demokracji, pamięci i Europie Środkowej*, przeł. J. Ugniewska, Kraków 2016, s. 28.

⁷⁶ C. Magris, *Mit habsburski w literaturze austriackiej moderny*, przeł. E. Jogała, J. Ugniewska, Kraków – Budapeszt – Syrakuzy 2019, s. 41-42.

z góry skazana na niepowodzenie – doby monarchistycznej, będzie bardzo mocno wybrzmiewał w pracach Magrisa. Wystarczy przywołać trzy jego słowa, która od samego początku miały charakteryzować istotę mitu habsburskiego: „zierzch”, „surogat”, „upadek”.⁷⁷ Mit habsburski miał zastąpić historyczną ideę „jednej Austrii” – długo jeszcze lansowaną przez np. Heinricha von Srbika⁷⁸ – czymś znacznie bardziej uniwersalistycznym, a jednocześnie, przynajmniej w takiej skali, nowym na arenie europejskiej polityki. Istota mitu Habsburskiego tkwiła w monarchii wielonarodowościowej; tworzyć miała – za Magrisem – „ideał cesarstwa ponadnarodowego, «Wielkiej Szwajcarii»”⁷⁹. Tak rozumiana Austria przestawała być homogenicznym organizmem państwowo-politycznym, a zmieniała się w wielką ojczyznę małych ojczyzn; , zaś wspólnym, konsolidującym i hamującą odśrodkowe ruchy niepodległościowe było „berło Habsburgów” oraz nadrzędna rola języka niemieckiego (oczywiście przy poszanowaniu językowego żywiołu krajów koronnych).⁸⁰

Centralnym punktem, metaforycznie rzecz ujmując źródłem, z którego promieniowało oddziaływanie mitu Habsburskiego była rzecz jasna stolica, która na mocy mitu zmieniała się w lokalne środkowoeuropejskie *Axis Mundi*, oś świata. Nie będzie nadinterpretacją stwierdzenie, Wiedeń jako metafora, stał się archetypicznym miastem dla innych, znacznie mniejszych miast Mitteleuropejskiej wspólnoty. Wystarczy wspomnieć, że wiedeńskie *genius locci* kształtowały charakter Krakowa, Lwowa, Czerniowców, ostatecznie nawet Białej, które po dziś dzień nazywane bywają „małymi Wiedniami”:

Tworzone w Wiedniu wzorce kulturowe i uniformizująca machina biurokratycznego państwa prawa, odcisnęły swoje piętno na obliczu i charakterze miast monarchii. Kosmopolityczny powiew naddunajskiej cywilizacji tworzył z mniejszych miast swoiste miniatury Wiednia.⁸¹

W podobny sposób migrowały z Wiednia w kierunku prowincji mody kulturowe oraz – najogólniej rzecz ujmując – wiedeński styl życia.⁸² Wiedeń stał się wzorem i prototypem dla pozostających miast imperium i właśnie ze stolicy stopniowo rozchodził się na kolejne metropolie impakt cywilizacyjny oraz kulturowego postępu.

Z tego, co powiedziane zostało do tej pory, wyłania się obraz mitu, który narodził się być może zbyt późno, aby móc w realny sposób opóźnić rozpad zastanych stosunków

⁷⁷ Tamże, s. 42.

⁷⁸ W. Wereszycki, *Historia Austrii*, Wrocław 1972, s. 317.

⁷⁹ C. Magris, dz. cyt., s. 42.

⁸⁰ Tamże, s. 47-48.

⁸¹ J. Purchla, *Miasto Europy Środkowej i jego tożsamość*, „Herito. Dziedzictwo, kultura, współczesność” nr 10, 2013, s. 168.

⁸² C. Magris, *Dunaj*, przeł. J. Ugniewska, A. Osmólska-Mętrak, Warszawa 1999, s. 321-323.

społecznych, ekonomicznych i politycznych. Prawdopodobnie jakakolwiek obrona strategia państwowotwórcza nie była w stanie zatrzymać zapoczątkowanych przez rewolucję przemysłową przemian. W istotę mitu habsburskiego od samego zarania wpisany jest pewien – dostrzegalny zresztą wyłącznie w perspektywie historycznej – paradoks: miał służyć, jak każdy mit założycielski, scementowaniu poczucia wspólnoty narodowej w ponadnarodowym cesarstwie, a jednocześnie antycypował rozpad tejże wspólnoty. Magris przywołując myśl austriackiego historyka czeskiego pochodzenia, Ottokara Lorenza, sugeruje, iż mit Habsburski był niezbędnym kompromisem, jaki należało zawrzeć pomiędzy liberalno-modernistycznymi tendencjami politycznymi a zastałym *status quo*. Kompromis, zdaniem Magrisa, jako kolejne ze słów-wytrychów do demitologizacji opowieści Habsburskiej, poza całym swoim bogatym ładunkiem semantycznym, uniemożliwiał także – czy raczej odwlekał – dokonanie jakiegokolwiek wyboru.⁸³

I jeżeli nawet mit Habsburski nie spełnił pokładanych w nim nadziei założycielskim, przynajmniej w tym w polityczno-społecznym rozumieniu, to przecież okazał się mocno integrujący pod względem kulturowym i być może nawet kulturowo-tożsamościowym. Jeżeli zrozumiemy, że mit Habsburski był mitem schyłkowym, tym bardziej intrygującym okazuje się jego niebywała płodność i impakt w kategoriach kulturowych. Tak mocnym, że – zwłaszcza w literaturze środkowoeuropejskiej – stał się figurą długiego trwania w znaczeniu takim, jak rozumie je Fernand Braudel.⁸⁴ Magris zauważa:

[...] chociaż tak mało witalny, być może z powodu schyłkowego *Stimmung*, typowego dla niego już od samego początku, ten ponadnarodowy mit będzie ważną inspiracją literacką, przyczyni się do stworzenia owej staroświeckiej, przestarzałej i szacownej atmosfery, klimatu wytwornej i powściągliwej dekadencji, która stanie się źródłem, jak zobaczymy, fascynującej literatury: jak gdyby ten chylący się ku upadkowi świat stanowił sprzyjającą okazję do czułego i dyskretnego zrozumienia człowieka.⁸⁵

Niezwykle istotne jest również, że mit ten, choć przecież datujący się na początek XIX stulecia największy swój rozkwit na płaszczyźnie kulturowej przeżywał już w epoce, gdy państwo którego istnienie miał sankcjonować, od dawna nie istniało już na mapie Europy.⁸⁶ W podobny sposób wypowiadał się będzie Alois Woldan, dla którego świat mitu Habsburskiego będzie rodzajem kulturowo-społecznego makrokosmosu. Jest to rzeczywistość

⁸³ C. Magris, *Mit habsburski...*, s. 43.

⁸⁴ Por. E. Stanios-Korycka, *Długie trwanie w literaturze*, „Acta Humana” nr 1(6)/2015, s. 229-234.

⁸⁵ C. Magris, dz. cyt., s. 43-44.

⁸⁶ Tamże, s. 41.

tak skonstruowana, że stanowi przeciwwagę dla chaosu jaki otaczałby jednostkę i społeczeństwo, gdyby nie fakt zaistnienia owej rzeczywistość.⁸⁷ Warto podkreślić, że

te kosmiczne, sprzyjające życiu jakości dawnej Austrii często stają się widoczne dopiero *ex post*, po upadku monarchii – z tej perspektywy panujące w niej stosunki oceniane są jako idealne i «arkadyjskie».⁸⁸

Nie trudno dostrzec, że tak postrzegany mit Habsburski łączył będzie w sobie dwa przeciwstawne elementy: z jednej strony będzie to arkadyjska tradycja *belle époque* (a więc półwiecze stabilnego pokoju poprzedzające wojnę światową), którą utożsamiać należy z siłą twórczą, z drugiej zaś przeciwstawna, niszczycielska i dekadenccka idea *fin de siècle*, zmierzchu epoki.⁸⁹

Wiegandtowa zauważa, że dopiero zestawienie tych *coincidentia oppositorum* pozwala ujrzeć mit Habsburski w jego pełnej krasie. Ich zaistnienie bezsprzecznie nawiązuje do przywołanego na początku podrozdziału mitu bliźniaczego. Rzeczywistość świata habsburskiego była dwojaka, a owa obojnaczość, dwupłciowość czy wewnętrzne rozdarcie – zawarte już w samej zdwojonej nazwie imperium, który to fakt podkreśla m.in. Herzmanovsky-Orlando⁹⁰ – nawiązuje także i do mitu boskiej androgynie.⁹¹

Rozdział płci był częścią procesu kosmicznego. Podział substancji rozpoczął się w Bogu i realizował się stopniowo aż do natury człowieka, który uległ podziałowi na samca i samicę. Dlatego połączenie substancji powinno rozpocząć się od człowieka i dopełnić się na wszystkich płaszczyznach bytu.⁹²

Androgynia według Eliadego jest cechą przypisaną Bogu, ale także człowiekowi epoki arkadyjskiej. Bezsprzecznie androgynia *per se* nie była bezpośrednio wpisana w opowieść założycielską imperium Habsburgów, ale zupełnie jakby mimochodem stała się jednym z najważniejszych leitmotivów towarzyszących tej mitologicznej narracji. Wydaje się – jak zauważa Wiegandtowa – że motyw ten będzie charakterystyczny bardziej dla okresu po upadku imperium, niż w czasie schyłku epoki. Realizacja w warstwie kulturowej mitu androgynicznego miała swoje zdwojone konsekwencje: z jednej więc strony była siłą rozsadzającą od środka imperium poprzez ponawianie biblijnej opowieści o poznaniu Dobra

⁸⁷ A. Woldan, *Mit Austrii...*, s. 98.

⁸⁸ Tamże.

⁸⁹ E. Wiegandt, dz. cyt., s. 19.

⁹⁰ Por. F. von Herzmanovsky-Orlando, *Maskarada geniuszy*, przeł. R. Wojnakowski, Warszawa 2019, s. 150 i dalsze.

⁹¹ E. Wiegandt, dz. cyt., s. 57-58.

⁹² M. Eliade, *Mit androgynia [w:]* tegoż., *Sacrum, mit, historia...*, s. 225.

i Zła, a tym samym także rozdzieleniu tego, co wcześniej było jednością; z drugiej zaś stała się mechanizmem tęsknoty za epoką złotej ery, który cementował świadomość Habsburskiej przeszłości w czasach, kiedy imperium odeszło już do przeszłości.

Powiązanie mitu androgynicznego z tabu kazirodztwa zauważa nie tylko Eliade⁹³, ale także Wiegandtowa w nawiązaniu do świata mitu Habsburskiego⁹⁴. Problematyka przełamывania tego tabu będzie kolejnym z ważnych motywów literatury mitteleuropejskiej i znajdziemy go chociażby w twórczości Andrzeja Kuśniewicza, Roberta Musila czy Antala Szerba, czyli twórców należących do epoki zmierzchu Austro-Węgier.

Powyżej dość mocno wybrzmiały dekadencje elementy świata opowieści Habsburskiej, a przecież – zgodnie z naturą obojnaczości – istniała także przeciwwaga w postaci afirmacji spokojnego, arkadyjskiego życia pod czujnym i sprawiedliwym, a jednocześnie dobrotliwym okiem starzejącego się Franciszka Józefa. Czy jednak ten element wycinek Arkadii istotnie mógł być antytezą dla nurtów dekadencjonalnych? Oddajmy głos Magrisowi:

Co się tyczy świadectw literackich, chodzi o powinowactwa zewnętrzne, zdeterminowane metahistorycznymi stałymi, jakimi może być natchnienie czerpane nieodmiennie z rodzimego pejzażu albo wciąż ta sama pochwała szczęśliwie panującego władcy; powinowactwo zewnętrzne, ponieważ pozbawione wspólnej duchowej tkanki, wspólnego jednostkowego i historycznego zaplecza, które mogłoby je wyposażać w sens.⁹⁵

Trafnie w kontekście świata Austro-Węgier Wiegandtowa przypomina średniowieczną sentencję „*et in Arcadia ego*”.⁹⁶ Sielankowość rzeczywistości społecznej pod berłem cesarza w swej istocie demaskuje się jako pusta i pozbawiona zdolności kreowania istotniejszych sensów: czy to na płaszczyźnie jednostkowej, czy też społecznej. Czy to jednak pełna i całkowicie prawdziwa diagnoza?

Mit habsburski uznaliśmy za opowieść założycielską imperium Habsburgów, lecz nie należy zapominać, iż w świetle wielokulturowej społeczności Austro-Węgier przybierał on – i wciąż przybiera lokalne odmiany i warianty. Na bazie mitu Habsburskiego na Węgrzech ukształtował się postimperialny mit triański, odwołujący się do tradycji Wielkich Węgier i – operując przede wszystkim w dyskursie politycznym – nawołujący do rewizjonistycznych roszczeń względem terenów zamieszkałych przez etnicznych Węgrów⁹⁷. W Czechach zaś –

⁹³ Tamże, s. 226

⁹⁴ E. Wiegandt, dz. cyt., s. 56.

⁹⁵ C. Magris, dz. cyt., s. 46.

⁹⁶ E. Wiegandt, dz. cyt., s. 58.

⁹⁷ A. Sadecki, *Długi cień Trianon. Węgierskie zmagania z przeszłością*, „Punkt widzenia” nr 5(80), 2020, s. 9.

choć nie nadana mu została lokalna, kulturoznawcza nazwa – funkcjonuje „*habsburský mýtus*”, mocniej niż w jakimkolwiek innym kraju Habsburskiego commonwealthu bazujący na ironicznej grze z konwencją „starych, dobrych czasów”, którego najpełniejszym przedstawieniem będzie figura wojaka Szwejka u Jaroslava Haška, czy stryjaska Pepiego w twórczości Bohumila Hrabala.⁹⁸

Na objętym zaborem austriackim terenie Polski (oraz współczesnej Ukrainy) narodził się mit, który literatura przedmiotu określa jako mit galicyjski. W odróżnieniu od rewizjonistycznych tendencji na Węgrzech i ciepłej ironii Czechów, mit galicyjskich wybrzmiał w polskiej literaturze niebywale mocno. Woldan zauważa wręcz, że

w żadnej literaturze krajów istniejących dziś na obszarze dawnej monarchii habsburskiej nie ma porównywalnej liczby dzieł, które w formie kreacji literackiej zajmują się dziedzictwem wspólnej przeszłości.⁹⁹

Należy podejrzewać, że Woldan ze swojej tezy wyłączył literaturę austriacką, która siłą rzeczy stale musiała podnosić temat zarówno przeszłego imperium, jak i problematyki mitu habsburskiego.¹⁰⁰ Trudno jednoznacznie wskazać na przyczynę niezwyklej popularności tematyki galicyjskiej w literaturze Polskiej. Spróbujemy jednak w jakiś sposób to wytłumaczyć. Istotne wskazówki, w jakim kierunku powinniśmy podążać, daje nam jednak Wiegandtowa, piszą iż

w prozie polskiej po 1956 roku Galicja staje się tematem [...] właśnie jako przedmiot świadomie tworzonego mitu, u którego podstaw legło doświadczenie nieodwołalnej utraty «ojczyzny prywatnej», doświadczenie wywołujące poczucie przynależności do «wspólnoty wykorzenionych».¹⁰¹

Tak jak już wspomniano we wcześniejszym podrozdziale wpływ na popularność motywu, o którym pisze Woldan, miał wpływ mechanizm działania melancholijnej nostalgii, a więc to, co Wiegandtowa nazywa „wspólnotą wykorzenionych”. Dlaczego jednak motyw habsburskiej wspólnoty nie wybrzmiał tak mocno we „wspólnocie wykorzenionych” na obszarze innych krajów koronnych? Jest to zaledwie teza i próba wyjaśnienia tego fenomenu, ale należałoby wziąć pod uwagę historyczną sytuację Polski oraz fakt, że zabór austriacki stanowił zaledwie trzecią część (nie wnikajmy w geograficzne nierówności) obszaru

⁹⁸ M. Novotný, *Habsburkové ve světle českých mýtů a stereotypů*, „Opera historica”, nr 11, 2006, s. 103-105.

⁹⁹ A. Woldan, *Galicja – przestrzeń mitu. O prozie narracyjnej Andrzeja Stojowskiego* [w:] tegoż., *Studia Galicyjskie...*

¹⁰⁰ C. Magris, dz. cyt., s. 51.

¹⁰¹ E. Wiegandt, dz. cyt., s. 13-14.

przedrozbiorowej Polski. Ogromne znaczenie ma również fakt, że w porównaniu do dwóch pozostałych zaborów, obszar I Rzeczypospolitej włączony w terytorium austriackie aż do odzyskania przez Polskę niepodległości cieszył się, zwłaszcza od czasu, gdy zaistniała w granicach imperium Habsburgów Autonomia Galicyjska, stosunkowo dużą swobodą oraz względną – jeśli to słowo jest tutaj odpowiednie – wolnością.

Spśród mitów narodowych kształtujących oblicze odrodzonej Polski największy wpływ na jej obraz miała mitologia martyrologiczna, która ukształtowała to, co Maria Janion nazywa paradygmatem romantycznym. Zacytujmy wyimek jej słynnego eseju *Zmierzch paradygmatu*:

Romantyzm właśnie – jako pewien wszechogarniający styl – koncepcja i praktyka kultury – budował przede wszystkim poczucie tożsamości narodowej i bronił symboli tej tożsamości. Dlatego nabrał charakteru charyzmatu narodowego. Stawiał drogowskazy i zaciągał warty na ich straży. Kanon romantyczny przechodził z pokolenia na pokolenie. Dość jednolita – mimo wszelkich odstępstw, znaczonych nieraz wielkimi nazwiskami twórców – kultura ta organizowała się wokół wartości duchowych zbiorowości, takich jak ojczyzna, niepodległość, wolność narodu, solidarność narodowa. Interpretacja tych wartości posługiwała się kategoriami bądź tyrtejskimi, bądź martyrologiczno-mesjanistycznymi; współżyły one, czasem antynomicznie, czasem harmonijnie, w modelu kultury romantycznej.¹⁰²

Paradygmat posługując się kategoriami mesjanistyczno-martyrologicznymi operował jednocześnie ciągiem słów-wytrychów, które w pewien sposób oddawały narodowego ducha. Znajdziemy wśród nich mit powstań styczeniowego i listopadowego, „germanizację” i „rusyfikację”, „rugi pruskie”, „katorgę”, „zsyłkę” czy „Sybir”. Wszystko to odnosi się do martyrologicznej walki o zachowanie polskiej tożsamości kulturowej, językowej oraz narodowej. Nie trudno więc nie zgodzić się z Czesławem Miłoszem, którego słowa przywołuje Janion: „doświadczenie polskie ma być jedyne w swojej straszności”.¹⁰³

Nie chcemy tutaj w żaden sposób zaprzeczać doświadczeniom wynarodawiania, które bezsprzecznie były udziałem mieszkańców zaboru pruskiego oraz rosyjskiego; nie chcemy też podejmować polemiki związanej z istotnością paradygmatu romantycznego, lecz jedynie podkreślić, że zabór austriacki zasadniczo nie był w takim stopniu dotknięty szyskanami narodowościowymi. Oczywiście nadinterpretacją będzie twierdzić, że ich w ogóle nie było, i że nie było okresów, gdy działań germanizacyjnych i przeciwstawiających się idei monarchii wielu narodów nie było – zwłaszcza za panowania Marii Teresy i Józefa II.¹⁰⁴ Tym niemniej, z perspektywy historycznej wydaje się, iż pod berłem Habsburgów polskość (jako kategoria

¹⁰² M. Janion, *Zmierzch paradygmatu [w:]* tejsze., *Czy będziesz wiedział, co przeżyłeś?*, Gdańsk 2000, s. 6.

¹⁰³ Tamże, s. 5.

¹⁰⁴ C. Magris, dz. cyt., s. 47.

narodowościowa, kulturowa i językowa) doznawała stosunkowo najmniejszych szkód, zwłaszcza od czasu powołania do życia tzw. Autonomii Galicyjskiej.¹⁰⁵ Spośród wszystkich zaborów, to właśnie austriacki nie przeszedł do pamięci kulturowej w otocze cierpiętniczego paradygmatu romantycznego i nie pozostawił po sobie w języku martyrologicznych akcentów. Wręcz przeciwnie – pamięć po Galicji nacechowana była raczej akcentami pozytywnej wolnościowej autonomii. Kontrast między tymi dwiema rzeczywistościami zaborów wydaje się bardzo wyrazisty. Szczególnie mocny naciska na ten specyficzny fenomen rzeczywistości galicyjskiej będzie kładła Wiegandtowa:

Tymczasem książki galicyjskiego mitu, choć rzeczywiście dużo w nich «kulturowego dywagowania», stanowią zapis bardzo intensywnego przeżywania historii, tyle, że jest to przeżywanie, które się nie mieści w kluczowej dla polskiego historyzmu tradycji romantycznej.¹⁰⁶

Doświadczenie tudzież „przeżywanie historii” mieszkańców Galicji diametralnie różniło się więc od doświadczeń pozostałych obywateli odrodzonej Polski. Tym też być może należałoby tłumaczyć fakt ich wykorzenienia i również częściowego wyobcowania w ponownie skonsolidowanym po 1918 roku społeczeństwie polskim. Pod tym względem ich bagaż doświadczeń odmienny był diametralnie od Czechów (doświadczenie „berła habsburskiego” od czasów bitwy pod Mohaczem w 1525 roku) i Węgrów (utrata lwiej części terytorium po ustaleniach traktatu z Trianon).

Jeżeli więc odrodzona polska państwowość musiała dla mieszkańców zaboru pruskiego i rosyjskiego nosić znamiona arkadyjskie, to dla dawnych „Galilejczyków”¹⁰⁷ przynieść mogła jedynie rozczarowanie, zwłaszcza w zestawieniu z prężnie rozwijającą się ekonomicznie i gospodarczo Galicją przełomu XIX i XX stulecia. Borykająca się

¹⁰⁵ S. Grodziski, *Program autonomii Galicyjskiej w 1860 roku [w:] Kraków i Galicja wobec przemian cywilizacyjnych (1866-1914). Studia i szkice*, red. K. Fiołek, M. Stala, Kraków 2011, s. 21-23.

¹⁰⁶ E. Wiegandt, dz. cyt., s. 6

¹⁰⁷ Etymologię określenia Galicji mianem Galilei, zaś jej mieszkańców jako „Galileuszów” bądź „Galilejczyków” tłumaczy Marcin Małecki: „Kraków jako dawna stolica Polski nie pozostał także obojętny wobec tworu, którego był częścią. W samym mieście pogardliwie wypowiadano się o Galicji, nazywając jej mieszkańców Galileuszami, a samą prowincję Galileą. Paradoksalnie na odwrót było z mieszkańcami Królestwa Kongresowego, a nawet Wielkiego Księstwa Poznańskiego, których mieszkańcy wawelskiego grodu określali mianem koro-niarzy (znalazło to odbicie w ówczesnej literaturze). Opinie te wynikały stąd, że oba twory (a ponieważ także Rzeczpospolita Krakowska) walczyły zbrojnie o niepodległość, Galicja nie uczestniczyła zaś w zrywie niepodległościowym wywołanym na jej terytorium. Stąd nazwa «Galilea» oznaczała w biblijnym znaczeniu prowincję dla Żydów i ich państwa gorszą aniżeli strukturalnie jednomyślną i prawa «Judea ze stołeczną Jerozolimą». W tym kontekście nazywanie mieszkańców Galicji «Galileuszami» oznaczało ich gorszy status, w tym także skłonności do lojalizmu wobec obcej władzy i tendencję do samowynarodowienia”. Por. M. Małecki, *Wydział Krajowy sejmu galicyjskiego. Geneza, struktura i zakres kompetencji, następstwo prawne*, Kraków 2014, s. 74.

z powojennymi problemami ekonomicznymi niepodległa Polska nie była w stanie zagwarantować takiego samego poziomu egzystencji jak „nieoboscza Austria”:

W ostatnich 30 latach swoich dziejów w dobie autonomicznej Galicja sporo osiągnęła w zakresie przekształcania cywilizacji rustykalnej w industrialną. Jednak do pełnego sukcesu i zadowolenia droga była jeszcze daleka. Zbyt wiele było trudnych do usunięcia przeszkód natury obiektywnej i subiektywnej.¹⁰⁸

I chociaż trudno tutaj mówić o rewolucyjnej różnicy cywilizacyjnej pomiędzy zaborem austriackim a pruskim czy rosyjskim, to przecież tempo przemian było zdecydowanie największe.¹⁰⁹ Zaś w zestawieniu z powojenną regresją nasilać mogło tylko poczucie rozczarowania, pogorszenia warunków życia i zwielokrotnioną żalobną melancholię po stracie wspólnoty Habsburskiej.

„Przestrzeń dawnej Galicji jest w swej istocie także «przestrzenią czasu»: na mityczną konstrukcję przestrzeni nakłada się i uzupełnia ją odpowiednio modelowany czas” – zanotuje Woldan¹¹⁰. Czas mitu galicyjskiego ma dualistyczne znaczenie. Z jednej strony biegnie on linearnie – Galicja rozwija się i przekształca w zawrotnym tempie nadanym przez rewolucję przemysłową, z drugiej zaś zapętla „jako odtwarzanie archaicznego prawydarzenia”¹¹¹ w wiecznych powrotach czasu mitycznego. W tej zdwojonej funkcji czasu być może zawiera się największy dramat mitu galicyjskiego. Linearny upływ i nieuchronność wydarzeń pierwszej wojny definitywnie niszczy galicyjską sielankę, którą rzeczywistość mityczna każe wciąż odgrywać na nowo.¹¹² Czy to tłumaczy niezwykłą popularność problematyki galicyjskiej? Być może, chociaż z pewnością nie całościowo.

Kolejnym ważnym wyznacznikiem dla mitu galicyjskiego i jego zdecydowanej nadreprezentacji w polskiej literaturze względem pozostałych literatur obszaru habsburskiego, jest wielokulturowość Galicji, a co za tym idzie swego rodzaju problemy tożsamościowe. Jak pisaliśmy już w podrozdziale 1.1. Galicja była swoistym tygłem kulturowym, co zresztą jest dość charakterystyczne dla obszarów skraja i pogranicza. Pisarzem, który doskonale oddaje świadomość tej kulturowej mieszaniny jest Andrzej Kuśniewicz, u którego bohaterowie – w gąszczu języków, wyznań i kultur – sami częstokroć nie są w stanie jednoznacznie

¹⁰⁸ A. Chwalba, *Czy Galicji sukces był pisany [w:] Kraków i Galicja wobec przemian cywilizacyjnych (1866-1914). Studia i szkice*, red. K. Fiołek, M. Stala, Kraków 2011, s. 29.

¹⁰⁹ Tamże., s. 32.

¹¹⁰ A. Woldan, dz. cyt., s. 156.

¹¹¹ Tamże, s. 157.

¹¹² Tamże, s. 166-167.

stwierdzić, jakiej są narodowości; jeżeli w ich przypadku w ogóle można używać takiej kategorii jak narodowość.

Zarówno w utworach Kuśniewicza, jak i w licznych wypowiedziach pisarza, często przywoływany jest obraz Galicji – miejsca spotkania kultur, religii, języków, narodów. Pisarz jest spadkobiercą tej części tradycji, która odcinała się od ksenofobii i nietolerancji. Zdaniem autora *Lekcji martwego języka*, najważniejszą cechą dawnej monarchii była wielość tworzących ją kultur.¹¹³

Wielokulturowość monarchii Habsburgów, „Wielkiej Szwajcarii” – jak nazywa ją Magris – nie była niczym szczególnie zaskakującym. Pokojowa koegzystencja różnych żywiołów narodowych, religijnych i etnicznych, jaka cechowała imperium Habsburskie niosła za sobą w konsekwencji także i całkowite zaprzeczenie ideom politycznego totalitaryzmu.¹¹⁴ Polityka społecznej tolerancji i względny liberalizm świata Habsburskiego promieniowały także na literaturę:

Powieści galicyjskiego mitu, od układów narracyjnych po kompozycje fabularne, charakteryzuje dążność do wyciszania narodowych, rasowych i społecznych konfliktów. Toteż nawet to, co z historycznego punktu widzenia musiało dzielić ludzi jako członków określonej grupy, przedstawia się w sposób akcentujący ich dążność do porozumienia czy zrozumienia cudzych racji.¹¹⁵

Mając na uwadze to, co powyżej, wydaje się, że ten właśnie aspekt wielokulturowości bardzo mocno ewokuje specyfikę mitu galicyjskiego. Być może dlatego, że nigdzie indziej mieszanina owa nie była aż tak skomplikowana. Stąd też dla Wiegandtovej jest to szczególnie ważny element mitu galicyjskiego. Współistnienie kultur, jak podkreśla, istniało w rzeczywistości tylko i wyłącznie na kartach podręczników, w rzeczywistości zaś zastąpione było ono – dokładnie jak w powieściach Kuśniewicza czy Witlina – stałą dyfrakcją kultur: nakładaniem się na siebie elementów poszczególnych języków, wyznań i tradycji, co może tłumaczyć ostateczne zagubienie się i problemy z określeniem własnej oraz jednolitej tożsamości.¹¹⁶

Szczególnie ważny, co podkreśla zarówno Magris jak i Woldan, jest obecność pierwiastka żydowskiego, który w znaczącym stopniu budował kulturowy koloryt tak Galicji jak i – w konsekwencji – mitów: habsburskiego i galicyjskiego.¹¹⁷ Element ten ważny jest nie

¹¹³ E. Dutka, *Okolice nie tylko geograficzne. O twórczości Andrzeja Kuśniewicza*, Katowice 2008, s. 47

¹¹⁴ E. Wiegandt, dz. cyt., s. 31.

¹¹⁵ Tamże, s. 42.

¹¹⁶ Tamże, s. 36.

¹¹⁷ C. Magris, *O demokracji, pamięci...*, s. 264.

tylko dla kształtowania się wielokulturowej społeczności galicyjskiej, ale stanowi bardzo ważny element mitycznego wschodu Europy dla współczesnych Żydów.

Galicja Wschodnia stała się również dla pobożnych Żydów miejscem świętym. Tutaj bowiem zrodził się i rozpowszechnił chasydyzm. Znaczącą rolę odgrywało pośród nich również przeświadczenie, że właśnie na tych ziemiach pojawi się zbawiciel, Mesjasz.¹¹⁸

Podkreślenie tej odrębnej „galicyjskiej tradycji” wśród ortodoksyjnych Żydów wydało się konieczne, aby zwrócić uwagę, iż w ich tradycji kulturowej istota mitu galicyjskiego, będzie diametralnie odmienna od tego, czym zajmować będziemy się w niniejszej pracy, chociaż konteksty Schulzowskie okażą się pomocne przy analizie *Mercedesa Benza* Pawła Huellego.

Ostatnim ważnym elementem, na który chcielibyśmy zwrócić uwagę w aspekcie mitu galicyjskiego, jest jeszcze jedno odniesienie do mitu arkadyjskiego. Raj pozbawiony istoty Boga-Ojca wydaje się niepełny, a jeżeli Galicja miała być Arkadią i „małą Itaką”, istoty takiej pozbawiona być nie mogła. Pod tym względem Galicja niewiele będzie się odróżniała od tradycji mitu Habsburskiego, w którym postacią centralną, bez mała boską (co wspomagała także tytulatura „apostolskiego króla”) był cesarz. Rozkwit realizacji mitu habsburskiego przypada na długie panowanie Franciszka Józefa i to właśnie on będzie dominującą figurą w mitologicznym panteonie świata Habsburskiego.

Ewa Wiegandt będzie podkreślać, że sposób kreowania cesarza będzie w dużej mierze przynależny do tradycji ludowej – będzie więc to postać przedstawiana „jak Bóg-Ojciec z prymitywnych wierzeń, boska i arcyludzka zarazem, majestatyczna i przyziemna, starczo wspaniała i starczo-zdzieciniała”.¹¹⁹ Wiegandtowa wskazuje również trzy ważne „cesarskie toposy”: dziecko, starzec i zwierciadło duszy.¹²⁰ Istotnie długoletnie panowanie przedostatniego z cesarzy Austro-Węgier sprzyjało tworzeniu się tego rodzaju skojarzeń. Symbolizował on epokę względnej stabilności przy jednoczesnej całkowitej prawie – i bez mała boskiej – niedostępności. Oczywiście, hipotetycznie rzecz ujmując, każdy obywatel imperium miał dostęp przed cesarskie oblicze.¹²¹ W istocie jednak takie audiencje odbywały się w ramach ścisłego czasu sakralnego. Archetypem cesarza dla mitu habsburskiego

¹¹⁸ G. Kowal, *Mit(y) Galicji [w:] Pogranicza, Kresy, Wschód*, red. A. Janicka, G. Kowalski, Ł. Zabielski, Białystok 2013, s. 632.

¹¹⁹ E. Wiegandt, dz. cyt., s. 33

¹²⁰ Tamże, s. 34.

¹²¹ Ten trop będzie jednym z ważniejszych elementów *Marszu Radetzky'ego* Josepha Rotha, gdy Trotta stanie przed obliczem cesarskim, aby rozmawiać z Franciszkiem Józefem o swoim synu jak ojciec z ojciec, nie zaś jak poddany z cesarzem.

i galicyjskiego będzie postać Franciszka Józefa: jego dzień można w pewnym uproszczeniu nazwać rutynowym, gdyby nie było to wpisane w sakralne pojmowania czasu cesarskiego, co przy zachowaniu cech ludzkich nadawało postaci monarchy także i pewne znamiona boskości.

Dużo już powiedziano w tym podrozdziale o micie galicyjskim, ale na dobrą sprawę jest to wyłącznie zarys problematyki tworzący pewną ramę kategorii modelujących, które znajdują swoje zastosowanie w dalszej części dysertacji. Mnogość zagadnień, teorii i możliwości interpretacyjnych przekracza możliwości pracy, która *de facto* nie ma ambicji być monografią mitu galicyjskiego – o ile w ogóle stworzenie takiej monografii jest wykonalne. Przywołać należy więc w wygłosie słowa Grzegorza Kowala, dla którego

mit Galicji to wprowadzić tylko jeden znak, ale o wielu symbolicznych znaczeniach i odniesieniach. Nonsensem wydaje się nie tylko odnalezienie prawdziwego (jedyne) oblicza Galicji, ale i samo doń dążenie. Powinno się za to przyjąć, że różne oblicza Galicji współistniały obok siebie (nie zawsze i bynajmniej nie w sensie pokojowej koegzystencji), wzajemnie się zazębiały i na siebie nakładały. Przeto zasadna wydaje się teza, że istniało wiele Galicji, tak samo jak zasadnie jest mówić [...] o «mojej» Galicji («nasza» Galicja jako próba politycznego czy ideologicznego zawłaszczenia historii byłaby właśnie ucieleśnieniem mitu, w skrajnych formach wulgarną propagandą).¹²²

Gdybyśmy jednak pozostali na takiej nieoznaczoności, musielibyśmy zderzyć się z konstatacją, iż Galicja jako mit na dobrą sprawę w ogóle nie istnieje. Aby pogodzić zarówno myśl Kowala, jak i równie przenikliwe analizy Wiengadtowej, spróbujemy w dalszych rozdziałach pracy przyjrzeć się trzem współczesnym realizacjom mitu habsburskiego i galicyjskiego w najnowszej prozie polskiej. Być może, za pomocą wypracowanych kategorii modelujących, uda się w ten sposób odpowiedzieć sobie na zasadnicze i kluczowe dla całej rozprawy pytanie, co jeszcze w polskiej literaturze pozostało z mitologii przełomu XIX i XX stulecia.

1.5. Kolej i rewolucja przemysłowa

Rozbiory Rzeczypospolitej Obojga Narodów nałożyły się w czasie na okres pierwszej rewolucji przemysłowej. Banalne to stwierdzenie wynika wyłącznie z chronologicznego i niezbyt uważnego spojrzenia na historyczną oś czasu. W istocie – w kontekście niniejszej rozprawy – o wiele ważniejsze będzie częściowe chociaż przywołanie całego procesu

¹²² G. Kowal, dz. cyt., s. 616.

przemian, jaki spowodowany został przez technologiczny rozwój społeczeństwa europejskiego:

Zapoczątkowane w XVIII-wiecznej Anglii zmiany, które potem przeszły do historii pod nazwą rewolucji przemysłowej, faktycznie – jeśli spojrzeć na to retrospektywnie – zmieniły sposób produkcji przez przekształcenie gospodarki opartej na rolnictwie i rzemiośle w gospodarkę przemysłową. Ponieważ zmiany gospodarcze są zawsze zmianami społecznymi, zastosowanie nowych technik w przemyśle wpłynęło zasadniczo na przeobrażenie struktury społecznej.¹²³

Jeżeli więc spojrzymy na problem rewolucji przemysłowej, jako przyczynowo-skutkowy ciąg przemian zarówno technologicznych, jak i cywilizacyjnych i społecznych, możemy dojść do przekonania, że chronologiczna koincydencja tejże rewolucji i rozbiorów Polski nie jest bynajmniej przypadkowa. Wyraziście zaznacza to Janusz Kaliński, wprost wskazując, iż „sygnały dochodzące z Francji i Ameryki Północnej stanowiły istotny czynnik pobudzania reform politycznych i społecznych w pogrążonej w anarchii Rzeczypospolitej Szlacheckiej”.¹²⁴ Wspominane przez Kalińskiego sygnały rewolucji przemysłowej, nie tylko docierały do Polski, ale też skłaniały do całkowitego i diametralnego przebudowania polskich struktur zarówno społecznych, jak i gospodarczych. Próby przeprowadzenia w kraju pokojowej rewolucji, której najwyraźniejszym sygnałem było uchwalenie – wzorowanej na niewiele wcześniej amerykańskiej – Konstytucji 3 Maja, skazane były jednak z góry na niepowodzenie, a przyczyn takiego stanu rzeczy należałoby szukać w geopolitycznej lokalizacji I Rzeczypospolitej:

Na przeszkodzie głębszych zmian stanęła polityka Prus i Rosji, zainteresowanych utrzymaniem panującego w sąsiedniej Polsce ustroju oraz liczących na zdobycze terytorialne. Do swoich planów przyciągnęły Austrię, która stała się trzecim uczestnikiem haniebnych rozbiorów Polski. Rzeczpospolita, mimo prób reformowania i wzmocnienia kraju w okresie oświecenia, w 1795 r. zniknęła z map politycznych świata.¹²⁵

Czasowa zbieżność kolejnych rozbiorów Polski z postępami rewolucji przemysłowej była więc konsekwencją prób liberalizacji i centralizacji struktur władzy, które potencjalnie – i to słowo wydaje się być kluczowe w tym kontekście – mogły podźwignąć monarchię elekcyjną z gospodarczej ruiny. Celnie zwracał uwagę – i to już przed blisko stu laty – Jan Rutkowski, iż nie można rozpatrywać problemu rozbiorów z pojedynczego tylko punktu widzenia: administracyjnego, wojskowego, bądź gospodarczego. Dopiero analiza

¹²³ K. Zamorska, *Pięć rewolucji przemysłowych – przyczyny, przebieg, skutki (ujęcie historyczno-analityczne)*, „Studia BAS” nr 3(6), 2020, s. 7.

¹²⁴ J. Kaliński, *Historia gospodarcza XIX i XX wieku*, Warszawa 2008, s. 23.

¹²⁵ Tamże.

triangulacyjna, mająca oparcie w trzech powyższych aspektach i włączająca w to problemy polityki zagranicznej ościennych mocarstw pozwala na racjonalną i obiektywną ocenę tych wydarzeń.¹²⁶

Rozbiory stały się jednak faktem i w konsekwencji rewolucja przemysłowa na ziemiach polskich odbywała się już *de facto* pod władzą zaborców. W podrozdziale 1.2 zwracaliśmy już uwagę na fakt, iż Królestwo Galicji i Lodomerii jako kraj koronny zbudowany z wcielonych pod władzę Habsburgów terenów I Rzeczypospolitej, był najbiedniejszą z prowincji imperium. Jednakże nawet i Galicja z czasem, stopniowo i bez wątplenia z pewnym opóźnieniem względem reszty imperium, ulegała wpływom postępującej rewolucji przemysłowej. Ponad zaś wszelką wątpliwość symbolem tych przemian stał się fenomen kolei żelaznych:

Postęp i kultura XIX i XX wieku w poważnej mierze oparły się na rozwoju kolei. Koleje, tworząc nową organizację stosunków i podnosząc ją do niebywalej doskonałości, stały się też organami odżywczymi dzisiejszej cywilizacji i tak, jak żyły ciało, przenikają one kontynenty i wyspy.¹²⁷

Rozwój sieci kolejowej na cislitawskich obszarach monarchii austro-węgierskiej przeżywał swój rozkwit w latach bezpośrednio następujących po światowym kryzysie ekonomicznym zapoczątkowanym sławnym „czarnym piątkiem” na Nowojorskiej Giełdzie Papierów Wartościowych. Już od początku lat 80. XIX stulecia rozpoczęto w kraju z jednej strony rozbudowę istniejących już linii kolejowych, z drugiej zaś nacjonalizację tych, które do tego czasu pozostawały w rękach prywatnych.¹²⁸

O ile już na początku lat 60. XIX stulecia istniała w Galicji kolej łącząca dwie największe aglomeracje miejskie, a więc Kraków i Lwów¹²⁹, o tyle w latach osiemdziesiątych Sejm Krajowy podjął decyzję o dywersyfikacji sieci kolejowej i budowie trasy alternatywnej,

¹²⁶ J. Rutkowski, *Gospodarcze podłoże rozbiorów Polski*, „Ruch prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny”, 10, 1930, z. 1, s. 244-245.

¹²⁷ *Sprawozdania stenograficzne z rozpraw Sejmu Krajowego Królestwa Galicji i Lodomerii wraz z Wielkim Księstwem Krakowskim*, Lwów 1907, s. 683.

¹²⁸ S. Szuro, *Działalność galicyjskiej Rady Kolejowej i Krajowego Biura Kolejowego raz ich wpływ na rozwój kolei lokalnych w Galicji [w:] Celem nauki jest człowiek... Studia z historii społecznej i gospodarczej ofiarowane Helenie Madurowicz-Urbańskiej*, red. P. Franaszek, Kraków 2000, s. 321

¹²⁹ Mowa o Kolei Galicyjskiej im. Arcyksięcia Karola Ludwika Habsburga (*k.k. priv. Galizische Carl Ludwig-Bahn*). Zasadniczym celem przyświecających jej budowie, były zadania strategiczne związane z potencjalnym konfliktem zbrojnym z Cesarstwem Rosyjskim. Z czasem została ona rozbudowana aż do granicy z Rosją, z licznymi odgałęzieniami, m.in. w stronę Wieliczki. Współczesna mapa kolejowa południowej polski z główną arterią komunikacyjną biegnącą z Krakowa przez Niepołomice, Tarnów do Rzeszowa i Przemysła jest dziedzictwem kolejowego planu Imperium Habsburgów. Por. W. Preidl, *Obiekty tunelowe na trasach galicyjskich kolei żelaznych*, „Górnictwo i geoinżynieria”, rok 33, z. 3/1 2009, s. 298-300; D. Opaliński, *Dzieje kolei normalnotorowych na obszarze byłej Galicji [w:] Dzieje kolei w Polsce*, red. D. Keller, Rybnik 2012, s. 430-448.

która za zadanie miała zwiększenie konkurencyjności a jednocześnie powiększenie obszaru bezpośrednio skomunikowanego przez kolej.¹³⁰ Trasa ta, otwarta w 1884 roku, przeszła do historii pod – do dzisiaj „komercyjnie” używaną – nazwą Galicyjskiej Kolei Transwersalnej (*Galizische Transversalbahn*). Wiodła ona wzdłuż linii Karpat w kierunku kresów imperium habsburskiego „przebiegającą od Czadca [...] przez Zwardoń, Żywiec, Stróże, Jasło, Zagórz, Krościenko, Chyrów, Stryj, Stanisławów do Husiatyna”. Początek więc GKT przypadał na terytorium współczesnej Słowacji, końcówka zaś na terenie zachodniej Ukrainy tudzież wschodniej Galicji.

Rozwój kolei, jak wyżej wspomnieliśmy, stał się symbolem gwałtownego, być może nawet zbyt gwałtownego rozwoju technologicznego, zaś ikoną owego postępu nowoczesności – by użyć sformułowania Wojciecha Tomasika – maszyna parowa, parowóz. Jako uosobienie nowoczesności szeroko rozumiana nurt „parowy” wkładał się gwałtownie w historię literatury światowej, począwszy być może od symbolicznej „kolejowej” pętli zakreślającej ramy narracyjne „Annę Kareninę” Lwa Tołstoja.¹³¹ Zaś w historii literatury galicyjskiej mocnym akcentem zapisze się twórczość związanego ze Lwowem Stefana Grabińskiego, prekursora polskiej fantastycznej literatury grozy.¹³²

Pisarz ów stworzył swoisty rodzaj „kolejowej mitologii”, otaczając ją nimbem fantastycznym, ponadrealnym¹³³ czy wręcz magicznym. Dla Grabińskiego, na co zwraca uwagę Jakub Knap, niesamowitość i ponadnaturalność świata „odnaleziona wśród powszedniości życia codziennego, była swoistą formą filozoficznej interpretacji świata”¹³⁴. Warto jednak zastanowić się przez chwilę, skąd tendencja do przypisywania – choćby i gwałtownym – przemianom cywilizacyjnym cech magicznych czy nadnaturalnych.

Tam, gdzie nie sposób zrozumieć postępu technologicznego, z łatwością można wprowadzić element baśniowy, magiczny, a nawet mityczny. W starciu z niezrozumiałym światem nauki

¹³⁰ S. Szuro, dz. cyt., s. 322.

¹³¹ Przypomnijmy: tytułowa bohaterka rosyjskiej sagi rodzinnej właśnie w pociągu poznaje swojego przyszłego kochanka i ojca swego drugiego dziecka, hrabiego Wrońskiego; domknięciem „kolejowego romansu” będzie tragicznie samobójczą śmierć Kareniny pod kołami lokomotywy. Wątek kolejowy – bardzo zresztą krytyczny – będzie u Tołstoja powracał wielokrotnie, niczym swoiste fatum. To przedział kolejowy stanie się sceną, na której opowiedziana zostanie cokolwiek mizoginistyczna historia „Sonaty kreuzerowskiej”. Na koniec zaś, tytułem marginesu wspomnień warto, iż sceneria kolejowej stacji Astopowo będzie – co zakrawa na swoistą ironię losu – świadkiem śmierci rosyjskiego pisarza.

¹³² J. Knap, *Niesamowitość i groza w literaturze polskiej dwudziestolecia międzywojennego (rekonesans badawczy)*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Historicolitteraria”, nr 8, 2008, s. 45. Por. S. Grabiński, *Demon ruchu*, Warszawa 1999.

¹³³ Pozwalam sobie przywołać słowo „ponadnaturalny” za pracę krytyczną H.P. Lovecrafta, mając pełną świadomość, iż Grabiński zapoznany był z jego twórczością i istnieją mocne przesłanki sugerujące, iż był jednym z pierwszym tłumaczy Lovecrafta na język polski. Por. H.P. Lovecraft, *Nadnaturalny horror w literaturze*, przeł. A. Ledwożyw, Warszawa 2000.

¹³⁴ J. Knap, dz. cyt., s. 47.

opowieść taka znowu może spełniać swoją pierwotną, wyjaśniającą rolę: dla wielu ponownie dostarczając hermeneutycznej wykładni naturalnych zjawisk.¹³⁵

Wydawać się może, że mitologia kolei żelaznych Grabińskiego podąża właśnie takim tropem. Animizacja czy wręcz antropomorfizacja maszyny parowej, jest zabiegiem tyleż symptomatycznym u Grabińskiego, co nienowym.¹³⁶ Tym samym fortem posłuży także Julian Tuwim, pisząc znaną doskonale *Lokomotywę*¹³⁷, czy Władysław Reymont w noweli *Pracy!*:

Czasem otwierał paszczę od strony tendra, a wtedy można było widzieć w jej wnętrzu obraz piekła, jakieś eumenidy o konturach z czerwonych płomieni wiły się w tam w głębi w parkosyzmach bólu czy chaosu [...] Potwór syty biegł dalej, czasami kominem wybiegały roje, miliony złotych pszczoł, rozsypując się jak płaszczy ognisty na śnieg, na lasy, na przestrzeń, i biegły chwilę porwane atrakcją jak ogon komety.¹³⁸

W ten sposób martwy przedmiot staje się czymś znacznie bliższym człowiekowi, niż na pozór mogłoby się to wydawać. Zaczyna cechować go coś na kształt intencjonalności działania, samowiedzy czy samoświadomości. Niezależnie od tego czy te działania będą prowadziły do szeroko rozumianego „dobra” czy „zła”, aby posłużyć się tak podstawowymi kategoriami aksjologicznymi, to jednak przedmiot zyskując ludzkie czy zwierzęce cechy obdarowany zostaje swoistym rodzajem „zaufania”. Takiego zaufania, jakie można mieć np. do drapieżnika, spodziewając się, że będzie dążył do przetrwania zgodnie z prawidłami kierującymi jego instynktem. Animalizacji maszyny sprzyja jednoczesna – nader wyraźna w twórczości Grabińskiego – jednoczesna reifikacja i anonimizacja człowieka, który w ogromie konstruktów żelaznej kolei zmienia się w kolejny rodzaj towaru, przedmiotu jednego z wielu, który maszyna ma przetransportować z jednego punktu do drugiego.¹³⁹ Taka postawa względem dokonań postępu technologicznego cechowała wiejską, niewykształconą ludność oraz – z korektą na Tuwima – dzieci. Trop ten w formie hiperbolicznej podejmuje Andrzej Kuśniewicz w galicyjskiej powieści wojennej *Lekcja martwego języka*.¹⁴⁰ Kuśniewiczowski bohater, austriacki oficer Kiekeritz, właściwie to jego ciało, w zakończeniu

¹³⁵ T. Ryrych, *Biały steampunk – dwa oblicza carskiej Rosji*, „Creatio Fantastica” 1(60), 2019, s. 100.

¹³⁶ Ten sam leitmotyw znajdziemy z heroikomicznym poemacie „Parochód diabłem”. Por. J. Rutkowski, *Parochód diabłem*, Warszawa 1847.

¹³⁷ J. Tuwim, *Lokomotywa*, Kraków 2022.

¹³⁸ W. Reymont, *Pracy!* [w:] tegoż, *Dzieła wybrane*, t. 1: *Nowele*, Warszawa 1957, s. 54-55.

¹³⁹ W. Tomasik, *Semmering 1858* [w:] tegoż, *Pociąg do nowoczesności. Szkice kolejowe*, Warszawa 2014, s. 102, 105.

¹⁴⁰ Por. A. Kuśniewicz, *Lekcja martwego języka*, Łódź 1994.

powieści przekształcone zostanie w kolejny „kolejowy” towar transportowany z Galicji do rodzinnego Gratzu.¹⁴¹

Zupełnie odmiennie prezentowało się będzie podejście filozoficzne, zwłaszcza myślicieli pierwszej połowy dwudziestego wieku. Umiarkowanie pesymistyczna, Heideggerowska interpretacja nowoczesności podchodzi do przedmiotów i maszyn z dużą ostrożnością i nieufnością. Cytowany przez Heideggera Rilke nazwie materialny dorobek XIX stulecia wręcz „atrapami życia”¹⁴². Bjørnar Olsen zaś zauważa:

[...] dla większości filozofów i teoretyków socjologii masowo produkowane, rozprowadzane i konsumowane przedmioty XIX wieku były znakiem iluzorycznego świata, *Schein* (pozorem) przekazującym mylący obraz rzeczywistości jako produktu. Pleniąc się w krajobrazie zrujnowanym po natarciu kapitalizmu i industrializmu, rzeczy, dobra konsumpcyjne, maszyny – zimna, nieludzka technologia – stały się wcieleniem naszego nieautentycznego, zubożnianego i wyalienowanego jestestwa. Rzeczy okazały się niebezpieczne w ich mylącym wyglądzie; były zagrożeniem dla autentycznych ludzkich i społecznych wartości.¹⁴³

Interesujące wydaje się, że z jednej strony pod wpływem zabobonnego, magicznego lęku przed postępem, z drugiej zaś w konsekwencji wyważonej i filozoficznej refleksji, zarówno Heidegger jak i niewykształcona ludność wiejska dochodzą do tych samych wniosków. Nie wchodząc w różnice jakościowe, wniosek sprowadza się do skądinąd trafnej uwagi, iż udogodnienia postępu nigdy nie są za darmo.

Spostrzeżenia, do których doszliśmy wychodząc z magicznego skoku technologicznego po pierwszej rewolucji przemysłowej w pewien sposób oddalają nas od zagadnienia kolei kierując ku kwestiom bardziej uniwersalnym. Nie zmienia to jednak faktu, że symbolem owej magicznej przemiany pozostaje kolej, a to zmusza do zadania pytania, dlaczego właśnie ona. Kiedy Danilo Kiš w pierwszym zdaniu eseju *Podróżować, znaczy żyć* zapisze: „pociągi to, przynajmniej dla mnie, legenda, mit”¹⁴⁴, łącząc następnie ze sobą magię kolei z mitem o Ahaswerusie, Żydzie Wiecznym Tułaczem, ustala tym samym zupełnie nową perspektywę, z której należy spojrzeć na zagadnienie transcendentalnego wymiaru podróży kolejowej.

¹⁴¹ Por. T. Ryrych, *Obsesyjna pamięć rzeczy. Uwagi o rozpadzie świata w „Lekcji martwego języka” Andrzeja Kuśniewicza [w:] Rzecz jako znak, nośnik pamięci, świadek. Reprezentacje i konstrukty w literaturze, kulturze, języku*, red. M. Folwarska, K. Sordyl, T. Ryrych, Kraków 2022, s. 69-84.

¹⁴² M. Heidegger, *Cóż po poecie?*, przeł. K. Wolicki [w:] tegoż, *Budować, mieszkać, myśleć: eseje wybrane*, red. K. Wolicki, Warszawa 1977, s. 221.

¹⁴³ B. Olsen, *W obronie rzeczy. Archeologia i ontologia przedmiotów*, przeł. B. Shallcross, Warszawa 2013, s. 144.

¹⁴⁴ D. Kiš, *Podróżować, znaczy żyć [w:] tegoż, Homo poeticus, mimo wszystko*, red. i przeł. D. Cirlić-Straszyńska, Izabelin 1998, s. 155.

Natomiast Tadeusz Sławek zauważa, że „kolej i nieskończoność należą do tego samego porządku”¹⁴⁵, przytaczając dwa główne powody, dla których należy przyjąć powyższą tezę. Przede wszystkim kolej, zwłaszcza w swej początkowej fazie, jest spadkobierczynią wszystkich idealistycznych eksperymentów naukowych, których celem było wyprowadzenie człowieka poza fizycznie rozumiane granice możliwości. Wynalazca kolei staje więc w jednym rzędzie z romantycznymi marzycielami pokroju Geista z *Lalki* Bolesława Prusa. Obu im przyświeca ten sam cel – przełamywanie pozornych niemożliwości, protometejska chęć obdarowania człowieka nieskończonością, a dokładniej nieskończoną swobodą podróży. Doświadczenie uciekającej za oknem przestrzeni, to drugi aspekt przybliżający akt podróży pociągiem do porządku nieskończoności. Przy odpowiedniej prędkości oko nie nadąża za przemijającym krajobrazem, deformuje go. Nieadekwatne doznania rejestrowane przez oko podróżnego, utrudniające orientację przestrzenną, jak zauważa Sławek, można określić tylko słowami: „otchłań” bądź „nieskończoność”, co przybliża nas do kategorii wzniosłości.¹⁴⁶ „Świat oglądany z wagonowego okna zmienia się do tego stopnia, iż zachwiana zostaje jego tożsamość”¹⁴⁷ – notuje z kolei Wojciech Tomasik. Do identycznego wniosku dochodzi Kiś odnajdując w pociągu i kolejowej podróży proustowską magdalenkę:

Kiedy człowiek obudzi się w pociągu, w ciemności, mroczny krajobraz w ramie okna, a tym bardziej za zasłoną, nie służy mu jako kompas. Człowiek wtedy czuje się niepewny co do kierunku jazdy: raz mu się zdaje, że pociąg pędzi naprzód, to znów, że gna wstecz, czyli odwrotnie do kierunku, o którym myślimy „naprzód”. W rzeczywistości, przynajmniej dla mnie, jest to nie tylko złudzenie zmysłów, dezorientacja, lecz także fakt psychologiczny, psychiczny dualizm: pociąg, w którym teraz siedzę, pędzi naprzód, do stacji Tej-a-Tej, a jednocześnie gna wstecz, do wszystkich stacji, przez które kiedykolwiek przejeżdżałem.¹⁴⁸

Nieostrość i nieciągłość widzenia oraz zarysowująca się względność miejsca i czasu ponownie każe nawiązać do Heideggerowskiej ontologii, w myśl której dopiero znieruchomienie bytu gwarantuje jego skończoność i całkowitą poznawalność.¹⁴⁹

Jest jeszcze jeden aspekt wizualny związany z doświadczeniem kolejowym. Dotyczy on rozkładu przestrzeni otaczającej kolej jako konstrukcję. Pomijając może uprzemysłowiony krajobraz miast i miasteczek górniczych, nic lepiej nie obrazuje destrukcyjnego wpływu rewolucji przemysłowej na środowisko, niż otoczenie kolei. Biorąc pod uwagę proporcję

¹⁴⁵T. Sławek, *Demon Grabińskiego. Próba fenomenologii kolei żelaznej* [w:] *Z problemów literatury i kultury XX wieku. Prace ofiarowane Tadeuszowi Kłakowi*, red. S. Zabierowski, Katowice 2000, s. 152.

¹⁴⁶ Tamże, s. 153.

¹⁴⁷ W. Tomasik, *Kolej i zmysły (XIX wiek)* [w:] tegoż., dz. cyt., s. 39.

¹⁴⁸ D. Kiś, dz. cyt., s. 156.

¹⁴⁹ T. Sławek, dz. cyt., s. 157.

żelazne drogi górują pod tym względem na kopalniami, jako przedsięwzięcie zaprojektowanym w skali makro, obejmująca swoim zasięgiem całe państwa i kontynenty.¹⁵⁰ Widok kolejowej dewastacji w pewien sposób także można zaliczyć do doświadczeń patetycznych, przenoszących wręcz w strefę koszmarnego snu.

Także i oniryczność podróży kolejowej ściśle związana jest kolejnymi rekordami prędkości pociągów a co za tym idzie odległości przebytej w konkretnym czasie. Recepcja mijającego krajobrazu przestaje być ciągła i liniowa, co symbolicznie przyporządkowane jest kategorii jawy, zaś staje się kwantowa, jak w doświadczeniu marzenia sennego. Co więcej, czas podróży przestaje być czasem codziennym, zamieniając się w godziny relaksu, wypoczynku, oderwania od rzeczywistości – identycznie jak sen.¹⁵¹

Na sam zaś koniec pozostało niezaprzeczalne powinowactwo żelaznej kolei ze śmiercią. Bogactwo metaforyki kolejowej odnoszącej się do życia i utrwalonej w rzeczywistości językowej, tylko ten fakt potwierdza. Tomasik zwraca uwagę zwłaszcza na powinowactwo metafory „lokomotywy historii” z symbolicznym przedstawieniem śmierci, ujawniającym Janusowe oblicze utożsamionego z parowozem postępu:

Jedno z nich to obraz jednostki, której życiową przegraną dopełnia samobójcza śmierć pod kołami pociągu. Inny obraz to śmierć przypadkowa i przez nikogo niezawiniona. Tragedia na torach ma oddawać ofiarę konieczną; jest wyobrażeniem ceny, jaką musi się zapłacić za cywilizacyjny postęp.¹⁵²

Drastyczne i przecież całkowicie nieoczywiste, przynajmniej przy pierwszym spojrzeniu zestawienie uosabianego przez maszynę parową postępu ze śmiercią, nabiera nieoczekiwanego sensu wraz ze schyłkowymi latami habsburskiej władzy nad Galicją, a więc w czasie pierwszej wojny światowej. Nie ulega wątpliwości, że wojna ta była pierwszą, w której kolej została wykorzystana na masową skalę, przede wszystkim do transportu żołnierzy na front.¹⁵³ Znajduje to swoje bogate literackie odzwierciedlenie w literaturze mitów habsburskiego i galicyjskiego. Będą to m.in. obrazy ironiczno-prześmiewcze, jak te u pacyfistycznego Jaroslava Haška, którego bohater bezsensownie podróżuje koleją z punktu do punktu, aż w końcu skierowany zostaje na front. Bezsens kolejowej podróży w Haška zdaje się być udanie ironiczną metaforą żołnierskiej egzystencji, która wśród kolejowego

¹⁵⁰ W. Tomasik, *Ikona nowoczesności. Kolej w literaturze polskiej*, Wrocław 2007, s. 24.

¹⁵¹ T. Sławek, dz. cyt., s. 155.

¹⁵² W. Tomasik, dz. cyt., s. 24..

¹⁵³ B. Klimek, *Koleje habsburskie w galicyjskiej twórczości Józefa Wittlina i Josepha Rotha [w:] Kolej na kolej. Pociąg, dworzec, poczekalnia w literaturze i refleksji humanistycznej*, red. K. Gieba, J. Łastowiecki, M. Szott, Zielona Góra 2015, s. 39.

bezsensu wiedzie na równie bezsensowną śmierć na froncie. Tam gdzie Tomasik widzi „pociąg do nowoczesności”, Hašek wskazuje destynację jednoznacznie śmiertelną:

Nareszcie wszyscy doczekali się chwili, w której powpychano ich do wagonów — przy czym na 8 koni przypadało 42 szeregowców. Koniom podróżowało się oczywiście wygodniej niż szeregowcom, bo mogły spać stojąc, ale nikogo to właściwie nie obchodziło. Pociąg wojskowy wiozł do Galicji nową gromadę ludzi na rzeź.¹⁵⁴

Z drugiej jednak strony, co podkreśla Jacek Rozmus, to właśnie wojna światowa sprawiła, że kolej znalazła w polskiej prozie polskiej bogatą reprezentację. Badacz pisze o tym w kontekście *Luku* Juliusza Kadena-Bandrowskiego, w którym kolej pełni dwojaką funkcję. Istotnie – istnieje w powieści połączenie kolei z porządkiem śmierci, gdy sygnalizuje ona kolejną ofensywę:

- Patrz, patrz! Wali się świat – mówił, gdy spoczywali w uścisku pierś o pierś, a po torze co parę minut, co parę chwil pęłzył nowy pociąg, pełen żelastwa i wojska... – Patrz, jakaś nowa ofensywa. Znow cały świat wali się na jakąś jedną stronę, wszystko tam pędzi.¹⁵⁵

Lecz przecież, to nie porządek śmierci rządzi w powieści Kadena koleją. Rozmus wskazuje, że świat *Luku*: „wypełnia zapach kolei, słychać metaliczny stuk i szum pędzących i przetaczanych składów, odzywają się przeciągłe sygnały lokomotyw, syczy para, kłębi się i rozwiewa dym”¹⁵⁶. Nie jest to jednak powód do egzystencjalnego niepokoju, lecz sygnał postępu i współczesnego Kadenowi rozwoju, a także zakotwiczenia kolei jako takiej „w strukturze nowoczesnego miasta, w rzeczywistości do której dostęp gwarantują maszyny, normujące przestrzeń i czas”.¹⁵⁷

Nie sposób nie zaznaczyć także, iż kolej oraz okołokolejowa infrastruktura na początku XX wieku generowała ogromną ilość miejsc pracy. Praca na szeroko rozumianej kolei traktowana była swoisty awans społeczny, co również odnajduje swoje odbicie w literaturze galicyjskiej. Bohater „Soli ziemi” Józefa Wittlina, Piotr Niewiadomski, marzy o zdobyciu czapki kolejarskiej, która określiłaby go jednoznacznie i w swoisty sposób wywyższyła w strukturach społecznych. Przynależność do świata kolei Niewiadomski traktował jako spełnienie zawodowych ambicji. Świat ten zresztą – m.in. ze względu na specyfikę kolejowych mundurów, hierarchiczną strukturę oraz sam fakt bycia na służbie

¹⁵⁴ J. Hašek, *Przygody dobrego wojaka Szwejka*, przeł. P. Hulko-Laskowski, Warszawa 2017, s. 427.

¹⁵⁵ J. Kaden-Bandrowski, *Luk*, Kraków 1981, s. 209.

¹⁵⁶ J. Rozmus, *Kolej jako figura nowoczesności w krakowskim krajobrazie pamięci... Juliusz Kaden-Bandrowski, Luk*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia de Cultura”, nr 2(1), 2018, s. 36.

¹⁵⁷ Tamże, s. 38.

państwowej – wiele miał wspólnego ze światem wojskowości, co bardzo wyraźnie podkreśla sam Wittlin:

I tak przez wiele lat spodziewał się Piotr, że kiedyś przyjdzie dzień, w którym doczeka się, dosłuży, dodżwiga i awansu i podwyżki i czapki. Może na dzień tego snu o cesarskiej czapce zachowały się resztki smutnego dzieciństwa, kiedy to stary, na śmietnik wyrzucony garnek służył za wojskowe czako. I zapewne ta dziecięca pozostałość w czterdziestoletniej duszy Piotra usprawiedliwi nam fakt, którego nie należy taić, fakt, iż Piotr Niewiadomski bardzoby się cieszył, gdyby zamiast kłaniać się po cywilnemu, mógł salutować.¹⁵⁸

Niestety, awans Niewiadomskiego nierozzerwalnie wiąże się z wybuchem wojny światowej, a więc także i u Wittlina kategoria kolei powiązana zostaje także i z kontekstem wojennego dramatu¹⁵⁹. Bohater uzyskuje upragnioną czapkę kolejarską, choć w okolicznościach daleko odbiegających od tego, jak sobie tę chwilę wyobrażał.¹⁶⁰ Czapkę kolejarską ofiarowała mu wojna, która w nieodległej przyszłości miała położyć kres epoce, w która do rangi marzenia wyniosła służbę kolejową.

Hekatomba wojny, która przetoczyła się nad polskimi ziemiami pod potrójnym zaborem na stałe wpisała się w tradycyjnie pojmowaną historię Galicji dodając jednocześnie nad wyraz interesującą codź, która pozwala nam domknąć problematykę postępu technologicznego w kontekście niniejszej dysertacji.

1.6. Arkadia galicyjska

Przeniesienie doby galicyjsko-habsburskiej w obszary rajskie siłą rzeczy nastąpiło dopiero w XX wieku, po wielkiej wojnie, a więc w epoce, gdy Galicja jako taka, już nie istniała. Świadomość raju musi budzić się dopiero, po jego utraceniu. Zaznacza to – w kontekście galicyjskim – Wiegandtowa: „książki galicyjskiego mitu mówią o utraconej na zawsze przestrzeni”¹⁶¹; zaś w habsburskim Magris zwracając uwagę iż moc mitotwórcza moc epoki austro-węgierskiej tkwi w potencjale pamięci kulturowej oraz w mechanizmach działania nostalgii.¹⁶² Ten sam trop tkwi również w refleksjach Wiegandtowej, która przywołuje koncepcje Mircei Eliadego związane z przenoszeniem zdarzeń odległych – tak

¹⁵⁸ J. Wittlin, *Sól ziemi*, Warszawa 1936, s. 45.

¹⁵⁹ Wittlin zgrabnie wplata historię postępu technologicznego w rzeczywistość wojenną, co widać wyraźnie w opisie pierwszych chwil wojny, w czwartym rozdziale prologu powieści: „...przyjdzie jeszcze czas na maski. Gazowe”; „zbrała się człowiek w tym pochodzie ze zwierzęciem, żelazem i drewnem”. Kolej w owym fragmencie również zajmuje poczesne miejsce. Tamże, s. 25-34.

¹⁶⁰ Tamże, s. 59.

¹⁶¹ E. Wiegandt, *Austria Felix...*, s. 20.

¹⁶² C. Magris, *Mit habsburski...*, s. 357.

czasowo, jak i przestrzennie – w wymiary przynależne do strefy *sacrum*. Mówiąc inaczej: dopiero definitywny kres monarchii habsburskiej i społeczna świadomość nieodwracalności przemian związanych z zakończeniem wielkiej wojny, sprawiły, iż miniona epoka zaczęła być postrzegana w kategoriach arkadyjskich.

Nie będziemy zajmować się tymi zagadnieniami w kontekście literatury habsburskiej, choć wypada tu wspomnieć Heimito von Doderera i Josepha Rotha, których twórczość w dużej mierze kształtowała *post factum* nostalgiczny element mitu habsburskiego, lecz skupimy się na polskiej literaturze galicyjskiej. Definicja galicyjskiej arkadyjskości może zostać zdefiniowana niezwykle prosto: „wątek ten oznacza odnalezienie się w świecie bez wojny, bez religijnej nietolerancji, w ponadnarodowej wspólnocie kultury europejskiej”.¹⁶³

W istocie bowiem – zwłaszcza w retrospektywie – doba Autonomii Galicyjskiej jawi się jako okres przede wszystkim bezwzględного pokoju i chociaż oczywiście instytucje wojskowe nadal wywierały mocny wpływ na codzienne życie społeczne, to przecież panowanie Franciszka Józefa zapamiętane zostało przez odwrót od klerykalno-militarystycznych struktur państwowych.¹⁶⁴ Co prawda zaczęły ode przybierać na sile poczynając od pierwszych lat XX wieku, ale czas ten, to schyłkowa już epoka monarchii Habsburgów.¹⁶⁵ Trafnie konkluduje – co istotne nie uciekając od apokaliptycznej metaforyki – Norman Davies, iż:

[n]ic nie mogło bardziej ocieplić wizerunku spokojnego imperium i jego dobrotliwego wąsatego przywódcy niż krwawe konflikty lat 1914-1920, trudne losy międzywojennej Polski, a przede wszystkim okropności II wojny światowej. Ponura seria porażek, niedostatek, dyskryminacja, żniwo śmierci i spustoszenia, które nadeszły po 1914 roku, zwiększyły tylko nostalgię za życiem sprzed potopu.¹⁶⁶

W kontekście poprzedniego podrozdziału wyłaniają się więc już dwa istotne wektory, które w przyszłości miały przyczynić się do arkadyjskiej nostalgii za epoką austro-węgierską: gwałtowny rozwój przemysłowy, a tym samym stabilny wzrost statusu ekonomicznego wszystkich warstw społecznych; oraz długotrwały czas stabilizacji na arenie międzynarodowej wiążący się z brakiem zagrożenia wojennego. Rajskie Austro-Węgry były zaprzeczeniem absolutyzmu i afirmacją dobrobytu oraz wolności jednostki.¹⁶⁷ Stąd też arkadyjskie tropy polskiej literatury galicyjskiej w XX wieku sięgać będą przede wszystkim

¹⁶³ E. Wiegandt, *Mit Galicji...*, s. 56.

¹⁶⁴ A. Dziadzio, *Monarchia konstytucyjna w Austrii*, Kraków 2001, s. 11.

¹⁶⁵ Tamże, s. 96.

¹⁶⁶ N. Davies, *Galicia*, przeł. B. Pietrzyk, Kraków 2023, s. 715.

¹⁶⁷ E. Wiegandt, *Austria Felix...*, s. 31.

po tematykę idyllicznego dzieciństwa i świata „ojczyzn prywatnych”.¹⁶⁸ Wiegandtowa podkreśla, że takie nakierowanie literackich inspiracji możliwe było względem okresu względnego dobrobytu i długotrwałego pokoju. Zestawienie zaś utraconej krainy arkadyjskiej z okresem dzieciństwa również nie pozostaje niezrozumiałe. Obie te kategorie, możliwe są do dostrzeżenia dopiero wtedy, gdy zostaną bezpowrotnie utracone, a gdy już zostanie: zamyka się w poetyce niejako marzenia sennego.¹⁶⁹ Podówczas – jak konkluduje Eliade – dochodzi do gwałtownego uruchomienia mechanizmów wyobraźni, także i twórczej.¹⁷⁰ Interesujące wydaje się, że tę samą myśl uchwyci Włodzimierz Paźniewski, skądinąd prekursor współczesnego dyskursu o micie galicyjskim¹⁷¹, pisząc że „[w]szystkie nasze Arkadie prawdziwe to raje wyłącznie utracone. Najważniejszy okazuje się czas rozłąki, potem pozostaje nostalgia względnie literatura”.¹⁷²

Reprezentantów galicyjskiej literatury spod znaku arkadyjskiego i skupionych wokół mitologii „prywatnych ojczyzn”, Wiegandtowa wymienia jednym ciągiem: m.in. Juliana Strykowski, Leopolda Buczkowskiego, Tadeusza Wittlina, Andrzeja Stojowskiego, Jerzego Stempowskiego czy Włodzimierza Odojewskiego.¹⁷³ We wszystkich tych przypadkach, jak podkreśla autorka, podstawą do rajskiego mitologizowania Galicji, była m.in. świadomość niejednorodnego rodowodu. Bohaterowie wymienionych pisarzy obcowali ze światem wielokulturowym, na swój sposób internacjonalnym, bo składającym się z mieszaniny rozmaitych narodowości, wyznań i języków. Buczkowski bardzo wyraźnie podkreślał będzie istotę wielokulturowości krainy swego dzieciństwa, z jej językowym melanżem i skonstrastowanymi mentalnościami.¹⁷⁴ Nie jest to może apoteoza utraconej Arkadii, lecz konstatacja faktu: „to, że urodziłem się w ciekawej scenerii to ważna sprawa”.¹⁷⁵ Vincenz zaś pochylając się nad ironiczną „nieboszczką Austrią” będzie konkludował; „leż dziwnych refleksji budzi to powiedzenie popularne, brzydko i niewdzięcznie ukute. Była to, koniec końców, federacja niemą, o jakiej się teraz tylko mówi i marzy”.¹⁷⁶ Rzeczywiście, można odnieść wrażenie, że pod względem federacyjności – zarówno w skali

¹⁶⁸ Tamże, s. 30.

¹⁶⁹ T. Jankowski, „*Raj utracony*” – obraz dziecka i dzieciństwa w Polsce w pierwszej połowie XIX wieku [w:] *Ludzie, idee, rzeczy: studia z historii Polski XVII-XX wieku*, red. M. Górny, Wrocław 2020, s. 91.

¹⁷⁰ M. Eliade, *Symbolizm a psychoanaliza...*, s. 27.

¹⁷¹ E. Wiegandt, dz. cyt., s. 3.

¹⁷² W. Paźniewski, *Gramatyka rozproszenia*, Sosnowiec 1995, s. 179.

¹⁷³ Por. J. Olejniczak: *Arkadia i małe ojczyzny. Vincenz – Stempowski – Wittlin – Miłosz*. Kraków 1992.

¹⁷⁴ L. Buczkowski, *Proza żywa*, Bydgoszcz 1986, s. 27.

¹⁷⁵ Tamże, s. 41.

¹⁷⁶ S. Vincenz, *Dialog z sowietami*, Kraków 1991, s. 13.

ogólnopanstwowej (makro), jak i „ojczyzn prywatnych” (mikro) – monarchia austro-węgierska mocno wyprzedzała swoją epokę.

Heterogeniczność świata galicyjskiego urasta do rangi fenomenu, który dostrzeżony został dopiero po upadku owego świata. W epoce arkadyjskiej zupełnie zrozumiałe było, że istota harmonijnie istniejącej rzeczywistości pogranicza zakłada nie tylko różnorodność kulturową, lecz i akceptację faktu, iż „prywatne ojczyzny” oraz prywatne genealogie – autorów i ich bohaterów – wypełnione były „mieszkańcami”.¹⁷⁷

Przenikanie się różnych nacji, języków, religii, warstw społecznych, kultur buduje świat o strukturze niejasnej, skomplikowanej i przez to niezmiernie egzotyczny. Tym bardziej, że narracja prowadzona zawsze od wewnątrz narzuca czytelnikowi rolę kogoś obcego, niewtajemniczonego w lokalne układy.¹⁷⁸

Pomimo niejasnej wewnętrznej struktury, świat przytaczanych przez Wiegandtową autorów, zdaje się idylliczny i stosunkowo prosty. Wewnętrzną harmonię zaburzają dopiero okoliczności zewnętrzne, które doprowadzą do definitywnego zrujnowania świata. Szczególnie wyraźnie widać to *Znakach zodiaku* Andrzeja Kuśniewicza¹⁷⁹, gdzie wyidealizowany obraz młodości bohaterów – przynależnych do rozmaitych kultur, nacji, wyznań – skonfrontowany zostaje z ich postawami w czasie II wojny światowej, którą skądinąd Davies nie bez przyczyny nazywa drugą śmiercią Galicji.¹⁸⁰ Bohaterowie Kuśniewicza stają przeciwko sobie dopiero, gdy arkadyjskość zostaje zaburzona. Gdy – aby trzymać się biblijnej metaforyki – dochodzi do poznania dobrego i złego, a to wydarzy się dopiero w wojennym anturazie. Co należy podkreślić raz jeszcze: galicyjska Arkadia nie została utracona z przyczyn wewnętrznych animozji, lecz zgubiły ją „wrogi siły z zewnątrz – jej przekleństwem okazało się położenie na geopolitycznym uskoku, gdzie zmiażdżyło ją zderzenie złowrogich płyt tektonicznych”.¹⁸¹ Transgraniczność Galicji, tak jak była przyczyną kulturowego fenomenu arkadii, tak i stała się źródłem jej upadku.

Skupienie uwagi na „prywatnych ojczyznach” pogrążonych w rzeczywistości peryferyjnej, prowincjonalnej Galicji, pozwalała na wejście w język literacki szczególnie mocno podkreślający relacje rodzinne. Nie tylko te panujące w przestrzeni osobistej, ale również cechujące relacje na linii człowiek – władza. Jak wskazuje Wiegandtowa,

¹⁷⁷ E. Wiegandt, dz. cyt., s. 36-40.

¹⁷⁸ Tamże, s. 37.

¹⁷⁹ Por. A. Kuśniewicz, *Znaki zodiaku*, Warszawa 1997.

¹⁸⁰ N. Davies, dz. cyt., s. 759.

¹⁸¹ Tamże.

spoglądający z portretu na rodzinne relacje Franciszek Józef był figurą dobrotliwego i sprawiedliwego ojca.¹⁸²

Dopóki relacje te pozostały niezachwiane – Arkadia istniała w stanie sakralnej równowagi. Gdy zaś świat zatrzęsął się w posadach: miejsce relacji rodzinnej zastąpiła perwersja¹⁸³ – tu doskonałym przykładem ilustrującym okaże się *Król Obojga Sycylii* Andrzeja Kuśniewicza, w którym kazirodcza miłość Emila K. związana jest zarówno ze zbrodnią, jak i kresem Austro-Węgier.¹⁸⁴ Wydaje się, że w świetle mitu raj utraconego jednoznaczne jest stwierdzenie, że to rozpad moralny poprzedzał utratę arkadii. Zaburzona równowaga świata jednocześnie prowadzi do jego atrofii, co wielokrotnie podkreślał Eliade, dla jednostki ludzkiej zaś oznacza ontologiczny upadek.¹⁸⁵ W praktyce nie ma to jednak większego znaczenia: raj został utracony, kiedy został splamiony grzechem. Podobny trop odnajdziemy także i w literaturze mitu habsburskiego, u Gregora von Rezzoriego, którego *Gronostaj z Czernopola* umiera „gdy na jego futrze pojawi się plama”.¹⁸⁶ Tytułowy Gronostaj dogorywa wraz ze staroświeckimi wartościami epoki habsburskiej i jego śmierć jest równie nieunikniona, jak i koniec Kuśniewiczowskiego Emila K.. W przypadku obu rzeczonych bohaterów – praprzyczyną jest rozpad więzi rodzinnych unaoczniony bądź to w małżeńskiej zdradzie (u Rezzoriego), bądź w akcie incestu (u Kuśniewicza).

Pozornie może wydawać, że rozpad moralny ma miejsce także w *Zmorach* Emila Zegadłowicza. To niezwykle ważna powieść z punktu widzenia realizacji tropu arkadyjskiego w literaturze galicyjskiej. Przede wszystkim dlatego, że jest powieścią inicjacyjną i jako taka lokowana powinna być w pobliżu *Niepokojów wychowanka Törlessa* Roberta Musila, czy *Szkoły na granicy* Gezy Ottlika.¹⁸⁷ Niekójże związane z procesem dojrzewania protagonisty powieści, Mikołaja Srebrempisanego choć skandalizujące i noszące znamiona zdarzeń wątpliwych moralnie, w pełni wpisują się w przedstawioną już koncepcję „ojczyzn prywatnych”. Bez trudu w powieści odnaleźć można parę przeciwieństw: zmitologizowany dom rodzinny zestawiony z militarystką kształcenia gimnazjalnego. „Ojczyzna prywatna” pozostaje dla bohatera odskocznią i arkadią, pozwalającą przetrwać żołnierskie metody edukacji. Już na pierwszych stronach powieści autor ironicznie zauważa:

¹⁸² E. Wiegandt, *Mit Galicji*, s. 58.

¹⁸³ Tamże.

¹⁸⁴ Por. A. Kuśniewicz, *Król Obojga Sycylii*, Warszawa 1992.

¹⁸⁵ J. Bramorski, *Symbolika „środka świata” a mit „tęsknoty za rajem” w ujęciu Mircei Eliadego*, „Studia Warمیńskie”, nr 38, 2001, s. 232.

¹⁸⁶ Por. G. von Rezzori, *Gronostaj z Czernopola*, przeł. E. Bielicka, Warszawa 2003. Cytat to fragment motta powieści.

¹⁸⁷ Por. R. Musil, *Niekójże wychowanka Törlessa*, przeł. W. Kragen, Kraków 1973; G. Ottlik, *Szkoła na granicy*, przeł. T. Olszański, Warszawa 1973.

Od jedenastego roku życia wzrastał co znaczniejszy poddany rakuski w mundur i w jego wzniosłe idee, że mundur austriackiego pitekanthropusa uszlachetnia i podnosi, że duszą mundur jest honor, honor jak i ta dusza właśnie; mistyczny i boski zarazem; zależny on zaś jest, mówiono, nie od wartości istoty pełniącej mundur – to można by od biedy zrozumieć – lecz od absurdów: kroju, guzików, pasów, medali, odznaczeń; *credo quia absurdum est*.¹⁸⁸

Zajmowane przez Zegadłowicza stanowisko stoi w kontraście do postawy bohatera *Soli ziemi* Wittlina, który w kolejarskiej – a więc mundurowej – czapce lokuje swoje marzenia o lepszej przyszłości.¹⁸⁹ Istotna różnica jest jednak taka, że Piotr Niewiadomski – to dorosły człowiek, zaś bohater Zegadłowicz zmaga się z problemami dorastania. Dodatkowo: pierwszy to człowiek prosty, aby nie użyć określenia ograniczony; Srebrempisany nosi zaś znamiona przyszłego intelektualisty. Różnica wydaje się więc oczywista.

Bulwersujące i skandalizujące dla współczesnego Zegadłowiczowi czytelnika *Zmór* niepokoje adolescencji Srebrempisanego nie są jednak zwiastunem moralnego rozkładu. To raczej jego reakcja na kontrast pomiędzy miastem, a prowincją; między zaciszem domowym, a otoczeniem rówieśników i rygorem szkolnym. Ostatecznie też – odpowiedzią na bezpowrotne pożegnanie z dzieciństwem, które tak samo jak zmitologizowany obraz Galicji nieuchronnie odchodzi do „zamierzchłej [a więc utraconej] przeszłości”.

Metafora „zamierzchłej przeszłości”, która posłużyła Zegadłowiczowi jako podtytuł powieści, będzie jeszcze wielokrotnie w pracy powracać. Wydaje się być ona niezwykle ważnym zabiegiem stylistycznym pozwalającym autorowi na nabranie niezwykle dystansu do wydarzeń przecież nieodległych. Kornel Szymonowski zaznaczy:

Kronika z zamierzchłej przeszłości patrzy na dzieje ludzkości z perspektywy nierównie dalszej, tak jakby od rzeczywistości z przełomu XIX i XX wieku dzieliły go [Zegadłowicza] nie lata, lecz całe okresy historyczne. To już nie perfektyzm, lecz plusquamperfektyzm dystansu narracji.¹⁹⁰

Przeniesienie w czas zaprzeszy akcji *Zmór* podkreśla dwie istotne kwestie. Przede wszystkim dystans, jaki dzieli perspektywę dorosłego człowieka od czasów arkadyjskiego dzieciństwa, z którego wyrwany został wprost w tryby systemu edukacji; oraz przepaść wydarzeń dziejowych, jaka rozdzieliła epokę galicyjską od doby dwudziestolecia międzywojennego. To, co działo się przed wojną światową, jest czasem tak bardzo przeszłym, że właściwie przynależnym już tylko do świata mitu i baśni – i tak też zresztą konstruowana

¹⁸⁸ E. Zegadłowicz, *Zmory*. Kraków 1957, s. 230.

¹⁸⁹ J. Wittlin, *Sól ziemi*, Warszawa 1936, s.45.

¹⁹⁰ K. Szymanowski, *Narcyz. Rzecz o Zegadłowiczu-powieściopisarzu*, Kraków 1986, s. 137.

jest struktura inicjacyjna *Zmór*.¹⁹¹ Będzie to zabieg, do którego będą sięgali autorzy analizowanych w kolejnych rozdziałach współczesnych polskich powieści.

Mitowi arkadyjskiemu w literaturze galicyjskiej będzie przeciwstawiał się nurt apokaliptyczny, związany przede wszystkim z krwawym kresem Galicji Szczęśliwej, ale również z innymi aspektami egzystencji pod austriackim zaborem. Przyjrzymy się temu zagadnieniu w kolejnym podrozdziale.

1.7. Galicyjski rewers. *Et in Arcadia ego*

Niejednokrotnie zaznaczona została już dwojakość natury monarchii austrowęgierskiej w wielu aspektach jej istnienia – zarówno w sferze *stricte* rzeczywistej, jak i w przestrzeni mitycznej. Idąc tropem *totem pro parte* to samo odnieść można także i do Galicji. Koincydencja przeciwieństw zdaje się być na trwałe wpisane w rzeczywistość swojskiego mitu galicyjskiego. Zauważa to Ewa Wiegandtowa pozwalając sobie na dekonstrukcję mitu w ramach dwóch przeciwstawnych wektorów.¹⁹² Z jednej strony będzie to opowieść o Galicji Szczęśliwej, przeciwko której zaistnieje mit „*et in Arcadia ego*”. Jeżeli dokonamy spojrzenia dialektycznego, zwrócimy uwagę na fakt, że synteza mitu Galicji będzie wynikała właśnie z takiej dwustronnej dekonstrukcji: tezy *Galicja Felix* i rewersu tej samej struktury, w którą – poza apokaliptycznym końcem epoki w postaci wojny światowej – wpisany będzie również i obraz szeroko rozumianej galicyjskiej nędzy z przełomu XVIII i XIX stulecia, aż do mniej więcej połowy tego ostatniego.

W tym miejscu godne wydaje się zaznaczenia, że w podrozdziale w dużej mierze będziemy odwoływać się do epoki poprzedzającej powstanie mitu galicyjskiego, a więc do czasów sprzed galicyjskiej autonomii. Mocnym uzasadnieniem takiego spojrzenia wydają się słowa samej Wiegandtovej, która rekonstruując funkcjonowanie stereotypu zaboru austriackiego przywoływała powszechnie funkcjonujące hasła takie jak „galicyjska nędza” czy „rzeż galicyjska”.¹⁹³ Hasła te co prawda nie obejmują *sensu strictę* doby Autonomii Galicyjskiej, która – aż do okresu zmierzchu imperium – przeżywała swoisty renesans ekonomiczny, tym niemniej także i one obejmują całościowe *imaginarium* kulturowej

¹⁹¹ M. Rusek, *Przestrzeń dojrzewania w „Zmorach” Emila Zegadłowicz*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Historicolitteraria”, nr 14, 2014, s. 67.

¹⁹² Z jednej strony mamy do czynienia z romantyzacją epoki habsburskiego władania nad Galicją, z drugiej zaś przeciwstawione mu racjonalistyczne, wręcz oświeceniowe spojrzenie krytyczne. Por. E. Wiegandt, dz. cyt., s. 4-5.

¹⁹³ Tamże, s. 10.

pamięci o Galicji. Nadto zaś kontekst Galicji przedautonomicznej niezbędny jest do przeprowadzenia analizy *Baśni o Wężowy Sercu* Radka Raka.

Współcześnie pojmowany mit galicyjski, ze swoją nieustającą kapitalizacją czy monetyzacją sentymentu po złotej epoce Galicji Szczęśliwej, niechętnie konfrontuje się ze swoim mrocznym awersem, zwłaszcza zaś z epoką sprzed powołania w 1867 roku Autonomii Galicyjskiej. W istocie do tego czasu Galicja na tle pozostałych krajów koronnych imperium Habsburskiego traktowana była drugorzędnie. Waldemar Łazuga pisze iż zabór austriacki w sposób szczególnie pechowy „nie doświadczył ani skutków doby stanisławowskiej, ani reform austriackiego oświeconego absolutyzmu”.¹⁹⁴ Nie umniejszając w żaden sposób przemianom cywilizacyjnym, jakich miejscem była Galicja aż po zmierzch *belle époque*, nie sposób przemilczeć faktu, iż:

Galicja pod koniec XVIII w. była zdecydowanie najbiedniejszym regionem Monarchii Habsburskiej i pozostała nim aż do wybuchu pierwszej wojny światowej, pomimo znacznych zmian gospodarczych i rozwoju. Wciąż żywe wyobrażenia i stereotypy na temat Galicji, takie jak „nędza Galicji” lub „Golicja i Głodomeria” można skonfrontować z perspektywą historii gospodarczej. Szacunki i obliczenia produktu krajowego brutto pokazują bowiem, że w Monarchii Habsburskiej tylko Dalmacja i Chorwacja były w tym czasie na podobnie niskim poziomie dobrobytu.¹⁹⁵

Wyraźne ślady po nich ślady zaznaczyły się jednak dość wyraźnie w polskim języku, zwłaszcza zaś w jego frazeologii, jak choćby i te przywoływane przez Wiegandtową. W języku pozostała prześmiewcza i przeinaczona nazwa cesarskiej prowincji, a więc „Golicja i Głodomeria” i idący w ślad za nią frazeologizm „galicyjska nędza”,¹⁹⁶ wciąż pozostają łatwe do zdekodowania i poruszają niezmiernie ważny problemat ustawicznie nawracających klęsk nieurodzaju w kraju koronnym. Naturalną konsekwencją powracających nieurodzajów było regularne zagrożenie głodem, który „należał tutaj [w Galicji] do najważniejszych problemów społecznych”¹⁹⁷. Głód po raz kolejny dotknął Galicję w 1880 roku, tym samym, w którym autonomiczną już prowincję odwiedził cesarz Franciszek Józef. Jak zaznacza Larry Wolff: „w latach osiemdziesiątych [...] zaczęła się kształtować tożsamość społeczna związana

¹⁹⁴ W. Łazuga, *Kalkulować... Polacy na szczytach C.K. Monarchii*, Poznań 2013, s. 49.

¹⁹⁵ K. Kaps, *Gospodarka, polityka a tożsamości: Galicja i Monarchia Habsburska w długim XIX wieku na tle debaty historiograficznej o imperium, narodzie i regionie*, przeł. E. Dratwa, „Historia Slavorum Occidentis”, nr 3, 2019, s. 128.

¹⁹⁶ Por. M. Śliwa, *Nędza Galicyjska. Mit i rzeczywistość [w:] Galicja i jej Dziedzictwo*, t. I, *Historia i Polityka*, red. W. Bonusiak, J. Buszko, Rzeszów 1994.

¹⁹⁷ R. Tomczyk, *Zagrożenie epidemiologiczne na terenie austriackiej części monarchii habsburskiej w XIX wieku (do 1914 r.)*. Aspekty prawne i administracyjne, „Galicja. Studia i materiały”, 1, 2015, s. 104.

z osławioną galicyjską nędzą”.¹⁹⁸ Jedną z konsekwencji takiego stanu rzeczy pozostawała wzmożona – zarówno legalna, jak i nielegalna – emigracja ekonomiczna i w tym kontekście nie powinno dziwić, że jednym z leitmotivów galicyjskich utworów Josefa Rotha pozostaje postać pogranicznego przemytnika, „handlarza ludźmi” i mówiąc najogólniej „tajemniczego człowieka z półświatka” Kapturaka, który wśród wielu innych nielegalnych interesów jakie prowadzi, zajmuje się także szmuglowaniem ludzi z Galicji w kierunku niemieckich portów w Bremie i Hamburgu, skąd do Nowego Świata zdawał się być już tylko krok. Statystyki amerykańskiej fundacji Ellis Island bardzo wyraziście wskazują liczebność kolejnych fal emigracji z Galicji do Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza na przełomie XIX i XX stulecia.¹⁹⁹

Pamięć kulturowa²⁰⁰, choć przeniosła na przestrzeni ponad stu lat wspomnienie o galicyjskiej nędzy, nie była tak łaskawa dla innych katastrof nękających najbardziej na wschód Europy wysunięty kraj koronny. Wspomnienie dziewiętnastowiecznych epidemii cholery pozostaje wyraźnie dostrzegalne jedynie w metrykalnych aktach kościelnych oraz pod postacią mogił cholerycznych, miejsc pamięci, które same z czasem wtopiły się w galicyjski krajobraz. Miejsca te przeniknęły również do galicyjskiego folkloru, stając się gniazdowiskiem legend i podań o charakterze lokalnym.²⁰¹ Etnograf Seweryn Udziela relacjonując wspomnienia mieszkańców Sądeckizny znajdującej się przecież w sercu Zachodniej Galicji, notował procesy ponad wszelką wątpliwość związane z kształtowaniem się – na pograniczu mającego znacznie większy zasięg mitu galicyjskiego – mitu zarazy:

Psy wyją spuszczać pyski na dół, krety ryją ziemię zawzięcie i sypią gęste kopce, niby groby. Sowy huczą przeraźliwie po nocach a kawki wynoszą się ze wsi. W zimie wiatr tworzy ze śniegu gęste zaspy, jakby groby a niekiedy pokazuje się na nich wieczorami jakaś łuna czerwona, straszna, albo gwiazda z ogonem. Ludzie miewają dziwne a złe sny, wreszcie zjawia się sama cholera.²⁰²

Zjawisko mityzacji zarazy nie powinno dziwić w konfrontacji z faktami statystycznymi: sama epidemia cholery z lat 1831-1832, która doprowadziła do paraliżu administracji i ekonomii berła Habsburgów „[o]garnęła między innymi znaczne połacie

¹⁹⁸ L. Wolff, *Idea Galicji. Historia i fantazja w kulturze politycznej Habsburgów*, przeł. T. Bieroń, Kraków 2020, s. 384.

¹⁹⁹ Por. J. Jura, *Emigracja z z Galicji w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku na przykładzie wybranych powiatów*, „Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego”, 16, 2002, s. 227-240.

²⁰⁰ A. Assmann, *Cztery formy pamięci*, przeł. K. Sidowska [w:] *też, Między historią a pamięcią. Antologia*, red. M. Saryusz-Wolska, Warszawa 2018, s. 54-57.

²⁰¹ Por. M. Marczewska, *Obraz zarazy w polskim folklorze*, „Almanach historyczny” z.2., 2021, s. 319-333.

²⁰² S. Udziela, *Cholera w pojęciach ludu ziemi sądeckiej*, „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne”, 1896, t. 1, cz. 2, s. 2.

Galicji, gdzie zmarło około stu tysięcy osób”.²⁰³ Statystycznie rzecz ujmując na przestrzeni zaledwie dwóch lat populacja prowincji zmniejszyła się o 2,5%.²⁰⁴ Statystyka jednak zgodnie ze swoją naturą poniekąd pomniejsza powagę problemu, gdyż w skali lokalnej niektóre wsie wręcz pustoszały²⁰⁵, podobnie zresztą, jak w niektórych miejscach ze względu na masową emigrację do USA.

Nie należy zapominać, że rzeczona epidemia to zaledwie jedna z wielu, które na przestrzeni XIX stulecia nawiedziły Galicję. Kolejne następowały kolejno w latach 1847-1849, 1855 i po raz ostatni w 1873 roku. Ta ostatnia, jako najmłodsza, datująca się już na epokę Autonomii Galicyjskiej, została precyzyjnie zapamiętana i opisana; najtrwalej też zachowała się w ramach pamięci pokoleniowej. I zapewne także i ona miała wpływ na niezmiernie ważną z perspektywy mitu galicyjskiego publikację Stanisława Antoniego Szczepanowskiego *Nędza Galicyi w cyfrach* wydawaną w Lwowie w 1888 roku. Sceptycznie podchodzący do publikacji Szczepanowskiego Norman Davies zwraca uwagę, że publikacja ta w dużej mierze powtarzała i utrzymywała wszystkie negatywne stereotypy z przeszłości Galicji, lecz także wpłynęła „na wszystko, co o Galicji pisano przez kolejne dziesięciolecia”.²⁰⁶ Podkreślmy jednak, że Szczepanowski – ważna dla Galicji postać – nie był wyłącznie reprezentantem obozu krytycznego. Należy pamiętać – odnosząc do poprzedniego podrozdziału – że był on gorącym orędownikiem uprzymysławienia i unowocześnienia Galicji. Przywołajmy słowa, które choć sprzed blisko stu pięćdziesięciu lat, nadal pozostają zaskakująco aktualne i pomimo pewnego aspektu mocno krytycznego, proponują przynajmniej racjonalny i rozsądny plan działania, choćby i tylko w granicach paradygmatu pozytywistycznego:

Możliwość postępu zależy nasamprzód od zdania sobie sprawy z przyczyn smutnego stanu obecnego. Trzeba patrzeć w przyszłość, jak patrzył hrabia Szechenyi, którego dewizą było, że Węgry jeszcze nie istnieją, ale dopiero będą istnieć, jak je lud własną pracą stworzy - trzeba powiedzieć współziomkom, jak minister Bratiano przemawia do Rumunów: „wy nie potrzebujecie niczego innego do waszego odrodzenia, jak tylko tego, żeby każdy Rumun na przyszłość dwa razy tyle pracował jak dotąd!” Spodziewać się lepszej przyszłości nie z okrucichów budżetu wiedeńskiego, ale z wyswobodzenia sił twórczych własnego społeczeństwa.²⁰⁷

²⁰³ R. Tomczyk, dz. cyt., s. 102.

²⁰⁴ K. Zamorski, *Informator statystyczny do dziejów społeczno-gospodarczych Galicji. Ludność Galicji w latach 1857-1910*, Kraków – Warszawa 1989, s. 30.

²⁰⁵ R. Tomczyk, dz. cyt. s. 102.

²⁰⁶ N. Davies, *Galicja*, przeł. B. Pietrzyk, Kraków 2023, s. 705.

²⁰⁷ S.A. Szczepanowski, *Nafta i praca: złoto i błoto*, Lwów 1886, s. 14.

Zapewne to właśnie za Szczepanowskim pozostaje w języku polskim frazeologizm galicyjskiej nędzy, i nie jest to dziwne, skoro autor publikacji był posłem na galicyjski Sejm Krajowy i cieszył się niemałą społeczną estymą.²⁰⁸ Zresztą polityczny wymiar całego dzieła Szczepanowskiego nietrudny jest do odczytania; autor już we wstępie pozwala sobie na rozwinięcie swojego politycznego – i skądinąd interesującego – projektu, tworzonego jednak kosztem dekonstrukcji habsburskiego hasła „*e pluribus unum*”:

Popatrzcie się w około. Śmierć, nędza, ciemnota ogromnej większości narodu. We Wiedniu rzeczywistego wpływu mieć nie możemy, prawie w niczem bowiem nie przyczyniamy się do opędzenia wspólnych wydatków centralnego Rządu. Jesteśmy pionami w komedii parlamentarnej, nasze głosy szafują cudzym groszem, a na domiar jedyną polityką ekonomiczną jest żebranie o okruchy z budżetu wiedeńskiego zamiast stokroć skuteczniejszego wyłączenia sił własnych i uzyskania w tym celu większej miary samorządu.²⁰⁹

O sto lat wcześniejsza niżli narracja Szczepanowskiego jest podróźnicza relacja w formie listów Franza Krattera, Bawarczyka, który zamieszkiwał we Lwowie u swoich braci w latach w roku 1784, i który później, co również wydaje się istotne, odgrywał znaczącą rolę w kulturowym życiu Lwowa, gdzie ostatecznie, w 1830 roku, zmarł. Epistolograficzna narracja z końca XVIII stulecia wpisywała się w trend podróźniczych relacji, które w dużym stopniu orientalizowały miejsca pobytu. Larry Wolf podkreśla, że dla europejskiego czytelnika relacja z Galicji mogła być równie egzotyczna jak „opisy wysp pacyficznych – takich jak Tahiti i Hawaje – odwiedzonych [...] przez kapitana Cooka”.²¹⁰

Kratter za punkt wyjścia swoich rozważań zbiorczo opublikowanych pod tytułem *Briefe über den itzigen Zustand von Galizien. Ein Beitrag zur Staatistik un Menschenkenntnis*²¹¹ przyjął nieco skandalizujące założenie, aby ukazać wszystko, co „złe, obrzydliwe i brzydkie” w Galicji. Egzotyzacja i orientalizacja cesarskiego kraju koronnego, jak pisze Wolf, „niekoniecznie miała przyjąć formę tahitańskiego egzotyizmu, ale raczej galicyjskiej obrzydliwości”.²¹² Z pewnością listy Krattera dalekie były od konstruktywnego i obiektywnego spojrzenia markiza de Custine, który o pół wieku później odbywał swoje słynne podróże po – znacznie przecież bardziej odległej cywilizacyjnie niż Galicja – Rosji.²¹³

²⁰⁸ S. Brzozowski, *Stanisław Szczepanowski – pionier rozwoju górnictwa naftowego [w:] Historia polskiego przemysłu naftowego*, t. 1, red. R. Wolłowicz, Brzozów – Kraków 1994, s. 39.

²⁰⁹ S.A. Szczepanowski, *Nędza Galicyi w cyfrach. Program energicznego rozwoju gospodarstwa krajowego*, Lwów 1888, s. XV.

²¹⁰ L. Wolf, dz. cyt., s. 42.

²¹¹ Por. F. Kremmer, *Briefe über den itzigen Zustand von Galizien. Ein Beitrag zur Staatistik un Menschenkenntnis*, Lipsk 1786.

²¹² L. Wolf, dz. cyt., s. 42.

²¹³ V. A. de Custine, *Listy z Rosji: Rosja w 1839 roku*, przeł. M. Górski, Kraków 1989.

Narracje, takie jak wyżej wymienione, wpływały i nadal (choć już w znacznie mniejszym stopniu) na proces mityzowania krainy w całkiem przeciwnym kierunku, niż podążały wektory mitu habsburskiego i mitów pokrewnych. Jak już zaznaczaliśmy, współcześnie niewiele pozostało z pesymistycznego i mrocznego spojrzenia na Galicję, a jeśli nawet, to pozostaje on gdzieś na peryferiach mitu galicyjskiej szczęśliwości. Powyżej zaznaczone zostały zaledwie dwa – i to też najtrwalej zapisane w pamięci kulturowej – aspekty tego oblicza Galicji, które Wiegandtowa zbiorczo określiła średniowiecznym hasłem „*et in Arcadia ego*”. A przecież wcale nie wyczerpuje to elementów zarówno historycznych, jak i kulturowych, które przeciwstawiały się habsbursko-niepodległościowej narracji Galicji Szczęśliwej.

O nawiedzających Galicję powodziach nie pozostało we współczesnym imaginariusz wiele więcej, niż kamienie upamiętniające rekordowy stan wód wbudowane w krakowskie kamienice czy wzmianki prasowe. Wydaje się, że pod względem historycznym, Galicja – aż do czasu pierwszej wojny światowej, o czym szerzej w kolejnym podrozdziale – była o tyle szczęśliwą krainą, że unikała działań wojennych na swoim terytorium. Schyłek monarchii Habsburgów, ostatnie jej półwiecze, upływał pod znakiem względnego pokoju, który zresztą zwiastował definitywny upadek Austro-Węgier. Pierwszą zapowiedzią nieuniknionego upadku była klęska w wojnie francusko-austriackiej z 1859 roku. Warto podkreślić, że właśnie podówczas zaczął rodzić się mit bitwy pod Solferino, na którego kanwie Josef Roth stworzył monumentalny *Marsz Radetzky'ego*.

Definitywny zaś cios europejskiej dominacji Austrii położyła wojna prusko-austriacka z 1866 roku, po której kontrolę nad Związkiem Niemieckim przejęły Prusy gruntując pole pod powstanie cesarstwa we władaniu Hohenzollernów. Następujące zaś półwiecze – aż do 1914 roku – przebiegało w historii Austro-Węgier pod znakiem relatywnego pokoju. Ten właśnie okres najmocniej, zwłaszcza w kontekście Galicji, przyczynił się do budowy mitu krainy szczęśliwej.

Tym niemniej nie można zapominać o tragicznym – choć w pewien sposób wyolbrzymionym w perspektywie historycznej – wydarzeniu, jakim była Rabacja Galicyjska z 1846 roku, antycypująca niejako nieco późniejsze zrywy Wiosny Ludów. Epizod ten wydaje się współcześnie niesłusznie zapomniany i niesprawiedliwie wyłączany z zespołu opowieści kształtujących całość mitu galicyjskiego, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę słowa Wolfa o rabacyjnym przywódcy Jakubie Szeli: „chłopski przywódca i rok 1846 niezatarte zapisały

się w pamięci Galicjan i aż do XX stulecia stanowiły nieodłączny element galicyjskich wizji i lęków”.²¹⁴

Problematyczne wydaje się jednak, że pamięć o rzezi szlacheckiej stopniowo zaczęła wygasać, co ironicznie podkreślał już na początku XX wieku Stanisław Wyspiański w swoim dramacie *Wesele*. Dialog między Panem Młodym i Gospodarzem nawiązuje do wydarzeń rabacji galicyjskiej. Nie będziemy wikłać się w kanoniczne interpretacje, wystarczy jednak zaznaczyć, że dialog Wyspiańskiego wydaje się niezmiernie interesujący w kontekście pamięci kulturowej:

PAN MŁODY

Myśmy wszystko zapomnieli;
mego dziadka piłą rznęli...
Myśmy wszystko zapomnieli.

GOSPODARZ

Mego ojca gdzieś zadźgali,
gdzieś zatłukli, spopychali:
kijakami, motykami
krwawiącego przez lód gnali...
Myśmy wszystko zapomnieli.

PAN MŁODY

Jak się to zmieniają ludzie,
jak się wszystko dziwnie plecie;
myśmy wszystko zapomnieli:
o tych mękach, nędzach, brudzie;
stroimy się w pawie pióra.²¹⁵

Nie tylko jednak kwestia zagadnień pamięci o rabacji uderza w dramacie Wyspiańskiego, lecz także fakt, iż pisarz zdecydował się na oddanie głosu samemu Duchowi Jakub Szeli. Awansuje on więc do roli postaci godnej tego, aby mieć swoje miejsce w najważniejszym – i w dużej mierze, używając współczesnego języka – rozliczeniowym polskim utworze dramatycznym początków dwudziestego wieku. Konieczna jest refleksja, co takiego ważnego o naturze Galicji tkwiło w przywódcy zrywu, który ostatecznie zmarł w zapomnieniu gdzieś na rubieżach Bukowiny, że Wyspiańskie uczynił go postacią tyleż centralną, co najbardziej enigmatyczną, wśród bohaterów *Wesela*.

Ostatecznie także istotne wydaje się pytanie, jakiego rodzaju pamięć o galicyjskim zrywie chłopskim została przeniesiona w głąb XX stulecia. Czy będzie to refleksja rzezi zamieszkującej Galicję szlachty, która wyolbrzymiona w anonimowo opublikowanym liście margrabiego Wielopolskiego do kanclerza Metterlicha²¹⁶, urosła do rangi polskiej Wandei czy

²¹⁴ Tamże, s. 286.

²¹⁵ S. Wyspiański, *Wesele*,

²¹⁶ L. Wolf, s. 245-256.

galicyjskiej odmiany postrewolucyjnego terroru jakobińskiego? A może – co z historycznego punktu widzenia – wydaje się szczególnie prawdopodobne, najistotniejszą i najważniejszą częścią składową pamięci o rabacji jest jej ludowa proveniencja?

Bez Jakuba Szeli Galicji brakowałoby bohatera ludowego buntu chłopskiego; przywódcy wyrosłego z najbiedniejszej warstwy społecznej. Sięgając o ponad wiek wcześniej odnajdziemy na peryferiach Galicji postać, która mogłaby spełniać wymogi bohatera chłopskiego, w osobie na poły mitycznego rozbójnika Janosika, którego zresztą Andrzej Jazowski bez wahania wymienia w jednym szeregu z Jakubem Szelą i Pawłem Oszeldą (przywódcą zrywu chłopskiego na Śląsku).²¹⁷ Należałoby zastanowić się, dlaczego właśnie Janosik na stałe zapisał się na kartach kultury – zwłaszcza popularnej, za sprawą serialowej narracji Jerzego Passendorfera z 1973 – zaś Szela pozostaje postacią właściwie marginalną?

Wydaje się, że mit tatrzańskiego czy podhalańskiego zbójstwa wygrywa *kulturkampf* z mitem rabacji, za sprawą młodopolskiego zwrotu ku ludowości, który w swojej istocie ogniskował się na polskich Tatrach. Opowieść o powieszonym za lewe żebro przywódcy zbójckim na stałe wpisała się w tatrzański folklor, współprzynależny zarówno do Polski jak i Słowacji. Zaś ludowe narracje, które przetrwały do czasów współczesnych dzięki postaciom takim jak Sabala, nazywany przez Witkiewicza ojca, podhalańskim Homerem. Dodajmy, że to właśnie dzięki młodopolskim twórcom, przede wszystkim należy mieć tu na myśli Kazimierza Przerwę-Tetmajera i jego *Legendę Tatr*²¹⁸ Janosik włączony został w mitologiczny żywioł Polski, gdy właściwie przynależny jest przede wszystkim do południowej strony Tatr, a więc do Słowacji. Ta ponadnarodowa przynależność wzmocniona została w drugiej połowie XX w. przez Jalu Kurka i jego *Księgę Tatr*, co siłą rzeczy zaowocowało zaistnieniem podhalańskiego zbrojnika we współczesnej pamięci zbiorowej, jak i popkulturowej (i znów wraca serial Passendorfera).

Nie możemy jednak zapominać, że to właśnie na Słowacji Janosik odgrywa rolę narodowego bohatera ludowego (o cokolwiek Janusowym obliczu, lecz o to mniejsza); takiego właśnie, jakim na potrzeby Galicji mógłby zostać Jakub Szela. Należy jednak podkreślić – zwłaszcza w kontekście mitu habsburskiego – że mit zbójcki pozostawał elementem składowym posthabsburskiej tradycji w Czechosłowacji, zaś później, po podziale, samej już Słowacji: symbolizował oddolny sprzeciw przeciwko dominacji austriackiej oraz antycypował narodowe wyzwolenie. Południowotatrzańska legenda Juraja Janosika

²¹⁷ A. Jazowski, *Imię Janosika... Zbójnictwo karpackie*, Kraków 2002, s. 306.

²¹⁸ V. K. Przerwa-Tetmajer, *Legenda Tatr*, Kraków 1972.

dodatkowo wzmacniana była przez komunistyczne rządy Czechosłowacji, które widziały w nim ucieleśnienie „walki klas”. Zauważmy za Zbigniewem Piaseckim:

Choć w świetle protokołów z procesu kryminalnego dzieje junaka z Terchowej ukazują się nam jako zwyczajna historia zwyczajnego zbójnika, jakich w starych protokołach można znaleźć setki Janosik nie był zwykłym łupieżcą. Z licznej gromady zbójników, którzy żyli i uprawiali swój proceder przed Janosikiem i po Janosiku, tylko o nim zachowała się dobra pamięć ludu. Różnił się on od zwykłych rabusiów, którzy grabili panów i nie tylko panów. Sympatię ujarzmionego społecznie ludu używał dzięki temu, iż rzeczywiście wspierał biedaków.²¹⁹

W tym właśnie „klasowym ujęciu” w jednym szeregu można postawić zarówno słowackiego bohatera narodowego oraz przywódcę Rabacji. Dlaczego jednak to właśnie Janosika rozpoznajemy współcześnie bez trudu jako swoisty znak-ikonę (w ujęciu jak najbardziej Pierce’owskim), a Szela pozostaje postacią bez mała całkowicie nieznaną? Wydaje się, że odpowiedzi na to pytanie szukać należy w narastającej prawie symultanicznie z rabacją „czarnej legendzie” jej przewodcy:

Na kartach historii jej [rabacji] zbiorowym wyrazicielem, spośród tysięcy uczestników rzezi, uczyniono tylko jedną osobę — Jakuba Szela. Nie było to dziełem przypadku, gdyż w skutecznej akcji propagandowej zadbała o to rodzina Boguszów — właściciele jego ojczystej Smarzowej, ciężko doświadczonych podczas „krwawych dni” i żyjących ze swoim poddanym w wieloletnim zatargu. Motywowani nienawiścią i chęcią powetowania osobistych krzywd stworzyli narrację, w której Szeli przypisali najgorsze zbrodnie i wszelkie niegodziwości.²²⁰

Ryszard Jamka podkreśla, że w obronie Szeli – przynajmniej w wymiarze społeczno-kulturowym – jako pierwsi stanęli ci sami, z których szeregów wyszedł, a więc chłopci, co wyraźnie dostrzegalne było w ludowych ruchach politycznych II Rzeczypospolitej²²¹. Zaś co do jego obecności kulturowej – po literackich obrazach potępiających rabację z drugiej połowy XIX wieku, próbę rehabilitacji Szeli podejmowali się lewicujący czy wręcz komunistujący pisarze: Bruno Jasiński i Leon Kruczkowski.

Jasiński w swoim „Słowie o Jakubie Szeli” uwypukla przede wszystkim folklorystyczny aspekt pamięci o chłopskiej rabacji. Nie jest to więc poemat o ambicjach przedstawiania wiernego historycznie, lecz sumujący legendę narosłą dokoła wydarzeń z 1846 roku. Jeżeli coś pozostaje u Jasińskiego wiernym odbiciem, to nie same fakty, lecz przede wszystkim werystyczne odbicie chłopskich cierpień z pierwszej połowy XIX wieku. Nad tym wszystkim dominuje jednak element chłopskiej egzotyki, a więc ukazania świata

²¹⁹ Z. Piasecki, *Byli chłopcy, byli... Zbójnictwo karpackie*, Kraków 1973, s. 25.

²²⁰ R. Jamka, *Ludowa reakcja na szlacheckie kłamstwo. Galicyjscy chłopcy w obronie Jakuba Szeli*, „Przegląd Historyczny”, 2022, t. 113, z. 4, s. 657.

²²¹ Tamże, s. 658

diametralnie odległego od rzeczywistości estetycznej, do jakiej przyzwyczajony był współczesny Jasieńskiemu czytelnik. To właśnie ten rodzaj spojrzenia, w którym „[l]udowe wątki, kanony i konwencje, modyfikowane przez twórców i artystycznie wzbogacone, odbierane są w kategoriach sztuki *tout court*”²²². Co więcej: ten rodzaj „egzotycznego estetyzmu” nieść ma sobie również i prymitywną prawdę; pokazywać znacznie więcej, niż sztuka głównego nurtu. Zawierać ma się w nim mądrość ludowa i prawda, która do tej pory skutecznie ukrywana była przez historię spisywaną w wyższych kręgach społecznych. Mówiąc innymi słowy: do sedna historii rabacji galicyjskiej i Jakub Szeli dotrzeć można nie poprzez opracowania historyczne, lecz sięgając znacznie bliżej samego źródła: do przekazywanych z pokolenia na pokolenie gawęd, klecht, czy wprost nawet mówiąc legend. Do takiego odczytania swojego poematu Jasieński wprost nawołuje, odżegnując się od autorstwa, a przypisując sobie wyłącznie zebranie opowieści, która od dawna już krążyła po zachodniogalicyjskich „rżyskach i gumnach”.²²³

Dwa przeciwstawne względem siebie narracje oddające głos przywódcy rabacji – a więc modernisty Wyspiańskiego oraz futurysty Jasieńskiego wskazują, że pomimo pozornej niepamięci mityczna pamięć o Jakubie Szeli na stałe wpisała się w pejzaż kulturowy Galicji. Tym samym więc stał się elementem składającym się na całokształt galicyjskiego mitu, zwłaszcza zaś na jego mrocznym rewersie.

1.8. Walka polityczna o Autonomię Galicyjską

Gdy w 1867 roku na skutek ugody austriacko-węgierskiej narodziły się ponadnarodowy twór, który polska historiografia zwykła nazywać Austro-Węgrami, niejaki nadzieje mogły narodzić się również wśród zamieszkujących – formalnie przynależną do Przedlitawii (Cislitawii) – Królestwo Galicji i Lodomerii Polaków.²²⁴ Utworzenie unii realnej pomiędzy częścią cesarską, czyli austriacką, a królewską, tudzież węgierską, były wynikiem serii niepowodzeń jakich w poprzedzających dwudziestu latach doznali Habsburgowie. Obnażające słabość monarchii wydarzenia Wiosny Ludów oraz przegrane wojny – francusko-austriacka i prusko-austriacka, zakończona tragiczną bitwą pod Sadową – o których wspominano już w podrozdziale 1.9, mocno zachwiały pozycją Austrii w Europie i jasno

²²² M. Rawiński, „Słowo o Jakubie Szeli” Brunona Jasieńskiego wobec folkloru, „Pamiętnik literacki” 62/1, 1971, s. 84.

²²³ B. Jasieński, *Słowo o Jakubie Szeli*, Warszawa 1956, s. 15.1

²²⁴ S. Grodziski, *W Królestwie Galicji i Lodomerii*, Kraków 1976, s. 249

wskazywały, że imperium Habsburgów do przetrwania potrzebna jest radykalna reforma, zarówno pod względem politycznym, jak i społeczno-ekonomicznym.²²⁵ Tym bardziej, że „Wiosna Ludów przez uwłaszczenie chłopów i likwidację poddaństwa usunęła główne filary ustroju feudalnego”.²²⁶ Konieczność reform ustrojowych wydawała się więc nieunikniona, zwłaszcza wobec niesłabnących ruchów secesyjnych i niepodległościowych wśród narodów berła Habsburgów: nie tylko Węgrów, lecz także Czechów, Polaków, Rumunów i Serbów. Nie bez znaczenia pozostawała także radykalnie antyaustriacka polityka prowadzona za wschodnią granicą przez cara Mikołaja I i jego następcę Aleksandra II.²²⁷

Splot wyżej wymienionych wypadków spowodował, że monarchia Habsburgów zmuszona była przekształcić się w zdwojoną konstytucyjną monarchię austro-węgierską. Przypieczętowaniem austriacko-węgierskiej ugody było przyjęcie w grudniu 1867 roku nowej konstytucji. W istocie jednak w żaden sposób nie zadowalała ona słowiańskiego żywiołu w krajach koronnych. Najbardziej poszkodowaną w tym okresie nacją wydają się być Czesi, którzy długo skłonni byli wierzyć, iż Korona Świętego Wacława, może stać się równorzędna metaforycznie rozumianym regaliom węgierskim.

W podobnym kierunku podążały plany polityków galicyjskich. Nie należy zapominać, że już od przełomu lat 40. i 50 XIX stulecia, Galicja jako kraj koronny cieszyła się względnie dużą autonomią. Nie ulega wątpliwości, że stosunek Wiednia do Wiosny Ludów, zwłaszcza zaś powstania węgierskiego (w którym jak wiemy Polacy odgrywali niebagatelną rolę) nie sprzyjał przychylnemu nastawieniu w Galicji do Wiednia. Cieniem nadziei dla galicyjskich Polaków było ochłodzenie stosunków austriacko-rosyjskich. W sytuacji, gdyby doszło do otwartej wojny, siłą rzeczy na pierwszy plan w polityce wiedeńskiej musiałaby wysunąć się sprawa polska.²²⁸

Mimo wszystko napięcia polityczne pomiędzy Rosją i Austrią zmusiły Wiedeń do bliższego pochylenia się na kwestię Galicji. Cesarzowi zależało na lojalności Polaków, która w istocie od czasów Rabacji spoczywała wyłącznie na kruchej równowadze sił między

²²⁵ R. Kochnowski, *Przy Tobie, Najjaśniejszy Panie, stoimy i stać chcemy... Monarchia habsbuska w polskiej myśli politycznej 1880-1914*, Kraków 2009, s. 23.

²²⁶ Tamże, s.215-216.

²²⁷ Początkowo proaustriacka polityka Mikołaja I, której efektem było militarne wsparcie w czasie Powstania Węgierskiego w 1849 roku, stopniowo przeradzała się w niechęć. Konfliktem interesów były Bałkany: z jednej strony rosyjskie „o Carogrodzie”, z drugiej ekspansywna polityka Franciszka Józefa w kierunku południowo wschodnim. Kulminacją tej cichej wojny był wybuch rosyjsko-tureckiej wojny krymskiej, podczas której monarchia Habsburgów dokonywała wręcz ofensywnych demonstracji sił względem armii rosyjskiej. Grodziski przytacza anegdotyczna frazę Mikołaja I: „Jacy byli dwaj najgłupszy królowie Polski? Pierwszy to Sobieski, a drugi to ja sam, bo obaj ratowaliśmy dynastię Habsburgów”! Por. S. Grodziski, *Habsburgowie*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1998, s. 160-170; S. Grodziski, *W Królestwie...*, s. 217.

²²⁸ R. Kochnowski, dz. cyt., s. 66.

galicyjską szlachtą a chłopami. Bez wątplenia gestem w kierunku interesów polskich było powołanie na stanowisko ministra spraw wewnętrznych hrabiego Agenora Gołuchowskiego, który wcześniej posłował w Sejmie Stanowym i sprawował funkcję cesarskiego namiestnika w Galicji. Postać zaprzyjaźnionego z arcyksięciem Karolem Ludwikiem gorliwego polskiego patrioty, któremu co prawda zarzucano, zwłaszcza na początku politycznej drogi karierowiczostwo i sprzyjanie interesom niemieckim, cieszyła się w Wiedniu ogromnym szacunkiem²²⁹ To w dużej mierze dzięki jego staraniom wydano w 1860 roku dokument nazywany dyplomem październikowym, który podkreślał federacyjny charakter monarchii, a jednocześnie wzmacniał polityczno-historyczną niezależność krajów koronnych.²³⁰ Szczególnie istotnym elementem dyplomu, było precyzyjne rozdzielenie kompetencji Rady Krajowej (a więc Reichsratu) od sejmów krajowych działających w poszczególnych prowincjach imperium.²³¹ Grodziski analizując postanowienia dyplomu zwracał uwagę na ich dalekowzroczny i utylitarystyczny charakter oraz wizjonerstwo śmiałej koncepcji politycznej Gołuchowskiego.²³² Fakt, że memoriał pozostał *de facto* martwą literą prawa nie umniejsza jego wartości: bez wątpienia był jedną z „prób generalnych” przed konstytucją z grudnia 1867; jak podkreśla Łazuga, „kamieniem milowym między absolutyzmem i konstytucjonalizmem”²³³ i otwierał drogę do uzyskania przez kraje koronne nie tylko równorzędnego statusu, lecz także i daleko idącej autonomii.

Agenor Głuchowski nie przetrwał zawirowań związanych z ogłoszeniem dyplomu październikowego i w grudniu tego samego roku złożył dymisję z zajmowanego stanowiska na rzecz cieszącego się poważaniem niemieckiej części społeczeństwa (zwłaszcza liberalnych i centralnych mieszczan) Anton von Schmerling. Reprezentował on w pewnym uproszczeniu poglądy tej części politycznej sceny imperium, dla której postanowienia październikowe wydawały się zbyt radykalne i rewolucyjne. Korona Habsburgów nie była jeszcze gotowa na tak daleko idącą reformę ustrojową.

Już po odwołaniu Głuchowskiego, cesarz spotkał się w Wiedniu z polskimi delegatami. Spotkanie pozostawiło pozytywne wrażenie obustronnego zrozumienia. Cesarz odnalazł w Polakach lojalnych i nie popadających w skrajności poddanych; oni zaś dostrzegli otwartość na dialog i zrozumienie dla przedstawionych problemów.²³⁴

²²⁹ W. Łazuga, dz. cyt., s. 58-71.

²³⁰ S. Grodziski, dz. cyt., s. 217-218.

²³¹ W. Łazuga, dz. cyt., s. 68

²³² S. Grodziski, *Franciszek Józef I*, Wrocław 1978, s. 92.

²³³ W. Łazuga, dz. cyt., s. 68.

²³⁴ R. Kochnowski, dz. cyt., s. 70.

Pod koniec lutego 1861 roku za namową von Schmerlinga cesarz Franciszek Józef ogłosił kolejny dokument zwany patentem lutowym. Uzupełniał on ustalenia dyplomu październikowego, choć może to określenie nie jest do końca precyzyjne. W istocie patent zdecydowanie odwracał wcześniejsze uzgodnienia, zwłaszcza w kwestii kompetencji Sejmów Krajowych. Zostały one szczegółowo i precyzyjnie wypunktowane, tak „by przypadkiem się nie rozrosły, i zresztą od razu uległy bardzo istotnemu ograniczeniu”.²³⁵ I chociaż w Galicji doskonale zdawano sobie sprawę, iż w rzeczywistości „konstytucja lutowa pozostawiła krajowi łatanie dziur w mostach i zaopatrywanie chorych w szpitalach”²³⁶, to przecież pomimo wszystko stanowiła ogromny sukces interesów polskich. Przede wszystkim ukazała, że cesarz nie jest wrogiem dialogu z przedstawicielami poszczególnych prowincji i pozostaje otwarty na stopniowe reformy.

Pomimo wyżej przytoczonych niewielkich sukcesów, patent lutowy został w Galicji przyjęty bez przesadnego entuzjazmu. Z rozczarowaniem przyjęto zawężony zakres kompetencji Sejmu Krajowego, zaś kurialny system wyborczy w samym swoim założeniu gwarantował nierówny rozdział mandatów. Objawiało się to zwłaszcza w dysproporcji reprezentantów chłopstwa do posłów z kurii włościańskiej. Obie te kwestie sprawiały, że w najbliższej przyszłości wiedeński rząd centralny miał możliwość manipulacji galicyjskimi kwestiami politycznymi grając na antagonizmach pomiędzy chłopstwem a włościanstwem; katolikami i unitami; Polakami i Rusinami. Podkreślić należy, wciąż jeszcze żywe były wśród włościan wspomnienia rabacji Szeli, oraz fakt iż galicyjski sejm krajowy działał oficjalnie zarówno w polskim, jak i w rusińskim języku.²³⁷

Można zauważyć, że pierwsze lata obowiązywania patentu lutowego i działania zreformowanego rządu krajowego, przyniosły korzyści przede wszystkim dla galicyjskiego ziemiaństwa wzmacniając tylko lojalność tej części społeczeństwa względem władzy centralnej w Wiedniu. Szereg przeprowadzonych przez sejm krajowy reform w istocie działał wyłącznie na korzyść zamieszkującej Galicję szlachty.

W nieunikniony sposób zbliżał się rok 1867, zaś polityczna historia Galicji znów stała się niejako zaledwie elementem politycznych przemian w skali makro. Wśród szczególnie istotnych wydarzeń należy przede wszystkim wspomnieć o powstaniu styczniowym z lat

²³⁵ S. Grodziski, *W Królestwie...*, s. 219.

²³⁶ Msc. cyt.

²³⁷ S. Grodziski, dz. cyt., s. 221.

1863-1864. Początkowo Austria przyjęła względem powstania pozycję neutralną, lecz ludność Galicji, jak akcentuje Grodziski, „brała w nim żywy i masowy udział”.²³⁸

W sytuacji jednak, gdy rychło po wybuchu, jasnym się stało, że powstańcy nie mają szans, na odniesienie sukcesu i dostrzegając konsekwentną patriotyczną solidarność obywateli Galicji, rząd von Schmerlinga już w lutym pierwszego roku powstania, wprowadził na terenie kraju koronny stan oblężenia, który zniesiony został dopiero w kwietniu 1865.²³⁹ W tym czasie – co zdaniem Grodziskiego jest jedynym większym sukcesem austriackim w tamtych latach – obłożono mocnymi represjami Polaków wspierających powstanie, nastąpiły też masowe aresztowania.²⁴⁰ Wzdłuż granicy z Królestwem Polskim rozstawiony został kordon wojskowy, którego celem było uszczelnienie korytarzy transportowych oraz całkowita blokada graniczna. Uniemożliwiało to przenikanie na północ ochotników ciągnących do wojsk powstańczych oraz przemyt broni. Działania na granicy wspierane były przez galicyjskich chłopów, dla których powstanie na terenie Kongresówki był zrywem nie ludowym lecz z definicji szlacheckim.²⁴¹

Powracając do wątku znacznego ochłodzenia stosunków pomiędzy Habsburgami, a domem Romanowych, na pozór wydawać się może, że osłabiające i rozbijające jedność Rosji powstanie styczniowe winno być na rękę rządowi wiedeńskiemu. Istotnie „austriackie elity z satysfakcją patrzyły na kłopoty Rosji”, lecz europejski układ sił, zwłaszcza zaś stosunki prusko-rosyjskie stanęły na przeszkodzie do podjęcia otwartych kontrrosyjskich działań.²⁴²

W Galicji zapanował okres zniechęcenia, „rezygnacji, kompromisu i godzenia się z losem”.²⁴³ Z drugiej jednak strony upadek powstania styczniowego wskazał mieszkańcom zaboru austriackiego, że strategia zbrojnych powstań celem insurekcji niepodległej struktury państwowej z góry skazana jest na porażkę. Nie należało mieć wątpliwości, iż którykolwiek z zaborców czynnie (lub chociaż brakiem czynów) wesprze zrywy zbrojne wybuchłe na pozostałych obszarach Rzeczypospolitej Nadto zaś, co w szerszej perspektywie zdało się całkowicie jasne, jedynie Habsburgowie mają Polakom do zaoferowanie jakiejkolwiek warunki dla przetrwania narodowego bytu.²⁴⁴

²³⁸ Tamże, s. 223.

²³⁹ W. Łazuga, *Kalkulować...*, s. 77-78.

²⁴⁰ S. Grodziski, dz. cyt., s. 224-225.

²⁴¹ R. Kochnowski, dz., cyt., s. 73.

²⁴² Tamże, s. 72.

²⁴³ S. Grodziski, dz. cyt., s. 224.

²⁴⁴ R. Kochnowski, dz. cyt., s. 72-73.

Napięcie pomiędzy Austrią i Prusami narastało, a jego tłem była walka o dominację w Związku Niemieckim. Tymczasem korona Habsburgów zmagala się z wewnętrznymi problemami; niechęć do monarchii pogłębiała się, zwłaszcza w Węgrzech i Czechach. W tych dwóch prowincjach patent lutowy von Schmerlinga w żaden sposób nie przyczynił się do wzmocnienia lojalności względem Wiednia. W konsekwencji minister zmuszony był podać do dymisji, zaś jego miejsce zastąpił konserwatywny Richard von Belcredi, zwolennik umiarkowanych reform i federalizacji monarchii.

Nie będziemy wikłać się w przebieg przegranej, błyskawicznej wojny prusko-austriackiej z 1866. Wystarczy zwrócić uwagę, że potwierdziła ona hegemonię królestwa Prus w niemieckojęzycznej części Europy i otwierała drogę dla rządu Otto von Bismarcka. Wiedeń zrozumiał jednak, że niezbędne są natychmiastowe reformy wewnętrzne i za ich wprowadzenie odpowiedzialny został von Belcredi, który swoją politykę oparł o wzywający do federalizacji kraju manifest cesarza Franciszka Józefa, który ogłoszony został we wrześniu 1865 roku. Sam manifest, zwłaszcza Galicji spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem i wydaje się, że był „punktem zwrotnym w relacjach między polskimi poddanymi Franciszka Józefa a monarchią habsburską”.²⁴⁵ Tym bardziej, że manifestem natychmiast poszły także i czyny, w tym przede wszystkim ogłoszenie w październiku tegoż roku powszechnej amnestii obejmującej przede wszystkim przestępstwa i zbrodnie polityczne. Innymi słowy głównymi beneficjentami amnestii byli Polacy wspierający dwa lata wcześniej powstanie styczniowe. Właściwie więc, na swój sposób, sprawiedliwości historycznej stało się zadość.

W bezpośredniej odpowiedzi na zapowiedzi reform oraz działalność ministra von Belcrediego w grudniu 1866 roku zebrał się sejm krajowy i właśnie podówczas ogłoszony został sławetny wiernopoddańczy adres, którego autorem był sam Adam Potocki. Kończył się on słowami, które na stałe zapisały się w annałach dziejów Autonomii Galicyjskiego, i które Roman Kochnowski wziął za tytuł swojego historyczno-politologicznej monografii: „...przy Tobie, Najjaśniejszy Panie, stoimy i stać będziemy”.²⁴⁶

Historyczna ocena adresu grudniowego jest niejednoznaczna. Grodziski zwraca uwagę, iż w zdecydowanej większości źródeł krytykowany był wiernopoddańczy ton adresu, natomiast nie ma już tak zdecydowanej zgody, jeśli chodzi o ocenę jego znaczenia.²⁴⁷ W podobnym tonie wypowiada się Łazuga podkreślając że „adres nie był bezwarunkową manifestacją lojalizmu”, lecz zaledwie fragmentem dwustronnej umowy, którą posłowie

²⁴⁵ Tamże, s. 74-75

²⁴⁶ W. Łazuga, dz. cyt. s. 81.

²⁴⁷ S. Grodziski, dz. cyt., s. 228.

galicyjscy mieli do zaproponowania cesarzowi. W zamian za lojalność domagali się nadania Galicji adekwatnej autonomii oraz obrony sprawy polskiej na arenie międzynarodowej. Łazuga nie ma jednak złudzeń, że z treści adresu Polacy wywiązali się znakomicie; „o Franciszku Józefie tego powiedzieć nie można”.²⁴⁸

Na obronę lojalistycznego adresu Grodziski – powołując się na twierdzenia Franciszka Bujaka – podkreśla, że być może istotnie, Galicja nie zdobyła wszystkiego tego, czego oczekiwała. Spoglądając jednak w szerszej perspektywie uznać należy, że porównaniu z terrorem Michaiła Murawjowa Wileńskiego czy wzmoczoną działalnością germanizacyjną ziem polskich pod zaborem pruskim, to właśnie koronny kraj Habsburgów najkorzystniej i najlepiej wyszedł z zawirowań politycznych wywołanych powstaniem styczniowym.²⁴⁹ Nie można także lekceważyć faktu, że w adresie znalazło się odniesienie do wielowiekowego, dystynktywnie przypisanego do polskiej mitologii narodowego motywu „przedmurza”²⁵⁰ – zarówno cywilizacji zachodniej, jak i chrześcijaństwa (rzymskiego i apostolskiego, uosabianego przez cesarzy z dynastii Habsburgów). Ten właśnie element adresu pozostaje szczególnie istotny i to zarówno z punktu widzenia Wiednia, jak i Lwowa. Jest ona manifestem dość zdecydowanej orientacji politycznej względem Rosji. Polskie „obrotowe przedmurze” tym razem jawnie przyjęło pozycję umocnieniami w stronę imperiów Romanowych.

Wydawać się może, że adres Potockiego wyznaczył na dobre lojalistyczny, może nawet wręcz służalczy układ stosunków między Wiedniem a Galicją. W istocie jednak lokalna polityka nie była aż tak bardzo jednowymiarowa. Wśród galicyjskich polityków wyodrębniły się dwa przeciwstawne sobie ugrupowania, które do historii przeszły pod nazwami „mameluków” i „tromtadratów”. Ci pierwsi, którzy politycznie kupili się wokół postaci Floriana Ziemiałkowskiego – jak na mameluków zresztą przystało – głosili poglądy lojalizmu całkowitego i bezwarunkowego, przewidując że jedynie taka postawa jest w stanie chronić polskie interesy na cesarskim dworze. Tromtadraci natomiast, których najważniejszym przedstawicielem był Franciszek Smolka, traktowali adres Potockiego, jako zagranie strategiczne i będące w istocie jedynie stanem przejściowym w walce o dalsze przywileje dla Polaków jako nacji i Galicji jako partnera liczącego się w politycznych roszadach wewnątrz Habsburskiego imperium²⁵¹.

²⁴⁸ W. Łazuga, dz. cyt., s. 80-81.

²⁴⁹ S. Grodziski, dz. cyt., s. 226-228.

²⁵⁰ Por. przyp. 16. w podrozdziale 1.1.

²⁵¹ S. Grodziski, dz. cyt., s. 228-229; W. Łazuga, dz. cyt., s. 80-88

W 1867, w przededniu powołania do życia dualistycznej monarchii austro-węgierskiej, galicyjski Sejm Krajowy miał zostać poddany swoistemu testowi lojalności względem polityki wewnętrznej Franciszka Józefa. Przygotowania do zaistnienia unii realnej pomiędzy Austrią, a Węgrami, trwały już od dłuższego czasu i powodowane były przede wszystkim żywymi naciskami węgierskich polityków oraz wzmacniającymi się na Zaliczawii tendencjami separatystycznymi.²⁵² Mocną opozycję plany te wywołały wśród Czechów, którzy zdawali sobie sprawę, że jeśli tylko Węgry wyniesione zostaną do godności kraju koronnego równego Austrii, korona św. Wacława diametralnie straci na znaczeniu i grozić będzie jej germanizacja, jeśli zaś nie germanizacja, to całkowite wygaszenie wpływów czeskich na rzecz zamieszkujących Morawy – wciąż jeszcze mniejszości – niemieckiej. Dość wyraziście widać tutaj załączek, być może nawet źródło, wszystkich problemów, z jakimi Czechy borykać się miały w pierwszej połowie dwudziestego wieku. Wydaje się, że wynikłe z konstytucji grudniowej osłabienie roli Czech w imperium Habsburskim diametralnie przyczyniło się zarówno do postanowień konferencji w Monachium z 1938 roku, jak i do zbrodniczo przeprowadzonego wypędzenia Niemców w latach 1945-1946. Nie jest to może miejsce na snucie politycznych dywagacji, ale sama nasuwa się teza, że marginalizowanie narodu czeskiego w imperium Habsburgów w znacznej mierze ukształtowało czeską historię na kolejne stulecie.

Zupełnie zrozumiałe jest więc, że politycy czescy prowadzili strategię blokowania Rady Państwa poprzez zaprzestanie posyłania doń krajowych delegatów. Taka strategia, gdyby została przyjęła także i przez polityków galicyjskich, groziła całkowitą obstrukcją wiedeńskiej władzy centralnej.²⁵³ Galicyjski sejm krajowy z wiosny 1867 zmuszony został zająć określone stanowisko.

Wiedeń miał rzecz jasna narzędzia, aby *par force* przełamać polityczną obstrukcję Rady Państwowej. Zastosował ją w przypadku korony św. Wacława rozwiązując tamtejszy sejm krajowy. Podobne zagrożenie realnie zaistniało także i w Galicji, a jego konsekwencją byłoby utworzenie nowego sejmu, w którym – bez wątpienia za sprawą politycznych posunięć Wiednia – przewagę mieli lojalistyczni posłowie z kurii chłopskiej.²⁵⁴

Zwyciężyła droga mameluków. W maju 1867 roku ogłoszony został dokument *Ausgleich* transformujący Austrię w podwójną Austro-Węgierską monarchię, zaś w grudniu poszerzony został o konstytucję zapamiętaną w historii jako *Dezemberverfassung*.

²⁵² N. Davies, *Galicja*, przeł. B. Pietrzyk, Kraków 2023, s. 303.

²⁵³ S. Grodziski, dz. cyt. 229-230.

²⁵⁴ Tamże, s. 331.

Konstytucja ta gwarantowała – poza uprzywilejowaną pozycją Austrii i Węgier – odejście od scentralizowanej władzy w imperium, zaś sześć jej poszczególnych aktów szczegółowo referowało zmiany.²⁵⁵ Zmiany będące *de facto* ukłonami w stronę autonomii zarówno Czech, jak i Galicji, miały charakter w dużej mierze kurtuazyjny i symboliczny, choć oczywiście pozorna swoboda Polaków zdawać się mogła większa niż dotychczas. Tak samo, jak i w przypadku wsparcia finansowego przy klęskach powodzi, tak samo i po 1867 roku: Galicja otrzymała „najmniej”.

Postanowienia *Dezemberverfassung*, co do czego historycy są zgodni, zabetonowały polityczno-narodową scenę imperium Habsburgów na blisko półwiecze. Z jednej strony był to okres stabilnego spokoju i gospodarczej *prosperity*, z drugiej jednak rozpoczął się czas stopniowego militaryzowania korony Habsburgów, łakomego spoglądania w kierunku Bałkanów oraz dobą przygotowań do hekatombi wojny wybuchłej w 1914 roku.

Nie sposób nie wspomnieć na zakończenie, że obywatele Galicji mogli być w wysokim stopniu rozczarowani postanowieniami Konstytucji Grudniowej. Polityka bezwzględnej lojalności okazała się nieskuteczna nie tylko w dłuższej, ale nawet i krótszej perspektywie. Podnoszono rozsądne głosy, że wywalczenie przez Węgrów autonomii nie było konsekwencją polityki lojalistycznej, lecz biernego oporu oraz stałej groźby zbrojnego powstania narodowego.²⁵⁶ Goryczy lojalistycznej porażki nie mogły już znacząco osłodzić dwa nieznaczące sukcesy polskiej polityki w Wiedniu: wprowadzenie języka polskiego jako oficjalnego w urzędach, sądach i szkołach (1869-1870) oraz uznanie go za język wykładowy na uniwersytetach w Krakowie oraz Lwowie (1871).²⁵⁷

Galicja wkraczała w półwiecze autonomii. Okres, gdy promieniowanie wiedeńskiego mitu habsburskiego najmocniej oddziaływało na rodzący się właśnie mit galicyjski. Jeżeli w pamięciowym imaginariu próbujemy odnaleźć złotą epokę Galicji, to – choć przecież przeciętny konsument mitu galicyjskiego nie jest w stanie podać dokładnej i starannej daty – zaczęła się ona właśnie w okolicach roku 1870. Dalsze starania polskich polityków nie przyniosły już znaczącego wzrostu swobód. Warto podkreślić, że w tym samym czasie rozczarowanie konstytucją grudniową na ziemiach korony św. Wacława doprowadziło do wprowadzenia stanu oblężenia w Pradze, a w konsekwencji zaczęła rodzić się czeska wariacja na temat mitu habsburskiego, którego cechy najmocniej i najjaskrawiej przedstawia Haszkowska postać „dobrego wojaka Szwejka”...

²⁵⁵ N. Davies, dz. cyt., s. 303-304.

²⁵⁶ S. Grodziski, dz. cyt., s. 232.

²⁵⁷ N. Davies, dz. cyt., s. 30

I do tej właśnie epoki przede wszystkim nawiązywać będą kreacje literackie eksplorujące i reinterpretujące mit habsburski i galicyjski. W kolejnych rozdziałach zajmiemy się więc analizą wskazanych tropów.

Rozdział 2.: Galicja nostalgiczna – *Mercedes Benz* Pawła Huellego

Z początku należałoby postawić fundamentalne i nasuwające się wręcz samo pytanie, co Paweł Huelle – pisarz i poeta urodzony w Gdańsku i z tym miastem związany przez całe życie, bez wątpienia także – wspólnego ma z Galicją. Dystans wydaje się ogromny, nie tylko w sensie *stricte* geograficznym, ale przede wszystkim także kulturowym. Od „chłodnego morza”, aż do surowego klimatu jednej z najbiedniejszych prowincji Austro-Węgier; od hanzeatycko-protestanckiej tradycji północy do „apostolskiego” katolicyzmu. Wydawać więc się może, że do czynienia mamy z dwoma zupełnie odmiennymi od siebie światami. W dalszej części spróbujemy dowiedzieć, że Huelle bliski był problematyce galicyjskiej i to na trzech przynajmniej płaszczyznach.

Huelle zaistniał na polskiej scenie literackiej w 1987 roku powieścią *Weiser Dawidek*. Krzysztof Gajewski podkreśla, że powieść ta na swój sposób wyprzedzała epokę „młodej literatury”, a więc formalnie przypisać należałoby ją do literatury przynależnej do czasów po przełomie 1989 roku. Niezależnie jednak od metody historycznoliterackiego przypisania powieściowego debiutu Huellego został on przyjęty przez krytyków „w przeważającej mierze entuzjastycznie”.²⁵⁸ Entuzjazm ów należy zapewne przypisać oryginalności przedstawienia miasta w oczach dziecięcych bohaterów *Weisera Dawidka*, które jawi im się jako labiryntowy palimpsest, miasto-zagadkę, którą za wszelką cenę należy rozwiązać, choć możliwość jej rozwiązania pozostaje poza ich zdolnościami poznawczymi. Tę samą zagadkę próbował będzie rozszyfrować także i dorosły narrator, borykając się z podobnymi problemami, choć w ramach już zupełnie innych struktur kognitywno-poznawczych.²⁵⁹ Równie istotne wydaje się strategia, którą Huelle dzielił będzie z innym wybitnym gdańskim powieściopisarzem, Stefanem Chwinem, i którą później podtrzymywać będzie m.in. Jacek Dehnel²⁶⁰, a więc przekształcenie historycznego miasta w mit o mieście. Mit Gdańska, na który składała się będzie przede wszystkim skomplikowana, wielokulturowa historia, swoisty – aby użyć określenia ze słownika Lévi-Straussa – historyczny *bricolage* miasta. Gdańsk w twórczości Huellego jawi się jako miasto „dotknięte przez historię”:

²⁵⁸ K. Gajewski, *Weiser Dawidek jako opis doświadczenia religijnego*, „Teksty Drugie” nr 1-2, 2004, s. 291.

²⁵⁹ A. Kuik-Kalinowska, *Weiser Dawidek i magia dzieciństwa*, [w:] *O Gdańsku literackim 1943-2015*, red. J. Mosakowski et al., Gdańsk 2018, s. 167.

²⁶⁰ Taką powieścią będzie – bezwzględnie wtórna względem *Mercedesa Benza*, tak pod względem konceptualnym, jak i fabularnym – *Lala*. Por. J. Dehnel, *Lala*, Warszawa 2011.

Mapa Gdańska przypomina dzięki temu pękniętą płytę rozległej krypty – potrzaskanej macewy, ewangelickiej płyty nagrobnej lub czarnego kamienia z Rossetty, na którym w różnych językach zapisany został trudny do przetłumaczenia tekst – memento zniszczenia i zagłady.²⁶¹

Pozornie można odnieść wrażenie, że wielokulturowa historia rodzinnego miasta Huellego i jego pograniczny charakter, będzie ontologicznym wspólnym mianownikiem, na bazie którego możliwe jest budowanie struktury analogii pomiędzy Gdańskiem i Galicją. Kłopot w tym, że zarówno Huelle, jak i wspomniany już Chwin odżegnują się jednak od kategorii „pogranicza” w takim rozumieniu, w jakim widzieli je twórcy literackich pejzaży wielokulturowych kresów, także i tych galicyjskich. Pogranicze Miłosza czy Kuśniewicza w optyce Huellego i Chwina odmienne jest od charakteru Gdańska. Zamiast „pogranicza” proponują oni kategorię „postgraniczność”; nie sama granica, lecz miejsce, w którym ta granica niegdyś była; konieczna jest praca bez mała archeologiczna, aby zza fasady teraźniejszości odkryć te przestrzenie, które dawniej pełniły kulturową funkcję pogranicza.²⁶² W miejscu postgranicznym, jak pisze Bartosz Dąbkowski, charakterystyczna jest utrata „pozycji bezpośredniego świadka historycznych katastrof”.²⁶³ Ta zdawałoby się banalna refleksja nad dziejami Gdańska i doświadczeniami posttraumatycznymi, wydaje się kluczowa dla odczytywania nie tylko *Weisera Dawidka* Huellego, ale także np. *Hanemanna* Chwina.

W obu wymienionych powieściach Gdańsk zaludniony jest nie rzeczywistymi postaciami, lecz cieniami postaci; takimi właśnie widmami jawią się obaj tytułowi bohaterowie utworów. Nie brak w powieściach świadków bieżących, dziejących się *in statu nascendi* katastrof, lecz o Zagładzie, II wojnie światowej, wyzwolenicznym pochodzie Armii Czerwonej, zaświadczały wyłącznie cienie, widma, zaś po mieszkańcach z epoki poprzedzającej katastrofę pozostają tylko wymownie milczące artefakty kultury. Dziecięcy bohater *Hanemanna* spoglądał będzie na domy „porzucone przez tych, którzy odeszli, spłonęli potonęli” i chłonał krajobraz „gdzie śnieg był czysty, nienaruszony czymkolwiek śladem”²⁶⁴. Obejmował więc niejako we własne władanie miasto całkowicie wyludnione, pozbawione owych bezpośrednich świadków. Analogicznie w *Weiserze Dawidku*: grupa chłopców poznaje nieznane sobie miasto za pośrednictwem tytułowego bohatera-widma, zawieszonego jakby w próżni między okresem przed i po katastrofie miasta. Dzięki niemu odkrywają nazwy miejsc, zupełnie odmienne od tych współcześnie stosowanych i poznają

²⁶¹ B. Dąbkowski, *Szyfrowanie Zagłady w prozie Pawła Huellego*, [w:] dz. cyt., s. 121.

²⁶² Tamże, s. 118-119.

²⁶³ Tamże, s. 118.

²⁶⁴ S. Chwin, *Hanemann*, Gdańsk 2008, s. 72.

historie, które zdają się być jak z bajki²⁶⁵; wkraczają w rzeczywistość wojennej katastrofy za pomocą artefaktów wojskowych: min, ładunków wybuchowych, karabinów typu schmeiser.²⁶⁶ Sam Wieser jest postacią na poły tylko rzeczywistą; narrator powieści próbując odnaleźć prawdę o nim, nie dość że mierzy się z mechanizmami własnej pamięci, to jeszcze z pustką chaosu powojennych dokumentów. Na dobrą sprawę nie ma nawet pewności, czy był on Żydem, z pewnością jednak wyrastał ponad ramy zwyczajnego rówieśnika: momentami zdawał się być „niepokojąco obcy, ktoś, kto przez zbieg okoliczności występował teraz w ludzkiej postaci”²⁶⁷, a towarzysząca mu aura tajemniczości sprawiała, że „wszystko wskazywało na to, że Weiser posiadał jakieś ukryte zdolności hipnotyczne”.²⁶⁸

Refleksja nad *Weiserem Dawidkiem* i widmontologią postgranicznego Gdańska przybliży nas do istotnego punktu wiążącego Pawła Huellego z mitem galicyjskim. Wydaje się, że tropem wspólnym pozostaje problematyka Zagłady, która – choć przecież nie obecna całkowicie wprost – wydaje się być najważniejszym z tropów interpretacyjnych wspomnianej powieści. Władysław Panas pisał będzie o *Weiserze*: „archetypiczna sytuacja nieobecności, braku, pustego miejsca”²⁶⁹; zaś Przemysław Czapliński: „o spotkaniu z Tajemnicą Nieobecności”.²⁷⁰ Jeżeli zaś w tematyce Galicji możemy mówić o jakiegokolwiek transgraniczności, poszukiwaniu miejsca „niedgdyśgranicznego”, to właśnie w kontekście kartografania śladów po całkowicie zaginionej, skutecznie wymazanej historii galicyjskich Żydów. Ta sama Zagłada, która przyczyniła się do uczynienia z Gdańska miasta-widma, spustoszyła całą wschodnioeuropejską, zwłaszcza zaś galicyjską kulturę żydowskiego sztetlu, której literackimi piewcami byli m.in. Josef Roth i Isaak Bashevis Singer czy Grigorij Kanowicz.²⁷¹

Huelle nie krył swej fascynacji kulturą wschodnioeuropejskich chasydów, ani także twórczością Josefa Rotha²⁷². Przywiązanie do książek Rotha zdradza we wstępie do powieści *Ucieczka bez kresu*, w której niemiecki autor, nie pierwszy zresztą raz w swojej twórczości, trawestuje kabalistyczny mit Ahasvehrusa, Żyda Wiecznego Tułacza. Ten sam element

²⁶⁵ P. Huelle, *Weiser Dawidek*, Kraków 2006, s. 72

²⁶⁶ Tamże, s. 196-197.

²⁶⁷ Tamże, s. 131.

²⁶⁸ Tamże, s. 135.

²⁶⁹ W. Panas, *Pismo i rana. Szkice o problematyce żydowskiej w literaturze polskiej*, Lublin 1996, s. 82.

²⁷⁰ P. Czapliński, *W stronę dojrzałości*, [w:] tegoż, *Wzniosłe tęsknoty. Nostalgie w prozie lat dziewięćdziesiątych*, Kraków 2001, s. 222

²⁷¹ Mija się z celem wymienianie „sztetlowskich” dzieł dwóch pierwszych pisarzy, warto jednak wskazać „Balladę o miasteczku” Kanowicza, jako „powieść założycielską” dla całego, w dużej mierze bazującego na doświadczeniu autobiograficznym, dorobku białoruskiego pisarza emigracyjnego. Por. G. Kanowicz, *Ballada o miasteczku*, Sejny 2020.

²⁷² P. Huelle, *Wstęp* [w:] J. Roth, *Ucieczka bez kresu*, przeł. J. Wittlin, Kraków – Budapeszt 2017, s. 11.

tradycji żydowskiej bez trudu odnaleźć można w *Weiserze Dawidku*, zaś dzielona z Rothem wspólnota leitmotivów wydaje się nieprzypadkowa. Zwłaszcza jeżeli zaznaczone zostanie, iż Huelle przez długie lata pracował nad powieścią o galicyjskich chasydach. Wielokrotnie – zgodnie z własnymi deklaracjami – do owego projektu powracał, wielokrotnie też go zarzucał; na dłużej zwłaszcza po publikacji *Ksiąg Jakubowych* Olgi Tokarczuk, które jak się zdaje w pewien sposób wyczerpywały tematykę chasydzką i frankistowską²⁷³.

W tym momencie, gdy od śmierci pisarza minęło tak niewiele czasu, trudno wyrokować, czy rzeczywiście prace takie trwały, a jeśli, to na ile były zaawansowane. W kontekście galicyjskim nie sposób jednak o takich deklaracjach ze strony Huellego nie wspomnieć. Tym bardziej, że poza deklaracjami prac nad wspomnianym projekcie, pisarz zafascynowały był twórczością Brunona Schulza, postaci na wskroś już galicyjskiej, mocniej być może zakotwiczonego w galicyjskim micie niż Josef Roth. Na Schulzowskie konteksty, zresztą kontrastowe, przy interpretacji *Weisera Dawidka* zwracał już uwagę Arkadiusz Kalin²⁷⁴, choć to samo w sobie nie poświadcza jeszcze o swoistej więzi łączącej obu autorów.²⁷⁵ Istotniejsze wydaje się jednak podkreślenie faktu, że Huelle zamierzał (lecz czy na pewno?) podjąć się próby odtworzenia, rekonstrukcji zaginionej w czasie II wojny światowej powieści Schulza *Mesjasz*. Jerzy Jarzębski pisał o utraconym dziele Schulza, iż chociaż zaginiona i nigdy nieopracowana przez badaczy, na stałe wpisała się ona do kanonu polskich powieści XX wieku.²⁷⁶ Rekonstrukcja miała zostać przedstawiona podczas Festiwalu im. Brunona Schulza we Wrocławiu w 2012 roku. Dyrektor artystyczny festiwalu Maciej Baran tak w rozmowie z Magdą Piekarską zapowiadał rekonstrukcję:

[*Mesjasz*] Zostanie wskrzeszony, zrekonstruowany przez Pawła Huelle. Od wielu lat zajmuje się on wszelkimi śladami, jakie po «*Mesjaszu*» pozostały w rozmaitych zapiskach, wspomnieniach, napomknieniach. Będzie miał w ramach festiwalu swoje wystąpienie, zatytułowane «*Mesjasz. Zaginiona powieść Brunona Schulza*». Spróbuje w nim opowiedzieć o tym, czym ta powieść mogła być. To będzie pole do rozważań historyczno-literackich, ale nie tylko. Także próba wydobywania z niebytu tego dzieła i hołd złożony przez jednego pisarza drugiego.²⁷⁷

²⁷³ Potrzebne źródło: dopytać u Franaszka, albo poszukać samodzielnie.

²⁷⁴ A. Kalin, *Mit mesjański w kontekście apokaliptycznej mitologii chaosu – Weiser Dawidek Pawła Huellego*, [w:] *Fantastyczność i cudowność. Mit – literatura – tajemnica*, red. W. Gruszczyński i in., Zielona Góra 2006, s. 260-261.

²⁷⁵ Kalin pisze o *Weiserze Dawidku* lecz wspomnieć należy także o opowiadaniu Huellego *Winniczki, kałuże, deszcz*, gdzie postać ojca przedstawiona jest w sposób jawnie wręcz Schulzowski: „ojciec wymachiwał rękoma”, „ojciec szedł do pokoju [...] zasypiał przy dźwiękach muzyki”, „ojciec wydawał się jeszcze bardziej opuszczony i samotny”. Analogii do wizerunku ojca ze *Sklepów cynamonowych* Schulza nie sposób uniknąć. Por. P. Huelle, *Winniczki, kałuże, deszcz* [w:] tegoż, *Opowiadania na czas przeprowadzki*, Gdańsk 1999, s. 31-59.

²⁷⁶ J. Jarzębski, *Miasta, rzeczy, przestrzenie*, Gdańsk 2019, s. 234.

²⁷⁷ M. Baran, *Szukając „Mesjasza”*, roz. M. Piekarska, „Gazeta Wyborcza”, Wrocław 9.11.2012.

Niestety, zapowiedziana rekonstrukcja się nie odbyła. Ani podczas Schulzowskiego festiwalu²⁷⁸, ani w żadnych innych okolicznościach. Brakuje też informacji, aby projekt rekonstrukcyjny w jakikolwiek sposób został publicznie ogłoszony, czy to w formie ustnej, czy pisanej. W takim stanie rzeczy można jednak odnaleźć jakąś symbolikę i być może nawet nieprzypadkową koincydencję. Jest pewien fascynujący fatalizm w bezpowrotnej – wszak Huelle już nie żyje – utracie rekonstrukcji dzieła, która samo w sobie uznane jest współcześnie za bezpowrotnie zaginione.

Czy byłoby możliwe do zaakceptowania, że szumnie zapowiadana, a ostatecznie odwołana prezentacja rekonstrukcji, była rodzajem literackiej prowokacji? Performatywnym kuksańcem, mającym przypomnieć, że – jak chciał Ludwig Wittgenstein, o czym nie można mówić, o tym należy milczeć? Może właśnie tak należy rozumieć zadeklarowaną próbę rekonstrukcji, a więc jako wymowne memento: *Mesjasz* został utracony, być może przyszedł, może gdzieś stąpał, paruzja nadeszła, ale już minęła. Jego już nie ma: ani w Samborze, ani gdziekolwiek indziej.

Patos i wzniosłość zapowiedzi rekonstrukcji oraz późniejsza lakoniczna wzmianka Wojciecha Bonowicza: „ale [Huelle] się nie pojawił”²⁷⁹ mogłaby wskazywać na taką właśnie heremeneję. Zresztą Bonowicz całą historię otacza interesującą, zbieżną w przedstawionym wyżej tropem narracją. Eseistyczny tekst o Schulzowskim festiwalu kończy następująco:

„W trzeciej walizce jechał Jerzy Ficowski. Kiedy w nocy, po powrocie do domu, zajrzałem do środka, zobaczyłem, że wciąż siedzi pod upstrzoną muchami żarówką, ze zmęczonymi oczami. Podał mi w milczeniu plik notatek, na ich obwolucie rozpoznawalnym charakterem pisma napisane było: BRUNO SCHULZ, «MESJASZ». Otworzyłem natychmiast. Wewnątrz była pusta walizka”.²⁸⁰

Rezygnacyjny ukłon Huellego względem Schulza – jeżeli w taki sposób spróbujemy zrozumieć liryzm przypadku zaistniałej sytuacji – wskazuje na głęboko empatyczne (współ)odczuwanie, raz jeszcze przywołajmy Czaplińskiego, „Tajemnicy Nieobecności”. Jako podkreślenie pustki, bolesnej rany, która pozostała w kulturowym pejzażu Galicji po zasygnalizowanej „nieobecnością” Mesjasza, zagładzie Żydów i kresie krajobrazów postgranicznego, środkowoeuropejskiego, ukraińskiego sztetu. Jeżeli więc Huelle w kontekście rzeczywistości Gdańska zaznaczył ową Nieobecność tworząc *Weisera Dawidka*, to – skuteczniej być może, a z pewnością zaś wymowniej – uczynił to samo dla utraconego świata

²⁷⁸ W. Bonowicz, *Walizki. We Wrocławiu ciągle rozwiązywały mi się sznurówki*, „Tygodnik Powszechny”, <https://www.tygodnikpowszechny.pl/walizki-17789> [dostęp: 3.04.2024]

²⁷⁹ Tamże.

²⁸⁰ Tamże.

galicyjskiego nie pisząc nic, punktując brakiem rekonstrukcji wagę i ważkość tej epoki, której cieniem lub wręcz cieniem cienia, pozostaje Schulzowski *Mesjasz*. Może wręcz rekonstrukcja byłaby rodzajem literackiej profanacji, przedarciem zasłony, bo nie możemy przecież zapominać, że „Tajemnicy można doświadczyć, [ale] nie można jej osiąść”.²⁸¹

Wydaje się, że wyżej zaznaczone toposy dość jasno wskazują, że Huellemu nie była obca problematyka mitu galicyjskiego. Spoglądając na nie dostrzec można istotny wektor zainteresowania skierowany w stronę kultury galicyjskich Żydów; to z całą pewnością ta część wspólna, która ponadgeograficznie łączy ze sobą „miejsce wybrane”²⁸² Huellego, jakim bez wątpienia pozostaje Gdańsk, z tradycją galicyjską. Byłoby to jednak zbyt mało, aby móc nazwać autora *Weisera Dawidka* pisarzem realizującym w swej twórczości, szczerzej mówiąc reinterpreterującym, mit galicyjsko-habsburski. Tropy związane z chasydyzmem i z pisarzami galicyjskimi i habsburskimi, a więc Schulzem i Rothem są zaledwie sygnałami i drogowskazami, nie dochodzą jednak do samego jądra mitu.

Tymczasem w 2001 roku Paweł Huelle publikuje krótką powieść *Mercedes Benz*. I chociaż nie opuszcza w niej na dobre gdańskiej przestrzeni, to przecież zestawia ją na zasadzie problematyki przekątnej²⁸³ z dwoma innymi, równie jak i Gdańsk autobiograficznie wybranymi miejscami: z nostalgicznymi obrazami-wspomnieniami galicyjsko-ukraińskimi (w sensie geograficznym) II Rzeczypospolitej oraz z rzeczywistością powojennych Czech Bohumila Hrabala. Dokonując tak pobieżnej charakterystyki *Mercedesa Benza* już zarysowane zostały najważniejsze tropy jednocześnie interpretacyjne, lecz także wiążące powieść z mitem Austrii Szczęśliwej.

Wydaje się, że dla Huellego status pisarza będącego jednoznacznie i kategorycznie kojarzonego wyłącznie z Gdańskiem, mógł w którymś momencie wydać się męczący. Piotr Milatti, w artykule celnie zatytułowanym Freudowską parafrazą *Gdańsk jako źródło cierpień* uznaje, iż *Mercedes Benz* jest „ostrą reakcją alergiczną na gdańskość”, co w efekcie czyni ją powieścią „otwarcie antygdańską”.²⁸⁴ Wyjaśnienie takie wydaje się konieczne, choć w dalszym ciągu przecież niewystarczające i uznanie jej wyłącznie za pamfletyczny żart byłoby zbyt dużym uproszczeniem. Niewątpliwie jednak w powieści Huellego współczesny Gdańsk zdaje się zaledwie tłem i punktem odniesienia do poprowadzenia czytelnika w Hrabalowską gawędę o przestrzeniach zarówno czasowo jak i geograficznie odległym, być

²⁸¹ P. Czapliński, dz. cyt., s. 222.

²⁸² Typologii miejsc autobiograficznych Małgorzaty Czermińskiej szczerzej omówiona zostanie w dalszej części rozdziału. Na razie zaznaczymy tylko odwołanie: M. Czermińska, *Miejsce autobiograficzne. Propozycja w ramach geopoetyki*, „Teksty Drugie”, nr 5/2011, s. 183-200.

²⁸³ K. Wyka, *Nowe i dawne wędrówki po tematach*, Warszawa 1978, s. 140-149.

²⁸⁴ P. Milatti, *Gdańsk jako źródło cierpień*, [w:] *O Gdańsku...*,

może nawet w pewien sposób egzotycznych; prosto w obszary zachodniej Galicji z epoki schyłku Austro-Węgier i czasów międzywojennej II Rzeczypospolitej.

Zaznaczono już, że elementem łączącym Galicję z Gdańskiem jest nieobecność jej niegdysiejszych mieszkańców, lecz nie to będzie tropem przynależnym do *Mercedesa Benza*. Ta powieść bazuje na – za określeniem Zbigniewa Nienackiego – powojennej wędrowce ludów; przemieszczaniu dawnych mieszkańców wschodnich Kresów na tereny propagandowo określane po 1945 roku jako Ziemie Odzyskane.²⁸⁵ Tym razem Gdańsk nie będzie transgranicznym miastem wypełnionym widmami po dawnych mieszkańcach takich jak Aron Weiser czy Hanemann, lecz przestrzenią będącą „poszukiwaniem swojej tożsamości w opozycji do pokolenia rodziców, którzy przybyli tutaj po wojnie – przeważnie z Kresów”.²⁸⁶ W ten sposób tworzy się splątana historycznie para miast: Gdańsk i Lwów, zaś – jak konkluduje Róża Godula-Węclawowicz – przeżycia związane z przesiedleniem „są mocno zakorzenione w sferze emocji wpływających na kształtowanie opowieści o mieście utraconym i o mieście nowego osiedlenia”. W wirze tego starcia mitów o dwóch miastach, w walkę której granice wyznacza „wspólnota pamięci, pamięć prywatna, emocjonalna wspólnota pamięci oraz trauma i nostalgia”²⁸⁷ znajduje sam Paweł Huelle. M.in. *Mercedes Benz* będzie próbą wypracowania swojego własnego ja pomiędzy dwoma mitami miejskimi.

Nie należy zapominać, że taki obraz miasta – jako miejsca przymusowego osiedlenia i nieustannej nostalgii – ciąży nie tylko nad Gdańskiem i nie jest obcy polskiej literaturze: wystarczy przywołać literackie obrazy Wrocławia i Dolnego Śląska, zwłaszcza w twórczości prozatorskiej Olgi Tokarczuk²⁸⁸ czy poetyckiej Romana Kołakowskiego.²⁸⁹ Wydaje się nawet, że to Wrocław, z pewnością wyraźniej niż Gdańsk, w pamięci narodowej naznaczony jest etykietą miasta przesiedleńczego, małego Lwowa.

Jeżeli traktować *Mercedesa Benza* – tak jak zwyczajowo kategoryzuje się np. *Weisera Dawidka* – jako powieść korzenną²⁹⁰, to z całą pewnością nie jest narracją o Tajemnicy Nieobecności. Dochodzenie narratora – którego, co będzie dowodzone później, w pełni, nieomal automatycznie możemy utożsamić z autorem, wszak powieść ma pierwszorzędne

²⁸⁵ O ironicznym wydźwięku, semantycznym nonsense i współczesnych interpretacji określenia Ziemie Odzyskane por. J. Jasiński, *Czy powinniśmy odcinać się od pojęcia Ziemie Odzyskane?*, „Echa Przeszłości”, nr 5/2004, s. 315-320.

²⁸⁶ A. Konaczewski, *Gdańsk alternatywny w prozie wspomnieniowej Pawła Końja Konnaka [w:] O Gdańsku...*, s. 91.

²⁸⁷ R. Godula-Węclawowicz, *Gdy dom nie jest domem. Kraków w cieniu Lwowa*, „Journal of Urban Ethnology” nr 17/2017, s. 124.

²⁸⁸ Por. O. Tokarczuk, *Dom dzienny, dom nocny*, Kraków 2011.

²⁸⁹ Por. R. Kołakowski, *Piosenki ocenzurowane*, Wrocław 1986.

²⁹⁰ Szerzej o literaturze korzennej por. T. Komendant, *Czym była, czym mogła być literatura korzenna*, „Tytuł”, nr 1, 1997, s. 54-62.

wręcz cechy powieści autobiograficznej²⁹¹ – do korzeni i konstruowanie własnej tożsamości ontologicznej, nie będzie się tym razem wiązało z odkrywaniem jakiegokolwiek Tajemnicy i doświadczeniem posttraumatycznym, przynajmniej nie tak bolesnym jak Zagłada. Korzenność *Mercedesa Benza* leży w skrupulatnej, żmudnej i sumiennej pracy historyka własnych korzeni. To praca genealoga, skrupulatnego pamiętnikarza narracyjnej historii rodzinnej, nie zaś rekonstruowania minionej traumy w rozumieniu Marianne Hirsch.

W powieści Huellego Gdańsk nie jest więc wyłącznie negatywem miasta, chociaż przecież takie wyjaśnienie wydawać by się mogło najprostsze, mając na uwadze wspomnianą wcześniej „reakcję alergiczną”. Zresztą narrator utrzymuje czytelnika w takim właśnie przeświadczeniu wystawiając rodzinnemu miastu zdecydowanie pejoratywnie nacechowane referencje: „miasto, którego nigdy nie lubiłem, obce, nikczemne, nieprawdziwe”.²⁹² Taki opis zdaje się być symbolem buntu przeciwko przymusowemu przesiedleniu, konieczności opuszczenia miejsc, w których rodzina od pokoleń była już zakotwiczona. Jednocześnie to rodzaj zamaskowanego sprzeciwu względem tych właśnie, którzy z nostalgią wracają wspomnieniami w miejsca, których poznać przecież Huelle-narrator nie mógł. To nie jest dylemat Adama Zagajewskiego: „Jechać, czy nie jechać do Lwowa?”²⁹³, lecz problem z którym borykać musieli się ci młodszy od Zagajewskiego o pokolenie. Dla Huellego otwarte pozostaje pytanie w jaki sposób przezwyciężyć wewnętrzną sprzeczność przywiązania do miasta rodzinnego z przechowywaną w rodzinnej pamięci kulturowej miłością do miejsc utraconych. Dychotomia między buntem przeciwko nostalgii rodziców i dziadków, a jednoczesną potrzebą odnalezienia „miejsca, z którego przychodzę/pochodzę”. Autor i narrator *Mercedesa Benza*, podobnie zresztą jak i sam Zagajewski, będzie jeździł do Lwowa; nieobca mu będzie współczesna zachodnia Ukraina, ot choćby i Schulzowski Drohobycz. Jednak Lwów przełomu XX i XXI wieku nie będzie dla niego, być może nawet wbrew wewnętrznym pragnieniom, tym samym, czym pozostaje Gdańsk. Aby zrozumieć samego siebie potrzebne jest Huellemu zrozumienie własnej historii genetycznej i kulturowej. „W sposób naturalny synowskim poszukiwaniom towarzyszą pytania o tradycję rodzinną oraz miejsce, z którego się pochodzi” – pisze między innymi o Huellem Agnieszka Broniatowska-Galewska.²⁹⁴ Wspomniane przez nią pytania rodzą wewnętrzne sprzeczności, rodzaj

²⁹¹ M. Czermińska, *Autobiografia i powieść, czyli pisarz i jego postacie*, Gdańsk 1987, s. 20-25.

²⁹² P. Huelle, *Mercedes Benz*, Kraków 2018, s. XXXX

²⁹³ A. Zagajewski, *Jechać do Lwowa i inne wiersze*, Warszawa 2020, s. 45. Zaznaczyć należy, że w podobny do Zagajewskiego sposób myślał o Lwowie np. Stanisław Lem

²⁹⁴ A. Broniatowska-Galewska, *Nie-skończone historie. Ojcowie i synowie w prozie lat dziewięćdziesiątych XX wieku*, Poznań 2016, s. 126.

rozerwania, ale i konieczność symbolicznego chociaż rozliczenia z „genetycznym obciążeniem”.

Przywołany wiersz Zagajewskiego musiał wywoływać u Huellego zrozumiałe refleksje; ostatecznie poświęcił mu swój felietonistyczny tekst *Nigdy nie jechałem do Lwowa*. Nie trudno przyjąć na wiarę wyznanie pisarza, że nigdy nie musiał wyzwalać się spod jarzma cokolwiek cierpiętniczej i resentymentalnej pamięci o Lwowie. Nie umyka jednak fakt, że Lwów pozostanie miastem mocno, zwłaszcza w kontekście biografii rodzinnej gdańskiemu pisarzowi bliskim:

Nigdy nie jechałem do Lwowa. Ani tak, jak uczynił to Zagajewski w swoim pięknym wierszu, ani jako turysta ani też jako ktoś, kto podróżuje sentymentalnie, z rozmysłem, w poszukiwaniu źródeł własnej, rodzinnej biografii. Z tego pierwszego stwierdzenia, że nigdy do Lwowa nie jechałem, wynika drugie, nie mniej oczywiste: nigdy we Lwowie nie byłem.²⁹⁵ A jednak Lwów stale obecny był w moim życiu.²⁹⁶

Bez wątpienia Lwów był w życiu pisarza obecny; czule obecny, a więc jednocześnie bliski. Poczucie „kresowej utraty” musiało być w rodzinie Huellego bardzo mocne; zaświadcza o tym nie tylko sama genealogiczna opowieść zawarta w *Mercedesie Benzu*, czy szkice rodzinne z *Opowiadań na czas przeprowadzki*. Utrata i żal po stracie, nieodłączny element składowy procesu żałoby, obecne w rodzinnym dyskursie dźwięczy także i w poezji Huellego. Przywołajmy choćby i tylko jeden z jego tekstów:

Nie przywiązuj się do niczego – mówi dziadek –
Bo to zwiększa cierpienie: rzeczy, miasta, ludzie
Odchodzą w przeszłość, będziesz kochał pustkę,
A taka straszna miłość niegodna człowieka.²⁹⁷

Rodzinna – jeżeli zgodnie z założeniem utożsamimy dziadka z wiersza z dziadkiem autora – nostalgiczna refleksja na przywiązaniem wskazuje, że Huelle wyrastał w atmosferze sentymentalnych „powrotów do Lwowa”. Wprost mówi o tym w przywołanym felietonie. Zaznacza, że chociaż – podówczas! – nigdy nie był w stolicy Galicji, umie się w niej odnaleźć; zna topografię, rozumie specyficzny lwowski język, ostatecznie nawet, zacytujmy: „z niewielkim błędem mógłbym wyrecytować kartę win z Hotelu George podawanych tam latem 1938”.²⁹⁸ Być może jest w tym pewna – typowa dla eseistyki Huellego – hiperbola, ale

²⁹⁵ Tekst z roku 1992: później Huelle – w odróżnieniu od Adama Zagajewskiego – niejednokrotnie odwiedzał zarówno Ukrainę, jak i Lwów.

²⁹⁶ P. Huelle, *Nigdy nie jechałem do Lwowa*, „Tytuł”, nr 2/1992, s. 36.

²⁹⁷ P. Huelle, *** [w:] tegoż, *Wiersze*, Gdańsk 1994, s. 18.

²⁹⁸ P. Huelle, *Nigdy nie jechałem do Lwowa*, „Tytuł”, nr 2/1992, s. 37.

też nie należy takiej deklaracji lekceważyć. Lwowskie elementy historii rodzinnej zawarte m.in. w *Mercedesie Benzu* pozwalają przypuszczać, że autor dorastał w atmosferze tęsknoty, która cechowała pokolenie urodzonych we Lwowie w dwudziestoleciu międzywojennym. Pokolenie, którego głosem mógłby zostać Stanisław Lem. W wywiadzie dla Tomasza Fiałkowskiego autor „Wysokiego zamku” deklarował kategorycznie:

Każdy człowiek ma tylko jedną matkę i nie można jej zmieniać na inną. Dlatego Lwów jest dla mnie niezamienialny. Przed wojną nawet nigdy nie byłem w Warszawie, nigdy nie widziałem Krakowa. Więc mogę powiedzieć, że Lwów jest częścią mnie, a ja częścią Lwowa. Jestem wrośnięty we Lwów jak drzewo.²⁹⁹

Lem, podobnie jak młodszy od niego o blisko ćwierć wieku Zagajewski, nigdy nie powrócili do Lwowa, nawet kiedy po upadku bloku wschodniego stało się to możliwe i namacalnie wręcz bliskie. Jak w Zagajewskim, mimo upływu lat wciąż dźwięczało pytanie „Jechać, czy nie jechać”, tak i Lem na kilka lat przed śmiercią utożsamiał się z nieobecnym, poddany pamięciowej hipostazie miastem znacznie mocniej niż z Krakowem. Warto przytoczyć uwagę Romana Bobryka, który w kontekście Zagajewskiego (choć doskonale pasuje to również do Lema i Huellego), że:

Lwów [...] sytuuje się najwyraźniej w sferze psychologicznej, w obszarze pamięci i tęsknoty. Ci, którzy byli zmuszeni go opuścić w wymiarze fizycznym, nigdy nie opuścili go w płaszczyźnie mentalnej (kultywując wcześniejsze zwyczaje i zachowując język). Dla tych, którzy znali go jedynie z rodzinnych opowieści, pozostał największym marzeniem i mitem.³⁰⁰

Ten sam trop bez trudu rozpoznajemy w wierszu Zbigniewa Herberta *W mieście* z jego ostatniego tomiku poetyckiego *Elegie na odejście*. Doznania podmiotu lirycznego w kontekście utraconego Lwowa oddają najpełniej pierwsze wersy drugiej i trzeciej strofy. Wskazują one na bezpowrotną utratę miasta młodości, które jest dla poety nieosiągalne fizycznie przede wszystkim dlatego, że w metaforyczny sposób zostało wymazane z racjonalnej kartografii. Herbert pisze: „w moim mieście dalekim do którego nie wrócę”, aby już w następnej strofie zanotować: „w moim mieście którego nie ma na żadnej mapie”.³⁰¹ Herbert nie powróci do Lwowa nie tylko dlatego, że nie może, gdyż nawet gdyby mógł, nie będzie w stanie odnaleźć miasta, które – w sensie mitologicznym – bezpowrotnie zostało utracone, nie tylko dla samego poety, ale wręcz dla świata.

²⁹⁹ T. Fiałkowski, *Świat na krawędzi. Ze Stanisławem Lemem rozmawia...*, Kraków 2000, s. 68.

³⁰⁰ R. Bobryk, *Lwów utracony, Lwów daleki...* (Anda Eker – Zbigniew Herbert – Adam Zagajewski), <https://nowynapis.eu/czytelnia/artikul/lwow-utracony-lwow-daleki-anda-eker-zbigniew-herbert-adam-zagajewski> (dostęp: 26.10.2024).

³⁰¹ Z. Herbert, *W mieście [w:] tegoż, Wiersze zebrane*, Kraków 2008, s. 679.

Podobne uczucia i podobna narracja tożsamościowo-historyczna mogła być udziałem także i reprezentantów starszego pokolenia rodziny Huellego. Dla Lema, Zagajewskiego i Huellego powrót do Lwowa urzeczywistnia się przede wszystkim za pomocą kreacji literackiej. Dopiero wtórny względem podróży literackiej, będzie powrót urzeczywistniony, realny i namacalnie fizyczny.³⁰²

W dalszej części rozdziału powrócimy jeszcze do zagadnień galicyjskiej nostalgii i melancholii w *Mercedesie Benzu* i mówiąc szczerzej o roli tych doznań w twórczości Huellego. Na razie jednak – po zaznaczeniu dwóch ważnych punktów na prywatnej geograficznej mapie Europy pisarza – spróbujmy w sposób jak najbardziej precyzyjny, umiejscowić oba te miasta w obszarze geopoetyckich propozycji „miejsc autobiograficznych” Małgorzaty Czerwińskiej.

Przywołanie tej właśnie badaczki – której typologia miejsc autobiograficznych zajęła poczesne miejsce w polskiej humanistyce po symbolicznym „zwrocie przestrzennym” – byłoby niezbędne nawet, gdyby obiektem dociekań nie był Paweł Huelle. Staje się ono jednak znacznie bardziej symboliczne, gdy dostrzeżony zostanie fakt, iż sama koncepcja „miejsc autobiograficznego” powstała z osnowy twórczości m.in. samego autora *Weisera Dawidka*, czy Stefana Chwina.³⁰³ To właśnie w kontekście ich powieści Czerwińska uznaje Gdańsk za „palimpsestowy tekst”, zaś tropy wspomnieniowe skłaniają badaczkę do wniosków analogicznych, jak te przedstawione w poprzednich akapitach:

W ich [Pawła Huellego i Stefana Chwina] prozie obecna jest wspomnieniowa perspektywa poprzedniej generacji, to jest migrantów, którzy zostali zmuszeni do opuszczenia Wilna, Lwowa lub zniszczonej po powstaniu Warszawy i nie potrafią w pełni zaakceptować Gdańska jako miejsca naprawdę własnego.³⁰⁴

Abstrahując od raz jeszcze podkreślonej niepełnej akceptacji Gdańska jako „domu”, należy podkreślić, że dla Czerwińskiej twórczość Huellego jest prototypowa względem całej typologii. Przynajmniej jeśli idzie o pierwszy z geopoetyckich wzorców, a więc „miejsc obserwowanego”. Takim właśnie miejscem będzie Gdańsk Huellego, a więc także i gdańska warstwa *Mercedesa Benza*. Miejsce obserwowane u Czerwińskiej, tym różni się od wszystkich pozostałych propozycji, iż jedynie w nim autor obecny jest *hic et nunc*. Pisarz obserwuje – podkreślenie dominacji doświadczenia wizualnego nie przeczy jednak także

³⁰² Podkreślimy, że z całej trójki autorów realnie do Lwowa nie powrócił nigdy tylko Stanisław Lem. Zarówno Huelle, jak i Zagajewski odwiedzali stolicę Galicji po upadku Związku Radzieckiego.

³⁰³ M. Czerwińska, *Miejsca autobiograficzne. Propozycja w ramach geopoetyki*, „Teksty Drugie”, nr 5, 2011, s. 193.

³⁰⁴ Tamże, s. 193-194.

i innym rodzajom postrzegania zmysłowego – określone miejsce na bieżąco, „jest w zasadzie stale aktualnie obecny w swoim rzeczywistym obszarze, któremu przygląda się na co dzień i wobec którego tworzy jego literacki obraz”.³⁰⁵

Kolejnym modelem badaczki będzie miejsce wspominane, a więc takie, które „było kiedyś stałym, danym, ale zostało utracone, najczęściej wskutek wygnania lub ucieczki”.³⁰⁶ Czermińska ów typ wiąże przede wszystkim ze wspomnieniem i doświadczeniem przypominania miejsca urodzenia czy krajobrazu, w której spędzone zostało dzieciństwo, czy młodość, szczęśliwy – mniej bądź bardziej oddalony w czasie i przestrzeni – obszar, do którego trudno, jeśli w ogóle jest to możliwe wrócić. Narracja Huellego o Lwowie i Galicji w *Mercedesie Benzu* będzie opowieścią narratora streszczającą inne opowieści, przekazane przez członków rodziny, dla których autobiograficzną lokalizacją galicyjskiego *Polis* będzie miejsce wspominane; utracone i – podążając uparcie za myślą Czermińskiej – „opuszczone z powodu historycznego kataklizmu”.³⁰⁷ W powieści Huellego idea miejsca wspominanego nie będzie obecna wprost, lecz pozostaje zapośredniczona, dlatego też trudno jej przy interpretacyjnej refleksji pominąć.

Dwie kolejne propozycje Czermińskiej będą *par excellence* odwrotnościami wyżej wymienionych. Pierwszym z nich jest miejsce wyobrażone, a więc takiego, którego podmiot nie doświadczył osobiście i nie odwiedzał. Miejscem wyobrażonym, jak presuponuje autorka, jest *imaginarium* miejsca pochodzenia w drugim pokoleniu emigrantów, zaś „pamięć” i „wyobrażenie” o takim miejscu przenoszona jest poprzez tradycję rodzinną.³⁰⁸ I tak dla Huellego Lwów będzie miejscem wyobrażonym, ożywionym i możliwym do poznania, ontologicznego uporządkowania w dużej mierze za pośrednictwem tradycji ustnej oraz uratowanych z katastrofy historycznej artefaktów.³⁰⁹

Miejscem przesuniętym – czwartym w typologii Czermińskiej – jest „druga ojczyzna emigranta”. Przesunięcie nie jest doświadczeniem samego narratora *Mercedesa Benza*, ale bez przesunięcia w pokoleniu jego rodziców i dziadków, nie byłaby możliwa kreacja Lwowa jako miejsca wyobrażonego dla samego podmiotu. Stąd też Huelle-narrator może traktować rodzinny Gdańsk jako „miejsce obserwowane”, ale dla starszych pokoleń jego rodziny będzie ono również – a może przede wszystkim miejscem przesuniętym, „drugą” bądź też „nową

³⁰⁵ Tamże, s. 193.

³⁰⁶ Tamże.

³⁰⁷ Tamże.

³⁰⁸ Tamże.

³⁰⁹ Czermińska zwraca uwagę, iż odwiedzenie miejsca wyobrażonego nie anuluje jego statusu. Ważne jest, że ontologiczna struktura miejsca ukształtowała nie na bazie doświadczenia zmysłowego, lecz poprzez pracę wyobraźni. Tamże, s. 195.

ojczyzną”. Jak zaznacza badaczka, miejsce przesunięte, nigdy nie stanie się całkowitym surogatem ojczyzny: może być miejscem osiedlenia, pracy, działalności twórczej, lecz nie jest w stanie całkowicie zastąpić. Procesowi transformacji „miejsca przesuniętego” w „miejsce obserwowane” „przeciwdziała [...] perspektywa nostalgiczna”.³¹⁰

Uporządkujmy informacje zebrane w czterech wcześniejszych akapitach. Gdańsk dla narratora pozostaje miejscem obserwowanym, zaś w źródłach pamięci rodzinnej: przesuniętym. Lwów natomiast, który Paweł unaocznia sobie jako miejsce wyobrażone, jest dla pamięci rodzinnej miejscem wspomnianym. Pamięć pokoleniowa przekazywana w narracji rodzinnej jest dla Pawła kluczowa: to właśnie za jej pośrednictwem w dużej mierze zbudowana będzie narracja *Mercedesa Benza*.

Tak przeprowadzone podsumowanie uwypukla rolę pokoleniowego transferu pamięci na kształtowanie się geopoetyckiej tożsamości Pawła Huellego. Gdyby nie przesunięcie miejsca rodzinnego w konsekwencji „powojennej wędrówki ludów”, Gdańsk nie mógłby być dla pisarza miejscem obserwowanym. Gdyby w jego rodzinie Lwów nie był miejscem wspomnianym, nie mógłby się stać miejscem wyobrażonym u autora *Mercedesa Benza*. Pojawia się więc dość intuicyjne pytanie, o splot wydarzeń i okoliczności, które doprowadziły do narodzin analizowanej powieści? Rozsądne wydaje się zaznaczenie, iż nie byłoby powieści bez tożsamościowego i geograficznego przesunięcia całej rodziny. Idąc dalej tym samym tropem zauważamy, że chociaż *Mercedes Benz* nie jest narracją o katastrofie; wręcz przeciwnie: to swobodna, pełna humoru i wesołej, lirycznej nostalgii narracja, to przecież źródło całej opowieści – w pewnym uproszczeniu należy je nazwać rodzinnym mitem założycielskim – kryje w sobie mroczne piętno dziejowej katastrofy.

Porównywanie doświadczeń i katastrof nie ma większego sensu. Nie można więc wartościować czy doświadczenie przymusowej migracji z dawnych terenów galicyjskich na „Ziemie Odzyskane” jest traumą mniejszą, czy większą niż Holocaust. Konieczna jest tutaj refleksja w duchu Lacanowskiej psychoanalizy głosząca, że doświadczenie traumatyczne w swojej esencji wynosi się ponad poziom jednostkowy wkraczając na pułap porządku symbolicznego.³¹¹ W tym zaś porządku jakiegokolwiek działania komparatystyczne z góry skazane są na niepowodzenie. Traumatyczne doświadczenia w porządku symbolicznym są sobie jakościowo równe. I tak jak w przypadku *Weisera Dawidka* spod tkaniny narracji palimpsestowo wyłania się Zagłada, tak też w *Mercedesie Benzu* spod łagodnie nostalgicznej melancholijnej gawędy wyziera dramat setek tysięcy Polaków z obszaru Galicji.

³¹⁰ Tamże, s. 197.

³¹¹ P. Crosthwaite, *Trauma, Postmodernism, and the Aftermath of World War II*, Basingstoke 2009, s. 25.

Domykając kwestię typologii Małgorzaty Czermińskiej: pozostały jeszcze dwa rodzaje miejsc autobiograficznych. „Miejsce wybrane”, a więc takie, które podmiot doskonale zna, które odwiedzał, odwiedza i zapewne w przyszłości również odwiedzał będzie. Nie jest ono miejscem stałego pobytu podmiotu, lecz z jakiegoś powodu zostało ono przezeń wybrane. Badaczka używa nacechowanego paradygmatem romantycznym określenia „ojczyzna duszy”, lecz w istocie chodzi wyłącznie o miejsce, „gdzie od czasu do czasu odnajduje się świat piękniejszy i lepszy od codziennego”.³¹² Jest więc miejsce wybrane azylem, ucieczką, miejscem relaksu, ale także i pracy twórczej (tutaj Czermińska jako prototypowy przykład podaje Sycylię jako miejsce wybrane Jarosława Iwaszkiewicza). Ta kategoria nie będzie obecna w twórczości Huellego, z pewnością zaś nie znajdziemy jej w *Mercedesie Benzu*.

Zaistnieje jednak ostatnia spośród kategorii Czermińskiej, a więc miejsce dotknięte. To ten rodzaj przestrzeni, który został przez podmiot zaledwie muśnięty w przelocie; w podróży; jednorazowo, bądź na tyle rzadko, że nie jest on w stanie przekształcić się w miejsce wybrane, a tym bardziej w miejsce obserwowane. Tym niemniej pisarz odnajduje w owym fragmencie przestrzeni coś, co

zasłużyło sobie na uwagę, coś w nim pisarz dostrzega, zapamiętuje nazwę i realia, opisuje, i to nie tylko w dzienniku, liście z podróży, reportażu czy wspomnieniu, ale także w jakimś utworze, wprowadza do własnej twórczości, lecz jeszcze nie przetwarza w miejsce wybrane, do którego się znacząco, wielokrotnie, z ważnym pisarskim i osobistym skutkiem powraca.³¹³

Miejscem dotkniętym w *Mercedesie Benzu* będą autobiograficzne miejsca obserwowane i wybrane innego spośród pisarzy. Huelle dotyka i transformuje w kolejną (trzecią już po Gdańsku i Lwowie) warstwę swej powieści geopoteckie krajobrazy czeskiego pisarza Bohumila Hrabala. Spośród Hrabalowskich miejsc obserwowanych wymienione z nazwy będą praskie dzielnice (m.in. Mała Strana³¹⁴) i wzgórze z zamkiem królewskim na Hradczanach; wśród wybranych – mały domek letni w Kersku pod Pragę, gdzie Hrabal spędzał będzie dużą część swojej starości.³¹⁵

Pamięć – zarówno osobnicza, jak i pokoleniowa – w przypadku Huellego jeszcze w jednym aspekcie będzie szczególnie interesująca. Dla narratora w niezwykle ciekawy

³¹² M. Czermińska, dz. cyt., s. 197.

³¹³ Tamże, s. 198.

³¹⁴ Wyliczanie miejsc Hrabalowskich Huelle rozpoczyna już na pierwszych stronach powieści i geopoetyka Pragi od tej chwili stale towarzyszyć będzie czytelnikowi. Por. P. Huelle, *Mercedes Benz...*, s. 8 i dalsze.

³¹⁵ Tutaj możliwe jest podjęcie polemiki, czy Kersk Bohumila Hrabala jest nadal miejscem wybranym, czy może już oswojonym, udomowionym do tego stopnia, że utożsamić go można z miejscem obserwowanym. Jednak Hrabal funkcjonuje w niniejszej pracy na innych płaszczyznach, więc kwestia jego miejsc autobiograficznych pozostaje otwarta i zaledwie zaznaczona.

sposób mieszają się pewne kategorie historyczne. Sięgając do bogactwa pamięci pokoleniowej utożsamia i czyni niejako jednością całą historię rodzinną poprzedzającą przesiedlenia towarzyszące II wojnie światowej. Rodzinna historia pod berłem Habsburgów oraz doba dwudziestolecia międzywojennego nie jest rozdzielona jakąś bardzo wyrazistą granicą. Obie te epoki scalają się w przeszłość złotej epoki, gdy rodzina narratora funkcjonowała we względnym dobrobycie tworząc tym samym podwaliny pod przyszły „założycielski” mit rodzinny. To, że brak w powieści wyrazistego rozgraniczenia pomiędzy habsburską Galicją, a okolicami Lwowa z okresu dwudziestolecia, nie oznacza wcale, że Huelle tej granicy nie widzi. Nie ma ona jednak znaczenia dla jego rodzinnej mitologii, która wszystko, co działo się przed zamieszkaniem w Gdańsku przenosi w epokę „dawnych dobrych czasów”, które prezentują sobą wszystko to, czego brakuje epoce współczesnej narratorowi. Kolokwialne określenie „dawne dobre czasy” czerpiemy wprost z Eliadego, który w nostalgii za takowymi odnajduje tęsknotę za „czymś całkiem innym niż chwila obecna, niedostępnym lub nieodwołalnie utraconym: za rajem”.³¹⁶ Austro-węgierska Galicja i lwowskie obszary II Rzeczypospolitej w pamięci Huellego stapiają się w obraz nostalgicznego raję utraconego. Wydaje się, że w tym tkwi największa moc *Mercedesa Benza* i jego największy wpływ na współczesne rozumienie mitu galicyjskiego.

Jak do tej pory w rozdziale dość swobodnie i bez uzasadnienia przyjęta została tożsamość autora powieści z jej narratorem. Należy się jednak tej tezie przyjrzeć uważnie nie poprzestając jednak na prostym stwierdzeniu faktu, że „każdy pisarz – bez względu na to, o czym rozprawia – pisze o sobie, a nade wszystko sobą”.³¹⁷ Piotr Miletti w cytowanym już artykule zauważa: „Narrator *Mercedesa* wykazuje tak daleko idące podobieństwo do autora, że czasami nie waham się ich z sobą utożsamić”.³¹⁸ Zresztą o owej tożsamości zapewnia także i sam Huelle. W wywiadzie z Jackiem Cieślakiem dla „Rzeczypospolitej” poświadczenie autobiografizmu *Mercedesa Benza* wypowie wręcz dosłownie:

Mercedes Benz na pewno jest najbardziej autobiograficzną z moich książek. Narrator ma to samo imię co ja, opublikowałem w książce zdjęcia z archiwum rodzinnego. Wszystkie opisane historie mają źródło w rzeczywistości.³¹⁹

³¹⁶ M. Eliade, *Symbolizm i psychoanaliza* [w:] tegoż, *Sacrum, mit, historia*, przeł. A. Tatarkiewicz, Warszawa 1974, s. 26.

³¹⁷ D. Nowacki, *Zawód: czytelnik. Notatki o prozie polskiej lat 90*, Kraków 1999, s. 132.

³¹⁸ P. Miletti, dz. cyt., przyp. 25, s. 184.

³¹⁹ J. Cieślak, *To sen e vrati, Panie Kowalski! Z Pawłem Huelle rozmawia...*, „Rzeczpospolita”, <https://archiwum.rp.pl/artykul/372449-To-se-ne-vrati-panie-Kowalski!.html> [dostęp: 2.04.2024]

Huelle wpisuje się w charakterystyczny dla przełomu stuleci trend w polskiej literaturze, w którym poczesne miejsca zajmować będzie Jerzy Pilch z *Bezpowrotnie utraconą leworęcznością*, Andrzej Stasiuk z *Jak zostałem pisarzem* czy Olga Tokarczuk ze wspomnianym już *Domem dziennym, domem nocnym*. Hanna Gosk podkreśla, że wśród dzieł wpisujących się w ten – bazujący na swoiście pojmowanym autobiografizmie – dominować będzie i „najwięcej miejsca zajmuje myślenie i mówienie a nie działanie „bohatera/narratora/nadawcy””.³²⁰ Co prawda Gosk wprowadzając nazwisko Huellego do owego zjawiska autobiograficznego pisze o *Opowiadaniach na czas przeprowadzki*, to jednak nie ulega wątpliwości, że tę samą strategię autor również w *Mercedesie Benzu*. Podkreślić należy, że ujawniające w wątki autobiograficzne w postaci członków rodziny Huellego pozostają wspólne zarówno dla *Opowiadań*, jak i dla „powieści galicyjskiej”. W obu dziełach postaci ze świata rzeczywistości rodzinnej autora (wuj Henryk, ojciec...) pełnić będą rolę bohaterów literackich.

Myśl Gosk rozwija, czy też uzupełnia Andrzej Zieniewicz tłumacząc i efekt autobiografizmu lokował się będzie w punktach przecięcia tego, co fikcyjne i niefikcyjne. Konsekwencją takiej strategii narracyjnej będzie uczynienie z autobiografizmu nie tylko świadectwa rzeczywistości wzmocnionego „narzędziami literackimi”, ale także efektu wzmacniającego przekaz całego dzieła. Wyrastająca z takiego podejścia do autobiografizmu literatura wydaje się być w tym momencie dominująca.

[Ó]w efekt obramowuje narrację, o tyle, o ile ujawniona w niej zostaje jako autobiograficzna sama potrzeba konstruowania fantazmatu, i rozpoznana w wymiarze dawania świadectwa, lub w narracji alternatywnej wobec tego świadectwa. Ten syndrom autoryzowania – stanowi może najdonioślejszy [współczesnej] literatury.³²¹

W tym samym fragmencie Zieniewicz odwołuje się koncepcji najbardziej bodaj znanego na świecie badacza kwestii autobiograficznych w literaturze, a więc Philippe’a Lejeune’a, którego koncepcja „paktu autobiograficznego”, jaki pisarz umownie zawiera ze swoimi czytelnikami, wydaje się doskonale przystawać do powieści Huellego. Dla Lejeune najważniejszym wyznacznikiem autobiografizmu prozy jest coś, co nazywa „podpisem autora”. Zgodnie z jego koncepcją możemy o autobiografizmie mówić zawsze, gdy podmiot utożsamia się z narratorem za pomocą własnego nazwiska. W sytuacji, gdy do takiego

³²⁰ H. Gosk, *Autobiograficzność w prozie debiutantów przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych*, [w:] *Autobiografizm. Przemiany – formy – znaczenia*, red. H. Gosk, A. Zieniewicz, Warszawa 2001, s. 149-150.

³²¹ A. Zieniewicz, *Pakty i fikcje. Autobiografizm po końcu wielkich narracji (szkice)*, Warszawa 2011.

utożsamienia dochodzi, a takim właśnie przypadkiem jest *Mercedes Benz*³²² „sam tekst, a raczej jego pogranicze dostarcza stałego punktu odniesienia w postaci nazwiska autora, które jest zarazem i tekstem , i odniesieniem”.³²³

Taka tożsamość, jak zauważa francuski badacz, jest równoznaczna z brakiem fikcji. Co jednak wcale nie musi oznaczać, iż każdy tekst literacki, w którym odnaleźć można tożsamość (przynajmniej pod względem nazwiska) autora z narratorem, jest dosłownym odbiciem rzeczywistości. Opowieść, nawet jeżeli nie jest zbieżna ze znanym historycznym porządkiem zdarzeń nie może być w takiej sytuacji uznana za fikcję, a jedynie za kłamstwo sygnowane nazwiskiem autora / narratora. Niekiedy, na co również zwraca uwagę Lejeune, kategorie autobiograficznej prawdy i kłamstwa mogą być w granicach jednego utworu przemieszane i nadal w najmniejszym stopniu nie podważa to zasadności zawartego paktu. Wypaczenia takie, pomyłki i błędy wynikać mogą nie tyle nawet ze złej woli autora, co ze mechanizmów funkcjonowania ludzkiej pamięci, także i tej kulturowej.³²⁴ Nawet niepamięć, nawet rzeczywistość zmyślona w imię działań paktu autobiograficznego nadal nosić musi w sobie – zgodnie z tezami francuskiego badacza – znamiona autentyczności.³²⁵

Wydaje się, że biorąc pod uwagę powyższe rozważania, nazwanie *Mercedesa Benza* dziełem wpisującym się w konwencje paktu autobiograficznego, nie będzie nadużyciem. Tym bardziej, jeżeli podpisuje się pod taką tezą sam autor, i jeśli „pakt taki funkcjonuje na zasadzie cichej umowy, nad którą badacz nie jest skłonny się rozwodzić, ponieważ wydaje się ona rzeczą całkiem naturalną”.³²⁶

„Poświadczenie prawdziwości” w postaci dokumentacji fotograficznej do *Mercedesa Benza* podkreśla nie tylko sam Huelle, ale także poszczególni jego badacze. Małgorzata Parzych zauważa, że „wspomnieniowy charakter opowieści jest wzmocniony fotografiami rodzinnymi pisarza”.³²⁷ Z drugiej zaś strony Magdalena Graf sugeruje, iż obecność zdjęć nie tyle służy potwierdzeniu autobiograficznego charakteru dzieła, lecz ma na celu wzmocnienie emocjonalnej relacji czytelnika z miejscami utraconymi – w tym konkretnym przypadku

³²² Por. przypis nr. 268.

³²³ P. Lejeune, *Pakt autobiograficzny*, przeł. A.W. Labuda, „Teksty: teoria literatury, krytyka, interpretacja”, nr 5(23), 1975, s. 41.

³²⁴ O niepamięci i zapominaniu w kontekście jednostki i społeczności por. R. Sendyka, *Niepamięć, albo sytuowanie wiedzy o formach pamiętania*, „Teksty Drugie”, nr 6, 2006, s. 250-267.

³²⁵ P. Lejeune, dz. cyt., s. 44-45.

³²⁶ Tamże, s. 47.

³²⁷ M. Parzych, *Źródło sukcesu czy niepowodzenia? O genologicznej heterogeniczności pisarstwa Pawła Huellego*, „Studia Gdańskie”, t. XXXIII, s. 201.

chodzi o tę część Galicji, która znalazła się poza granicami współczesnej Polski.³²⁸ Dodatkowo, co podkreśla Graf, skorelowane i zestawione z tekstem fotografie „zacierające granicę między tym, co realne i tym co wykreowane”³²⁹ – zacieranie zaś jest jedną z nieodłącznych składowych gry między autorem i czytelnikiem w ramach Lejeune’owskiego paktu autobiograficznego.

W treść powieści istotnie wstawione jest w sumie siedem fotografii opisanych jako fragment rodzinnego archiwum autora; podobnie opisana jest fotografia przedstawiona na okładce.³³⁰ Na trzech z nich przedstawiony jest dziadek autora, Karol Huelle, w tym raz w mundurze austro-węgierskiego artylerzysty, na innym znów w postaci zaledwie widocznego na fotografii cienia. Na dwóch syn Karola, a ojciec autora, przy czym raz ze swoim bratem. Na fotografii rodzinnej znajduje się także babcia Huellego. Brak opisu zdjęcia z okładki tytułowej pozwala wyłącznie snuć domysłu, że dwóch młodych chłopców stojących przed tytułowym czarnym automobilem marki mercedes benz, to ojciec i stryj autora. Pozostałe fotografie pokazują sportowy balon przypisany do cywilnego lotniska w Mościskach pod Lwowem, samochodowy piknik, deklaratywnie nad Jeziorem Rożnowskim, ostatnie zaś etykietę papieru fotograficznego marki Gevarta sygnowaną przez tarnowski zakład fotograficzny „Fotografika”.³³¹

Precyzyjne podpisy pod zdjęciami po raz kolejny mają podkreślić autentyczność artefaktów, a przecież czytelnik nie dysponuje niczym więcej, niż autorską deklaracją, iż przedstawione na zdjęciach postaci, są tymi, które zostały opisane / podpisane. Przypomnieć w tym miejscu należy, iż – identycznie jak Huelle wiązany z Gdańskiem – Jacek Dehnel, przeprowadził interesujący literacko eksperyment kolażowego połączenia zdjęcia z tekstem.³³² *Fotoplastikon* Dehnela nie jest w pełnym tego słowa znaczeniu zbiorem fotograficznych ekfraz. Raczej kolekcją literackich fikcji na temat starych, wygrzebanych wśród stoisk targu staroci na warszawskim Kole fotografii. Dodane do zdjęć *Fotoplastikona* „krótkie eseje, literackie szkice, sceny i anegdoty”, nie są świadectwami *stricto*

³²⁸ Musimy pamiętać, że sentyment Huellego skierowany jest nie na precyzyjnie określoną przestrzeń geograficzno-administracyjną, lecz na miejsca istniejące wyłącznie w jego wyobraźni, których obraz kształtuje sobie przez pryzmat kulturowych artefaktów.

³²⁹ M. Graf, *Nazwa własna – nazwa nie-własna* („Mercedes Benz. Z listów do Hrabala” Pawła Huellego), [w:] *Odkrywanie słowa – historia i współczesność*, red. U. Sokółska, Białystok 2015, s. 235.

³³⁰ P. Huelle, *Mercedes Benz*, s. 58, 64, 78, 83, 86, 93, 112

³³¹ Tamże, s. 95.

³³² Por. J. Dehnel, *Fotoplastikon*, Warszawa 2009.

historycznymi, lecz odzwierciedlają „postawę pisarza wobec historii i przeszłości, ale także wobec fotografii jako przedmiotu ściśle związanego z pamięcią i zapominaniem”.³³³

Nie zaprzeczając z góry autentyczności przedstawionym przez Huellego w *Mercedesie Benzu* zdjęć należy zachować krytyczną względem nich postawę. Wynika to już choćby z mechanizmu zapominania.³³⁴ W tekście poświęconym socjologii fotografii rodzinnej Magdalena Piejko zauważa:

Rodzinne wspomnienia utrwalane na zdjęciach i przechowywane w albumach nie dotyczą tylko tych członków grupy, którzy przebywają blisko siebie. Pamięć rozciąga się także na tych, którzy są daleko lub już odeszli z tego świata. Czasami wystarczy jedno zdjęcie, nawet stare i żółknięte, aby uruchomić całe spektrum wspomnień o rodzinnej przeszłości.³³⁵

Pamięć pozostaje jednak zwodnicza, co niejednokrotnie podkreśla badaczka powołując się na Daniela Schactera. Działanie pamięci polega na wielokrotnym i stale powtarzalnym odtwarzaniu przeszłych wydarzeń. W szeregu takich cykli dochodzi więc siłą rzeczy do reinterpretacji heterodoksyjnych, nadpisań, czy wręcz oczywistych przekłamań.³³⁶ Im bardziej odległa w czasie jest fotografia, tym łatwiej o takie przeinaczenia. Wystarczy – a wydaje się, że każdy takie doświadczenia posiada – przywołać w pamięci rodzinne wertowanie albumów i niekończące się spory, czy persona X to rzeczywiście X, a może jednak Y. W swoim studium o fotografii Roland Barthes pisze, mimowolnie zapewne nawiązując do formy zdjęcia rodzinnego: „czasem myślę się, lub przeżywam wahanie: medalion przedstawia młodą kobietę z dzieckiem – to na pewno moja matka i ja. A przecież nie: to jej matka z synem (moim wujem)”.³³⁷ Przy odczytywaniu i reinterpretacji zdjęć działa także praca wyobraźni, pragnień, potrzeb i niezrealizowanych marzeń. Również i tych wychodzących ponad poziom jednostkowy.

Piejko wyznacza pięć elementów składających się na pamięć rodzinną: postaci, wraz z charakterystykami charakterologicznymi oraz imieniem; stopień pokrewieństwa pomiędzy postaciami i pomiędzy depozytariuszami pamięci; pozycja zajmowana w rodzinie;

³³³ M. Mikiewicz, *Fotograficzna podróż w czasie – Fotoplastikon Jacka Dehnela*, „Literaturoznawstwo: historia, teoria, metodologia, krytyka”, nr 8-9/2014-2015, s. 104.

³³⁴ Nad procesem tym pochyla się m.in. Jerzy Pilch w „Bezpowrotnie utraconej leworęczności”. Autor „czytając” poświęcony czytelniczey amnezji esej Patricka Süskinda zwraca uwagę, iż zapominanie tekstu kultury – a więc także i fotografii – zaczyna się już w momencie jego odbioru. Zapominanie dla Pilcha jest równoznaczne i symultaniczne z poznawaniem. Por. J. Pilch, *Bezpowrotnie utracona leworęczność*, Kraków 2007, s. 32-39.

³³⁵ M. Piejko, *Skarby pamięci: socjologiczna analiza fotografii rodzinnej*, „Przegląd Socjologii Jakościowej”, nr 4/3, 2008, s. 14.

³³⁶ Tamże, s. 13-14.

³³⁷ R. Barthes, *Światło obrazu. Uwagi o fotografii*, przeł. J. Trznadel, Warszawa 2020, s. 183.

wydarzenia rodzinne oraz „normy i wartości”.³³⁸ Upływ czasu sprawia, że historia rodzinna staje się mitem rodzinnym narosłym dokoła postaci, przedmiotów, w tym także fotografii. Z czasem coraz trudniej odnaleźć, co istotnie jest faktem historycznym, co zaś otoczką mitycznej legendy.

Powróćmy jednak do Huellego i podkreślmy jeszcze raz: że nie jest rolą archiwalnych fotografii w *Mercedesie Benzu* potwierdzanie jakiegokolwiek autentyczności czy tropów autobiograficznych, lecz zwrócenie uwagi na sposób, w jaki pisarz odnosi się do przeszłości – w tym konkretnym przypadku rodzinnej. Nie ulega wątpliwości, że historia jest dla Huellego ważna, istotna, być może nawet” najważniejsza, co pokazał już w *Weiserze Dawidku*, a *Mercedes Benz* podążą tym samym tropem. I była – zapewne, jak zapewnia powieść – równie istotna dla jego dziadka, który podejmował próby (daremne, bo takie próby zawsze – w funkcji czasu – pozostają daremne) utrwalenia i skonsolidowania rodzinnej opowieści. I znów: właśnie za pośrednictwem fotografii:

[Dziadek] całymi dniami przeglądał stare fotografie, porządkował swoje archiwum, dopisywał na odwrotach kartoników brakujące daty, imiona osób, nazwy miejsc, i czuł, że ten rozwijany na nowo rulon czasu jest już zupełnie czymś innym, niż katalogiem zwykłych wspomnień.³³⁹

Na szczególną uwagę zasługuje, że – zapewne nieświadomie – Huelle opisując dziadka opracowującego księgę albumu fotograficznego, odtwarza ze sporą dokładnością kategorie pamięci rodzinnej przytaczane przez Piejko. Ostatecznie nie ma w tym nic zadziwiającego; wydaje się, że kategorie te są tak uniwersalne, iż trudno ich choćby nie dotknąć w sytuacji, gdy podejmowana jest praca nad rodzinną historią.

Mając na uwadze to co wyżej, przyjmijmy za pewnik, że archiwalne zdjęcia będące uzupełnieniem powieści w istocie są w pełni autentyczne i rzeczywiście odnoszą się do historii rodziny Huellech. W takiej sytuacji istotne jest zaznaczenie, że fotografie to jednak „coś więcej”. Nie zaprzeczając powyższym uwagom, warto zaznaczyć, że są one również świadectwem minionej epoki. Artefaktami kultury materialnej, które poświadczają – mocniej nawet niż zawodna pamięć kulturowa czy rodzinna – że dane wydarzenia działały się w rzeczywistości. Są elementem rodzinnej *oeuvre*, kolekcji pamiątek ocalonych z dziejowej katastrofy, przemyconych z utraconego miejsca czy to wspominanego, czy wyobrazonego, czy też przesuniętego (tak w czasie, jak i w przestrzeni), a przez to same w sobie zmieniają się w element tożsamości autora. Są wręcz tak mocno wpisane w tożsamość narratora powieści,

³³⁸ Tamże, s. 14-15. Kategoria „norm i wartości” wydaje się najbardziej niejasną i przez swoją płynność oraz nieostrość granic w pewien sposób nie przystaje do czterech wcześniejszych.

³³⁹ P. Huelle, *Mercedes Benz...*, s. 91-92.

że dostrzeżenie utraty czy zagubienia kilku spośród nich, wywołują u niego odczucia fizycznego prawie bólu; sprawiają, że czuje się pomniejszony w swoim byciu o ich brak. Utrata fotografii – jak wskazuje narracja powieści – może być odbierana równie boleśnie, jak amputacja części ciała; może nie szczególnie istotną, a jednak zostawiającego po sobie ból, użyjmy na wyrost terminologii medycznej, fantomowy, który skądinąd Huelle w tonie zgola Hrabalowskiej liryki nazwie „stanem radykalnej melancholii”:

Próżno jednak szukałem tych zdjęć, nie było ich nigdzie, prawdopodobnie, jak mogłem przypuszczać, zaginęły gdzieś w czasie przeprowadzki [...] i było mi czegoś żal, i czułem się naprawdę wydziedziczony, cóż bowiem znaczą utrata domu czy majątku wobec utraty ostatnich pamiątkowych zdjęć.[...] proszę wybaczyć, ale na skutek utraty kilku rodzinnych fotografii jestem w stanie radykalnej melancholii.³⁴⁰

Przywiązanie do fotograficznej składowej rodzinno-historycznej tożsamości wydaje się niezaprzeczalne; utrata pamiątki zdaje się być zbrodnią popełnioną na minionych pokoleniach; tak zasadniczą, że konsekwencje porównywalne są z „wydziedziczeniem”; utratą prawa, do partycypowania w rodzinnej strukturze. Tak jakby fotografie zmieniały się w plemienny totem będący śladem, symbolem i rzeczywistą reprezentacją pewnej wspólnoty tożsamościowej. Zaginione fotografie być może mocniej nawet oddziałują na czytelnika niż te, które włączone zostały w blok tekstu. Mocniej w każdym razie zdają się oddziaływać na wyobraźnię, niż te namacalnie istniejące.

To efekt bardziej psychologiczny, niż wymierny fizycznie. Na tyle też indywidualny, że dla odbiorcy powieści może nawet niedostrzegalny. Czytelnik otrzymuje do ręki zaledwie fotokopię fotografii, zwielokrotnionej w wielotysięcznych nakładach powieści Huellego. Doświadcza ich zaledwie wizualnie, a przecież – co mocno akcentuje Bjørnar Olsen – artefakty kultury oddziałują na wyobraźnię nie tylko przez zmysł wzroku, ale również innymi kanałami: przez kontakt taktylny (faktura papieru fotograficznego), olfaktoryczny (zapach nagromadzonego latami kurzu), często również foniczny (szelest przewracanych stron rodzinnego albumu ze zdjęciami).³⁴¹ Te wymiary fotografii są dla czytelnika całkowicie niedostępne. To, co Walter Benjamin nazywa aurą dzieła sztuki, ginie w mnogości mechanicznych kopii.³⁴² Podobnie też, by poszerzyć myśl Benjamina, aura pamiątki zanika przy próbach jej zmnożenia, co wyraźnie wyczuwalne jest w postaci dołączonych do

³⁴⁰ P. Huelle, *Mercedes Benz...*, s. 45.

³⁴¹ B. Olsen, *W obronie rzeczy. Archeologia i ontologia przedmiotów*, przeł. B. Shallcross, Warszawa 2013, s. 71.

³⁴² W. Benjamin, *Dzieło sztuki w dobie reprodukcji technicznej*, przeł. J. Sikorski [w:] tegoż, *Twórca jako wyobraźnia*, przeł. H. Orłowski i J. Sikorski, Poznań 1975, s. 68-69.

powieści fotografii. Agnieszka Ogonowska zauważyła znów, że kopia to zaledwie „konstrukt zorganizowany w porządku znaków narzuconych przez aparat reprezentacji i nastawienie rejestratora”.³⁴³ Nigdy więc kopie nie będą w stanie dostarczyć takiego samego doświadczenia estetycznego, czy nawet estoetycznego, co obcowanie z oryginałem. To nie kopie – istniejące, zwielokrotnione zdjęcia – przyczyniają się do „radykalnej melancholii” Huellego, lecz ta właśnie część fotograficznej kolekcji, z której nie zachowało się już zupełnie nic. Nie tylko brak oryginałów, ale brakuje również jakichkolwiek kopii.

Podobnie rzecz się ma ze zdjęciami włączonymi w tekst powieści³⁴⁴. Barthes opisuje sytuację, gdy wzięwszy do ręki fotografię Hieronima Bonapartego nie mógł powstrzymać się od myśli: „Patrzę na oczy, które widziały Cesarza”. Czy podobne zdumienie może być dane czytelnikowi spoglądającemu na fotokopię zdjęcia dziadka pisarza, Karola Huellego? Jest to możliwe, chociaż w duchu koncepcji Benjamina raczej niewykonalne. Należy pamiętać, że Benjaminowskie pojęcie wkracza w obszary metafizyczne czy naddane, nie sposób uniknąć konkluzji niemieckiego filozofa, sprowadzającej się w gruncie rzeczy do stwierdzenia, że wyłącznie oryginał – ten jeden jedyny i niemożliwy do zastąpienia bądź powielenia – posiada w sobie moc realnego poruszania wyobraźni. Wokół zaś fotografii jak konkluduje Benjamin – bo także i tym aspektem sztuki wizualnej zajmował się w swoich rozmyślaniach – tworzy się „osobliwa pajęczyna przestrzeni i czasu: niepowtarzalne zjawisko pewnej dali, choćby była najbliższej”.³⁴⁵ Utrwalenie czy też zapętlenie czasu bezpowrotnie utraconego; coś mającego w sobie niejaki znamiona bluźnierstwa religijnego tudzież ikonoklazmu.

Zaznaczono wcześniej, że nieobecne, zaginione fotografie posiadają w *Mercedesie Benzu* swoją reprezentację w postaci wspomnienia o ich obecności. Zaś zdjęcia w tekst włączone, te, które, jak już zostało powiedziane, nie mające aż tak wielkiej siły wizualnego przebiccia, zazwyczaj ilustrują określony fragment powieści. Lub raczej na odwrót, bo ontologiczną prymarność należy oddać jednak fotografii – w tekście powieści odnaleźć można ekfrazy włączonych do tekstu zdjęć.

Śmiałą koncepcją będzie teza, że powieść Huellego całościowo jest rozbudowaną i na swój sposób zaszyfrowaną ekfrazą rodzinnego albumu autora, sprytnie wplecioną w ramę powieściowej fabuły. Składają się na nią – co już udowodnione zostały wyżej – narracje zbudowane dokoła zdjęć istniejących, ale także i tych zapamiętanych. Co więcej: to ekfrazy zdjęć przedstawiających rodzinne wydarzenia, które nigdy nie zostały wykonane, o których

³⁴³ A. Ogonowska, *Między reprezentacją a symulacją. Szkice z socjologii mediów*, Kraków 2007, s. 153,

³⁴⁴ R. Barthes, dz. cyt., s. 15.

³⁴⁵ W. Benjamin, *Mała historia fotografii*, [w:] tegoż, *Anioł historii. Eseje, szkice, fragmenty*, przeł. H. Orłowski, Poznań 1996, s. 117.

pamięć przenoszona była w pamięć za pomocą mediów innych niż fotograficzne, choć przecież fotografia zawsze pozostaje gdzieś w tle opowieści. Kluczem do właściwego zrozumienia tej tezy, jest odniesienie do zamieszczonej w powieści fotokopii pudełka po papierze fotograficznym. W tym kontekście pojawiają się dwa bardzo ważne tropy.

Trop papieru fotograficznego pojawia się w powieści w bardzo specyficznym momencie. Narrator i panna Ciwle, jego instruktorka jazdy w ramach transgresywnego doświadczenia wypalili wspólnie marihuanowego skręta. Narracja więc siłą rzeczy wykracza poza naturalny sposób percepcji rzeczywistości. W przypadku narratora dochodzi do swoistego przemieszania przeszłości z teraźniejszością: zdaje mu się, że wraz z towarzyszką znajduje się w ogrodzie rodzinnego majątku w Mościskach i przedstawia ją swojemu – nieżyjącemu jak przecież wiemy – dziadkowi. Umarły pojawia się więc w powieści jak postać całkowicie rzeczywista i nie powinno dziwić, że proponuje pannie Ciwle wykonanie pamiątkowego zdjęcia: „ujął jej dłoń i dyskretnie przyglądał się profilowi jej twarzy – miałem na myśli pani rysy, niepowtarzalne, pozwoli pani, że udam się na moment po fotoaparat, aby zaproponować portret”.³⁴⁶ Dla narratora nie istnieje żaden inny sposób połączenia tożsamościowej teraźniejszości z historią rodzinną, niż tylko za pośrednictwem „fotoaparatu”. Jak klamrą spaja on obie historyczne perspektywy powieści.

Tymczasem na kolejnej stronie, gdy mija wywołane chemicznym odurzeniem zaburzenie synchronicznego postrzegania czasu, narrator Paweł zwraca uwagę panny Ciwle na niewielkie pudełko:

[...] niech pani tylko spojrzy – podniosłem z podłogi firmową kopertę pana Chaskiela Bronsteina – tu jest coś w środku – otworzyłem skrzydełko i wyjąłem szary prostokąt fotograficznego papieru Gebaerta, na którym nie naświetlono żadnego widoku – niech pani przeczyta, to jest charakter pisma mojego dziadka [...].³⁴⁷

Na papierze fotograficznym – przeznaczonym wszak do naświetlania i późniejszego utrwalania oraz wywoływania obrazów, nie zaś do zapełniania go za pomocą medium pisma – spisane będą wspomnienia Karola Huellego związane z jego pobytem w sowieckim łagrze. Włączone w powieść fragmenty, choć w żaden sposób nie zostało to zaznaczone, należy traktować jako wewnętrzny cytat z dokumentu oryginalnego (o ile – rzecz jasna – istnieje),

³⁴⁶ P. Huelle, dz. cyt., s. 110.

³⁴⁷ Tamże, s. 111.

wydają się być fotograficznie wręcz malownicze, choć pozbawione charakterystycznej dla fotografii precyzji³⁴⁸:

[...] i panna Ciwle, pochylając się nad kartonikiem, przeczytała półgłosem - *Zabrali mnie i zawieźli na miejsce, gdzie istoty wyglądały jak płonący ogień, ale gdy zechciały, przybierały wygląd ludzi* – a potem odwróciła papier i przeczytała drugie zdanie zapisane przez dziadka Karola – *Następnie udałem się na miejsce, w którym nie było nic* [...].³⁴⁹

Domyślać się należy, że pomieszanie medium fotograficznego z pisanym, ma na celu podkreślenie i zwrócenie uwagi na powojenne niedostatki i deficyty zwyczajnego papieru. Trudno dywagować nad autorskim zamysłem podkreślenia faktu, iż GUŁag-owe wspomnienia spisano na fotograficznym papierze: być może nadrzędnym celem tego zabiegu było ukazanie kontrastu między utraconym rajem Austrii Szczęśliwej i latami międzywojennymi, a szarością rzeczywistości PRL-owskiej. Podróż Karola Huellego między rodzinnym majątkiem w Mościskach, a kwaterunkowym mieszkaniem w „odzyskanym” Gdańsku to – w duchu całkowicie Tołstojowskim – „droga przez mękę” radzieckiego totalitaryzmu.

Napomknięte już zostało, że *Weiser Dawidek*, to powieść w dużej mierze opierająca się na tropach postpamięciowych związanych z Zagładą. W *Mercedesie Benzu* takie tropy pojawiają się w zupełnie innych kontekstach.³⁵⁰ Kwestia komunistycznego totalitaryzmu poruszana jest w powieści wyłącznie na bazie pewnym niedopowiedzeń, palimpsestów, takich jak te kilka zdań zaczerpniętych z pamiętnika na fotograficznym papierze. Obecność koszmaru GUŁag-u jest u Huellego w pewien sposób podskórna, ukryta, shipostazowana. Nawet cytowane w przypisie 297 słowa nie nazywają totalitaryzmu wprost. Można się wyłącznie domyślać, że opis odnosi się do rzeczywistości stalinowskiego łagru, a predestynowanym genetycznie depozytariuszem traumatycznego doświadczenia pozostaje sam Paweł-narrator.

³⁴⁸ Warto zaznaczyć tutaj interesujący *cassus*. Štěpán Černoušek, badacz GUŁag-u opowiada, jak pokazywał zdjęcia z łagrów jednemu byłych więźniów, Aleksandrowi Snowskiemu, ten na widok fotografii powiedział: „Widzę to, jak dziś”. Fotograficzna precyzja zapamiętywania warunków przestrzeni totalnych, obozów koncentracyjnych, łagrów, więzień, wydaje się tematem na osobne opracowanie, tym niemniej zadziwiająco koreluje z poruszonym w dysertacji tematem. Por. Š. Černoušek, „*Martwa droga*”, czyli *fascynujące muzeum Gulagu*, „Pamięć.pl” nr 12(33), 2014, s. 23.

³⁴⁹ Tamże, s. 111. Oznaczenie cytatu wewnętrznego pochodzi od autora.

³⁵⁰ W *Mercedesie* znajdziemy również ślady postpamięci Holokaustu: Paweł-narrator mijając gmach dawnego *Akademie der Praktischen Medizin in Danzig* przypomina sobie o profesorze Spannerze, który „produkował z ludzkich zwłok mydło, i zaraz zrobiło mi się niedobrze na wspomnienie tych fotografii i zeznań świadków, o których pisała w swoim dzienniku zaraz po wojnie Zofia Nałkowska”. Postpamięć znów uruchamiana jest pośrednio przy pomocy fotografii – a właściwie to ekfraz fotografii zamieszczonych we wspomnianym dziele Nałkowskiej. P. Huelle, dz. cyt., s. 69-70.

W postpamięciowych badaniach nad literaturą wykształciła się – na bazie koncepcji Marianne Hirsch – kategoria „drugiego pokolenia” ocalałych, depozytariuszy doświadczenia pokolenia własnych rodziców.³⁵¹ W polskiej literaturze kategorię tę odnaleźć można w twórczości np. Mikołaja Grynberga³⁵² czy Anny Janko.³⁵³ U obojga tych autorów szczególnie ważna w postpamięciowej narracji jest rodzina opowieść transpokoleniowa. Nie kończy się ona jednak na drugiej generacji i doświadczenie postraumatyczne nie przejmuje się – co wyraźnie ukazuje twórczość Huellego – zastępowalnością pokoleń. Narrator może być spadkobiercą stalinowskiej traumy w trzecim pokoleniu, a przecież mechanizmy jej dziedziczenia pozostają niezmiennie.

Stosunek postpamięci do przeszłości jest bardziej złożony, niż w przypadku pamięci właściwej. Dlatego skoncentrowany zostaje na artefaktach (zdjęciach rodzinnych, dokumentach, pamiątkach itp.), a żywi się świadectwami osób, które wiedzą, jak „było w rzeczywistości”.³⁵⁴

Zdaje się to potwierdzać tezę, iż *Mercedes Benz* jest hołdem złożonym rodzinnym artefaktom, ekfrazą albumu rodzinnego i próbą utrwalenia, czy może raczej przeniesienia w czasy kolejnych pokoleń świadectwa tych wszystkich członków rodziny autora, które wiedziały, doświadczały i rozumiały, jak „było w rzeczywistości”. O ile hołd epoce Holokaustu złożył Huelle w *Weiserze*, o tyle *Mercedes* pozostaje pamiątką po nieuchronnym procesie rozpadu rodzinnego złotego wieku, który w przypadku historii narratora obejmował schyłek imperium Habsburgów i dobę międzywojennego dwudziestolecia.

Nim przeprowadzona zostanie analiza elementów mitu habsbursko-galicyskiego w *Mercedesie Benzu* konieczne jest przeanalizowanie trzech jeszcze tropów genologiczno-interpretacyjnych powieści. Na wstępie podrozdziału zaznaczona została koncepcja powieści o problematyce przekątnej Kazimierza Wyki, w którą z dużą dokładnością wpasować można austriacką powieść Huellego. W tekście *C.k. ballado-powieści* Wyka stosuje określenie „problematyki przekątnej” w odniesieniu do galicyjskiego nurtu w prozie Andrzeja Kuśniewicza. Krakowski badacz wskazuje, że problematyka ta to specyficzny rodzaj prowadzenia narracji, w której „pisarza obchodzą przede wszystkim [...] zjawiska leżące po przekątnej, przeciwstawne, w rogach od siebie dalekich położone”.³⁵⁵

³⁵¹ M. Hirsch, *Family Frames. Photography, Narrative and Postmemory*, Cambridge 1997, s. 23-24.

³⁵² Por. M. Grynberg, *Oskarżam Auschwitz: opowieści rodzinne*, Wołowiec 2014.

³⁵³ Por. A. Janko, *Mała Zagłada*, Warszawa 2015.

³⁵⁴ Jarosław Poliszczuk, *Mapa pamięci w ujęciu pokoleniowym: wymiar ukraiński*, [w:] *Świadectwa pamięci. W kręgu źródeł i dyskursów (od XIX wieku do dzisiaj)*, red. E. Dąbrowicz i in., Białystok 2017, s. 92.

³⁵⁵ K. Wyka, *C.k. ballado-powieści*, [w:] tegoż, dz. cyt., s. 296

Przekątnia owych zjawisk objawia się nie tylko w różnorodnej i przeciwstawnej tematyce, ale także za pomocą łączenia (a właściwie to mieszania) pozornie do siebie nieprzystających przestrzeni narracyjnych oraz ram czasowych. „Narrator” – pisze Wyka – „znajduje się w określonym realnie miejscu, w odmiennym wycinku przestrzeni, kiedy zaczyna opowiadać i kiedy kończy”.³⁵⁶ Jednocześnie zaś, pomiędzy rozpoczęciem i domknięciem narracji bardzo swobodnie wędruje zarówno w wymiarze geograficznym, jak i chronologicznym. Przemieszczenie płaszczyzn narracyjnych, zwłaszcza w najmocniej cesarsko-koronnej ballado-powieści Kuśniewicza, w *Królu Obojga Sycylii* może pozornie sprawiać wrażenie całkowitego chaosu, którego wyjaśnienie oczekuje dopiero momentu dopełnienia fabuły „kryminału heroicznego”.³⁵⁷ Dopiero odkrycie tekstowej tajemnicy, rozwiązanie tajemnicy zbrodni, pozwala na uporządkowanie chaosu przestrzennego powieści. Potwierdza to tezę Barthesa o „przyjemności tekstu” doświadczanej dopiero i wyłącznie w chwili „zerwania zasłony” i „zdemaskowania tajemnicy”.³⁵⁸

Problematyka przekątna, co już wcześniej zostało zaznaczone, bazuje w powieści Huellego przede wszystkim na przekątnej geograficznej. Nie jest to jednak przekątnia tak oczywista, jak w przypadku Kuśniewicza. Właściwie mamy do czynienia – trzymając się symboliki geometrycznej – z przestrzennym trójkątem, którego boki wyznaczają trzy przestrzenie geohistoryczne. Jedną z nich pozostaje współczesny autorowi Gdańsk z okresu bezpośrednio następującego po przemianach ustrojowych. Ta płaszczyzna powieści nosi na sobie znak autobiograficznego miejsca obserwowanego i Paweł nie szczędzi w niej gorzkiej krytyki współczesnych stosunków społecznych. W postaci instruktora Szkaradka (biorąc pod uwagę specyfikę jego kreacji uznać należy jego nazwisko za znaczące) unaocznione zostają problemy posttransformacyjnej Polski.³⁵⁹ Przemiany społeczne i towarzyszące im patologie tamtego okresu w opisach Huellego przypominają częściowo ten sam euforyczno-optimistyczny chaos i zaślepienie po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku, które Kaden-Bandrowski w kontrsanacyjnym *Generale Barczu* określił jako „szaloną radość z odzyskanego śmietnika”.³⁶⁰ Sama zaś postać Szkaradka wydaje się jakby żywcem przepisana z obyczajowych powieści Dołęgi-Mostowicza. Dopełnieniem galerii postaci, w których unaocznia się krytyczne spojrzenie Huellego na lata dziewięćdziesiąte są te, wzorowane już na osobach autentycznych. Tak jak w *Ostatniej wieczery* Huelle sportretował

³⁵⁶ Tamże., s. 293.

³⁵⁷ To znów określenie Kazimierza Wyki dla Kuśniewiczowskich powieści: *Eroici, Korupcji i co jasne – Króla Obojga Sycylii*. Por. tamże, s. 293-295.

³⁵⁸ R. Barthes, *Przyjemność tekstu*, przeł. A. Lewańska, Warszawa 1997, s. 72.

³⁵⁹ P. Huelle, *Mercedes Benz*, np. s. 47.

³⁶⁰ J. Kaden-Bandrowski, *General Barcz*, Warszawa 1996, s. 45.

pod postacią prałata Monsignore, ekscentrycznego kapelana Solidarności, ks. Gabriela Jankowskiego, tak w omawianej powieści pojawia się znany w gdańskim środowisku lekarskim doktor Elefant.³⁶¹ Z punktu widzenia realizacji mitu Galicji, płaszczyna gdańska w *Mercedesie Benzu* nie jest interesująca, istnieje wyłącznie jako punkt odniesienia, który stanowi narracyjne przejście do retrospekcji.

Drugim z boków narracyjnego trójkąta, jest – co było już wielokrotnie wspomniane – obszar Galicji, a więc dla Huellego miejsce wyobrażone. Przeskok w epokę schyłku imperium austrowęgierskiego i Polski dwudziestolecia zachodzi za pośrednictwem szkatułkowo ukrytej wewnątrz głównego nurtu narracyjnego gawędy, którą Paweł-narrator-autor snuje dla swojej instruktorki nauki jazdy. Jak już zaznaczyliśmy płaszczyna galicyjska bezpośrednio odnosi się do obszaru postpamięci kulturowo odziedziczonej przez dwa wcześniejsze pokolenia. Opowieść o Austrii Szczęśliwej, która dla ojca i dziadka narratora stanowiła odskocznnię czy przekątną; obszar pamięci, w który można się było schronić przed rzeczywistością – całkowicie odmienną, zdecydowanie mniej przez przyjazną – PRL-u. Realia władzy ludowej, w których ojciec i dziadek Pawła – z przypisaną łatką pochodzenia „inteligentkiego” czy wręcz „obszarniczego” – musieli odczuwać jako świat wywrócony na opak względem tego, sprzed wojny. Tam wyznacznikiem społecznego sukcesu była przynależność do klasy włościańskiej i inteligentkiej; w PRL-u odwrotnie, oznaczało przydanie etykiety „wroga ludu” i skazanie właściwie na egzystencję na marginesie reszty ludowego społeczeństwa. Mit galicyjski był ucieczką, jedynym być może zapamiętanym szczęśliwym okresem historycznym i jako taki przetrwał oraz oddziaływał w rodzinnych opowieściach.

W analogiczny sposób funkcjonują retrospektywne gawędy dla narratora. Co prawda w *Mercedesie Benzu* „tęsknota za rajem” nie ma w sobie nic konstruktywnego, funkcjonuje na zasadzie bezproduktywnej nostalgii, służącej jedynie wspomnianiu ku pocieszeniu, to przecież jednak działa. Tak jak ojciec i dziadek, narrator również ucieka z rzeczywistości polskiej bardzo młodej demokracji i w ową retrospektywną, przynoszącą zadziwiająco katartyczną ulgę podróż zabiera ze sobą również pannę Ciwle. Ona także – jak się zdaje – przynależy do tych ludzi, którzy, by zacytować słowa Jacka Kaczmareckiego, „pewnie się nie odnaleźli w Trzeciej Rzeczypospolitej”.³⁶² Udręczona finansowo przez ciężką chorobę brata zmuszona jest sprzedać mieszkanie, operacja – którą za uzyskane ze sprzedaży pieniądze miał

³⁶¹ Magdalena Graf wspomina o rozgłosie „jaki towarzyszył pierwszemu wydaniu książki i gorączkowym poszukiwaniom wśród wykładowców gdańskiej Akademii Medycznej pierwowzoru negatywnej postaci doktora Elefanta”. M. Graf, dz. cyt., s. 236. Znow Ryszarda Socha na łamach „Polityki” podkreślała: „Profesorowie na łamach «Dziennika Bałtyckiego» oświadczyli, że wszyscy wiedzą, kim jest i gdzie pracuje pierwowzór doktora Elefanta”. Por. R. Socha, *Dr Elefant*, „Polityka” nr 1, 2002, s. 33

³⁶² J. Kaczmarecki, *Nasza klasa '92*, [w:] tegoż, *Wiersze zebrane. Antologia*, Warszawa 2017.

przeprowadzić wspomniany już doktor Elefant – ze względu na błędną diagnozę nie dochodzi do skutku, zaś panna Ciwle wraz z chorym bratem zmuszona jest zamieszkać w pośpiesznie dostosowanym do potrzeb mieszkaniowych domku działkowym.³⁶³ Tytułem rozszerzenia zaznaczyć trzeba, iż z zakotwiczonej w gawędzie narratora opowieść o bratu panny Ciwle i doktorze Elefancie, znów przebija się wspomnienie Holokaustu, zaś sam Elefant jako „dzieciobójca” przyrównany zostaje do oświęcimskiego „anioła śmierci”, doktora Josefa Mengele.³⁶⁴

Czy jednak bohaterem w pełni odnajdującym się w rzeczywistości potransformacyjnej jest narrator? Można w to powątpiewać. Paweł w powieści jest już człowiekiem w pełni dojrzałym, dorosłym, a jednocześnie przygotowuje się do zdania egzaminu na prawo jazdy. Jego nieobecność w życiu narratora czyni z niego osobę jeśli nie całościowo nieprzystosowaną, to z całą pewnością anachroniczną, na swój sposób staroświecką. Bezsens i bezcelowość podejmowanego trudu nabycia „zbyt późno” kompetencji kierowcy narrator podkreśla już w pierwszych zdaniach powieści: „wyruszyłem w swoją pierwszą automobilową podróż, jak zwykle czując, że to wszystko nie ma najmniejszego sensu, bo przychodzi za późno i poniewczasie”.³⁶⁵ Celowo – jak należy sądzić – zastosowane anachroniczne określenie samochodu słowem *automobil* podkreśla tylko niedopasowanie narratora do warunków i przywiązanie do czasów minionych.

Zbyszko Melosik podkreśla, że posiadanie umiejętności prowadzenia samochodu oraz posiadanie prawa jazdy jest bardzo mocno utrwalonym w kulturze elementem wchodzenia w dorosłość oraz konstruowania kategorii męskości. Zdobycie takich uprawnień jest więc elementem składowym – być może jednym z ważniejszych – rytuałem przejścia w wiek dojrzały i dorosły.³⁶⁶ Egzamin dający uprawnienia do prowadzenia samochodu nader często jest pierwotny względem matury, a więc symbolicznego „egzaminu dojrzałości”. Temat będzie szczerzej rozwinięty w kontekście galicyjskim, tutaj warto jednak podkreślić – jak w dalszej części swojej książki pisze Melosik – prawo jazdy, wraz z posiadaniem własnego samochodu, jest w warstwie symbolicznej także i wyznacznikiem statusu społecznego.³⁶⁷

W tym kontekście należy również zaznaczyć, że podczas „nauki jazdy” dochodzi do swoistego odwrócenia ról genderowych (a gender rozumieć będziemy jako płęć kulturową, bez wchodzenia w niuanse genderowego dyskursu). Paweł – dorosły mężczyzna, który

³⁶³ P. Huelle, dz. cyt., s. 68-69.

³⁶⁴ Tamże, s. 71.

³⁶⁵ Tamże, s. 7.

³⁶⁶ Z. Melosik, *Samochód. Tożsamość, wolność i przestrzeń*, Warszawa 2020, s. 23-24.

³⁶⁷ Tamże, s. 29.

właściwie powinien już „ujarzmzić” i kontrolować mechanicznego konia – okazuje się nieporadnym i niezbyt pojętnym uczniem panny Ciwle, kobiety i jednocześnie instruktorki jazdy.³⁶⁸ „Uważano, że miejsce kobiet jest na fotelu pasażera, a nie za kierownicą. To mężczyzna miał kontrolować nową technologię”.³⁶⁹ Istotnie – panna Ciwle pozostaje „na miejscu pasażera”, które jednakże w przypadku samochodów szkoleniowych zyskuje nagle zupełnie nową pozycję w samochodowej hierarchii. Być może steruje uczeń czy kursant, ale kontrola nad jego poczynaniami i odpowiedzialność za bezpieczeństwo ich obojga spada właśnie na „siedzenie pasażera”. Dominacja kobiety jest więc wyraźnie podkreślona, także i na poziomie symbolicznym. Zaś gdy zamienia się miejscami z Pawłem, ten może tylko ograniczyć się do komentarza: „O Jezusie Nazareński [...] ależ pani jeździ, jestem zdruzgotany [...] nigdy nie będę takim mistrzem [...] nigdy pani nie dorównam”.³⁷⁰ Co więcej: narrator sam na dobrą sprawę nie rozumie, po co przygotowuje się do zdobycia prawa jazdy. Na pytanie panny Ciwle, po co mu ono odpowiada pokrętnie, zdradzając własną niepewność i brak przekonania, co do podejmowanej aktywności „Właśnie [...] chyba tylko po to, aby żeby móc medytować, na przykład, co oznacza dziwne znaczenie Konfucjusza...”³⁷¹ Dalsza część wypowiedzi nie wnosi nic nadto.³⁷² Pozostaje jednak dziwne wrażenie atrofii woli narratora, którego działania pozostają cokolwiek chaotyczne.

Spróbujmy podsumować: pannie Ciwle, choć zatrudnionej na genderowo męskim stanowisku, grozi bezdomność; Paweł walczy o zdobycie powiązanego z dojrzałością prawa jazdy. Pojawiający się w końcowej części powieści dwaj przyjaciele, bez wątpienia o proveniencji inteligenckiej, aby przetrwać zawirowania związane z „odzyskaniem śmietnika” podejmują się działań zarobkowych wątpliwych zarówno z prawnego jak i moralnego punktu widzenia. W *Mercedesie Benzu* odnajdujemy szereg postaci bez wątpienia pozytywnie zakreślonych, a jednak zagubionych i mających pewne problemy z odnalezieniem się w płynnej ponowoczesności. Na rewersie porządku społecznego znajdują się zaś ci, dla których rzeczywistość drapieżnego późnego kapitalizmu okazuje się sprzyjająca; ci, którzy odnoszą sukces, cieszą się zamożnością i uznaną pozycją, a jednak trudno odczuwać do nich jakąkolwiek sympatię. Dokonując pewnego uproszczenia można przywołać słowa Małgorzaty Parzych, która zauważa, iż *Mercedes Benz* to opowieść

³⁶⁸ Panna Ciwle już na pierwszej stronie powieści opisana jest jako swoisty wyjątek, przysługuje jej status „jedynej instruktorki w firmie Corrado [...] jedynej kobiety w gronie tych pewnych siebie samców: byłych rajdowców i mistrzów kierownicy”. P. Huelle, dz. cyt., s. 11

³⁶⁹ Z. Melosik, dz. cyt., s. 65.

³⁷⁰ P. Huelle, dz. cyt., s. 11.

³⁷¹ Tamże, s. 39.

³⁷² Można snuć dywagacje, czy konfucjonistyczno-tolstojowskie nie przeciwstawianie się złu przemocą, mogłoby posłużyć za trop interpretacyjny. Zaznaczam wyłącznie taką możliwość.

„o tragiczności losów zwykłych ludzi, którzy «nie załapali» się na kapitalizm”.³⁷³ Nie ma u Huellego zgody na postawę społeczną, jaką reprezentują Szkaradek czy doktor Elefant. W kontekście tego ostatniego Huelle w przywoływanym już artykule Sochy powie:

Chciałbym, aby ludzie, którzy doświadczyli zła od takich doktorów Elefantów, ludzie skrzywdzeni, których głos nie byłby brany pod uwagę, mieli poczucie, że ktoś może o tym publicznie powiedzieć, a pisarz ma do tego prawo.³⁷⁴

Współczesność narratora nie jest sprawiedliwa. Wręcz przeciwnie: nagroda nie służy na dobrych, ani kara na złych. Zupełnie na odwrót przedstawia się to w galicyjskiej warstwie opowieści. Rzecz jasna nie ma złudzeń, że czasy samochodowych wyścigów za balonami dawno odeszły już do „zamierzchłej przeszłości” (by przypomnieć określenie Zegadłowicza³⁷⁵), a jednak narrator odnajduje w nich pociechę. Tam, to znaczy w mitycznej rzeczywistości galicyjskiej wszystkie opowieści, nawet te najbardziej mrozące krew w żyłach kończą się dobrze: ciotka Zofia zostaje uratowana z tonącego w nurcie Dunajca samochodu³⁷⁶, zaś babcia narratora, Maria, w ostatniej chwili wydostaje się (wraz ze swym nauczycielem jazdy) z uszkodzonego na przejeździe kolejowym citroëna.³⁷⁷ Takich cudów ani narrator, ani panna Ciwle nie spodziewają w gdańskiej rzeczywistości. Pozostaje nostalgicznie galicyjska opowieść.

Opisane zostały jak do tej pory dwa z boków narracyjnego trójkąta, który budowany jest przez Huellego w *Mercedesie Benzu*. Część gdańska oraz galicyjska, to elementy, które narrator współdzieli razem z panną Ciwle. Pozostaje jednak jeszcze trzeci bok; trzeci element, czy też trzecia płaszczyzna, która pozostaje prywatną, wewnętrzną własnością może raczej przestrzeni dialogicznej narratora-autora. Przynajmniej na początku powieści; dopiero w toku narracji w czeski świat Hrabala wtajemniczana jest panna Ciwle.

Na tej trzeciej płaszczyźnie w *Mercedesu Benzie* znajduje się Praga i jej okolice – miejsca przez samego Huellego autobiograficznie dotknięte, z którymi jednak wiąże go głęboka więź intelektualnej i międzypokoleniowej fascynacji czeskim pisarzem Bohumilem Hrabalem. Jej sygnał znaleźć można już w podtytule powieści „z listów do Hrabala”.³⁷⁸

³⁷³ M. Parzych, dz. cyt., s. 198.

³⁷⁴ R. Socha, dz. cyt., s. 33. Jednocześnie trzeba zauważyć, że Huelle odżegnywał się od bezpośredniego wskazywania jakiegokolwiek pierwowzoru postaci Elefant, choć należy to potraktować raczej jako gest kurtuazyjny, niż faktyczne zaprzeczenie.

³⁷⁵ Chodzi o podtytuł inicjacyjnej i noszącej znamiona autobiografizmu powieści Zegadłowicza. Por. E. Zegadłowicz, *Zmory: kronika z zamierzchłej przeszłości*, Wrocław 2006.

³⁷⁶ P. Huelle, *Mercedes Benz...*, s. 37.

³⁷⁷ Tamże, s. 13.

³⁷⁸ W wydaniu z którego korzystam (Kraków 2018) podtytuł ten nie jest w żaden sposób zaznaczony.

Równie jasnym odwołaniem jest scalające powieść, rozpoczynające ją i kończące zdanie³⁷⁹, będące bezpośrednią apostrofą do czeskiego pisarza: „*Milý pane Bohušku, a tak zase život udělal mimořádnou smyčku*”.³⁸⁰ W ciągu powieści regularnie będą powtarzać się bezpośrednio – charakterystyczne dla stylu epistolarnego – zwrotu w kierunku adresata, co zresztą wskazuje już sam podtytuł.

Postać Bohumila Hrabala niejednokrotnie wspomniana już była w pierwszej części rozprawy. To nie tylko jeden z najwybitniejszych XX-wiecznych pisarzy czeskich, ale także bardzo ważny głos w dyskusji nad tożsamością Europy Środkowej i przemianami, które towarzyszyły temu obszarowi geokulturowemu wraz z upadkiem komunizmu w 1989 roku. Powieść Huellego bezpośrednio nawiązuje do jednego z Hrabalowskich opowiadań „Wieczorna lekcja jazdy” zamieszczonego w zbiorze „*Bar Świat*”³⁸¹, i ten też trop podchwytuje większość badaczy zajmujących się problematyką *Mercedesa Benza*: „Najważniejszym kontekstem literackim dla *Mercedesa*... stała się proza autora *Pociągów pod specjalnym nadzorem*, a w pierwszej kolejności opowiadanie *Wieczorna lekcja jazdy*”.³⁸² Wskazany przez Piotra Millatiego trop istotnie można określić jako „pierwszą kolejność” Hrabalowskiego kontekstu. Takiej tezie sprzyja chociażby bezpośrednie odwołanie Huellego do fabuły opowiadania³⁸³ oraz już całkiem wprost zacytowanie jego tytułu.³⁸⁴ Dodatkowo intertekstualny kontekst wzmocniony jest identycznością sytuacji narracyjnej w jakiej znajdują się narratorzy zarówno opowiadania jak i analizowanej powieści. Podobieństwa między panną Ciwle, a Hrabalowskim instruktorem Forztikiem również są uderzające, łącznie ze sposobem formułowania wypowiedzi tej pierwszej wzorowanej na polskim przekładzie kwestii dialogowych Forztika. Przykładowo instruktor zwraca się do Hrabala³⁸⁵: „No, dzisiaj to nie bardzo się pan popisał”.³⁸⁶ Panna Ciwle zaś sformułuje Pawła w *Mercedesie*... składnią właściwie identyczną: „ależ pan się upalił!”³⁸⁷

Głębsza jednak refleksja zarówno nad powieścią Huellego, jak i twórczością Hrabala, może prowadzić do wniosku, że problematyka „nauki jazdy” jest wyłącznie fasadą

³⁷⁹ Nie będziemy rozpatrywać *Mercedesa Benza* w literaturoznawczej kategorii ronda. Zaznaczam tylko w przypisie, że także i w tym kontekście można powieść Huellego czytać.

³⁸⁰ „Miły panie Bogusiu, i tak oto życie znowu zatoczyło niesłychaną pętlę” (przekład własny), P. Huelle, dz. cyt., s. 7 i 142.

³⁸¹ B. Hrabal, *Wieczorna lekcja jazdy*, przeł. A. Czcibor-Piotrowski, [w:] tegoż, *Bar Świat*, Warszawa 1968. Wskazuję tutaj pierwsze polskie wydanie opowiadania. Za tym wydaniem również późniejsze cytaty.

³⁸² P. Millati, dz. cyt., s. 184.

³⁸³ P. Huelle, dz. cyt., s. 8.

³⁸⁴ Tamże, s. 10.

³⁸⁵ Tożsamość narratora z autorem w *Wieczornej lekcji jazdy* jest jeszcze mocniej podkreślona niż w *Mercedesie Benzu*. Hrabalowski narrator nosi nawet nazwisko autora, B. Hrabal, *Wieczorna lekcja jazdy*, s. 7.

³⁸⁶ Tamże, s. 5

³⁸⁷ P. Huelle, dz. cyt., s. 111.

i pierwszym – mylnym niestety – wrażeniem. Ograniczenie Hrabalowskich odniesień wyłącznie do *Wieczornej lekcji jazdy*, czy choćby uczynienie z niego najważniejszego śladu wydaje się fatalnym nieporozumieniem. Spróbujemy dowieść, że bezpośrednim punktem odniesienia dla *Mercedesa Benza* w twórczości Hrabala będzie tworzony przez wiele lat cykl *Listów do Kwiecieńki*.³⁸⁸

Pewien problem pojawia się już w momencie, gdy dochodzi do zestawienia lekkiej, w czeskim stylu humorystycznej gawędy Hrabalowskiej *Wieczornej lekcji jazdy* (ale także i wielu innych jego utworów prozatorskich) z uciekającym w kierunku głębokiej nostalgii tonem *Mercedesa Benza*. Patryk Szaj zauważa:

Historie rodzinne bohatera, które nieuchronnie stają się opowieściami o świecie minionym, w których coraz mniej hrabalowskiego humoru, a coraz więcej nostalgii, w toku powieści z „wesołych dykteryjek” stają się „mitobiografiami”.³⁸⁹

Uproszczenie Hrabalowskiej gawędy do „wesołych dykteryjek” z nieodłącznie obecnością „stryjaszka Pepiego” – bohatera w stylu szwejkowskim, antytezy protagonisty mitu habsburskiego – jest mocno niesprawiedliwe. Sprawia, że łąco może umknąć uwadze badaczy, iż Hrabal – np. w *Listach do Kwiecieńki* – żywo interesował się bieżącymi problemami świeżej czeskiej niepodległości, uważnie i krytycznie obserwował rzeczywistość społeczną po przełomie roku 1989 i w swoich spostrzeżeniach oraz komentarzach cechował się dalece idącym sceptycyzmem względem kierunku, w jakim podąża jego kraj. Towarzysząca *Listom do Kwiecieńki* melancholia i refleksja starego, na dobrą sprawę przeczuwającego, może wręcz antycypującego już własną śmierć człowieka nie pozostawia zbyt wiele miejsca na – mocno przecież wrośnięty w popkulturowe wyobrażenia o Czechach – humor.

Nie ulega wątpliwości, że właśnie w takim kluczu Huelle przywykł czytać Hrabala. Nie poprzez pryzmat „czeskiego humoru” i gawędziarskiej dykteryjki, lecz w szerokich kontekstach diagnozowania i uważnego spojrzenia na społeczności Europy Środkowej. Huelle, choć może nie zawsze szczęśliwie, nie zawsze z równie udanym jak Hrabal skutkiem, próbuje dowieść, iż warunki geopolityczne Polski w niewielkim tylko stopniu różnią się od czeskich. Intertekstualne nawiązania i intelektualne powinowactwo z Hrabalem Huelle właśnie w takim sposób tłumaczy w jednym z wywiadów.

³⁸⁸ B. Hrabal, *Listy do Kwiecieńki*, przeł. A. Czcibor-Piotrowski, Warszawa 2002.

³⁸⁹ P. Szaj, *Praska melancholia, gdańska nostalgia. Mercedes-Benz Pawła Huellego wobec prozy Bohumila Hrabala*, „Bez porównania”, nr 1(15), 2016, s. 120.

I nie ma chyba innego europejskiego pisarza, który by tak uważnie zapisał traumatyczne doświadczenie Europy Środkowej, zmiany granic, handlu państwami, narodami. Tyle tylko, że nie mówi o tragizmie wprost, nachalnie. Gdy kłóciłem się z kolegami o to, kto najlepiej wyraził komunizm, podawałem przykład Hrabalowskiego tomu opowiadań *Sprzedam dom, w którym nikt nie chce mieszkać*.³⁹⁰

Na początku wskażmy może zasadniczą różnicę między *Listami do Kwiecieńki* i *Mercedesem Benzem*. To drugie dzieło nie jest tradycyjnie rozumianą powieścią epistolarną, taką jak np. kanoniczne *Niebezpieczne związki* Chaderlos de Laclosa.³⁹¹ Zgodnie z najbardziej uproszczoną definicją „powieść epistolarna” to „odmiana wyróżniona ze względu na chwyt kompozycyjny, posługująca się formą podawcą listów”.³⁹² Być może powieść Huellego, przy odrobinie elastyczności wyczerpuje znamiona tej definicji, to jednak brakuje w niej „bloku listów”, a to znów jako warunek dystynktywny powieści epistolarnej wskazuje Małgorzata Czerwińska.³⁹³ Podążając za myślą badaczki *Mercedesa*... można by określić jako – stylizowany na epistolę – wewnętrzny monolog³⁹⁴, którego jedynym odbiorcą i bezpośrednim adresatem jest wzmiankowany w tytule Bohumil Hrabal. Co prawda w *Listach do Kwiecieńki* forma monologu wewnętrznego jest identyczna, natomiast znacznie mocniej wyeksponowany zostaje element epistolarny, zwłaszcza poprzez zastosowanie „bloków listów” oraz charakterystycznej dla sztuki epistolarnej frazeologii. Występują co prawda nawiązania do listów, które „Hrabal” pisał do narratora *Mercedesa*..., ale nie ulega wątpliwości, że jest to nawiązanie do tekstu zmyślnego, fantazmatycznego i sam narrator wydaje zdawać sobie sprawę, iż listy Hrabala istnieją wyłącznie w jego wyobraźni.³⁹⁵

Na tym jednak różnice między *Mercedesem*... Huellego, a *Listami*... Hrabala się kończą. Oba te dzieła zawierają tak samo mocną krytykę współczesności, zwłaszcza zaś wektorów rozwojowych społeczeństw Europy Środkowej w epoce kształtowania się świadomości demokratycznej. Przede wszystkim jednak zdradzają ogromne zagubienie autorów w gwałtownie odmienionej rzeczywistości oraz zmagania z traumatycznym doświadczeniem życia w ustroju komunistycznym. Ten aspekt bardzo wybrzmiewa w tekstach Hrabala, który z bezwzględną, wynikającą zapewne z wieku, szczerością przyznaje się do niemożliwego do opanowania strachu, który towarzyszył jego egzystencji w socjalistycznej republice nad Wełtawą. Opowiada o swoim wstąpieniu do partii, a nad tym

³⁹⁰ J. Cieślak, *To se ne vrati, Panie Kowalski! Z Pawłem Huelle rozmawia...*, msc. cyt.

³⁹¹ Por. P. Chaderlos de Laclos, *Niebezpieczne związki*, przeł. T. Boy-Żeleński, Warszawa 1998.

³⁹² *Powieść epistolarna* [w:] *Słownik terminów literackich. Teoria i nauki pomocnicze literatury*, red. J. Nowakowski, Kraków 1960.

³⁹³ M. Czerwińska, *Pomiędzy listem, a powieścią*, „Teksty: teoria literatury, krytyka, interpretacja”, nr 4(22), 1975, s. 33-34.

³⁹⁴ Tamże, s. 49.

³⁹⁵ P. Huelle, dz. cyt., s.104.

wszystkim „nic, tylko strach”. Nie ma tej codziennej grozy u Huellego, co wynika być może z faktu, iż nie doświadczenie lat przed październikową odwilżą nie było jego udziałem, a przekazane zostało mu wyłącznie w formie rodzinnej opowieści. Tymczasem Hrabal, nie będący typem emigracyjnego buntownika pokroju Milana Kundery, czy undergroundowym kontestatorem jak Jan Pelc, przez całe swoje dorosłe życie podejmował próby prowadzenia normalnego życia w nienormalnych warunkach. Także i jego nie ominęło – charakterystyczne dla młodych demokracji Europy środkowo-wschodniej – „polowanie na czarownice”, a więc skrupulatne wygrzebywanie po roku 1989 śladów współpracy z ustrojem komunistycznym.³⁹⁶ Być może w Czechach owa intelektualna inkwizycja nie działała tak prężnie jak w Polsce³⁹⁷, to przecież nawet Hrabal – autor jednej z najważniejszych powieści o Praskiej Wiośnie, przez wiele lat cenzurowanej powieści *Zbyt głośna samotność*³⁹⁸, a jednocześnie entuzjasta reformatorskiej polityki Aleksandra Dubčeka – stygmatyzowany był pod zarzutami jeśli nie jawnych sympatii komunistycznych, to ostatecznie nie dość wyraźnego, zdecydowanego i publicznego głosu w kontrze.³⁹⁹

Listy do Kwiecieńki, które Hrabal zaczyna pisać w rok po praskiej Aksamitnej Rewolucji, to literatura publicystyczna, w dużej mierze rozliczeniowa, ale rozliczenie odbywa się przede wszystkim względem samego siebie. Nie trudno przegapić, że samooskarżanie się czeskiego pisarza podszyte jest ironią, nawet autoironią: sprawia momentami wrażenie parodii komunistycznych samokrytyk, ale także późniejszych rozliczeniowych samokrytyk, które – na gruncie zarówno polskim, jak i czeskim – pojawiały się w rzeczywistości literackiej schyłku XX wieku. Szczególnie ważny w tym kontekście jest przynależny do *Listów* tekst *Nic, tylko strach*. Ów list-esej przy pobieżnej lekturze „uchodzi za spowiedź autora, swoiste wyznanie win z okresu normalizacji i później, z lat osiemdziesiątych”⁴⁰⁰ Cytowany fragment pochodzi z artykułu Jakuba Češki, który w samym swym tytule nazywa rzeczony list Hrabala mianem ironicznej spowiedzi. Ironia tej spowiedzi jest jednak nie czeska, ale na wskroś austriacka, aby nie rzecz habsburska; dwukierunkowa, wymierzona ostrzem jednocześnie jako oskarżenie w samego siebie, ale też spełnia rolę

³⁹⁶ A. Firlej, *Sieroty po dyktatorach. Paradoxy zmiany pokoleniowej w polskiej i czeskiej literaturze po 1989 roku*, „Rocznik Humanistyczny”, tom LXIV, z. 7, 2016, s. 150.

³⁹⁷ Wystarczy wspomnieć stale powracający motyw partyjnej przeszłości Wisławy Szymborskiej czy Czesława Miłosza. Los tego ostatniego w zadziwiający sposób pokrywa się z biografią Milana Kundery: obaj wystarczająco wcześniej emigrowali na drugą stronę Żelaznej Kurtyny, aby móc wyrobić mocną pozycję emigracyjnej opozycji. Żaden z nich jednak nie uniknął oskarżeń o sprzyjanie powojennej władzy.

³⁹⁸ Por. B. Hrabal, *Zbyt głośna samotność*, przeł. P. Godlewski, Izabelin 2003.

³⁹⁹ J. Chrobák, *Hrabalova „žurnalistika” vybraná a přebraná*, „Tvar”, nr. 18, 2006, s. 23.

⁴⁰⁰ J. Češka, *Nic, tylko strach, czyli ironická spowiedź*, przeł. A. Kaczorowski, [w:] *W poszukiwaniu przerw w zabudowie. W stulecie urodzin Bohumila Hrabala*, red. J. Goszczyńska, Warszawa 2015, s. 52.

oskarżycielską. Pod pozorem samokrytyki uderza w istocie we wszystkich, którzy bezrefleksyjnie takiej samokrytyki się domagają:

Bohumil Hrabal przestrzega przed manipulatorskim, oglupiającym, a niekiedy agresywnym żargonem proroków rodzącego się wolnego społeczeństwa, gdyż dostrzega w ich legitymizującej mantrze szczególnie wariant totalitaryzmu. [...] Każda z przedstawionych sytuacji jest ukazana z dwóch odmiennych perspektyw (samooskarżenie/oskarżenie).⁴⁰¹

Głęboko czeska, pokrewna austromodernistycznej, ironia wyłania się z ostatniego zdania „rozliczeniowego” listu-eseju „Nic, tylko strach”. Gdy Hrabal pisze: „Tak, że ten naród ma w genach to, co mam tam i ja... skłonność do chłania i do komunizmu”...⁴⁰² z jego słów wyłania się nie pełne samopotępienia *confiteor*, lecz na opak – ironiczne spojrzenie na postawę całości czeskich intelektualistów w dobie komunizmu. „Skłonność do chłania i do komunizmu” wycelowana jest w cały naród, który nie dość wyraźnie, niewystarczająco, ze zbyt małym zapalem angażował się w niepodległościowe inicjatywy. Fakt, że w owym ogóle znajduje się również sam Hrabal, nie ma już większego znaczenia. Tak jak pisze Česka: samooskarżenie zawsze idzie u czeskiego pisarza w parze z oskarżeniem globalnym, przy jednoczesnym – celnym i punktowym – ośmieszeniu wszystkich postkomunistycznych „łowców czarownic”. Punktem odniesienia dla zaślepionych lustratorów wydają się być słowa: „większość obywateli ma w genach skłonność do bolszewików, komunistów, marksistów [...] kiedy za pierwszej republiki odbywały się wybory, tajne, a więc za parawanem, to komuniści otrzymali ponad milion głosów...” Aż w geście ostatecznej obojętności i pozorowanej rezygnacji: „a niech sobie ten naród robi, co chce”.⁴⁰³

Czy taka perspektywa bliska jest Huellemu? Czy gdańskiemu pisarzowi, rzeczywiście jest wszystko jedno, co robi naród? Czy jego refleksja nad rzeczywistością postpeerlowską nacechowana jest aż taką obojętnością? Chyba jednak nie. Huelle próbuje rozliczać i w pewien sposób nawet być głosem ludu i sumieniem „zwyczajnych obywateli”.⁴⁰⁴ Autor *Mercedesa Benza* nie ucieka w Hrabalowską ironię, choć przecież przedstawienie niektórych bohaterów – np. instruktora Szkaradka, jest bez wątpienia ironiczne. Odróżnia ją jednak od Hrabalowskiej głębokie zaangażowanie autora w piętnowanie obserwowanego i doświadczanego „fenomenu obojętności świata”, aby posłużyć się pojęciem Leszka Kołakowskiego. Huelle nigdy nie powie: „a niech sobie ten naród robi, co chce”. Możliwe, że właśnie w tym symbolicznym wzruszeniu ramion nad losem narodu najmocniej unaocznia się

⁴⁰¹ Tamże, s. 54-55.

⁴⁰² B. Hrabal, *Nic, tylko strach*, [w:] tegoż, *Listy do Kwiecieńki*, A. Czcibor-Piotrowski, Warszawa 2002, s. 384.

⁴⁰³ Tamże, s. 383.

⁴⁰⁴ Por. przypis 323.

różnica pomiędzy autorem *Mercedesa* a Bohumilem Hrabalem, którego ten pierwszy familiarnie nazywa „kochanym panem Bohumilem”.

Z całą pewnością dla obu autorów nadrzędnym narzędziem stylistycznym pozostaje operowanie nostalgią. We wcześniejszych akapitach poświęconych przekątni gdańskiej zaznaczone zostało, że u Huellego nostalgia ma charakter kompensacyjny. Na poziomie galicyjskich retrospekcji dziadek narratora zwraca się do żony: „Marysiu, szczęśliwi to my już nigdy nie będziemy, trzeba te wszystkie chwile zatrzymać jak owada w bursztynie, przechować może nawet dla naszych wnuków”.⁴⁰⁵ W stwierdzeniu tym chyba najpełniej objawia się specyfika galicyjskiej nostalgii Huellego, która nie polega na konstruowaniu współczesności w oparciu o specyficzny kulturowy fundament wspomnień, lecz na konserwowaniu wspomnień za pomocą literackiego bursztynu. Nie sposób nazwać nostalgicznej aury *Mercedesa Benza* w jakikolwiek sposób konstruktywną. W tym punkcie całościowo należy zgodzić się z Szajem, że trudno sytuować Huellego w szeregu twórców pozytywnej nostalgii, trudno porównywać go z Hrabalem, któremu wszak poświęcona jest powieść. „Mityzująca przeszłość rodzinną nostalgia okazuje się jednak zbyt silna, a przez nieudaną próbę zagadania [...] jeszcze bardziej wyeksponowana”⁴⁰⁶ – zauważa Szaj i nie sposób mu w tym momencie odmówić racji. Z drugiej strony podobną refleksję snuje Andrzej Franaszek pisząc iż „bohaterowie gdańskiego prozaika są obsesyjnie zaplątani w więź z tymi, którzy odeszli, w bycie przy zmarłych”.⁴⁰⁷

Jeżeli nawet Huelle nie dosięga nostalgii Hrabala, to przecież w takim właśnie sposobie prowadzenia narracji wpisuje się w pewien kanon wcześniejszych realizacji mitu galicyjskiego w polskiej prozie. Bursztynowa nostalgia narratora *Mercedesa Benza* niejako powtarza konstrukcję narracyjną p.e. *Lekcji martwego języka* Andrzeja Kuśniewicza, której protagonista zagaduje śmierć – własną i ustalonego porządku świata – za pomocą cokolwiek historycznego kolekcjonowania uratowanych z frontu dzieł sztuki. Porucznik Kiekeritz, bo tak nazywa się Kuśniewiczowski bohater – znajduje się w całkowitej władzy przedmiotów, które ratuje przed szabrownikami ze złudną nadzieją, iż w ich formie jest w stanie zachować odchodzącą do przeszłości rzeczywistość, którą unicestwiła wielka wojna. Podobnie Paweł w *Mercedesie Benzu* pozostaje pod przemożnym wpływem archiwalnych zdjęć będących relikami zamierzchłej przeszłości oraz artefaktowych historii, które wypowiedane mogą być wyłącznie w – na nieszczęście na Huellego nieobecnym w języku polskim – czasie

⁴⁰⁵ P. Huelle, dz. cyt., s. 81.

⁴⁰⁶ P. Szaj, dz. cyt., s. 168.

⁴⁰⁷ A. Franaszek, *Iskry na wietrze*, [w:] tegoż, *Przepustka z piekła*, Kraków 2010, s. 184.

zaprzestł. Paweł, podobnie jak Kiekeritz nie dopuszcza do głosu myśli o własnej śmiertelności; karmi własną nostalgią, owymi zalanymi w bursztyn chwilami panny Ciwle. Historie, które jej powtarza w zadziwiający sposób podobne są do pocztowych paczek pełnych dzieł sztuki, które Kiekeritz posyła z Galicji do Grazu swojej matce. Zarówno opowieści, jak i paczki w dającej się przewidzieć przyszłości pozostaną jedynym wspomnieniem – zarówno po Pawle (wszak najdłuższy nawet kurs jazdy kiedyś się kończy), jak i po Kiekeritzu, który w ostatniej przesyłce do Gratzu nadany zostanie w trumnie. Obie te opowieści z galicyjską rzeczywistością w tle podobne są do siebie także i w tym względzie, że zdradzają pewną obsesyjną koncepcję obu bohaterów. Znow przywołajmy Franaszka, który zauważa – a jego słowa równie dobrze jak do Pawła możemy odnieść do porucznika Kiekeritza – że:

objawiona bohaterom prozy Huellego historia jako przestrzeń wojny, mordów i masowych przesiedleń, w czasie których porzuca się rodzinne groby i mieszkania [...] to obrządek ponadhistoryczny, w którym ponad czasem podajemy ręce naszym przodkom.⁴⁰⁸

Przynależne do porządku nostalgicznego zalewanie szczęśliwych chwil w bursztynie z nadzieją, że zostaną odnalezione – być może nawet przywrócone do teraźniejszości – w dalszych pokoleniach, to technika eskiapistyczna; próba daremnego buntu przeciwko „obrządkowi ponadhistorycznemu”, z którym przecież zmagają się kolejne pokolenia ludzkości. Ani Paweł, ani Kiekeritz nie potrafią pogodzić się z naturalnym przecież – i przynależnym skądinąd do porządku sakralnego, co wielokrotnie podkreślają socjologowie kultury i religii – cyklem destrukcji i odrodzenia. Dla Kiekeritza kresem niepokoju związanego z eschatologicznym wymiarem wojny światowej była jego własna śmierć. Paweł – ucieka w świat opowieści o czasie minionym, z nadzieją jakoby, sama opowieść posiadała moc całkowitej rekonstrukcji wypowiedzanego świata. Nie bez przyczyny Franaszek przywołuje teologiczną myśl *αποκατασις του παντος*, a więc sięgającej do tradycji Triady Kapadockiej koncepcji głoszącej możliwość powrotu świata do stanu złotej ery, epoki sprzed grzechu pierworodnego, być może nawet doskonalszego niż ten, który aktualnie (przy czym aktualność trwa przez całą nowożytną historię) jest zaprzepaszczany. W ten sposób Huelle wpisuje się w mit galicyjski w wariacie Austrii szczęśliwej, świata pozbawionego trosk i zmartwień, co gwarantowało zgodne współtrwanie pod berłem Habsburgów. Jeśli u Kuśniewicza kresem tej epoki była Wojna Światowa – u Huellego, co wiązało się, jak zaznaczono wyżej, z przymusowym przesiedleniem jego rodziny, postjałtański porządek

⁴⁰⁸ Tamże, s. 184.

geopolityczny Europy. W obu przypadkach dramatyczne wydarzenia kładły kres pewnej relatywnie bezpiecznej, arkadyjskiej epoce. Owe apokaliptyczne – z punktu widzenia autorów – wydarzenia zostały oddalone przeniesione do nieostrej, przynajmniej z chronologiczno-historycznego punktu widzenia, kategorii „odległej przeszłości”.

Już samo zestawienie – choć przecież na pozór nieoczywiste – między narratorem-autorem *Mercedesa Benza* a protagonistą powieści Kuśniewicza jednoznacznie lokuje tego pierwszego w obrębie oddziaływania mitu galicyjskiego; właściwie w samym jego jądrze, w istotowym zagadnieniu Austria Felix. Jak zaznaczono wyżej, już samo sięgnięcie po opowieść konstytuującą losy rodziny narratora w epoce Habsburskiej i dwudziestoleciu międzywojennym posiada wystarczającą moc, aby w swoisty sposób odmłodzić świat. Lekcje nauki jazdy wpływają Pawłowi i pannie Ciwle na ponawianych opowieściach o nieistniejącym świecie. W relacjach między parą bohaterów wkrada się czas sakralny, który symbolizowany jest przez kontynuację opowieści o rodzinie Huellego. Trudno dostrzec, aby Paweł na przestrzeni całej powieści uczył się prowadzić samochód; bez wątpienia jednak panna Ciwle uczy się jego opowieści.

Tym, co łączy opowieść Pawła z narracyjną sytuacją nauki jazdy pozostaje oczywiście wspólny mianownik, którym w tym przypadku jest tytułowa marka samochodu. W pierwszym rozdziale wyraźnie zostało podkreślone, iż *leitmotiv* postępu technologicznego jest jedną z ważniejszych składowych części mitu hasbursko-galicyjskiego, rozumianego tak kulturowo, jak i społecznie. Jako przykład i ucieleśnienie owego postępu przedstawiona została maszyna parowa – najlepiej w swej najdonioślejszej, najbardziej wzniosłej postaci, a więc parowozu.

Wydawać się może, że zastąpienie lokomotywy samochodem w *Mercedesie Benzu* w pewien sposób umniejsza znaczenie postępu; skarla go i minimalizuje jego mitotwórczą rolę. Tymczasem jednak należy pamiętać, że parowóz pozostawał sygnałem i symbolem postępu w skali makro – ucieleśnieniem potęgi politycznej i ekonomicznej państwa finansującego rozrost sieci kolejowej. Samochód zaś odwrotnie – unaocznia postęp wprowadzony do świata jednostkowego. Zresztą, o czym nie należy zapominać, a co biorąc pod uwagę powyższe spostrzeżenia, wydaje się bardzo znaczące, już na pierwszych stronach powieści Huellego dochodzi do dramatycznej konfrontacji pomiędzy indywidualnością samochodu, a kolektywnie postępowym parowozem. Jeśli przypomnimy jeszcze istotną metaforę „pociągu Historii” szczególnego znaczenia nabierze Huelle’owski opis kolejowej katastrofy:

[...] a ten pośpieszny, chociaż hamował, sypiąc snopami iskier spod kół, to jednak staranował to piękne auto, więc stali tam obok polnego przejazdu [...] patrząc na coraz większe oczy maszynisty, który w całej tej kupie blachy, nikłów, chromów, pluszu, dermy i słuczonego szkła, nie mógł jakoś dojrzeć zmiażdżonej głowy, obciętych nóg, czapki kierowcy czy choćby jednej plamki krwi.⁴⁰⁹

Już pierwsza galicyjska retrospekcja w powieści – chociaż pozornie mająca formę wesołej anegdotki ze szczęśliwym finałem – nosi w sobie załączek maladycznej nostalgii w jakiej żyje bezustannie Paweł-narrator. Roztrzaskany w kolejowej – a może już wprost dziejowej? – katastrofie samochód zapowiada rozpad całego świata, w który funkcjonuje historyczna rodzina Huellego. Postęp w skali ogólnoswiatowej, jak można by z tego kontekstu odczytać, wymaga ofiar jednostkowych. Świat galicyjskiej części II Rzeczypospolitej zbliża się do katastrofy, której zapowiedzią zaledwie jest wypadek na przejeździe kolejowym. Wraz z nieuchronnym zderzeniem z „pociągiem postępu” czy „pociągiem historii” nadchodzi też katastrofa dla zamieszkujących wschodnie województwa Rzeczypospolitej jednostek. Dla wielu spośród nich będzie ona równoznaczna z końcem życia rozumianego dosłownie; dla wszystkich zaś – kres dotychczasowego porządku historycznego.

To jednak dopiero pierwsza ze wskazówek, jakie nasuwa scena katastrofy. Fakt, że do takiego zderzenia w ogóle doszło, że babka Pawła w ogóle mogła pozwolić sobie na lekcje jazdy samochodem wskazuje też ekonomiczny status rodziny w czasach dwudziestolecia międzywojennego, a wzór materialnego dobrobytu i sygnały rodzinnego dostatku przeszły jednak z epoki Austrii szczęśliwej. „Przecież taki wóz musiał kosztować masę forsy, chyba jeszcze więcej niż dzisiaj”⁴¹⁰ – wykrzykuje do Pawła panna Ciwle, zaś narrator nie wchodząc w szczegóły tylko potakuje. Wiemy natomiast, że roztrzaskany citroen był prezentem dla babci narratora od swojego ówczesnego narzeczonego, a więc późniejszego „dziadka” Karola, który „kończył studia drugiego stopnia w Berlinie” i był „taką dobrą partią”.⁴¹¹

Na dalszych stronach można odnaleźć wskazówki dotyczące ekonomicznej pozycji Karola i jego rodziny. Była ona konsekwencją posiadania „maleńkiego szybu naftowego pod Borsylawiem”.⁴¹² Tu warto wspomnieć, że roponośne obszary zlokalizowane w okolicy Borsylawia nazywane były „galicyjską Kalifornią” i jako takie przeżyły okres „naftowej gorączki” począwszy od lat 50. XIX stulecia. Ów roponośny szal sprawił, że okolice niewielkiego galicyjskiego miasteczka, nazywanego zresztą „polskim Klondike” w przeciągu

⁴⁰⁹ P. Huelle, dz. cyt., s. 9.

⁴¹⁰ Tamże, s. 14.

⁴¹¹ Tamże, s. 12.

⁴¹² Tamże, s. 33.

kilkunastu lat zakwitły setkami naftowych szybów, zaś na handlu ropą, gazem ziemnym i woskiem naftowym (tzw. ozokerytem) wyrosło całe pokolenie naftowych magnatów i milionerów.⁴¹³ Naftowy *boom* w Galicji oraz inżynierskie dzieło Ignacego Łukasiewicza – podobnie jak i historia kolei – bardzo silnie wpłynęło na kształtowanie mitu galicyjskiego, zwłaszcza w jego „technologicznym” i „progresywnym” aspekcie.

Powróćmy jednak do powieści i rodzinnej narracji Huellego, w której „roponośne źródółko” wyschło i pomimo starań „dziadka Karola” nie odzyskało już dawnej przepustowości. Wiązało się to z ekonomiczną degradacją rodziny, zaś sam Karol – inżynier po berlińskiej politechnice, z karierą wojskową w austro-węgierskiej, cesarskiej i królewskiej armii – zmuszony był poszukiwać pracy po rozsianych po powojennej Polsce fabrykach, by w końcu na stałe osiąść w podlowskich Mościskach jako dyrektor jednego z powstałych w wyniku działań planu ministra Kwiatkowskiego zakładów produkcyjnych. To znów ponownie pozwoliło mu na aspirację do wyższej warstwy klasy średniej – zarówno intelektualnie, jak i ekonomicznie. Cały czas jednak mamy do czynienia ze środowiskiem inteligenckim i ziemiańskich (zdradzają to powieściowe wizerunki pradziadka Tadeusza, czy ciotki Zofii).

Galicyjskie *imaginarium* Huellego jest więc w pewien sposób jednostronne, a w każdym razie pozbawione perspektywy ludowej. Nieliczne nawiązania do robotniczo-chłopskiej części społeczeństwa – jak na przykład opowieść o maszyniście Hnatiuku – choć może nie są nacechowane pejoratywnie, to jednak zdradzają nostalgiczne przywiązanie do „habsburskiego” porządku społecznego, gdzie hierarchia społeczna była mocno spetryfikowana, a mówiąc kolokwialnie, każdy znał swoje miejsce:

[...] rewolucje to nie była specjalność galicyjska, poza tą jedną, kiedy chłopci puszczały dwory z dymem i rżnęli swoich panów piłą, wolniutko, metodycznie, za wszystkie lata nędzy i poddaństwa, tak, niczego bardziej się nie obawiano w tamtym pięknym mieście niż zapowiedzi zmian, bo zmiany mają to do siebie, że z dobrego czynią gorsze, a z gorszego całkiem złe, tak uważano we Lwowie i okolicach przynajmniej przez pięćdziesiąt ostatnich lat monarchii Austro-Węgier.⁴¹⁴

W przytoczonym fragmencie monologu Pawła komentarz dotyczący galicyjskiego podejścia do rewolucji wiązał się z zagadką zniknięcia maszynisty Hnatiuka; i chociaż *par excellence* nie wyraża on poglądów autora-narratora, to przecież nie można mieć wątpliwości, że przedstawiony system aksjologiczny dominował w rodzinie Huellego. Trudno wymagać od

⁴¹³ Najpełniejszą narrację o „galicyjskiej Kalifornii” stworzył Stanisław Sławomir Nicieja. Por. S.S. Nicieja, *Kresowe trójmiasto. Truskawiec – Drohobycz – Borysław*, Kraków 2018.

⁴¹⁴ P. Huelle, dz. cyt., s. 16-17.

klasy uprzywilejowanej daleko idącej emancypacji czy choćby tylko sympatii dla rewolucji, która wszak w pierwszej połowie XX stulecia jednoznacznie kojarzyła się z terrorem bolszewickim. W usta ciotki Zofii uosabiającą najbardziej konserwatywne, galicyjskie wartości, narrator włoży następującą – godną skądinąd cycerońskiego *o tempora, o mores* – litanię przekleństwa: „co za nikczemność, co za czasy, co za arystokracja, co za młodzież, co za bolszewizm, co za ohyda”⁴¹⁵ Spodlenie czasów, młodzieży i arystokracji, zestawione zostanie z bolszewizmem, który – uosabiając rewolucyjne zmiany – najwidoczniej reprezentował wszystkie wartości obce czy nawet wrogie galicyjskiej, a w późniejszym czasie międzywojennej klasie średniej. A przypomnijmy, że to właśnie ta warstwa najmocniej współtworzyła nostalgiczny mit galicyjski, zaś w skali imperialnej: mit habsburski, o czym opowiadają wszak największe habsburskie narracje Josefa Rotha.

Status materialny rodziny „dziadka Karola” najmocniej podkreślony jest właśnie poprzez atrybut samochodowy, co zresztą pozostaje w zgodzie z wykładnią symboliki samochodu według Zbyszko Melosika: „wśród symboli sukcesu finansowego samochód odgrywa rolę znaczącą”.⁴¹⁶ Badacz podkreśla, że w czasach dawniejszych – a więc, w pewnym przybliżeniu, także i tych, które opisuje Huelle – sukcesem było już samo posiadanie samochodu. Wśród jednak szczęśliwych posiadaczy samochodu hierarchizowanie odbywa się za pomocą odpowiednio prestiżowej marki czy też producenta: „posiadanie drogiego, luksusowego samochodu, takiego jak Bentley lub Mercedes, nadaje jego właścicielowi wyższy status społeczny”.⁴¹⁷ Bez wątpienia posiadaczem – i to wielokrotnym – takiego właśnie luksusowego produktu jest dziadek narratora: „tak więc mój dziadek Karol [...] co roku wyjeżdżał z garaży Mercedes nowym autem, lecz zawsze był to identyczny model, a na dodatek o tym samym, zgniłozielonym kolorze karoserii”.⁴¹⁸

Opowieść o co dorocznym Mercedesie wydaje się być kolejną z „zatopionych w bursztynie” chwil niegdysiejszego szczęścia: rodzinnego bądź ekonomicznego. Narrator szczególnie mocno podkreśla status materialny swoich przodków, co być może ma kontrastować z sytuacją mu współczesną, gdy bez entuzjazmu uczy się jeździć „małym fiatem”, który – jak i pozostałe samochodowe konstrukcje bloku socjalistycznego: Trabant, Dacia, Zastava – pozostawał jaskrawo kontrastowym przykładem przepaści dzielącej zachodnioeuropejską myśl techniczną, od tej „demokratycznej”.⁴¹⁹ Pomiędzy dorocznym

⁴¹⁵ Tamże, s. 34.

⁴¹⁶ Z. Melosik, dz. cyt., s. 157.

⁴¹⁷ Tamże, s. 160.

⁴¹⁸ P. Huelle, dz. cyt., s. 62.

⁴¹⁹ Z. Melosik, dz. cyt., s. 151.

mercedesem dziadka Karola, a małym fiatem panny Ciwle rozpościera się dramatyczna wręcz różnica ekonomiczna i społeczna. Podkreślony jest swoisty „upadek rodziny”, może nawet noszący znamiona – wszak Tomasz Mann pozostaje jednym z literackich ideałów Pawła Huellego – tragedii Buddenbrooków. Upływ dwóch pokoleń nie spowodował znaczącego „awansu” społecznego, wręcz przeciwnie. Od przedwojennego mercedesa do małego fiata w lata 90. XX stulecia. Degradacja klasowa wydaje się oczywista. I znów działa tutaj mechanizm mityzacji doby galicyjskiej, gdy świat był nie tylko lepszy, ale nawet i samochody bardziej prestiżowe. Motoryzacyjny prestiż zdaje się być u Huellego synonimem szczęśliwego życia w epoce Galicji austriackiej, zaś później w II Rzeczypospolitej.

Huelle zdaje się być całkowicie pogrążony w galicyjskiej nostalgii i odnieść można wrażenie, że dziedzictwo rodzinne – przede wszystkim kulturowe i intelektualne – jest dla niego bardziej kotwicą i ciężarem, niż motorem napędowym do progresu i odnalezienia się w rzeczywistości; jakkolwiek by ona nie była. Problematyczny pozostaje również fakt, że tego rodzaju immersja w rzeczywistości wyobrażonej – wszak Huelle doświadczenie galicyjskie zna jedynie z relacji rodzinnej – częstokroć rozmija się z jej prawdziwym obliczem. Heidi Schlipphacke w interesujący sposób spogląda na nostalgię po dobie austrowęgierskiej:

Habsburska nostalgia jest w istocie tęsknotą historyczną teraźniejszością", której być może nigdy nie było. Uderzający jest kontrast pomiędzy literackimi i kulturowymi wyobrazeniami Wiednia i habsburskiego pogranicza, między mitem cesarza Franciszka Józefa i krajów koronnych, a historyczną perspektywą XX wieku.⁴²⁰

Huelle nie jest całkowicie ślepy na historyczną perspektywę, co wielokrotnie było już tutaj zaznaczane. Tym niemniej trudno intuicyjnie nie zwrócić uwagi na fakt, że świat z retrospektywnych opowieści jest wybrakowany; brak w nim szerszej perspektywy – ludowej dajmy na to, czy multikulturowej – przez co traci na autentyczności. To opowieść ogniskująca – by znów użyć określenia Schlipphacke – pozwalająca skupić się na wybranym fragmencie rzeczywistości, lecz przez to właśnie nigdy nie dająca holistycznego i prawdziwego obrazu.⁴²¹ Prawdopodobnie odczuwa to również adresatka opowieści.

Być może tymczasowe zanurzenie w nostalgii habsbursko-galicyjskiej zamierzchłej przeszłości przynosić może odskocznnię od rzeczywistości: słuchaczka Huellego, panna Ciwle, co podkreślane jest w narracji *Mercedesa*, wielokrotnie wybucha śmiechem, dopomina się

⁴²⁰ H. Schlipphacke, *The Temporalities of Habsburg Nostalgia*, „Journal of Austrian Studies”, Volume 47, Number 2, Summer 2014, s. 2, przekład fragmentu własny.

⁴²¹ Tamże.

dalszego ciągu opowieści i wysłuchuje z uwagą domknięcia historii o powojennym mercedesie, którego ojciec narratora ustawicznie naprawiał, usprawniał i bohatercko walczył o jego utrzymanie i przetrwanie, tak jakby od tego miała zależeć jego motoryzacyjno-narodowa tożsamość.

A jednak jej znajomość z Pawłem trwa tylko do momentu ukończenia kursu. Nie następuje żaden ciąg dalszy, choć ze strony narratora padają takie propozycje. Nie ma tutaj co prawda mowy o nawiązaniu między parą głównych bohaterów jakiejś relacji seksualnej czy choćby emocjonalnej, choć przecież pasowałoby to do tanatycznego wydzźwięki historycznej opowieści o raj utraconym. Paweł chciałby jednak, także i po kursie, podtrzymać kontakt z panną Ciwle i jej chorym bratem, a to nie następuje. Zakończenie kursu równoznaczne jest z domknięciem opowieści. Nie była więc ona nad wyraz długa: być może dałoby się ją streścić w dwugodzinny monolog okraszony niewielkim materiałem fotograficznym. Fragmentaryczność historii wydaje się być uderzająca, a tymczasem narrator na niej właśnie konstruuje własną tożsamość galicyjskiej sieroty po imperium.

Brak dalszego kontaktu narratora z panną Ciwle można właśnie w ten sposób wyjaśniać. Uzmysłowanie sobie, że na okraszonej soczewkującą nostalgią opowieści z zamierzchłej przyszłości nie da zbudować się stabilnej relacji wydaje się doświadczeniem obustronnym. Bohaterowie podczas ostatniej jazdy szkoleniowym małym fiatem co prawda życzą sobie – z finezją i kurtuazją – ponownego spotkania, ale nigdy do niego nie dochodzi. Kontakt urywa się, „gdy panna Ciwle usadzała właśnie za kierownicą nową kursantkę [...], kobieta opowiadała o tym, że właśnie przenieśli się tu z Niemiec z mężem”.⁴²² Dla panny Ciwle zaczyna się kolejny rozdział nauki jazy i kolejna opowieść. Zaś Paweł-narrator podsumowuje kilkutygodniową znajomość słowami:

[...] panna Ciwle była przez te tygodnie mojego kursu prawa jazdy jak piękna twarz spotkania w metrze, gdzi w ciągu kilku minut obserwujemy setki osób, zapamiętując jedną, może dwie [...] no ale kiedy wysiadamy, kiedy pędzimy już ulicą, kiedy wpadamy znów w wir życia, spotkanie naszy spojrzeń w wagonie metra, przelotne i ukradkowe, staje się już tylko odległą przeszłością [...].⁴²³

Niezwykłe wydaje się owo pożegnanie: gwałtowne odesłanie panny Ciwle w obszary „odległej przeszłości”, częściowe skazanie jej na zapomnienie. Nie trudno zauważyć, że realnie obecna w życiu narratora instruktorka jazdy znacznie szybciej odchodzi do przeszłości niż nostalgiczna narracja o złotej epoce galicyjskiego rodzinnego *prosperity*. Choć wydaje się

⁴²² P. Huelle, dz. cyt., s. 131.

⁴²³ Tamże, s. 133.

to irracjonalne, postać panny Ciwle ulega natychmiastowemu zmityzowaniu i przeniesieniu na płaszczyźnie mitycznej w przestrzeń odleglejszą czasowo, niż historia dziadka Karola.

Opowieść o Hrabalowskiej nauce jazdy domyka się. *Notabene*: czytelnik do samego końca pozostawiony zostaje w niepewności, czy narrator otrzymał w końcu prawo jazdy i czy choćby podszedł do państwowego egzaminu. Natomiast panna Ciwle powróci jeszcze w opowieści Huellego. Narrator przywołuje ją z przestrzeni mitycznej w dniu, gdy dowiaduje się o śmierci Bohumila Hrabala. Zadziała mu prosty mechanizm pamięciowego skojarzenia w ciągu zestawienia czeskiego pisarza z nauką jazdy, a to znów odsyła do panny Ciwle, jako instruktorki. Paweł wyobraża sobie rozmowy, jakie mógłby z nią przeprowadzić w kontekście śmierci Hrabala; symuluje sytuacje, gdy wspólnie odprawialiby funeralny rytuał pożegnania tragicznie zmarłego pisarza:

[...] gdybym siedział teraz z panną Ciwle – pomyślałem – [...] gdybyśmy we dwoje odprawiali to żałobne nabożeństwo, tę panichidę, te białoruskie dziady, to pewnie [...] milczelibyśmy, popalając wolno trawę i to byłaby nasza modlitwa za pana, nasze skupione rekolekcje, nasz hołd.⁴²⁴

Znów uruchamia bezpłodnej ze swej natury mechanizm nostalgii, ale to przynajmniej uzmysławia czytelnikowi, że okres nauki jazdy musiał być dla niego czasem w pewien sposób szczęśliwym; stał się cezurą, do której można odwołać się w chwilach kryzysu. Śmierć Hrabala jawi się, jako taki właśnie kryzys, wystarczy spojrzeć na patos towarzyszący opisowi sytuacji, gdy dziennik telewizyjny podał „pierwszą wiadomość o pana locie z piątego piętra szpitala na Bulovce, o tym pana skoku w otchłań, o pańskiej śmierci, ukochany panie Bohumilu”.⁴²⁵

Tak jak odtwarzane w wyobraźni możliwości wspólnego z panną Ciwle rytuału Huelle nazywa „panichidą” po Hrabalu, tak samo opowieści o rodzinnej Galicji, które snuł dla niej podczas kursu były swoistym – użyjmy określenia W.G. Sebald – „kadyszem za Austrię”.⁴²⁶ Za pomocą tego prostego mechanizmu kompensował, to co zawsze, jak zauważa Svetlana Boym, kompensuje nostalgia: emocjonalne cierpienie jednostki rozczarowanej światem.⁴²⁷ Kompensacja nie skończyła się jednak wraz z zakończeniem historii znajomości z panną Ciwle. Świat nie odmienił swojego oblicza, a Paweł zwraca uwagę, iż bohaterów jednoznacznie negatywnych – jak przedsiębiorca Szkaradek – wcale nie spotyka zasłużona

⁴²⁴ Tamże, s. 140-141.

⁴²⁵ Tamże, s. 134.

⁴²⁶ W. G. Sebald, *Kadysz za Austrię* [w:] tegoż, *Opis nieszczęścia*, przeł. M. Łukasiewicz, Wrocław 2019, s. 123.

⁴²⁷ S. Boym, *The Future of Nostalgia*, New York 2001, s. 18-19.

kara, lecz doczekują się państwowych honorów.⁴²⁸ W ostatnich akapitach powieści, w monologu skierowanym do zmarłego Hrabala, narrator zatacza pętlę; domyka rondo powtarzając jej pierwsze zdanie: „*Milý pane Bohušku, a tak zase život udělal mimořádnou smyčku*”.⁴²⁹ Wydaje się, że nie jest to wyłącznie zabieg stylistyczno-estetyczny, lecz zapowiedź powrotu – może nawet wielokrotnych powrotów – do kompensacyjno-eskiapistycznej funkcji galicyjsko-habsburskiej nostalgii za arkadyjską przeszłością.

⁴²⁸ P. Huelle, dz. cyt., s. 137-138.

⁴²⁹ Tamże, s. 142.

Rozdział 3.: Galicja fantastyczna – *Baśń o węzowym sercu* Radka Raka

Wspomniano już, że w powieści Huellego wątek ludowo-chłopski związany z doświadczaniem i oddziaływaniem mitu galicyjskiego był właściwie pomijany. Huelle nakierowany był na odtwarzanie i remityzację pamięci rodzinnej, a ta – co całkowicie niezależne od samego autora – niosła ze sobą narrację inteligencką i ziemiańską. W całkowicie odmiennym – i to na bardzo wielu płaszczyznach – kierunku podąża Radek Rak w swej powieści z 2019 roku *Baśń o węzowym sercu, albo wtóre słowo o Jakóbie Szeli*.⁴³⁰

Chociaż *Baśń* nie była prozatorskim debiutem Raka, który uprzednio opublikował dwie powieści, to jednak dopiero ona przyniosła autorowi rozgłos zdobywając w roku publikacji dwie prestiżowe ogólnopolskie nagrody literackie. Nagroda imienia Janusza A. Zajdla związana jest z literaturą fantastyczną i fantasy⁴³¹ i to od razu wskazuje, iż właśnie w tych kategoriach powieść Raka może być interpretowana. Znacznie jednak ważniejszym wyróżnieniem *Baśni* jest uhonorowanie autora Literacką Nagrodą Nike, najbardziej prestiżową spośród polskich nagród literackich.⁴³² Po raz pierwszy w historii tej nagrody, zdobyła ją powieść przynależna do nurtu fantastycznego, choć przecież – co podkreślał Paweł Próchniak w mowie laudacyjnej – to nie jej fantastyczność była podstawowym kryterium werdyktu jury konkursowego.⁴³³

Wydaje się że znacznie ważniejsze dla jurorów Nike było nawiązanie do tradycji ludowej, folklorystycznej i bardzo mocne powiązanie powieści z ziemią i to rozumianą nie tylko dosłownie, ale przede wszystkim o obecne w *Baśni*... wątki chtoniczne; wnikające w głąb galicyjskiego gruntu i w podziemne źródła galicyjskiego mitu. O tym jednak będzie jeszcze mowa, tymczasem zaś skupmy się na elemencie ludowym i chłopskim. Przede wszystkim jednak należy pamiętać, że *Baśń* za kanwę narracyjną przyjęła sobie opowieść o Rabacji Galicyjskiej z 1846 i wydarzeń ją poprzedzających, a powieściowa akcja śledzi

⁴³⁰ R. Rak, *Baśń o węzowym sercu, albo wtóre słowo o Jakóbie Szeli*, Warszawa 2020.

⁴³¹ D. Degen, *Nagrody literackie – „konie pociągowe” rynku książki?*, „Toruńskie studia bibliologiczne”, nr. 1, 2008, s. 62.

⁴³² Tamże, s. 59.

⁴³³ P. Próchniak, *Laudacja dla laureata Nike*, <https://wyborcza.pl/7,75517,26367789,laudacja-dla-zwyciezcy-nike-2020.html> [dostęp: 14.04.2024].

dzieje głównego bohatera i jednocześnie przywódcy chłopskiego zrywu Jakóba Szeli. Pamiętać należy, iż Rabacja w historii Galicji jest wydarzeniem przełomowym. Trudno sobie wyobrazić, aby bez chłopskiego powstania i rzezi polskiej szlachty, mogła zaistnieć w ramach imperium Habsburgów galicyjska autonomia. Rzecz jasna powstanie Szeli nie było jedynym koniecznym warunkiem uzyskania przez prowincję realnej autonomii, niewątpliwie jednak, sytuacja polityczna ukształtowana przez chłopskie powstania związane z Wiosną Ludów okazała się sprzyjająca dla przekształceń w obrębie Habsburskiej domeny. W tym więc miejscu warto podkreślić, że akcja *Baśni...* wyprzedza czasowo okres kształtowania się mitu galicyjskiego, który wszak rodzić zaczął się dopiero w dobie autonomii galicyjskiej – podobnie jak mit habsburski, w takim sensie, w jakim nadaje go Wiegandtowa i Magris, rodzi się dopiero po sformułowaniu idei podwójnej monarchii, a więc od 1867 roku.

Powracając jednak do tropów ludowych w literaturze polskiej, Przemysław Czapliński pisząc o nich w kontekście literatury dwudziestolecia międzywojennego zwraca uwagę, iż tematyka ta co pewien czas przeżywała kolejny renesans popularności. Czapliński wskazuje m.in. *boom* lat sześćdziesiątych z tak ważnymi dla literatury chłopskiej nazwiskami jak Tadeusz Nowak, Edward Redliński, Julian Kawalec i oczywiście Wiesław Myśliwski, który – jak w swoim czasie sugerowano – miał być epigonem literatury ludowej. Wskazywano jego *Kamień na kamieniu*⁴³⁴ z 1984 roku jako powieść, która „była monologiem obwieszczającym koniec kultury chłopskiej”. Zaś dalej Czapliński podsumowuje:

Można więc powiedzieć, że kulturę chłopską zlikwidowała nowoczesność w dwóch swoich wcieleniach. Modernizacja złuzowała więź z ziemią, natomiast modernizm, czyli przemiany sfery obyczajowej, doprowadził do zaniku specyficznej więzi międzyludzkiej.⁴³⁵

Wraz z zanikiem kultury ludowo-chłopskiej, także i jej reprezentacje w literaturze zdawały się być skazane jeśli nie marginalizacje, to w każdym razie na transformacje w obrazy sentymentalne, lub resentymentalne.⁴³⁶ Tymczasem jednak, wbrew konstatacjom Myśliwskiego, nurt chłopski i ludowy w literaturze polskiej odrodził się na początku XXI stulecia, zwłaszcza zaś pod koniec pierwszego jego dziesięciolecia i na początku drugiego. Pojawiło się nawet i funkcjonuje do tej pory określenie „zwrotu plebejskiego w literaturze” będącego odpowiedzią na wypieranie po transformacjach ustrojowych z roku 1989

⁴³⁴ Por. W. Myśliwski, *Kamień na kamieniu*, Kraków 2008.

⁴³⁵ P. Czapliński, *Przemieszczenia. O powojennej prozie chłopskiej* [w:] *Migracyjna pamięć, wspólnota, tożsamość*, red. R. Sendyka, T. Sapota, R. Nycz, Warszawa 2016, s. 207.

⁴³⁶ Tamże, s. 208.

chłopskiego elementu z kulturowej i narodowościowej tożsamości Polaków. Paweł Ryś podkreśla, że w dobie III Rzeczypospolitej

przyjęto szlachecko-ziemiańską wersję historii, ale także – jak podkreślają niektórzy – szlachecko-ziemiański, czy szlachecko-inteligencki model kulturowej tożsamości⁴³⁷, wzorzec osadzony na mitologii powstańczo-martyrologicznej.⁴³⁷

Omawiany w poprzednim podrozdziale *Mercedes Benz* – zapewne bez intencji autora – wpisywał się w tę właśnie wersję polskiej historii. Zaś jej popularność u zarania III Rzeczypospolitej nie wydaje się trudna do wyjaśnienia: wpisany w samą nazwę PRL komponent „ludowości” budził naturalny sprzeciw i wykreślenie go z „nowoczesnej” polskiej tożsamości kulturowo-narodowej wydawać się może naturalną reakcją obronną i manifestem nowej jakości politycznej i społecznej. Co prawda Paweł Huelle w wygłosie do swojej powieści zwracał uwagę – być może w tonie wyjaśniającym – że powojenna epoka blisko półwiecza władzy ludowej cechowała się procesem przeciwnym, a więc wymazywaniem z pejzażu kulturowego elementów ziemiańsko-szlacheckich⁴³⁸, to jednak z odpowiedniej perspektywy czasowej trudno uznać taką za w pełni wiarygodną.⁴³⁹

Zwrot plebejski wydaje się być jednak z perspektywy niezbędnym elementem konstruowania współczesnej polskiej tożsamości narodowej: „uświadomienie sobie własnej genealogii jest warunkiem koniecznym samookreślenia się nowej klasy średniej”.⁴⁴⁰ Zaś sama świadomość chłopsko-ludowej genealogii większości współczesnych Polaków musi iść w parze także ze świadomością zarówno blasków, jak i cieni chłopskiej rzeczywistości. Te aspekty mocno akcentuje Andrzej Leder w *Prześlonej rewolucji* odnajdując w chłopskiej rzeczywistości źródło wielu istniejących współcześnie społecznych i kulturowych figur długiego trwania, takich jak przeniknięta patriarchatem religijność, przedmiotowego traktowanie kobiet czy oddolny antysemityzm.⁴⁴¹

Czapliński sygnalizuje ów zwrot zwracając uwagę na powstające w XXI wieku powieści odwołujące się bezpośrednio do tradycji chłopskiej i wskazuje na dwie z nich: *Owoc żywota twego* Ewy Ostrowskiej z 2004 roku oraz *Pióropusz* Mariana Pilota z 2011, notabene – podobnie jak później *Baśń o węzowym sercu* Raka – również uhonorowaną Nagrodą

⁴³⁷ P.W. Ryś, „Zwrot plebejski” we współczesnej polskiej humanistyce i debacie publicznej [w:] *Historia. Interpretacja. Reprezentacja*, t. III, red. L. Mokrzecki, M. Brodnicki, J. Taraszkiewicz, Gdańsk 2015, s. 313.

⁴³⁸ P. Huelle, *Mercedes-Benz*, Kraków 2018, s. np. 126-127.

⁴³⁹ Szerzej o tym patrz: *Tradycje szlacheckie we współczesnej kulturze polskiej. Przybliżenia i perspektywy badawcze*, red. M. Lutomierski, Toruń 2014.

⁴⁴⁰ P.W. Ryś, dz. cyt., s. 313.

⁴⁴¹ A. Leder, *Prześlona rewolucja*, Warszawa 2014, s. 107-108.

Nike.⁴⁴² W kontekście tej ostatniej przywołany zostaje również spektakl Pawła Demirskiego i Moniki Strzępki *W imię Jakub S.* z 2011 roku. *Pióropusz* – to powieść „o fantazmatach zemsty”, zaś spektakl pyta widzów o możliwość akceptacji faktu, „iż dzisiejsza klasa średnia to potomkowie Jakuba Szeli”.⁴⁴³ Albowiem historia chłopskiej zemsty na panach, to także element składowy współczesnego imaginariusium społecznego. Ten element ludowości związany z tłumionym, choć czasem wybuchającym „rabacją” oporem chłopów względem klasy wyższej wielokrotnie podkreśla również Leder:

[...] wielowiekowa niechęć wobec szlachecko-urzędniczych elit była o wiele bardziej skryta. Przekształcała się w mieszaninę strachu, oporu i fascynacji, która wybuchała tylko nieoczekiwanie w porywach przemocy i okrucieństwa, takich jak rabacja galicyjska w 1846 roku. A potem zniknęła gdzieś, głęboko skryta.⁴⁴⁴

Odrodzenie tego leitmotywu w XXI wieku Dariusz Nowacki tłumaczy uświadomieniem sobie i doświadczeniem przez społeczeństwo podobieństw, jakie – paradoksalnie i wbrew wszelkim pozorom – można dostrzec zarówno w „kulturze folwarku”, jak i całkiem współcześnie w „kulturze korporacji”. Koncepcja Nowackiego sprowadza się w pewnym uproszczeniu do obserwacji, że:

współczesna opresja kapitalistyczna oraz reżim korporacyjny są głęboko osadzone w kulturze folwarcznej, a położenie chłopów pańszczyźnianego [...] w niewielkim stopniu różni się od sytuacji kogoś, kto dziś zaciągnął kredyt hipoteczny (niewolnik banku jako obecne wcielenie niewolnika na roli).⁴⁴⁵

Takie wyjaśnienie jest satysfakcjonujące z socjologicznego punktu widzenia, natomiast z pewnością nie tłumaczy całościowo zakresu „zwrotu plebejskiego. Należałoby może dodać do niego jeszcze fakt rosnącego zainteresowania jednostkową i rodzinną tożsamością; poszukiwaniem własnych korzeni i genealogicznej przynależności. Odpowiedzią na takie zapotrzebowanie wydają się – mocno zakotwiczone w kulturze ludowej, robotniczej i chłopskiej – pozycje popularnonaukowe i naukowe wydawane w ostatnich latach. Wystarczy wymienić trzy szczególnie istotne w dyskursie społecznym. Będzie to z pewnością reportaż Joanny Kuciel-Frydryszczak *Chłopki. Opowieść o naszych babkach*⁴⁴⁶, w którym autorka łączy perspektywę ludową ze współczesnym feminizmem. Z podobnej perspektywy Kacper Pobłocki dekonstruuje pańszczyźniany patriariat w książce

⁴⁴² P. Czapliński, dz. cyt. 208.

⁴⁴³ Tamże, s. 209.

⁴⁴⁴ A Leder, dz. cyt., s. 33.

⁴⁴⁵ D. Nowacki, *Obecność Szeli: trzy przykłady z nowej prozy*, „Konteksty Kultury”, t. 17, z. 4, 2020, s. 453-469.

⁴⁴⁶ Por. J. Kuciel-Frydryszczak, *Chłopki. Opowieść o naszych babkach*, Warszawa 2023.

*Chamstwo*⁴⁴⁷, zaś Mariusz Wyżga w monografii *Chłopstwo. Historia bez krawata*⁴⁴⁸ oddaje historyczną podmiotowość tej najliczniejszej spośród warstw społecznych.

Nie ma wątpliwości, że *Baśń o węzowym sercu* jest pokłosiem fali popularności zwrotu plebejskiego i nawrotu do wypieranej, konsekwentnie wyciszanej i marginalizowanej historii chłopskiej. Sam autor zresztą przyznaje, że to jego powieść wyrasta z tego właśnie nurtu. W wywiadzie z Katarzyną Niedurny – zatytułowanym *nomen omen* – „Pańszczyzna ma się dobrze”, Rak dekonstruuje mity, którymi obudowuje się współczesna polska klasa średnia. Zwłaszcza zaś wpajane za pomocą narzędzi polityki historycznej przekonanie, iż Polska wyrasta z etosu szlacheckiego i rycerskiego. „Dalej istnieje podział na bardzo wąską elitę, która ma w rękach wszystko, i całą resztę, która nie ma prawie nic”⁴⁴⁹ – konkluduje Rak powtarzając niejako (i nie ma w tym nic zaskakującego) diagnozy Ledera.⁴⁵⁰

W przywoływanym wywiadzie Rak nawiązuje również do konieczności „oddania głosu”, a więc podmiotowości i to również nie jest niczym diametralnie nowym, natomiast bardzo istotne – i w istocie nowatorskie, do tej pory nie mające miejsce – iż konstatuje brak „głosu chłopskiego w literaturze popularnej”.⁴⁵¹ Rzeczywiście na tym polu istniała – aż do czasów *Baśni* – literacka biała plama, której nie mogły wypełnić seryjne powieści Andrzeja Pilipiuka, czy historyczna trylogia fantasy Andrzeja Sapkowskiego. Obu zresztą tych autorów Rak w wywiadzie przywołuje: dystansując się od pierwszego, drugiego promując jako „epos antybohaterski”.⁴⁵² Czy słusznym będzie jednak rozpatrywanie *Baśni* wyłącznie w kategorii literatury popularnej, z której co prawda czerpie inspiracje, lecz jednocześnie poza nią wyrasta?

Wszak Rak nie poprzestaje na samej tylko reinterpretacji historycznego motywu w pozorze powieści popularnej, lecz sięga także głębiej: w skryty pod fasadą rzeczywistości świat folkloru i ludowych wierzeń, klechd i mitów, co zebrane razem – jak zauważa w mowie laudacyjnej Paweł Próchniak – zdaje się być odpowiedzią na przynależną gatunkowi ludzkiemu potrzebę partycypacji w strukturach mitycznych:

Tak pomyślana literatura przypomina też o potrzebie mitu, podpowiada, że pod powierzchnią rzeczywistości – «u podszewki rzeczy, w ciemności fastrygowanej płaczącą się fosforescencją» – pulsują dawne mitologie, zapomniane klechdy, tajemnicze fabulacje.⁴⁵³

⁴⁴⁷ Por. K. Pobłocki, *Chamstwo*, Wołowiec 2021.

⁴⁴⁸ Por. M. Wyżga, *Chłopstwo. Historia bez krawata*, Kraków 2022.

⁴⁴⁹ K. Niedurny, *Pańszczyzna ma się dobrze. Z Radkiem Rakiem rozmawia...*, <https://wiadomosci.onet.pl/kraj/wywiad-z-radkiem-rakiem-panszczyzna-ma-sie-dobrze/g44tz8f> [dostęp: 14.04.2024].

⁴⁵⁰ A. Leder, dz. cyt., s. 33 i dalsze.

⁴⁵¹ Tamże.

⁴⁵² Tamże.

⁴⁵³ P. Próchniak, dz. cyt..

Albowiem jest powieść Raka przede wszystkim klechdą, bajdą, opowieścią w homeryckim stylu, przynależną przede wszystkim do kultury oralnej, a w każdym razie na taką modłę stylizowaną. Oczywiście wskazuje na to już sama obecność słowa „baśń” w tytule powieści, ale autor uznał za celowe podkreślenie ustnej tradycji ludowej opowieści jeszcze raz, tym razem w podtytule powieści, zawierającej frazę „wtóre słowo”. Na pierwszej płaszczyźnie interpretacyjnej określenie to intertekstualnie wiąże *Baśń* ze *Słowem o Jakubie Szeli* Brunona Jasińskiego, co na swój sposób jest mylące i służy – być może – zaledwie podkreśleniu wtórności podejmowanego tematu galicyjskiej rabacji. Kwestię polemiki Raka z Jasińskim poszerzymy jeszcze w dalszej części. Przede wszystkim jednak istotna wydaje się kwestia autorskiego zakwalifikowania swojej powieści jako „słowa”, a więc podania, pieśni, poematu, skazu czy przekazu, nadto mocno zaś przynależnego do tradycji słowiańskiej, już choćby tylko poprzez przywołanie odległego historycznie skojarzenia ze staroruskim eposem *Słowo o wyprawie Igora*.⁴⁵⁴

Zarówno jednak baśń, jak i słowo, same sobie niedowierzają. Narracja powieści Raka spowita jest niepewnością i nie rości sobie pretensji, do przekazywania historycznej prawdy, lecz wyłącznie powtarza to, co zostało zasłyszane. Każdy kolejny rozdział rozpoczyna się od słowa „Powiadają”, chociaż zazwyczaj nie jest doprecyzowana, kto jest podmiotem powiadającym. Od tej reguły wyjątek Rak robi wyłącznie w dwóch rozdziałach: XXIV rozpoczynającym się od słów: „Przyjaciele węży powiadają...” i XLV, którego pierwsze słowa brzmią: „Niektórzy żydowscy uczeni powiadają...”.⁴⁵⁵

To cyklicznie powtarzające – a powtórzenia, przynależą wszak do tradycji podania mówionego, przekazywanego z ust do ust, z pokolenia na pokolenie – i dystansujące od prawdziwości dalszej opowieści wypowiedzenie częstokroć niesie ze sobą przesłanie całkiem niezależne od następującej treści rozdziału. Sprawiają wrażenie sloganów, frazesów i truizmów, bywa że mocno ironizowanych. Takie frazy niegdyś można było znaleźć na odwrotach kalendarzy zdzieranych: „powiadają, że jak chłop porobi, to bardziej mu się chce”; „powiadają, że żyć to zawsze lepiej, niż nie żyć”; „powiadają, że pana od chama różni urodzenie i posiadanie”, „powiadają, że najstarszym znanym ludziom uczuciem jest miłość, albo radość, albo niepokój albo wewnętrzny pokój”.⁴⁵⁶ Lecz znaleźć można wśród

⁴⁵⁴ *Słowo o wyprawie Igora*, przeł. J. Tuwim, Wrocław 1950. Warto podkreślić, że także i tytuł oryginalnego tekstu zawiera – uniwersalny w językach słowiańskich – człon „слово”, co pozwala datować tę formę dzieła literackiego na koniec XII wieku.

⁴⁵⁵ R. Rak, dz. cyt., s. 232, 308.

⁴⁵⁶ Tamże, s. 41, 249, 282 338.

rozdziałowych incipitów także porady rolnicze czy informacje meteorologiczne: „powiadają, że wiklinę najlepiej zbierać późną jesienią”, „powiadają, że tamtego roku jesień przyszła cała w czerwieni”, „powiadają, że tamtego dnia słońce pięknie świeciło”.⁴⁵⁷

Baśniowy wydźwięk incipitów niejednokrotnie jednak zamienia się w autotematyczny metadyskurs nad prawdziwością klechdy i niemożnością odnalezienia czy choćby zbliżenia się do czegoś takiego, jak obiektywna historycznie prawda. Zresztą, pomijając nawet incipity, w tekście wielokrotnie znajdują się fragmenty wprost podważające wiarygodność baśniowej narracji. Takim właśnie miejscem jest opis kaźni Szeli, gdy batożono go w ramach rekompensaty za nieodrobione dni pańszczyzny. Narrator przedstawia kilka możliwych alternatyw: „potem mówili” o hardej i zawziętej postawie chłopca; „inni powiadali”, że Szela utracił przytomność. Celowo jakby nie chcąc opowiadać się po stronie żadnej z alternatyw, narrator wprowadza trzecią, zgodnie z którą, prawdziwy przebieg wydarzeń pozostawić należy wyłącznie domysłom, gdyż „jak naprawdę było, tego sam parobek nie pamiętał”.⁴⁵⁸

Powracając jednak do autelicznych i metatekstualnych incipitów. Układają się one – idąc kolejno, po trzech rozdziałach, w których występują (XX, XXIX i XLVI) – w logiczną i doskonale przemyślaną całość. Pierwszy z nich (rozdział XX) brzmi następująco: „powiadają też, że Rak gadał wierutne bzdury, bo to był kłamca nie z tej ziemi”.⁴⁵⁹ Nie jest to wyznanie autobiograficzne, bo podmiotem tej wypowiedzi jest drugoplanowy bohater powieści, Xenes Rak, skądinąd będący nie tylko postacią powieściową, lecz także historyczną. Pojawia się w powieści jako ukłon autora w kierunku odnalezionej podczas badań genealogicznych rzeczywiście istniejącej postaci prawosławnego bądź grekokatolickiego księdza z Krynicy Górskiej.⁴⁶⁰

Trop badań genealogicznych oraz identyczność nazwisk pozwala jednak podejrzewać metatekstualną grę z czytelnikiem, w której autor celowo poddaje w wątpliwość własną prawdomówność. Zasiewa wątpliwość – skądinąd całkowicie zasadną, skoro mamy do czynienia w powieścią, a nie literaturą faktu – i wzmacnia przekonania, iż cała *Baśń...* jest jedynie „wierutną bzdurą”, opowieścią *quasi una fantasia* i nie należy w jakimkolwiek stopniu dyskutować o jej ewentualnej prawdziwości. Wydawać by się mogło, że już samo zawarcie w tytule słowa „baśń” powinienem być wystarczająco mocną przesłanką, a jednak Rak w incipicie rozdziału raz jeszcze to podkreśla. Być może w sposób celowo ironiczny, tak

⁴⁵⁷ Tamże, s. 71, 56, 343.

⁴⁵⁸ Tamże, s. 32.

⁴⁵⁹ Tamże, s. 98.

⁴⁶⁰ D. Wodecka, *Byłem gnojony. Mówmy o przemocy w szkole tak, jak mówimy o nadużyciach w Kościele. Z Radkiem Rakiem rozmawia...*, <https://wyborcza.pl/magazyn/7,124059,26383997,radek-rak-laureat-nike-bylem-gnojony-mowmy-o-przemocy-w.html> [dostęp: 14.04.2024]

jakby – pomimo jawnie „baśniowego” anturażu” – celowo nakłaniał czytelników do ponownej refleksji nad kwestią weryczności całego dzieła.

Już w tym momencie powinno pojawić się pytanie, czy ponowne podkreślenie w tekście fikcyjności całego dzieła, nie służy przypadkiem wywołaniu wrażenia wręcz odwrotnego. Wątpliwość ta wzmacni się jeszcze, gdy przywołany zostanie incipit rozdziału XXXIX. „Powiadają, że opowiadanie baśni to zajęcie głupców. Większymi głupcami są tylko ci, co tych bajęd słuchają”. Całe to zdanie opatrzone jest także komentarzem dotyczącym osoby je wypowiadającej, którą jest „Zły Człowiek”.⁴⁶¹ Wypowiedź Złego Człowieka nie tylko przeczy nabytej w procesie akulturacji intuicji o pierwotnej, immanentnej „mądrości baśni”, lecz także podważa archetypiczny autorytet, jaki tradycja kultury oralnej nadawała figurze pieśniarza czy bazarza. Baśnie – jak zauważył Bruno Bettelheim –

zawierają doświadczenie zgromadzone przez społeczność, która chciała przekazywać mądrość przeszłości pokoleniom żyjącym i przyszłym. Opowieści te pełne są głębokich intuicji, które podtrzymywały ludzkość w zmiennych kolejach losu, i przekazują to dziedzictwo [...] w sposób nie zrównanie prosty, bezpośredni i dostępny.⁴⁶²

Przyrównanie baśni do głupoty, zaś pieśniarza do głupca, jak czyni to w incipicie Zły Człowiek, godzi w samo sedno mitycznej struktury rzeczywistości. Baśniowa μυθοποιία, czego dowodzi Bettelheim, musi zawierać w sobie pierwiastek narracyjnej i mitycznej mądrości, w przeciwnym bowiem wypadku dochodzi do całkowitego wypaczenia istoty doświadczania świata.⁴⁶³ Można jednak poddać w wątpliwość intencje powieściowego Złego Człowieka, którego czytelnik poznaje również jako eks-mnicha, czy raczej eks-pustelnika, odczytanego w tekstach Arystotelesa i zaznajomionego (lub choćby napatrzonemu) z dziełami Hieronimusa Boscha.⁴⁶⁴ Przykuwający czytelniczą uwagę wtręt o głupocie baśni, z jednej strony wzbudza co prawda metatekstualną refleksję i ta jego funkcja wydaje się w kontekście dyskursu nad prawdziwością klechdy dominująca, lecz w istocie może odnosić się również do teologicznych koncepcji św. Pawła z Tarsu. Nowotestamentowy autor, którego myśl skądinąd pozostaje fundamentem życia eremicznego i monastycznego, konceptualizował swoją teologię wokół prostoty, czy nawet „głupoty Krzyża”: „Gdzie jest mędrzec? Gdzie uczony? Gdzie badacz tego, co doczesne? Czyż nie uczynił Bóg głupstwem mądrości świata?”

⁴⁶¹ R. Rak, dz. cyt., s. 190.

⁴⁶² B. Bettelheim, *Cudowne i pożyteczne. O znaczeniach i wartości baśni*, przeł. D. Danek, Warszawa 1996, s. 53.

⁴⁶³ Tamże, s. 83.

⁴⁶⁴ Ekfraza obrazu wskazuje, iż Zły Człowiek opisuje „Wizjpa iekła” Hieronimusa Boscha. Por. R. Rak, dz. cyt., s. 191.

Mądrość utożsamiona jest przez św. Pawła z umownie rozumianym racjonalizmem, zaś poprzez głupstwo [krzyża] „spodobało się Bogu zbawić wierzących”⁴⁶⁵; i w tym właśnie głupstwie, być może, tkwi największa moc religii, mitu, ale także i baśni. Miejsce, w którym μυθοποιία lokuje mądrość, zaś teologia św. Pawła głupstwo, jest w istocie jednym i tym samym miejscem; tym, w którym należy porzucić myślenie racjonalistyczne i wkroczyć w rzeczywistość sensu mitycznego i porządku symbolicznego.

Już tylko na podstawie dwóch wyżej przytoczonych przykładów można więc założyć, że dla Raka dywagacje nad naturą i właściwościami baśni stanowią istotny element powracający w kolejnych fragmentach *Baśni*. Pozostał jeszcze trzeci z spośród metateksualnych incipitów. Rozdziale XLVI rozpoczyna się słowami: „powiadają, że najłatwiej uwierzyć w to, co nieprawdopodobne, i zaakceptować to, czego zaakceptować się nie da”.⁴⁶⁶ W tym właśnie miejscu pojawia się jeszcze jedno, kluczowe dla dalszej części wywodu dotyczące pytanie dotyczące możliwości akceptacji i interioryzacji „mądrości” czy „prawdziwości” – fantastycznej przecież z natury – narracji baśniowej.

Ponadhistoryczna mądrość ludowej legendy czy literackiej mitu nie tylko pozostaje niezależna od realizmu samej jej fabuły; może nawet tym łatwiejsza jest do zaakceptowania, w im bardziej fantastycznym wcieleniu zostanie przedstawiona. Nie ma wątpliwości, że *Baśń...* nie jest prawdziwą – w znaczeniu historycznym i faktograficznym – opowieścią o ludowej rewolucji Jakuba Szeli. Być może narrator *Baśni*, postać która prowadzi czytelnika przez czarodziejską narrację udziela swojego głosu jednemu z drugoplanowych bohaterów, gdy ten mówi: „moją rzeczą zaciemniać, co jasne, i zamać, co przejrzyste”.⁴⁶⁷ Zaciemniona i zmacona przez folklor „mądrość” baśni, może w pełni ukazać się dopiero w momencie, gdy zastosowana zostanie zasada wiary w niewiarygodne i akceptacji nieakceptowalnego.

Spróbujmy na początku skupić się na micie bohaterskim, jakiego realizacja przeznaczona została jej głównemu bohaterowi. W ten sposób uwypuklona zostanie warstwa mityczna *Baśni*, zwłaszcza zaś te jej elementy, które nierozzerwalnie zespolone są z mitem galicyjskim, a właściwie zapowiedzią niedługich – w kontekście chronologicznego ciągu wydarzeń – narodzin mitu galicyjskiego.

Fantastyczność *Baśni* wyrasta bez wątpienia z gruntu ludowego folkloru pogranicza ziemi polskich i ruskich. Narracja, jaką prowadzi Rak w Jakubie Szeli nie mogłaby zaistnieć w takiej właśnie formie, gdyby nie bogactwo ruskiej klechdy i podania ludowego. Właściwie

⁴⁶⁵ 1K, 1,18-21.

⁴⁶⁶ R. Rak, dz. cyt., s. 319.

⁴⁶⁷ Tamże, s. 189.

nawet nie sama Galicja jest za to odpowiedzialna – pamiętać należy, że jest to twór na swój sposób sztuczny, utworzony w pewnej mierze celem sankcjonowania rozbiorów I Rzeczypospolitej – lecz geograficzne jej uwarunkowanie. Jak wybrzmiało w pierwszym rozdziale niniejszej pracy, to właśnie ulokowanie na skraju mapy nowożytnej Europy, pierwotna dzikość obszarów na skraju tego, co doskonale opisane, relatywnie niska gęstość zaludnienia obszarów ukraińskich, dawało możliwość zaludnienia ich, czy raczej zasiedlenia, przez cały szereg stworzeń mitycznych, baśniowych, czy nawet czarodziejskich. Cała plejada istot z bestiariusza mitologii słowiańskiego pogranicza przewija się na karach powieści Raka, co zresztą nie jest nowością w historii polskiej literatury.

Folklor ukraiński od czasów romantyzmu, czy nawet wcześniejszych, przenikał do literatury polskiej poprzez poszczególne motywy, toposy literackie czy powracające i charakterystyczne dla pogranicza słowa-klucze.⁴⁶⁸ Przede wszystkim, ja zauważa Roman Kyrchiv, tranzyt folkloru do literatury obejmował szeroko rozumianą mitologię stepu oraz związane z nią ludowe wierzenia, których – na gruncie literatury rosyjskiej i ukraińskiej – największym piewcą był Mikołaj Gogol – czemu wyraz dał przede wszystkim w swoich opowiadaniach kategoryzowanych jako niesamowite.⁴⁶⁹ Kulturowa przekaz tradycji ludowo-folklorystycznej na polsko-ukraińskim pograniczu zaniknął dopiero po epoce romantyzmu, gdy zaczęła kształtować się ukraińska świadomość narodowa, zaś polski żywioł na terenach rdzennie ukraińskich zaczął być postrzegany jako forma narodowego uciemnienia. Tradycje lokalne i folklor narodowy – zarówno po stronie polskiej, jak i ukraińskiej – wszedł w fazę kultywowania w zamkniętych społecznościach: na ukraińskiej wiosce, czy w polskim dworze.⁴⁷⁰ Nim jednak do tego doszło, folklor obu grup etnicznych skutecznie się ze sobą wymieszał, zaś literatury obu kręgów językowych hojnie czerpały z ludowo-folklorystycznego tygla pogranicza. Kyrchiv w swojej pracy przytacza przykład powieści *Wasył Hołub* Teodora Tomasza Jeża, wskazując w niej charakterystyczne cechy występowania ukraińskiego folkloru w polskiej literaturze. Ukraiński badacz wskazuje, że wiara w ludową mitologię na terenie ukraińskiego pogranicza była wspólna zarówno dla chłopstwa, jak i szlachty, nie wyłączając z niej magnaterii. Elementami folkloru, który najchętniej włączany był w świat

⁴⁶⁸ Р.Ф. Кирчів, Український фольклор у польській літературі. (період романтизму), Кіїв 1971, s. 16-17

⁴⁶⁹ Там же, s. 39.

⁴⁷⁰ О. Сухомлинов, Українсько-польське культурне пограниччя в літературі: від Ренесансу до міжвоєнного двадцятиліття, „Київські полоністичні студії”, t. 7, „Українська школа» в літературі та культурі. Українсько-польське пограниччя. Збірник наукових праць”, 2005, s. 158.

pogranicznej literatury były te związane z mitologicznym postrzeganiem obszarów leśnych oraz wodnych.⁴⁷¹ Jeż we wspomnianej powieści zanotował w kontekście „demonologii” lasu:

Fantazja ludowa postaciom tym pozakreślała różne pola działalności, pogrupowała je i ponadawała im nazwiska. Dziecko wieśniacze, równocześnie z uczeniem się pacierza, dowiadyuje się o istnieniu fantastycznego świata duchów i boi się lasu.⁴⁷²

Tym samym tropem podążył także Rak w *Baśni o węzowym sercu*. „Powiadają, że we wszystkim maczały palce rusałki” – w ten sposób rozpoczyna się trzeci rozdział powieści.⁴⁷³ W taki sposób cała narracja o chłopskim zrywie Szeli zostaje wyprowadzona z historii tradycyjnie ludowej, a więc opowiadającej o uwiedzeniu chłopca przez przynależne do leśno-wodnego żywiołu rusałki. Pamiętajmy jednak, iż *Baśń...* w żadnym wypadku nie może być traktowana jako powieść etnograficzna i nie należy czytać jej przez pryzmat etnograficznej wiarygodności. Na poświadczenie tej tezy, wystarczy wskazać, że słowiański rodowód rusałki jest w pewnej mierze wytworem dziewiętnastowiecznym i zaczerpnięty został z przynależnej mitologii germańskiej ondyny; w literaturze – za sprawą ludowych fascynacji romantyzmu – scalały się one w jedno z elementami ludowymi legendami ziem pogranicznych.⁴⁷⁴ Przestrozę przed tym specyficznym typem słowiańskiego stworzenia przynależnego do mrocznego ukraińskiego folkloru znaleźć można już w pierwszym rozdziale *Baśni*. Obecność świata fantastycznego i ludowego obecna jest w powieści od samego początku:

[Rusałki] wychodzą na święty Jan na polanę, tutaj, niedaleko. A śpiewają, a tańczą, aby tylko chłopów zmamić. Jeśli posłyszysz ich wołanie, to czym prędzej zatkaj uszy woskiem, co by nie słyszeć i nie słuchać. [...] Bo jak zaczniesz słuchać, to przepadłeś. A jeśli pójdziesz rusałki podglądać, toś zgubiony z ciałem i z duszą. Bo one w samych giezelkach tańczą, i jak raz zobaczysz, to już sobie znajdziesz miejsca na ziemi między ludźmi.⁴⁷⁵

Opis rusałek, który młodemu Szeli prezentuje Stary Myszka, do złudzenia przypomina mitologiczną opowieść o syrenach i odsyła skojarzeniami wprost do *Odysei*, a powinowactwo syren i rusałek odnaleźć można także w ich sprzecznych literackich opisach, w których występuje bądź tak, jak opisana została przez Myszkę (i p.e. Adama Mickiewicza w *Świteziance*), bądź jako stworzenie posiadające „rybi ogon [...], który zbliża jej postać do syreny, kobiety ryby”.⁴⁷⁶ Powtarza mentor Szeli motyw zatracenia poprzez kontakt

⁴⁷¹ Р.Ф. Кирчів, dz. cyt., s. 91.

⁴⁷² T.T. Jeż, *Wasył Holub: powieść*, Warszawa 1909, s. 60.

⁴⁷³ R. Rak, dz. cyt., s. 18.

⁴⁷⁴ M. Fijałkowski, *Rusałki – słowiańskie ondyny*, „Acta Philologica”, nr 45, 2014, s. 221..

⁴⁷⁵ R. Rak, dz. cyt., s. 12.

⁴⁷⁶ M. Fijałkowski, dz. cyt., s. 221.

z rusałkami, które Aleksander Brückner opisuje następująco, podkreślając zresztą ich wodno-lądową genealogię:

O rusałkach pisze A. E. Bogdanowicz, *Perežitki drewnjago miroszercanija u Bielorusow*, Grodno 1895, str. 77: żyją w wodzie od jesieni do niedzieli rusalnej (pierwszej po zielonych świątkach), wtedy wychodzą z wody i zasiadają na gałęziach, szczególnie brzoźowych, kołyszą się na nich, wołając na przechodzących: „czelowiek chodź kołychatsia”; nieostrożnego załaskocą na śmierć; piękne to kobiety, z długimi rozpuszczonymi włosami; póki z wody nie wyjdą, niebezpiecznie się kąpać, bo albo choroba jakaś napaść może, albo rusałki w głąb rzeki zataszczą i utopią [...].⁴⁷⁷

Stary Myszka w swojej opowieści zawiera również przestrożę przed kontaktem z rusałkami, ta zaś staje się Gogolowską zapowiedzią, że do takiego spotkania dojdzie. Pomija jednak, zaznaczony przez Brücknera fakt, iż rusałki „z całej demonologii słowiańskiej to jeszcze najżywotniejsze postaci, mnóstwem szczegółów otoczone, wplatane w żywot bohaterów, którym sprzyjają”⁴⁷⁸ Wyrastający na bohatera – ludowego, powieściowego, w pewien sposób także i historycznego – chłopiec – niepomny na ostrzeżenia – będzie musiał skonfrontować się z rusałką, a towarzyszyć temu będzie rytuał erotycznej inicjacji. Spotkanie Kóby z reprezentującą ten rodzaj ludowego demona Malwą przebiegać będzie w atmosferze oniryzmu pozostawiając miejsce na cień niepewności, czy istotnie do niego doszło. Rusałka – pachnie „trochę potem, a trochę ziemią”⁴⁷⁹ – niezwykle ważny trop, gdyż dalsze kontakty Szeli ze stworzeniami pochodzącymi z folkloru stale nacechowane będą pierwiastkami chtonicznymi i wodnymi, a tym samym odsyłającymi do ludowego kultu Matki Ziemi. Rytuał przejścia – jakim bez wątpienia pozostaje doświadczenie erotyczne – który przebywa młody Szela, zgodnie z narracją Raka będzie punktem inicjującym i jednocześnie determinujący całą resztę jego życia.

Jak większość tradycyjnych narracji baśniowych, także i powieść Raka można odczytywać przez pryzmat schematu transformacyjnego. Do tej koncepcji bułgarskiego badacza Cvetlana Todorova będziemy jeszcze niejednokrotnie nawiązywać, toteż warto przybliżyć konstrukcję schematu transformacyjnego. W pewnym uproszczeniu sprowadza się do następującego po sobie cyklu zdarzeń w narracji: zaburzenie równowagi społecznej; odkrycie zaburzenia; perypetia związane z próbami przywrócenia równowagi, która w ostatecznym rozrachunku przywrócona zostaje.⁴⁸⁰ Idealistyczna forma baśni zakłada, że rzeczywistość (na płaszczyźnie mitycznej) dąży do przywrócenia stabilnego *status quo ante*,

⁴⁷⁷ A. Brückner, *Mitologia słowiańska i polska*, Warszawa 1980, s. 50.

⁴⁷⁸ Tamże.

⁴⁷⁹ R. Rak, dz. cyt., s. 24.

⁴⁸⁰ C. Todorov, *Teorie symbolu*, przeł. T. Stróżyński, Gdańsk 2011, s. 166-190.

które w pewnym uproszczeniu nazwać można szczęśliwym – jak chce Todorov ze społecznego punktu widzenia – zakończeniem.

Kontakt Szeli z rusałkami – sam w sobie będący skandalem ontologicznym⁴⁸¹; ingerencją świata fantastycznego w świat realny – zdaje się być arystoelejskim *primus motor*, kamykiem poruszającym dalszy – i z historycznego punktu widzenia doskonale znany – ciąg przyczynowo-skutkowy. Zetknięcie z nieznanym samo w sobie nie narusza w żaden sposób porządku społecznego, prowadzi natomiast w konsekwencji do jego dramatycznego zaburzenia. W narracji Raka, Szela za nieodrobione „dwa dni kośby” – a więc przymusowej pracy przy koszeniu łąk przy dworze – otrzymuje przed obliczem dziedzica trzydzieści pięć razów. Dwukrotnie zaś podkreślone zostaje iż „statuty Kajzera Józef sprzed lat mówiły: góra dwadzieścia pięć i basta”.⁴⁸² Warto tu nadmienić, że zniesienie pańszczyzny w imperium Habsburskim zostało ogłoszone dopiero na mocy patentu kwietniowego, o czym szczerzej w pierwszym rozdziale, a więc tak naprawdę dopiero w konsekwencji Wiosny Ludów i samej Rabacji: wydarzeń, które w akcji powieści Raka dopiero miały nadejść, a których Szela był uczestnikiem czy wręcz inicjatorem. Mimo to, już od końca XVIII stulecia dekret cesarza Józefa II zabraniał, przymuszania chłopów do odrabiania zaległej pańszczyzny. Równowaga została zachwiana; Szela otrzymał karę jeśli nie całkowicie niezasłużoną, to z pewnością ponadwymiarową, a to wymagało rewanżu dążącego do przywrócenia równowagi. W tym względzie Radek Rak pozostaje w zgodzie z historykami, którzy podkreślają, że Jakub Szela stanął na czele oddolnego rewolucyjnego ruchu chłopskiego, niekoniecznie z przesłanek ideologicznych, lecz przede wszystkim ze względu na osobisty zatargi ze szlachecką rodziną Boguszków.⁴⁸³

Kontakt z baśniowymi istotami doprowadził do pohańbienia godności Szeli, ale – zgodnie ze wskazaniem Brücknera – to przecież istoty sprzyjające bohaterom. Nie możemy jednak zapominać, że mamy do czynienia z bohaterem na samym początku jego mitycznej roli. Przy pierwszym spotkaniu z rusałką, Jakób jako bohater heroiczny jest jeszcze pustym archetypem lub by tak rzec próżną przestrzenią mityczną, który dopiero należy wypełnić treścią.⁴⁸⁴ Mit bohaterski – jak zauważa Eliade – potrzebuje wydarzeń inicjujących: mogą

⁴⁸¹ Manifestacja fantastyczności – por. A. Mazurkiewicz, *Fantastyka religijna jako osobne zjawisko (rekonesans)* [w:] *Motywy religijne we współczesnej fantastyce*, red. M. Lesio, P. Stasiewicz, Białystok 2014, s. 34.

⁴⁸² R. Rak, dz. cyt., s. 32.

⁴⁸³ T. Szubert, *Kilka faktów z życia Jakuba Szeli*, „Kwartalnik Historyczny”, rocznik CXX, 2013, 3, s. 490.

⁴⁸⁴ Pojęcie pustego archetypu przyjmujemy za koncepcją mitu Carla Gustava Junga, zob. C.G. Jung, *Psychologia a alchemia*, przeł. R. Reszke, Warszawa 2009, s.26-28;

wiązać się one z narodzinami herosa, ale niekoniecznie; inicjatorem może dowolna ingerencja przestrzeni mitycznej w życie bohatera i towarzyszący temu rytuał przejścia.⁴⁸⁵

Uznać należy, że w przypadku młodego Szeli takim wydarzeniem było pierwsze spotkanie z rusalką. Nosilo ono znamiona wydarzenia epifanicznego i to na dwóch przynajmniej płaszczyznach. Przede wszystkim po raz pierwszy wyrwany zostaje z obszaru czasu historycznego i wkroczył w ahistoryczną przestrzeń mitu: w tym przypadku w świat ludowej legendy. Efektem wzmacniającym wkroczenie na drogę bohaterską bez wątpienia pozostaje seksualny, czy quasiseksualny charakter tego spotkania. Seksualna inicjacja, co podkreśla nie tylko tradycyjna Freudowska psychoanaliza, lecz i teoria kultury, pozostaje bez wątpienia w równej mierze obrzędem przejścia z dzieciństwa w dorosłość, co symbolem ponownych narodzin. Od tego momentu życie bohatera składało się będzie z cyklu następujących po sobie prób, śmierci i zmartwychwstań.⁴⁸⁶

Z narracyjnego opisu Rak nie wynika jasno, jaki charakter miało owo pierwsze spotkanie. Trudno jednoznacznie określić, czy było to na poły tylko przytomne doświadczenie autoerotyczne; wytwór rozgorączkowanego i rozmarzonego opowieściami umysłu dorastającego chłopca, czy rzeczywista inicjacja z nierzeczywistą postacią. Należy pamiętać że w narracji *Baśni* młody Szela podczas spotkania pozostaje w stanie podgorączkowym, poprzedzającym późniejszą chorobową malignę. Zderzenie – być może pierwsze prawdziwe – z własną rozbudzoną seksualnością w mitycznym aspekcie, pozostaje dla chłopca spowite półrealnymi oparami oniryzmu i w praktyce nieodróżnialne od sennego przywidzenia. Joseph Cambell w *Bohaterze o tysiącu twarzy* zwraca uwagę, iż rytualne próby, którym w mitach poddawani byli bohaterowie powracają – przeniesione niemal jeden do jednego z narracji mitycznej – w archetypicznych marzeniach sennych u ludzi przekraczających Rubikon istotnych zmian życiowych; łamiących dowolną cezurę wewnętrznej przemiany, innymi słowy wkraczających w przyszłość (zarówno na płaszczyźnie świadomej, jak i nieświadomej). Próby i rytuały nie są więc jałowymi, pustymi ceremoniałami, lecz odpowiedzią na wewnętrzną potrzebę zachowania koherencji istnienia. Cambell opisuje to następująco:

Kiedy teraz, mając ten obraz w pamięci, zastanowimy się nad licznymi, dziwnymi rytuałami znanymi nam z opisów ludów prymitywnych i wielkich cywilizacji przeszłości, staje się jasne, że ich celem i rzeczywistym rezultatem było przeprowadzenie ludzi przez te trudne do

⁴⁸⁵ M. Eliade, *Symbolizm a psychoanaliza* [w:] tegoż., *Sacrum, mit, historia*, przeł. A. Tatarkiewicz, Warszawa 1984, s. 33.

⁴⁸⁶ Tamże, s. 41.

pokonania progi przemian, które wymagają zmiany w schematach nie tylko świadomego, lecz i nieświadomego życia.⁴⁸⁷

Wkroczenie w dorosłość w przypadku młodego Szeli – za sprawą rusałkowych czarów – wiąże się nie tylko z rozbudzeniem własnej seksualności, ale jednocześnie z fizycznym upokorzeniem przez dziedzica i bolesnym doświadczeniem nierównych stosunków feudalnych panujących w otaczającym go świecie. Powiązana z odbierającym przytomność bólem utrata niewinności wydaje się stosunkowo dokładnym powtórzeniem mitu Raju utraconego. Rolę archanioła Michała w tym wariancie opowieści przyjmuje karbowy rodziny Boguszków wymierzający Kóbie niewspółmierną do przewinienia karę. Aby biblijnym podobieństwom stało się zadość niedługo później – bo podczas odrabiania opuszczonych dni pańszczyzny – Szela spotka się z wężem. Za chwilę powrócę do tego tropu.

Rusałka Malwa nie znika jednak z życia Szeli. W dalszym ciągu odgrywać będzie rolę katalityczną względem oczekującej na Kóbe wędrowniki bohaterskiej. Po naznaczonym przemieszaniem świata realnego z fantastycznym pierwszym spotkaniu, Malwa materializuje się – za sprawą czarów młodego chłopaka – w postaci (nie)zwykłej dziewczyny, służącej w karczmie Żyda Kohlmana. Zgodnie z magiczną konwencją, postronnym osobom zdaje się, iż pracowała tam od zawsze. Ponawiane są mocno naznaczone erotyzmem i seksualnością jej kolejne spotkania z Szelą. Do czasu, aż chłopca nie będzie czekała kolejna próba, niezbędna zresztą dla mitu miłosnego; próba zazdrości, która – na co zwraca uwagę Barthes, charakterystyczna pozostaje dla wczesnych etapów wchodzenia w świat dyskursu miłosnego.⁴⁸⁸ Malwa zaczyna obdarzać swoją uwagę na dziedzica-włościanina, Wiktoryna Bogusza, tego samego, który za sprawą Malwy zapalił w Szeli nienawiść do stanu szlacheckiego. Zdezorientowany bohater pyta rusałki:

- Co on ma takiego, czego ja nie mam? [...]

- On ma siłę – odrzekła spokojnie – On ma moc. Kiedy mówi, inni słuchają. A ty? Ty jesteś piękny, ale on też niebrzydki. Co ty możesz mi dać, czego on nie jest w stanie?⁴⁸⁹

Pozornie wydawać się może, że istotnie Szela nie posiada nic, czego nie posiadał by również Wiktoryn. A jednak – zachęcony analogicznym gestem ze strony zakochanej w nim córki karczmarza – wykrawa sobie kozikiem serce i darowuje organ rusałce. Narrator opatruje

⁴⁸⁷ J. Campbell, *Bohater o tysiącu twarzy*

⁴⁸⁸ Pozostawimy tę uwagę na marginesie, lecz miłosny trójką w *Baśni* zawiązany między Szelą, Malwą i Chaną, obłąkaną córką Żyda Kohlmana, w pełni realizuje strukturalistyczny schemat „dyskursu miłosnego”. O zdradzie por. R. Barthes, *Fragmenty dyskursu miłosnego*, przeł. M. Bieńczyk, Warszawa 2011, s. 109-113.

⁴⁸⁹ R. Rak, dz. cyt., s. 56.

wypowiedź rusałki prowokujący Szelę do tego heroicznego gestu komentarzem: „i może nie powinna tego mówić”⁴⁹⁰ Nic bardziej mylnego: dla dalszej drogi bohatera gest ofiarowania najwyższego z możliwych darów, a więc serca, stanowi kolejną próbę i prowadzi w dalsze etapy realizacji mitu bohaterskiego. Jednocześnie zaś w duszy Jakóba lęgnie się jeszcze jedno pragnienie: awans społeczny; zostanie jednym z tych, którzy posiadają „moc”, „siłę” i „posłuch” – bo taką właśnie triadą cech bohaterskich scharakteryzowała Malwa szlachtę. W ten sposób rozbudza w Szeli pragnienie przełamania bariery klasowej – kolejne naruszenie społecznego ładu w schemacie Todorova – i zdobycie prawa czy władzy stanu szlacheckiego. Przełamanie bariery klasowej i porządku społecznego siłą rzeczy wiązać się będzie z naruszeniem równowagi świata mitycznego, co nie pozostanie bez konsekwencji. Nie trudno wskazać mity, choćby opowieść o sir Percevalu i Królu Rybaku, które – wraz ze zrozumiałymi następstwami – wskazują identyczną strukturą opowieści.

Nim jeszcze dojdzie do podarowania serca Malwie, Szela napotka na swej drodze kolejną ważną mitologiczną postać: węża-zaskrońca.⁴⁹¹ Stworzenie to wiązać należy z mitologią kresową, chociaż nie w kierunku geograficznej Galicji wschodniej, lecz Litwy. Zaskroniec, symbolizujący Króla Węży – postać, która już pod swoim właściwym imieniem napotka Szela, litewski Žaltis – pod którego postacią objawia się ludowe opiekuńcze bóstwo płodności; towarzyszące narodzinom i zaślubinom. Jerzy Suchocki w *Mitologii bałtyjskiej* zwraca uwagę, że zabicie zaskrońca uchodziło wśród ludów litewskich za świętokradztwo, zaś jego obecność w chłopskim obejściu zwiastować miała szczęście i pomyślność.⁴⁹² Kóba jednak węża ratuje, zaś znaczenie i doniosłość tego aktu podkreśla incipit rozdziału, w który wydarzenie to zostaje opisane: „powiadają, że nie ma na świecie większej wdzięczności, niż wdzięczność wężowa”.⁴⁹³ Później zaś, gdy Kóba ponownie napotka na swej drodze zaskrońcem dowie się, iż:

wielka jest wdzięczność naszego plemienia i na cały świecie nie znajdziesz większej, a życie nawet najmniejszego spośród nas jest bezcenne. My, węże, nie zapominamy. Ani dobrego, ani złego. Wszystko jest u nas policzone, do najdrobniejszej łuski na grzbiecie.⁴⁹⁴

Spotkanie Kóby z wężem, choć dla niego samego zapewne początkowo nieistotne, nieugruntowane w pamięci, okazuje się punktem przełomowym nie tylko dla jego własnego istnienia, lecz także dla nadchodzącej podróży bohaterskiej. Wężowa wdzięczność

⁴⁹⁰ Tamże.

⁴⁹¹ Tamże, s. 34-35.

⁴⁹² J. Suchocki, *Mitologia bałtyjska*, Warszawa 1991, s. 42-43.

⁴⁹³ R. Rak, dz. cyt., s. 34.

⁴⁹⁴ Tamże, s. 82.

doprowadzi go wprost do katabatycznej podziemnej wędrówki, wśród której uda mu się odzyskać swoisty erzac podarowanego Malwie serce.

Ponowna manifestacja istoty przynależnej do świata folkloru raz jeszcze wiąże się z żywiołem podziemnym i wodnym. Obecność zaskrońca z jednej strony jest zapowiedź tego, iż bohater – zgodnie z najbardziej tradycyjnym baśniowym schematem⁴⁹⁵ – będzie musiał dokonać katabazy, zejść do podziemi rozumianych zarówno dosłownie, jako świat podziemny, jak i w sensie wewnętrznej podróży do głębin własnej świadomości. Z drugiej jednak akcentowanie tych właśnie żywiołów – najbliższych zresztą mitologii ludowej – wydaje się nieprzypadkowe. Bliskość ziemi i zespolenie z jej cyklami sprawia, że to właśnie chłopstwo szczególnym kultem otaczało bóstwa chtoniczne: podziemne oraz podwodne. Ich mnogość zaludnia ludowe mitologie, nie tylko zresztą słowiańskie. Chtoniczne pierwiastki – przez powtarzające się, stale reinterpretowane mity Demeter i Persefony czy Orfeusza i Eurydyki – znacznie bliższe wydają się być ludowemu myśleniu o rzeczywistości i światu kultury rolniczej. Mniej w każdym razie odległe są od niego, niż powiązane z wysokością i światem gwiazd mity oraz opowieści kosmogoniczne. Rozpatrywanie świata w ahistorycznym kontekście dorocznych cykli przyrody prostsze jest w pojmowaniu i doświadczeniu, niż skomplikowane teologie eschatologiczne z wyrażeniem zaznaczonym porządkiem chronologicznym. Pierwiastek chtoniczny przeciwstawia się więc Chronosowi; na swój sposób gwarantuje nieśmiertelności. W ten też sposób tłumaczy Eliade popularności religijnego toposu „wiecznego powrotu”, w którym historyczny cykl ludzkiego, rolniczego życia wpisany jest w powtarzające się wydarzenia zanurzone w czasie sakralnym, przedhistorycznym czy nawet ahistorycznym. Nie bez przyczyny – dowodzi Eliade – mity płodności, zasiewu i zbiorów każdorazowo wiążą się z pierwiastkami chtonicznymi i hydralnymi. W podobnym do Eliadego tonie wypowiada się badaczka, Donna Haraway. Dla niej chtonia, głębia, ziemia i mackowatość zamieszkujących ją istot pozostaje naczelną siłą przeciwstawiającą się bóstwom astralnym; prototypom religii monoteistycznych stawiających na prymarną funkcję człowieka w świecie niesakralnym. Badaczka zapisze:

Chtoniczne siły Terry przenikają wszystkie jej tkanki, pomimo cywilizacyjnych wysiłków wysłanników nieba, by je zastralizować i ustanowić naczelne Pojedynczości oraz ich potulne komitety mnogości lub pomniejszych bóstw – Jedno i Wiele.⁴⁹⁶

⁴⁹⁵ J. Campell, dz. cyt., s. 92.

⁴⁹⁶ D. Haraway, *Nie uciekajmy przed kłopotami. Antropocen – kapitałocen – cthulhucen [w:] Antropocen czy kapitałocen? Natura, historia i kryzys kapitalizmu*, red. J.W. Moore, przeł. K. Hoffmann, W. Szwebs, P. Szaj, Poznań 2021, s. 51-52.

Powrócimy jeszcze do myśli Haraway, w chwili, gdy bohater *Baśni* zostanie skonfrontowany z istotami pająkokszałtymi, a więc również przynależnymi do porządku chtonicznego. W tym jednak miejscu należy podkreślić, że dla amerykańskiej badaczki elementy świata podziemnego mocno wiążą się z genologicznymi definicjami literatury fantastycznej i fantastyczno-naukowej, co przypadek powieści Raka wydaje się w pełni potwierdzać. Haraway zaznacza, że fantastyka jest podskórnym „splotem fikcji i faktów” oraz „spekulatywnej fabulacji”⁴⁹⁷, a przy całkowitym pozbawieniu racjonalistycznego determinizmu przyczynowo-skutkowego otwiera przestrzeń nie tylko na reinterpretację dotychczasowych mitów (kulturowych, technologicznych, cywilizacyjnych czy sakralnych), lecz tworzy także mityczną protomaterię, obszar w który mogą narastać nowe mitologiczne opowieści.⁴⁹⁸

Nie wydaje się, aby *Baśń* obfitowała w nowe mity czy materiał mitotwórczy, choć ponad wszelką wątpliwość jest dziełem mitopoetycznym. Powieść Raka wydaje się być przede wszystkim wariacją na temat doświadczenia Rabacji Galicyjskiej z perspektywy pisarza przynależnego do XXI wieku. W tym znaczeniu odnajdujemy w niej tropy charakterystyczne dla koncepcji metapowieści historiozoficznej, która sformułowana została przez amerykańską badaczkę Lindę Hutcheon. Wskazuje na to przede wszystkim postmodernistyczny charakter powieści Raka: kolażowość i intertekstualność, reinterpretacja i ponowne odczytanie zaistniałych już wydarzeń historycznych, elementy parodystyczne czy też wprowadzenie do narracji wątków fantastycznych (w przypadku *Baśni*... ludowo-fantastycznych).⁴⁹⁹ Badaczka zauważa, że kluczowe dla kategorii metapowieści historiozoficznej jest takie zastosowanie elementów postmodernizmu, aby w ostatecznym efekcie osiągnąć krytyczną refleksję społeczną, czy też polityczną.⁵⁰⁰ Taki cel osiąga Rak poprzez fantastyczno-parodystyczną wizję historii zarówno samego Szeli, jak i całej Rabacji Galicyjskiej.

Jeżeli w ten sposób spróbujemy czytać Rakową wariację na temat historii Szeli, napotkamy kategorie bliskie nowemu historyzmowi Haydena White’a, badacza który – podobnie jak Hutcheon – uważany jest za pioniera współczesnego dyskursu historiograficznego w badaniach literackich. White wprost zaznacza, iż pozorne zantagonizowanie dyskursu historycznego i literackiego, w swej istocie sprowadza się

⁴⁹⁷ Tamże, s. 53.

⁴⁹⁸ Tamże, s. 55.

⁴⁹⁹ L. Hutcheon, *Historiograficzna metapowieść: parodia i intertekstualność historii*, przeł. J. Margański, „Pamiętnik literacki” z. 4, 1991, s. 216-217.

⁵⁰⁰ Tamże, s. 226.

wyłącznie do napięć budowanych pomiędzy rzeczywistością a literackimi fantazmatami.⁵⁰¹ Nie trudno zauważyć, że wprowadzenie w narrację *Baśni* elementów fantastycznych oraz folklorystycznych jest ironicznym podkreśleniem owego napięcia. Wydarzeniem niezaprzeczalnym – bo historycznym – jest chłopski zryw nazwany rabacją, lecz folklorystyczna otoczka i sięgnięcie do rzeczywistości mitologicznej i mitycznej – już tylko literacką nadbudową i grą z odpowiednio świadomym historycznie czytelnikiem.

Dalej, jak zauważa White, współczesna powieść historyczna niesie w sobie dyskurs nad historią *per se*, a także „historią świadomości historycznej XIX-wiecznej Europy”.⁵⁰² *Baśń* Raka bez wątpienia ten cel realizuje; pozostaje istotnym dowodem na to, iż społecznie potrzebne, jest powracanie do problematyki historii, a także narodowych czy też lokalnych traum. Bo w takich właśnie kategoriach należy spoglądać na Rabację Galicyjską, a dowodem tego także kolejne – niezbyt częste, lecz zawsze znaczące⁵⁰³ – literackie reinterpretacje i próby zmierzenia się z tym zdarzeniem historycznym, choć przecież nie na płaszczyźnie naukowego dyskursu historycznego. Wśród których wymienić należy najważniejsze, a więc wspomniany już poemat Jasińskiego, czy też *Wesele* Stanisława Wyspiańskiego.⁵⁰⁴

Spróbujemy prześledzić opowieść Raka w kontekście realizacji mitu podróży bohaterskiej, lecz stale należy mieć w pamięci, iż poza tropem mitycznym, *Baśń* to także reinterpretacja opowieści o wydarzeniach okółrabacyjnych, w pewnej też mierze polemiczny wygłos do poematu Jasińskiego. Przemysław Czapliński zauważa, że w historii polskiej literatury Szela przedstawiany był w sposób dwojaki: bądź to jako mimowolny zdrajca, przyczyniający się do upadku polskości, bądź też jako mściciel wielowiekowych krzywd chłopstwa.⁵⁰⁵ W *Słowie o Jakubie Szeli* Jasiński przyjmuje drugą strategię narracyjną. Już we wstępie do swego poematu autor pisze:

W historii Polski, pojętej jako historia chłopstwa polskiego, przesuwają się perspektywy z wersalska strzyżonych alei historii oficjalnej, odsłaniając na swych skrzyżowaniach nowy postument bohaterski, który na tle poprzednich wydawał się zwykłym, urągającym symetrii pejzażu kamieniem przydrożnym.
Jest nim pierwszy świadomy bojownik interesów chłopstwa – Jakób Szela.⁵⁰⁶

⁵⁰¹ H. White, *Proza historyczna*, red. E. Domańska, przeł. R. Borysławski i in., Kraków 2009, s. 13.

⁵⁰² E. Domańska, *Wokół metahistorii* [w:] H. White, *Poetyka pisarstwa historycznego*, red. E. Domańska, M. Wilczyński, Kraków 2000, s. 14.

⁵⁰³ P. Czapliński, *Antypowieść o Szeli. Powieść Radka Raka „Baśń o węzowym sercu”*, „Czas Kultury”, nr 4, 2020, s. 139.

⁵⁰⁴ Zob. S. Wyspiański, *Wesele*, Kraków 2000.

⁵⁰⁵ Dz. cyt., s. 140.

⁵⁰⁶ B. Jasiński, *Przedmowa* [w:] tegoż, *Słowo o Jakubie Szeli*, Paryż 1926, s. 4.

Lewicujący ideologicznie Jasiński w istocie mógł widzieć w Szeli przede wszystkim bojownika i rewolucjonistę. Chłopski historyczny zryw, niewiele wszak mający wspólnego z rewolucją komunistyczną czy szeroko rozumianą dyktaturą proletariatu, jest dla autora *Słowa* prekursorem nie tylko współczesnych mu zrywów rewolucyjnych, ale także i tych przyszłych.⁵⁰⁷ Wydaje się – a potwierdza to Czapliński – że Rak poszedł całkowicie odmienną drogą.⁵⁰⁸ Istotnie, wydaje się, że tożsame z Jasińskim jest przedstawienie Szeli jako mściciela. Nie brakuje w *Baśni* fragmentów kreujących go na postać ludowego bohatera⁵⁰⁹, ale jak spróbujemy później dowiedzieć, jego pobudki nie wiele mają wspólnego z ideałami rewolucyjnymi. Niewątpliwie jednak zarówno Rak, jak i Jasiński, dążyli do tego, aby ukazać postać Szeli w sposób całkowicie odmienny, od tych, w jakich prezentowany został w narracjach wcześniejszych. Jasiński wprost pisze o tym we wstępie do poematu⁵¹⁰, Rak zaś przybierając konwencje folklorystycznej fantastyki.

Ważne również wydaje się zaznaczenie, iż *Baśń* Raka to radykalnie krytyczny wygłos we współczesnym dyskursie o micie Galicji Szczęśliwej. Krytycyzm Raka opiera się przede wszystkim na jednostronnym spojrzeniu na historię zaboru austriackiego. Przedstawiona przez Raka Wschodnia Galicja jawi się w dużej mierze jako miejsce, w której rodzi się wszelkie zło i do głosu dochodząca wyłącznie najniższe instynktu. Świat za ostatnimi dworcami kolejowymi, a więc za Przemyślem, to świat całkowitego chaosu, w którym prędzej zaistnieć może pierwotne zło, niż samoistne dobro. Pewnym usprawiedliwieniem jednostronnego oglądu Raka może być fakt, iż w istocie w powieści do czynienia mamy z okresem poprzedzającym gospodarczy i ekonomiczny rozkwit ziem zaboru austriackiego, sprzed naftowej gorączki i industrializacji miast.⁵¹¹ Brakuje jednak u Raka kontrapunktu i wskazania przynajmniej cienia nadziei dla obszarów ziem galicyjskich. Powieść wskazuje jednoznaczną porażkę Szeli: zarówno jako człowieka, przywódcy, jak również ludowego bohatera.

⁵⁰⁷ T. Bujnicki, *O poezji rewolucyjnej*, Katowice 1978, s. 67-68.

⁵⁰⁸ P. Czapliński, dz. cyt., s. 140.

⁵⁰⁹ Por. R. Rak, dz. cyt., s. 116-120. We wskazanym fragmencie Szela ratuje chłopską rodzinę przed dworakami szlachcica Bogusza. Cudowne ocalenie, za którym stoi Jakób ma wręcz znamiona mesjanistyczne. Pod koniec wskazanego fragmentu Szela wypowiada parafrazę Chrystusowych słów: „Nie umarli, jeno śpią. Wstańcie, budźcie się”. Z punktu widzenia ludowej religijności brzmieć to może wręcz jak bluźnierstwo.

⁵¹⁰ B. Jasiński, tamże, s. 12.

⁵¹¹ Szerzej o tym zagadnieniu por. K. Fiołek, *O naftowych powieściach Ignacego Maciejewskiego (Sewera) z rzutem oka na galicyjską naftę w ogóle* [w:] *Kraków i Galicja wobec przemian cywilizacyjnych (1866-1914)*, red. K. Fiołek, M. Stala, Kraków 2011; K. Broński, *Problemy gospodarcze Galicji w polskiej historiografii na przełomie XX i XXI wieku* [w:] *Galicja 1772-1918. Problemy metodologiczne, stan i potrzeba badań*, red. A. Kawalec, W. Wierzbienica, L. Zaskłiniaka, Rzeszów 2011.

Powróćmy jednak do Rakowych motywów folklorystycznych i ludowych. W kontekście przywołanych wcześniej uwag Haraway, nie sposób wątpić, aby ludowy pierwiastek *Baśni* był jednak jedyną przyczyną, dla której tak mocno podkreślone są w niej elementy chtoniczne. Głęboka świadomość mitycznej struktury świata wydaje się być kolejnym z kluczowych elementów współczesnej Rakowej opowieści o Jakubie Szeli, której autor, czego nie sposób przeoczyć, po mistrzowsku operuje pojęciami i symbolami towarzyszącymi kategorii mitu i trudno było podejrzewać, aby stała za tym wyłącznie intuicyjna μυθοποιία.

Pewien trop wskazujący na czynnik sprzyjający immersji autora w rzeczywistość mitycznym i doskonałej w niej orientacji odnaleźć można w dołączonych do powieści podziękowaniach: „[dziękuję] Jackowi Kusibabowi – [...] za sesje RPG o Żydach i Cthulhu”.⁵¹² Zamieszczenie w podziękowaniach adnotacji o grach fabularnych pozwala przypuszczać, iż jest to element istotnie wpływający na kształtowanie się ostatecznej formy „*Baśni*”. Podziękowanie zawiera wyraźne odniesienie do gier fabularnych wyrosłych z kręgu autorskiej mitologii Howarda Phillipsa Lovecrafta, której podwaliny tworzy współcześnie kultowy zbiór opowiadań „*Zew Cthulhu*”.⁵¹³ Zresztą intertekstualne odniesienia do mitologii Cthulhu znaleźć można w samej *Baśni*. Gdy Szela trafia do węzowego lasu i najstarszy spośród węży opowiada mu o Wężowym Królu, padają słowa: „Nie jest martwy ten, co śni wiekami. Nawet śmierć może umrzeć z dziwnymi eonami”⁵¹⁴. To bezpośredni cytat ze stworzonego na potrzeby świata mitologii Cthulhu apokryficznego traktatu *Necronomicon*, którego autorstwo Lovecraft przypisywał arabskiemu poecie, również fikcyjnemu, Abdulowi Alhazredowi. By podkreślić znaczenie tej fikcyjnej książki we współczesnej kulturze warto podkreślić, że nawiązuje do niej m.in. Umberto Eco w *Imieniu Róży*, czy Jorge Luis Borges w swoich opowiadaniach. Intertekst Raka jest wyrazisty, by nie rzecz, iż toporny: rzeczony cytat wielokrotnie powraca w twórczości Lovecrafta, a także w dziełach jego kontynuatorów, pozostaje też bezbłędnie rozpoznawalnym w społeczności partycypantów gier fabularnych, co czyni go demonstracyjnym, przejawiskawionym wręcz nawiązaniem do twórczości samotnika z Providence. Wraz z nawiązaniem do fabularnych wariacji na temat mitologii Cthulhu zamieszczonych w podziękowaniach, cytat ten jasno wskazuje, jak istotnym elementem kształcenia warsztatu narracyjnego, były dla Raka gry fabularne.

⁵¹² R. Rak, dz. cyt., s. 447.

⁵¹³ Por. H.P. Lovecraft, *Zew Cthulhu*, przeł. R. Grzybowska, Warszawa 1983.

⁵¹⁴ Tamże, s. 84.

W pewnym skrócie gry *role play* to interaktywne historie: jeden z uczestników, pełniący funkcję „mistrza gry” buduje narrację według określonego scenariusza, w którym znajduje się dla pozostałych graczy, odgrywających role fabularnych postaci. Zadaniem graczy jest doprowadzenie do rozwiązania określonego zadania; zaś mistrza gry – odpowiednio budować całą fabułę. *Role play* to rozpisana na poszczególnych bohaterów narracja literacka kształtowana w czasie rzeczywistym, przy czym najważniejszą, fabułowtórczą rolę przyjmuje na siebie mistrz gry.

Marta Juza zwraca uwagę, iż „gry RPG można porównać do baśni i mitów prezentujących archetypy i wartości istotne dla danej społeczności”.⁵¹⁵ Inni badacze podkreślają też „ich potencjalną przydatność w procesie edukacji, nabywaniu i podnoszeniu poziomu kompetencji interpersonalnych oraz podkreślali istotną rolę tych gier w podtrzymywaniu i ożywieniu procesu kulturotwórczego”.⁵¹⁶ Tymczasem należałoby się posunąć jeszcze dalej i podkreślić, że gry fabularne są swoistym ćwiczeniem: nie tylko stylistycznym, co wydaje się dość oczywiste i wynika z samej natury RPG, ale również mitotwórczym. Zadaniem mistrza gry jest umożliwienie graczom jak najgłębszej immersji w wykreowany za pomocą własnych słów świat gry. Funkcja, jaką pełni mistrz gry czyni go pokrewnym greckiemu aojcie, wędrownemu bazarzowi, średniowiecznemu bardowi. Być może jest w większym stopniu odtwórcza, gdyż mistrz gry odgrywa uprzednio przygotowany (najczęściej przez osobę trzecią, rzadziej przez samego siebie) scenariusz narracyjnej fabuły, lecz w każdym z wymienionych przypadków dominacyjną rolę odgrywa umiejętność opowiadania, snucia, przedzenia opowieści. A to przecież te właśnie umiejętności pozostają osnową literatury jako takiej.⁵¹⁷ Pomimo to mistrz gry pozostaje nadal w kręgu kultury tekstów oralnych, a więc tej, która krystalizowała literacko rozumianą kategorię mitu. Jeżeli więc „narracja mitu dokumentuje [...] progresywny wysiłek kreowania nowego modułu wypowiedzi jednostki o jej wizji społeczeństwa”⁵¹⁸, to rola mistrza gry czyni się tożsamą z byciem właśnie narratorem mitu. Werbalizowanie, a więc podjęcie trudu narracji niezbędne jest do zaistnienia mitu jako takiego, który bez wypowiedzenia nie istnieje. To właśnie, jak się

⁵¹⁵ M. Juza, *Gry fabularne RPG jako szczególny przykład adaptacji tekstów kultury popularnej*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia de Cultura”, nr 5, 2013, s. 230.

⁵¹⁶ A. Busse-Brandyk, D. Chmielewska-Luczak, *Narracyjne gry fabularne jako droga do nieświadomości*, „Homo Ludens”, nr 1, 2009, s. 61.

⁵¹⁷ R. Barthes, *Przyjemność tekstu*, przeł. A. Lewańska, Warszawa 1997, s. 51.

⁵¹⁸ A. Kapusta, *Gry w kulturę: gry w mit. Mitografia jako lektura*, Kraków 2012, s. 19.

zdaje, miał na myśli Hans-Georg Gadamer, który obecność mitu definiował „przez słowo, tylko przez słowo i tylko w słowie”.⁵¹⁹

Nadużyciem było stwierdzenie, że funkcjonowanie w świecie gier fabularnych to jedyna przyczyna, dla której Rak po mistrzowsku operuje kategorią mitu i szeroko rozumianego mitotwórstwa. Mit zdaje się być czymś nadrzędnym i naddanym, niepodlegającym intelektualnemu treningowi. Jego istnienie – jak spoglądał na to zagadnienie Carl Gustav Jung – przynależy do sfery nieświadomości, zaś krystalizacja mitu nie w pełni zależna jest od narratora.⁵²⁰ Tym niemniej manifestacja tego, co nieświadome, może znaleźć swoje ujście także i w formie narracji gier fabularnych.⁵²¹

Po krótkiej dygresji powróćmy jednak do bohaterskiej podróży Szeli przez karty *Baśni*... Jak już zostało zaznaczone, aby wędrówka herosa w pełni zrealizowała strukturę mityczną niezbędne będą do niej kolejne stopnie doświadczenia katabazy. Niezbędność tego etapu podróży szczegółowo wyjaśnia Robert Bly: symbolizuje ona ponowne narodziny i jednoczesne inicjację, „przejścia z królestwa matki do królestwa ojca”⁵²². Jest to więc pożegnanie młodego mężczyzny z kręgiem kobiet-matek i otwarcie go na świat – w dużej mierze opierający się na strukturach patriarchalnych – świat wojny i agonu, przy czym *áyón* rozumiany musi być nie tylko dosłownie, jako walka ze światem i ze śmiercią, lecz także jako wysiłek intelektualny prowadzący do uzyskania pełnej samoświadomości.⁵²³ Szela jednak na kartach *Baśni* przedstawiony jest w pewnej mierze jako niewykształcony prostaczek, unikający nadmiernego wysiłku umysłowego i podążający tropem pragnień i pożądań biologicznych bądź też małostkowo ludzkich. Tym istotniejsza więc dla niego, tym cięższa i bardziej doniosła musi okazać próba zejścia pod ziemię.

Nim jednak dojdzie do całkowitego pogrążenia się Szeli w głębi ziemi, zanim dojdzie do pełnej i symbolicznie dopełnionej katabazy, czeka go jeszcze spotkanie z węzami w miejscu transgresji, na jakie Rak będzie kreował „tajemniczy karpacki las”⁵²⁴. Stylizowane, zapewne celowe, na wędrówkę Dantego „w głąb ciemnego lasu”, spotkanie Szeli z węzami poprzedzone będzie pierwsze w jego życiu doświadczeniem tajemnicy śmierci. Po ciężkiej

⁵¹⁹ H-G. Gadamer, *Mitopoetyckie odwrócenie w Elegiach duinejskich Rilkego* [w:] tegoż, *Rozum, dzieje, słowo. Szkice wybrane*, przeł. M. Łukasiewicz, K. Michalski, Warszawa 2022.

⁵²⁰ C.G. Jung, *Archetypy i symbole*, przeł. J. Prokopiuk, Warszawa 1976, s. 160-164.

⁵²¹ Szerzej powyższe zagadnienie przedstawiłem w referacie „Narracje *roleplay* jako wprawka stylistyczna (o Radku Raku i kilku innych)” podczas konferencji „Synergia słowa i działania. Współczesne praktyki czytania, animacji i współtworzenia kultury czytelnicej”, Uniwersytet Pedagogiczny im. Komisji Edukacji Narodowej, 16-17.03.2023.

⁵²² R. Bly, *Żelazny Jan. Rzecz o mężczyznach*, przeł. J. Tittenbrun, Poznań 1993, s. 4

⁵²³ Tamże, s. 85-94.

⁵²⁴ R. Rak, dz. cyt., s. 77.

chorobie umiera protektor i mentor Kóby, Stary Myszka. Bez wątpienia „człowiek został w taki sposób ukonstytuowany, że dopiero dzięki śmierci uzyskuje wyższy poziom poznania”⁵²⁵, zaś doświadczenie śmierci osoby bliskiej związane jest nie tylko z traumą ostatecznej utraty, ale też antycypacyjnym przeżywaniem kresu własnego istnienia:

W śmierci Starego Myszki ujrzał [Kóba] własną śmierć, psią śmierć. Tak zdychają komorni chłopci. Wiedział, że go zagrzebią pod ziemią i poza cmentarzem, jak to szabesgoja. Wiedział, że ten grób zarośnie pokrzywą i lebiodą, a jego zje robactwo i inne tajemnicze stworzenia mieszkające pod ziemią, I może zostanie w tej ziemi na zawsze bo kto wie, może szabesgoje, tak jak Żydzi i zwierzęta, nie posiadają duszy [...].⁵²⁶

Odkrywanie cudzej śmierci jako własnej nie jest wyłącznie zderzeniem z grozą przemijalności i nieistnienia. W istocie przy takim doświadczeniu dochodzi do syntetycznego zespolenia dyskursu autodestrukcyjnego i akceptacji nieuchronności odejścia. Paradoksalnie więc przeżywanie własnego kresu w śmierci drugiego / innego, aby użyć terminologii Ricoeurowskiej jest strategią obronną, czymś na kształt – oczywiście daremnej w funkcji czasu – próby zapewnienia sobie nieśmiertelności.⁵²⁷

Szela obserwując w śmierci Myszki własną agonię po raz pierwszy intensywnie kieruje swoje myśli w świat porządku chtonicznego. Zaznaczone w cytacie fragment wyraźnie to ilustruje: odnieść można wrażenie, że presupozycja przyszłego bliskiego kontaktu z żywiołem ziemi oddziałuje na bohatera w sposób magnetyczny. W tym kontekście nadchodzące w niedalekiej przyszłości zejście pod ziemię wydaje się naturalnym i całkowicie oczywistym krokiem, który podjęty musi zostać, aby, podobnie jak w przypadku doświadczenia śmierci Myszki, zapewnić sobie swoisty rodzaj nieśmiertelności. Pierwsza bezpośrednio dotknięta śmierć wywołuje w nim co prawda chaos, ale w interesujący sposób ukierunkowany w formie zapowiedzi przyszłych doświadczeń.

Opisany został już pierwszy kontakt Szeli z przynależnym do świata wodno-podziemnego mitycznym zaskrońcem, który został przez protagonistę powieści uratowany, czym zapewnił sobie „ogrom wężowej wdzięczności”. Zgodnie z Bettelheimowską koncepcją baśni, była to zapowiedź kolejnego spotkania, w którym dobry uczynek bohatera zostanie w zwielokrotnionej formie wynagrodzony. Scenariusz nagrody nie jest w przypadku *Baśni* tak oczywisty, jak w tradycyjnych bajkach życzeniowych w rodzaju *Bajki o rybce i rybaku*

⁵²⁵ B. Listowska, *Człowiek w perspektywie śmierci – twórca czy odkrywca siebie? Wybrane koncepcje polskich filozofów XX wieku*, „Filo-Sofia”, nr 27, 2014. s. 217.

⁵²⁶ R. Rak, dz. cyt., s. 77 [podkreślenie autora].

⁵²⁷ I. Boruszkowska, *Nekroperformans awangardy albo teoretyzowanie śmierci. Projekt krytyczny Paula Manna [w:] Teorie awangardy: antologia tekstów*, red. I. Boruszkowska, M. Kmiecik, J. Kornhauser, Kraków 2020, s. 228.

Puszkina, lecz towarzyszą mu znacznie bardziej dramatyczne okoliczności. Szela przygnieciony śmiercią Myszkii, dywagacjami na temat własnej i ciężarem – dosłownie fizycznym – nadchodzącej późnej jesieni – udaje się w głąb karpackiego lasu, celem zapewnienia sobie zasobów na przeżycie nadchodzących dni czy może miesięcy.

Zetknięcie Szeli z lasem budowane jest narracyjnie zgodnie z Dantejskim schematem podróży w głąb mroku. Nie oznacza to jednak, że tylko i wyłącznie na tej jednej płaszczyźnie funkcjonuje w *Baśni* przestrzeń leśna. Jej doświadczenie w obszarze zagadnień humanistycznych wymaga szerszego omówienia:

Tak jak nie istnieje jeden sens przyrody, tak nie ma jednego sensu lasu. To, że nie da się wskazać jednego sensu lasu w sensie materialnym – tak jak przyroda, las istnieje na wiele różnych sposobów, tworzonych przez zróżnicowany horyzont wartości i sposoby ich realizacji w rzeczywistości historycznej.⁵²⁸

Jak wskazuje Piotr Majdan i Jakub Mosz, z teoretycznego punktu widzenia przestrzeń leśna, czy mówiąc szczerzej świat przyrody, w relacji z człowiekiem może być rozpatrywana w czterech odmiennych ujęciach. Badacze na pierwszym miejscu wskazują aspekt etyczny, w którym człowiek w przestrzeni leśnej uświadamia sobie własną równowagę z pozostałymi organizmami żywymi i jednocześnie poddaje się panującym w szeroko rozumianym ekosystemie prawom przyrody. Jak zaznacza Daniel Sobota: „las jest właściwym miejscem wydarzania się przyrody”⁵²⁹, a więc takim, w którym wciąż jeszcze istnieje świat pozbawiony przemożnego wpływu kulturowego człowieka, dziejący się nieustannie według schematu rządzącego naturalnymi cyklami życia. Dla Szeli aspekt ten będzie objawiał się w uświadomieniu własnej przemijalności, nieuchronności śmierci oraz poczucia własnej małości względem różnorodności i wielkości świata przyrody. Las w pierwszym kontakcie przytłacza Szelę dziwactwem swego ogromu. Taka perspektywa pozwala przezwyciężyć przekonanie o dominującej roli człowieka, mówiąc więc jednoznacznie: kontestuje porządek antropocentryczny. Przestrzeń przyrody zrównuje człowieka z pozostałą częścią świata (tak ożywionego, jak i nieożywionego), a może nawet uświadamia mu własną względem niego znikomość. Względem ogromu sił przyrody nie do obronienia jest teza o prymarnym i dominującym charakterze ludzkiego istnienia w świecie. Uzyskanie takiej świadomości sygnalizuje zaistnienie aspektu humanistycznego, który wymaga od jednostki ludzkiej zrozumienia sieci zależności symbiotycznych i wspólnotowych, jakie łączą go z dziką

⁵²⁸ D.R. Sobota, *Filozofia lasu. Przyroda jako „nowe” zadanie humanistyki*, „Magazyn Polskiej Akademii Nauk”, nr 3-4, 2019, s. 23.

⁵²⁹ Tamże.

przyrodą. Złożoność ich mechanizmów oraz nieoczywistych i nadal niezbadanych sprzężeń zwrotnych prowadzi w kierunku dyskursu ekologicznego, a ów jako taki dźwięczy w *Baśni...* nazbyt intensywnie. To odróżniać będzie Raka od choćby Olgi Tokarczuk, w której twórczości kwestie ekologiczne nader często wydostają się na pierwszy plan: tak będzie w przypadku powieści *Prowadź swój pług przez kości umarłych*⁵³⁰, która w swej wymowie będzie dziełem krytycznie nastawionym na kulturowy dogmat o wyższości człowieka ponad resztę natury. Ten sam problem poruszy Tokarczuk także i w opowiadaniu *Zielone dzieci*⁵³¹, który to tekst o tyle zbieżny jest z powieścią Raka, że jego akcja również rozgrywa się w świecie polsko-ruskiego pogranicza, zaś element fantastyczny pełni w nim funkcję prymarną. Wszelkie zagadnienia, które współcześnie nazwać należy ekologią, obce są za to bohaterowi Raki, co z pewnością jest wynikiem wzmiankowanej już kreacji przywódcy zrywu chłopskiego, jako względnie ograniczonego w horyzontach intelektualnych. Dwa ostatnie ujęcia relacji człowieka z lasem to ujęcie społeczne, obrazujące dobroczynny wpływ kontaktu człowieka z naturą (ujęcie ponownie nieobecne w *Baśni*), na koniec zaś ujęcie ekonomiczne. To ostatnie w dużej mierze pokrywa się z Szeli doświadczeniami przyrody, która – na tym jeszcze etapie – jest dla niego w dużej mierze przestrzenią pozyskiwania profitów: zasobów umożliwiających człowiekowi przetrwanie, takich jak drewno (którego zbiorem zajmuje się Szela) czy też pożywienie.⁵³²

Powyższe uwagi pokazują, że relacja Szeli z przyrodą charakteryzuje się – typowym dla przedstawicieli XIX-wiecznych warstw niższych – połączeniem odczuć pragmatycznych i mistycznych. Z jednej więc strony las pozostaje – w ujęciu Marxowym – magazynem zasobów, będąc jednocześnie przestrzenią w dużej mierze tajemniczą, magiczną, na tyle odległą od rzeczywistości cywilizacyjnej, że można jej obszary zaludnić mnogością stworzeń baśniowych. Mocna biegunowość obu tych aspektów wskazuje, że unaoczniła w figurze karpackiego lasu przyroda staje się przestrzenią wielowymiarowej transgresji. Jej graniczność budowana jest poprzez napięcia w kilku jednocześnie punktach styku: natura i kultura; rzeczywistość świecka i rzeczywistość magiczna, czas linearny i czas ahistoryczny (zaznaczana już opozycyjność pierwiastków chronicznych i chtonicznych); czy bardzo już trywialnym zestawieniu obawy przed przyrodą i walki o przetrwanie.

Zwłaszcza ta ostatnia dychotomiczna para szczególnie mocno dźwięczy podczas wędrówki Szeli. Karpacki las z opowieści Raka nawiązuje do literackiej tradycji litewskiego

⁵³⁰ O. Tokarczuk, *Prowadź swój pług przez kości umarłych*, Kraków 2009.

⁵³¹ O. Tokarczuk, *Zielone dzieci* [w:] tejże, *Opowiadania bizarne*, Kraków 2018.

⁵³² P. Majdan, J. Mosz, Las w perspektywie wielkiego miasta: percepcja i konteksty filozoficzne, „Silvan”, nr 6, 2020, s. 522-523.

matecznika, który w pewnej tylko mierze, do pewnych zaledwie granic pozostaje rozpoznany, skartografowany i opisany przez człowieka.⁵³³ Sam już narracyjny opis puszczy nie pozostawia wątpliwości, iż Szela wkracza w przestrzeń archetypicznego, mitycznego lasu, łącznie za zabiegami personifikacji i nadawaniem mu znamion ontycznej osobliwości obdarzonej niezwykłą, kolektywną samoświadomością:

[...] buczynowy las, który zaczyna się w wesołej dolinie Wisłoki, ciągnie się przez cały Beskid, a Beskid sięga aż po kraniec świata i dalej nie ma już nic, tylko czarne morze. Las jest osobliwym światem. Można nim wędrować latami, a on żywi i przyodziewa tego, kto zechce. Trudno jest zdobyć zaufanie karpackiej puszczy, bo jest nieufna i zamknięta w sobie, a buki wciąż łupią na wędrowca sękatymi oczyma.⁵³⁴

Przekroczenie granic lasu, poznawanego przez człowieka zgodnie z Mickiewiczowskim tropem, prowadzi wprost do krainy magicznej cudowności, która w przypadku Szeli powiązana będzie z doświadczeniem chtonicznej grozy i oczywistego zagrożenia życia. Warunkowana ekonomiczne podróż po niezbędne do przetrwania leśne zasoby, po przekroczeniu *ultima thule* zamieni się w walkę o przetrwanie na poziomie dosłownego zagrożenia życia związanego zagubieniem w lesie.

Opis zagubienia Kóby wśród podkarpackiego lasu wydaje się w pewnej mierze wtórny. Pobrmiewają w nim baśniowy trop zagubienia z tradycyjnej wersji „Jasia i Małgosi” Hansa Christiana Andersena, ale to nie wyczerpuje bogactwa nawiązań intertekstualnych, wśród których najmocniej wybrzmiewającym wydaje się ten odnoszący się do tradycyjnej, kanonicznej w zasadzie, pozycji literackiej fantastyki, a więc do *Władcy pierścieni* J.R.R. Tolkiena. Zmyłone ścieżki i stopniowo tracona w leśnej rzeczywistości orientacja nasuwa nieodparte skojarzenie z zagubieniem grupy hobbitów w Starym Lesie, których przestrzeń lasu w sposób ponadnaturalny, tak, jakby posiadała własną zbiorową świadomość, wciąga do samego swego jądra, gdzie – zgodnie ze schematem baśniowym – czyha największe z możliwych niebezpieczeństw. Hobbici uratowani zostają z objęć lasu przez Toma Bombadila, postać niezmiernie tajemniczą, nawet jak na świat Tolkienowski, która mimo swej osobliwości sama zdaje sobie sprawę, że są wśród lasów siły, z którymi sam nie do końca może się mierzyć. Ta sytuacja oddana zostaje w *Baśni* w kontekście nieomal identycznym, przeniesionym bez mała jeden do jednego. Istotami, które uratują Kóbę są węże, lecz i one oznajmiają protagoniście, iż „nocą po puszczy snują się rzeczy stare

⁵³³ A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, Warszawa 1988, księga IV, 1-6.

⁵³⁴ R. Rak, dz. cyt., s. 88.

i tajemnicze, groźne nawet dla węzów”.⁵³⁵ Także i ta fraza nie pozostaje bez swojego odbicia w fantastycznej literaturze popularnej i nie sposób uniknąć konfrontacji z zagubieniem Harry’ego Pottera w Zakazanym Lesie w drugiej części powieściowego cyklu J.K. Rowling. Taki rodzaj intertekstu możliwy jest do bezbłędnego rozszyfrowania dla czytelnika obeznanego z klasyką gatunku fantastyki, acz przecież nie wyczerpuje mnogości dalszych konotacji: poczynając od tropów mitologicznych, aż po te dantejskie i szekspirowskie. Przede wszystkim jednak karpacki las Raka pozostaje kolejną karnacją czarodziejskich lasów przynależnych do kręgu baśni i literatury fantastycznej, co wskazuje na doskonałą znajomość gatunku i sprawną umiejętność konstruktywnego wykorzystania fantastycznego schematu czy konwencji. Raz jeszcze udowadnia to tezę, iż *Baśń* jest przede wszystkim odtworzeniem i przetworzeniem pewnego tradycyjnej ramy, której obecność w literaturze i ludzkiej psychice pozwala porównać ją do narracyjnego archetypu.

Wężowisko zaskrońców, do którego Szela w końcu dociera, okazuje się enklawą leśnego spokoju, poza którą, co już zostało wskazane, na bohatera czekają śmiercionośne niebezpieczeństwa. Nie oznacza to jednak, że obecność w wężowisku sama w sobie pozostaje bezpieczna. Jako człowiek, Szela określany jest przez zaskrońce mianem „ludzkiego mięsa”; nadnaturalnych rozmiarów zaskrońce oplatają jego ciało, jeden zaś – rozmiarowo mniejszy – penetruje jego ciało wnikając w nie przez jamę ustną. Protagonistę powieści ratuje jednak wężowa wdzięczność: ratując jednego z młodych zaskrońców zaskarbił sobie wdzięczność całego gatunku, dzięki czemu nie tylko będzie mógł bezpiecznie przetrwać leśną noc, lecz także uzyska prawo do wypowiedzenia życzenia.

Jak wspomniano wcześniej kontakt z przynależną do świata ludowej demonologii Malwą zasiał w jego sercu pragnienie zostanie panem. Taki, który jak równy z równym mógłby konkurować z dziedzicem o wdzięki i uznanie na poły onirycznej rusałki. Toteż Szela odrzuca pierwsze pragnienia, te najbardziej zwierzęce, dotyczące *stricte* fizjologicznej warstwy egzystencji. Rzeczywiście w pierwszej chwili pragnie spokojnego snu, możliwości nasycenia głodu i pragnienia, tych potrzeb, które dla zagubionego w lesie i skonfrontowanego ze światem istot ponadnaturalnych wędrowca, mogłyby się wydawać fundamentalne i najważniejsze. Sięga do wspomnienia wzdargi jaką obdarzyła go rusałka i śmiało formułuje swoje magiczne życzenie.

- Chcę zostać panem. [...] Mieć dwór i piękny powóz, i siwe konie w zaprzęgu, i szablę, i szpicrutę, i żeby Malwa na powrót była moją. I żebym miał własnych chamów, dla których

⁵³⁵ R. Rak, dz. cyt., s. 81.

byłbym dobry i łaskawy, a pośród nich to ścierwo, Wiktoryna Bogusza, żeby mieć kogo nękać i okładać kijami, jak mi przyjdzie fantazja, i żeby mi dobrowolnie robił w polu.⁵³⁶

Pomimo swojej złożoności, wypowiedziane życzenie nie stoi w istocie wiele wyżej niż te, które nasunęły się Szeli w pierwszym odruchu. Za potrzebą przynależności do stanu pańskiego stoją uczucia i emocja prymitywne, siermiężne i w gruncie rzeczy trywialne. Przede wszystkim napędza Szelę chęć; chęć ponownego zbliżenia z rusalką na płaszczyźnie dosłownie fizjologicznej, lecz przecież nie to samo w sobie jest treścią życzenia. Na bycie panem bowiem – w fantasmagorycznych wyobrażeniach Szeli – składa się nie samo tylko posiadanie ukochanej kobiety, lecz także i cały teatralny anturaż „państwa”. Całkiem jawnie w jego życzeniu wyrażona jest potrzeba odwrócenia współczesnego mu porządku społecznego. Szela nie tylko chce być panem, ale chce również, aby funkcję jego „chama” objął aktualny pan, od którego jak do tej pory doznał jedynie rozlicznych upokorzeń, łącznie z przegranym konkurem o seksualną dominację nad rusalką. Szela chce nie tylko posiadać status pana w perspektywie przyszłej, ale również – dzięki temu – pomścić, skądinąd bardzo prostacko, wszystkie swoje dotychczasowe krzywdy. Podkreślić w tym momencie warto, że w narracji Raka nie ma miejsce na wyrównywanie krzywd całej chłopskiej warstwy społecznej. Szela nie jest w stanie objąć perspektywą krzywd i poniżenia całego chłopstwa. Na nierówność społeczno-klasową spogląda wyłącznie przez pryzmat własnej – tym samym zaś ekstremalnie egoistycznej – optyki. I taki punkt widzenia u Raka w dużej mierze pokrywa się z perspektywą badań historycznych nad Rabacją, które praprzyczyn zrywu chłopskiego upatrują właśnie – przynajmniej w pierwotnej fazie – w chęci zemsty Szeli nad rodziną Boguszków, nie zaś jako świadomy i podbudowany ideowymi pobudkami bunt przeciwko społecznej nierówności.

Zapatrywania Szeli na kwestię pańskości budzą całkiem oczywiste konotacje z *Weselem* Wyspiańskiego. Życzenie sformułowane przez Szelę jest w pewien sposób powtórzeniem czy odzwierciedleniem marzeń Jaśka z młodopolskiego dramatu. W jego usta autor wkłada następującą kwestię:

Zdobyłem se pawich piór,
nastroilem pawich piór:
pawie pióra ładne,
pawie pióra kradnę:
postawie se pański dwór!
Zdobędę se pański dwór,
wywlekę se złoty wór:
złoty wór wysypie

⁵³⁶ Tamże, s. 83.

ludziskom przed ślipie:
nakupie se pawich piór!⁵³⁷

Zdobycie pańskiego dworu, a wraz z nim bogactwa, którego symbolem będą pawie pióra, a więc marzenia Jaśka, pokrywają się w całości z wypowiedzianym przez Szelę życzeniem. Wspomniano już, że Wyspiański w *Weselu* podejmował również kwestię historycznego rozliczenia szlacheckiej rzezi. Wystarczy przywołać rozmowę Ojca z Dziadem, w której wprost wspomniana jest noc Krwawych Zapustów.⁵³⁸ Konkluzja, którą Dziad kieruje do Ojca; informacja, iż: „będzie pan twój wnuk” brzmi zdecydowanie wieloznacznie. Można odczytywać ją jako zdradę stanu chłopskiego i zaprzepaszczenie skądinąd wątpliwego dorobku Szeli, lecz też jako wskazanie pokojowej drogi do, jeśli nie zbratania, to chociaż zrównania stanu chłopskiego z ziemiańskim.

Sam Szela również pojawi się w *Weselu* Wyspiańskiego przybrawszy postać unurzanego w krwi upiora. Objawi się on postaci Dziada i przypomina – niejednokrotnie wszak w *Weselu* wspomnianą – rabację.⁵³⁹ Klęska Jaśka z dramatu – zaprzepaszczenie idei narodowego zrywu dla doczesnych dóbr – jest powtórzeniem przegranej przywódcy chłopskiej rebelii. Nie ulega wątpliwości, że w *Baśni* Rak wyraziście nawiązuje do dramatu Wyspiańskiego i poprzez wypowiedziane przez powieściowego Szelę życzenie, antycypuje jego porażkę wskazując, że nie istnieje zwycięstwo, za którym stoją wyłącznie przesłanki osobiste, materialne, związane z odruchem zemsty, czy też rewanżu.

Wypowiedziane przez protagonistę *Baśni* życzenie wzbudza konsternację wśród węzowego plemienia. Istoty te, choć ulokowane w równoległym świecie magii i mitu, także poddane są naddanemu porządkowi społecznemu. Bardzo wyraźnie podkreśla Rak, że nawet magia i rzeczywistość fantastyczna podległa jest prawom zastanego porządku społecznego. „Wiedz jednak, Jakóbie, że życzenie twoje jest potężne i łamie porządek rzeczy ustanowiony przez tego, który jest większy od węzów”⁵⁴⁰ – padają słowa najpotężniejszego wśród zebranych zaskrońców. Zaburzenie ustalonego ładu wydaje się zadaniem przerastającym magiczne możliwości, choć te z pozoru powinny nie posiadać żadnych granic. Tak, jakby i świat magii podlegał prawidłom wypracowanej przez wieki równowagi społecznej; jakby zdawały one sobie sprawę z konsekwencji naruszenia feudalnego *status quo*. Węże wyrażają to jednoznacznie, nie pozostawiając pola do mnogości interpretacji:

⁵³⁷ S. Wyspiański, dz. cyt., akt I, scena XXXV.

⁵³⁸ Tamże, akt I, scena XXVI.

⁵³⁹ Tamże, akt II, scena XV.

⁵⁴⁰ R. Rak, dz. cyt., s. 83.

- Swojej zguby sobie życzysz [...] Bożym zrządzeniem jedni rodzą się panami, a inni chamami. Jest w tym zapewne cel i jest w tym mądrość, choć trudno orzec jaka. Nie powinien się w to mieszać ani człowiek, ani gad.⁵⁴¹

W tej wypowiedzi znajduje się pewien komponent bezyli oraz świadomości własnych ograniczeń. Wężę nie umieją wyjaśnić, dlaczego świat społeczny rządzi się takimi własnymi zasadami; nie są w stanie ich całkowicie zrozumieć, a jednocześnie poddają się im i ulegają ich mocy. Szela słyszy również kolejną przepowiednię dotyczącą jego własnego losu: wężę wieszczą mu zgubę, tak jakby w pełni świadome były zasad funkcjonowania narracyjnego schematu Todorova: naruszenie społecznej równowagi prowadzi do odbicia wahadła w drugą stronę, a w konsekwencji do powrotu w stan równowagi; wraz z całą tragiczną opowieścią, która wokół fluktuacji społecznych musi narosnąć.⁵⁴²

Życzenie wypowiedziane przez bohatera obwarowane zostaje jednak – i to znów element charakterystyczny dla baśniowej opowieści⁵⁴³ – warunkami, jakie heros musi spełnić, by życzenie mogło zostać w pełni zrealizowane. Pragnieniom Szeli stanie zadość, lecz czeka go przedtem długa jeszcze droga, na początku której czeka go misja zdobycia serca. Już wcześniej wężę wiedzą, iż Kóba podarowawszy serce Malwie już go nie posiada, a – aby stać się panem – musi je odzyskać. Jeśli nie swoje własne, to przynajmniej cudze. „Kto nie ma serca, ten nie może spotkać samego siebie, więc nie może być nikim, nawet sobą samym”⁵⁴⁴ – bohater nie dostrzega mądrości płynącej z tej wężowej mądrości; nie jest w stanie pojąć głębi ofiar, na jaką się zdobył ofiarowując własne serce, choć przecież powinien był ją dostrzec, choćby i tylko spoglądając na los i zatrąę karczmarzowej córki, *meszugerki* Chany. Słowa wężów niepokoją go, drażnią, czuje się przez leśne gady oszukany i okpiony.⁵⁴⁵ Spełnienie wypowiedzianego życzenia odroczone zostało w czasie, a wężę – tym razem spełniając rolę baśniowego starca – udzielają bohaterowi porady: odsyłają go na poszukiwanie serca Wężowego Króla, istoty wykreowanej na mit pośród mitów; legendę wężowego rodu. Wskazówką zaś, jaką protagonista otrzymuje, jest odnalezienie królewskiego syna, Mruka.

Bohaterska podróż trwa dalej: Szela nawet nie w pełni świadomie, kierowany nie własną wolą, dąży do odnalezienia Mruka. Lecz nim do niego dojdzie, przejść będzie musiał kolejną próbę, konotowaną baśniowo już choćby poprzez skojarzenie ze spotkaniem Odysa z czarodziejką Kirke.

⁵⁴¹ Tamże.

⁵⁴² C. Todorov, *Teorie symbolu*, przeł. T. Stróżyński, Gdańsk 2011, s. 182.

⁵⁴³ B. Bettelheim, dz. cyt., s. 102.

⁵⁴⁴ R. Rak, dz. cyt., s. 84.

⁵⁴⁵ Tamże.

„est taka opowieść o wędrowcu, co wracał z wojny do domu i spotkawszy na swej drodze wiedźmę, przebywał na jej wyspie kupę lat, bo w tym też rola takich jak ona, by odwozić od celu, by człowiek dreptał w miejscu i myślał, że tak ma być, że to prawdziwe życie.”⁵⁴⁶

Jak wskazuje powyższy cytat skojarzenie pobytu Kóby u pustelnicy-wiedźmy Sławy z perypetiami Odyseusza wskazane jest w tekście powieści wyrażenie podkreślone. I choć przecież fragment nie wymienia antycznego herosa z imienia, to przecież opowieść o podróży do Itaki pozostaje jednym z najbardziej znanych greckich mitów; stale reinterpretowanym i (od)czytywanym przez kolejne pokolenia.⁵⁴⁷ Trop jest identyfikowany przez czytelnika właściwie automatycznie.

To właśnie podczas pobytu u Sławy, poprzez rozmowy z samą pustelnicą oraz jej kotem Kocmołuchem⁵⁴⁸ i antagonistycznie nastawionym Złym Człowiekiem, Kóba poznaje legendę o Wężowym Sercu, bliźniaczych dzieciach Wężowego Króla i podmienionym dziecku. Opowieść przedstawiona jest z kilku różnych perspektyw i dopiero po uzyskaniu wszystkich możliwe jest całościowe odtworzenie legendy.⁵⁴⁹ Wyłania się z niej historia nieuniknionego incestu, podobna w swej strukturze do tragedii losu króla Edypa. Z dwojga bliźniaczych dzieci Wężowego Króla, chłopiec zostaje podmieniony na ludzkie dziecko. Królewski syn dorasta wśród ludzi na wielkiego wojownika i przywódcę, zaś wychowane wśród węży ludzkie dziecko, w żaden sposób nieprzynależne do świata, w które zostało rzucone staje się Mrukiem. Wężowy świat nie odnajduje żadnej drogi do serca ludzkiego dziecka, które dorasta jako wyrodek, nieuk, który najprawdopodobniej „jest idiotą, co przecież zdarzyć się może w każdej rodzinie”.⁵⁵⁰ Jedyną być może rozumiejącą go osobą, jest jego udawana siostra, Magura, do której Mruk rychło zapala afektem, mającym zresztą zwieńczenie w pojedynczym akcie seksualnym. Stosunek ów jest pierwszym przełamaniem mitycznego tabu kazirodztwa, choć w istocie wcale nim nie jest. Do właściwego incestu dojdzie później. „Z tego [takiej relacji] mogą się czasem rodzić chore kocięta” – zauważa Kocmołuch ignorując całkowicie – i jak się zdaje całkowicie intencjonalnie – istotę

⁵⁴⁶ Tamże, s. 200.

⁵⁴⁷ Por. np. N. Miksiewicz, *Rzecz o wiernej Penelopie. Reinterpretacja mitu o Odyseuszu jako propozycja lekcji o żeńskiej perspektywie*, „Filoteknos”, nr 12, 2022, s. 147-160.

⁵⁴⁸ Trop „uczonego kota” Rak zaczerpnął z folkloru Słowian wschodnich. Figura rozumnego i posługującego się mową kota obecna w rosyjskich podaniach od czasów najdawniejszych realizuje się w literaturze: „Wspomnieć wystarczy tylko skazkę Aleksandra Puszkina o uczonym kocie czy kota Behemotha z *Mistrza i Małgorzaty* Michaiła Bułhakowa.

⁵⁴⁹ R. Rak, dz. cyt., s. 164-215.

⁵⁵⁰ Tamże, s. 167.

androgynicznego mitu, który, niezależnie od wariantu, w istocie stanowi fundament zakazu kazirodztwa: incest stanowi przywilej bogów.⁵⁵¹

Problematyka mitu boskich bliźniąt poruszona została w poprzednim rozdziale, warto jednak jeszcze raz podkreślić, że każdorazowo trop ten odnosi się do kosmicznej androgynii i rozerwania pierwotnego hermafrodytycznego bóstwa, na dwie dopełniające się względem siebie połowy symbolizujące światło i mrok, zaś w symbolice alchemicznej *nigredo* i *albedo*.⁵⁵² Seksualne zbliżenie pomiędzy dwójką boskich bliźniąt w każdej kolejnej reinterpretacji mitu powodowane jest tęsknotą za epoką, gdy te dwa komponenty rzeczywistości były ze sobą tak mocno scalone, że niemożliwe wręcz do nieodróżnialne. Każdorazowo również wiąże się z powrotem do epoki ahistorycznej wpisując się tym samym w czas ceremonii religijnych, całkowicie niezależny od diachronicznego biegu dziejów. W ten sposób – jako przemieszanie aksjologicznych pojęć dobra i zła – mit androgyniczny funkcjonuje w literaturze habsburskiej, także i polskojęzycznej, choćby tylko u Kuśniewicza.⁵⁵³ Dla Raka opowieść o bliźniętach zostaje skomplikowana i spleciona wraz z historią o miłosnym trójkącie, w którym podmieniony brat kocha swą siostrę, nie wiedząc, iż nie jest jego siostrą; ta zaś – po krótkim okresie zauroczenia Mrukiem – wybiera swego rzeczywistego brata, nie będąc świadomą łączącego ich pokrewieństwa.

Sama komplikacja „trojga bliźniąt” spotęgowana jest także przez motyw przemiany Mruka, która następuje bezpośrednio po zbliżeniu seksualnym z Magurą. Dorastając w obcym sobie świecie nabywa szczególnych cech istoty z pogranicza; nieprzynależnej ani do świata ludzi, ani węzów. Nadaje mu to swoistą moc obserwacji otaczającego go świata i „mądrość” wynikłą z ewangelicznego ubóstwa duchem. Zbliżenie z Magurą zdaje się otwierać w nim coś więcej; niesprecyzowaną aurę, która sprawia, iż ludzie poszukują jego rad opierających się w Rakowej narracji na strategii bezwzględnej szczerości i władzy umiejętnego korzystania z oszczędnych słów, których nauczyła go tajemnicza istota, częściowo mogąca być utożsamiona ze spersonalizowanym absolutem, być może nawet Bogiem.⁵⁵⁴

Słowa brzmiały jasno i wyraźnie, i były całkiem zwyczajne, choć odbijały się echem w całej istocie Mruka. Wgryzł się więc w nie jak w soczyste jabłko, obracał je w głowie i w ustach, sto razy, tysiąc, dziesięć tysięcy razy dziennie, aż stały się jednym z samym Mrukiem, i nie mógł już rozpoznać, czy dalej jest jeszcze synem węży [którym nie jest], bratem Magury [którym również nie jest], czy już tylko słowami.

⁵⁵¹ M. Eliade, *Méhistophélès et l'androgynie*, Paryż 1981, s. 124.

⁵⁵² Tamże, s. 174-176.

⁵⁵³ Por. A. Kuśniewicz, *Król Obojga Sycylii*, Warszawa 1992.

⁵⁵⁴ R. Rak, dz. cyt., s. 170.

Moc owych słów wydaje się niezwykła: później nazwane zostaną określone jako najpotężniejsza wśród broni, która „pomoże pokonać najgorszych wrogów i przewyciężyć największe przeszkody”; taka, od której „nie ma lepszej broni [...] Nie ma w ogóle innej broni”.⁵⁵⁵ Biblijne nawiązania wydają się bezsporne. W wyuczonych Mruka słowach pobrzmiewa z pewnością echo pierwotnego *λόγος*, pierwszego słowa, w którym zawarta była cała treść rzeczywistości. Nic więc dziwnego, że Mruk mantrycznie je powtarzając odnalazł w nich nie tylko samego siebie, lecz i cały świat, z którym z czasem stał się z nimi tożsamy. Świat mitów wyrosłych na gruncie kultury judeochrześcijańskiej pielęgnuje moc pochodzących od Boga słów: wystarczy wspomnieć opowieść o upadku Jerycha czy biblijny nakaz milczenia. To, co werbalnie pochodzi ze świata sakralnego zdaje się posiadać władzę pełnej sprawczości nad rzeczywistością ziemską. Jeśli za boską namową arcykapłan Jozue z sukcesem wykorzystuje spisane Słowo Boże jako broń, tym potężniejsza musi wydawać się moc wypowiedzianej, powtarzanej w ludzkim języku sakralnej mądrości. Mruk integruje w sobie *λόγος*, posiada jego moc, którą później za pośrednictwem Złego Człowieka uzyskuje również protagonista powieści. Podobnie jak uprzednio czuje się wydrwiony mocą węzowych czarów, tak i posiąwszy tę wiedzę poczuł się oszukany. Po raz kolejny Rak wskazuje na głęboką prostotę umysłu Szeli, odmienną jednak od prostoty Mruka. Jakób chcąc zdobyć oręż ma już przygotowany plan, w jaki sposób jej użyć. Chłopskim rozumem powtarza swoje pragnienie odwrócenia porządku społecznego, stania się panem i sprawdzenia panów, do rangi chłopów. Raz jeszcze przedstawił swoją wizję świata, którą uprzednio skrytykował w formie życzenia w węzowym lesie. Tym razem na pytanie, w jaki sposób chciałbym użyć zdobytej mocy odpowiada:

Jadłbym, pił i ścinał łby tym, którzy by mi się nie podobali. A panom i klechom kazałbym odrabiać pańszczycę, co dzień jak rok okrągły, ażby zdechli. Najsampierw jaśnie pan Bogusz, potem inni.⁵⁵⁶

Pragnienie zemsty wciąż pozostaje w Szeli dominujące i żywe. Broń, czymkolwiek by miała ona nie być, definiuje wyłącznie jako narzędzie do prywatnego, personalnego rewanzu. Ten aspekt motywacji Jakóba jest wielokrotnie w *Baśni* podkreślany i nie pozostawia wątpliwości, iż pobudki będące przyczyną chłopskiego zrywu nie wiele miały wspólnego z ideałami Wielkiej Rewolucji, czy choćby wewnętrznym poczuciem klasowej niesprawiedliwości. Nic więc dziwnego, że Szela usłyszawszy, że owa dojmująca broń jest

⁵⁵⁵ Tamże, s. 214-215.

⁵⁵⁶ Tamże, s. 214.

niczym innym, jak zestawem słów po raz kolejny czuje się okpiony. Nie bierze pod uwagę, iż moc słów przewyższać może pod względem skuteczności jakikolwiek inny oręż. Urażony i we własnym mniemaniu skompromitowany bohater przed ostateczną katabazą kończy ten etap wędrówki słowami: „Czy wy mnie wszyscy macie za durnia? [...] Jeśli to ma być ta twoja broń, to zostań tu i gnij w tym lesie, i zachlej się na śmierć”!⁵⁵⁷

Nim podążymy w dalszą drogę śladami Szeli, powróćmy jeszcze do kwestii bliźniąt Smoczego Króla i podrzuconego ludzkiego syna. Mruk, jak już to zostało powiedziane, będąc z urodzenia człowiekiem przez samo obcowanie – zarówno fizyczne, jak i seksualne – ze światem rzeczywistości baśniowej staje się w pewien sposób jej częścią, uzyskuje dostęp do mocy, których nigdy nie posiadałby jako wychowany wśród ludzi człowiek. Analogiczny proces, choć doskonale lustrzany, przechodzi węzowy syn wyrastający wśród ludzi. Jego historia jest mniej dramatyczna; znacznie bardziej przypomina opowieść o ludowym herosie i do pewnego stopnia może przypominać historię Szeli. Tak, jakby za sprawą opowieści o nim autor próbował przedstawić właściwą, prawdziwą, czy może raczej prawdziwszą opowieść o bohaterze wyrosłym z kultury ludowej. Wydaje się, iż słowo o Jakóbie Szeli zdawać się może parodią opowieści o Jakóbie Wężowym Synu, właściwie nawet jej negatywem. Ten drugi osiąga niezaprzeczalny sukces, łącznie z dopełnieniem mitu bliźniaczo-androgynicznego; ten pierwszy zaś – ponosi ostatecznie definitywną klęskę. Tak jako człowiek, jak i jako heros. Trudno wszak jednoznacznie określić przejście do krwawej legendy Rabacji Galicyjskiej jako zwycięstwo. Klęska, która stanie się jego udziałem, w dużej mierze spowodowana będzie jego wiarą w możliwość osiągnięcia statusu „pana” i zarzucenia „chamskiej”, chłopskiej doli. Przyczyną klęski będzie również zapamiętanie w mściwym uporze i trwanie przy personalnej nienawiści do rodu Boguszów. Na swojego dziedzica przerzuca też odpowiedzialność, za wszystkie przeżyte do tej pory doświadczenia. Upatruje w Wiktorynie Boguszu przyczyny wszelkie zła, całkowicie ignorując fakt, że w opowieści bohaterskiej zarówno on sam, jak i antagonistyczny Wiktoryn są zaledwie niewielkimi trybikami w skomplikowanej maszynie mitu. Im dłużej i im głębiej Szela zastanawia się nad własną sytuacją – tym mocniejsza staje się jego wiara w binarny świat „panów” i „chamów” oraz nienawiść do Bogusza.

Wężowy Syn zdobywa wszystko to, czego pragnąłby Szela, do czego jednak nie predystynuje go ani chłopskie urodzenie, ani przymioty intelektu. Powrót Wężowego Syna na łono czarodziejskiej krainy nie jest niczym innym jak powrotem do stanu pierwotnej

⁵⁵⁷ Tamże, s. 215.

równowagi, a więc dopełnieniem schematu transformacyjnego. Skradziony z królewskiej kołyski syn powraca na własną dziedzinę. Dziejowej, a przede wszystkim klasowej sprawiedliwości staje się zadość, w czym również bez trudu odnajdujemy realizację wielokrotnie przywoływanego schematu transformacyjnego. Jednocześnie opowieść o bliźniętach i podrzutku ma w sobie także aspekt klasowego awansu, bo przecież zawarta w narracji legendy historia Mruka jest niczym innym jak trawestacją mitu awansu społecznego. Mruk nie staje się co prawda pełnoprawnym członkiem węzowej społeczności, co stało by w sprzeczności nie tylko ze schematem transformacyjnym, lecz także z dychotomicznym podziałem świata na rzeczywistość historyczną i mityczną, lecz znajduje swoje miejsce gdzieś na granicy obu tych światów. W świecie niemagicznym, w którym skądinąd jest jego miejsce, zyskuje szacunek i posłuch, jakiego nie mógłby zdobyć, gdyby wychowany został w kołysce, z której został porwany. Zaistnieć jako współposiadacz logosu mógł wyłącznie za sprawą incydentu ontologicznego, mocą którego przeniesiony został w świat żywego mitu. Jako wychowanek chłopów mógłby partycypować w świecie mitycznym zaledwie na nierównych prawach, jakie obowiązują zwykłego człowieka w zderzeniu z ponadnaturalnymi aspektami rzeczywistości.

Bliźniacza zawierucha dobiega końca. Świat przestaje drżeć z niepokoju. Wybudzający się ze snu Wężowy Król znów zapada w głęboki sen. Oś świata przestaje grozić już katastrofą. Królewskie serce zostaje ocalone, prawdziwy węzowy dziedzic wraca na swoje patrymonium. Cała ta wielokrotnie przekręcana i uwikłana w rozmaite wymiary rzeczywistości opowieść robi na protagoniście powieści ogromne wrażenie. Nie rozumie jej w całości, z pewnością zaś nie jest w stanie pojąć jej uniwersalistycznego (a więc mitycznego charakteru). Trudno mu zrozumieć, czy Mruk, Smoczy Syn i Magura to postaci przeniesione w opowieści z zamierzchłych czasów, czy też całkiem współczesne, z którymi dane jest mu *in statu nascendi* obcować. Podjudzany, podpuszczany i celowo dezorientowany ma trudność ze zrozumieniem, kim naprawdę są postaci, które napotkał na tym etapie swojej podróży bohaterskiej: Zły Człowiek, wiedźma Sława i on sam, Jakób. Czy on sam jest Smoczym Synem, Zły Człowiek Mrukiem, zaś Sława-Kirke Magurą? Daremność takich dociekań w obliczu świata mitycznego przerasta intelektualne możliwości Szeli, który przede wszystkim czuje się ustawicznie oszukiwany. I na dobrą sprawę, trudno zawyrokować, gdzie skryta jest prawda, którą maskowana jest niejednoznacznością opowieści oraz ustawicznym – użyjmy słowa całkowicie nieprzypisanego do mitycznego wokabularza – gaslightningiem. Racjonalność spojrzenia Szeli oraz wiara we jego własne zmysły stale jest podważana. Jego

doświadczenie zasłyszanych opowieści i obserwowanych zdarzeń zamieniane jest na majaki oczadzonego alkoholem i alkaloidami umysłu:

Tak się schlałeś, że powinieneś na kolanach błagać, żebym cię w ogóle do chałupy wpuściła. [...] A wiesz ty chociaż, z czego Zły Człowiek ten bimber pędzi? We wsi mówią, że na zbożowych matkach, tych, co się je czasem znajduje w polu. Czasem na piołunie. A jak go przyciśnie, to nawet na bukowych orzeszkach. Od jednego, drugiego i trzeciego, Kóba, pieprzy się we łbie, że hej.⁵⁵⁸

Nie dziwi więc rozgoryczenie protagonisty, który przestaje odróżniać prawdę od fikcji, zaś narrację od baśni, co wiąże się z całkowitym zaprzeczeniem jakiegokolwiek logice. Pamiętać też należy, iż powieściowemu Szeli brakuje intelektualnego wyrachowania i obycia, które pozwoliłoby mu racjonalnie rozwikłać piętrzące się przed nim zagadki. Gdy Gadający Kot zmienia się niepostrzeżenie w koguta⁵⁵⁹, Szela zamiast zadziwić się tajemniczą metamorfozą pozwala sobie wmówić, iż traci zmysły.⁵⁶⁰ Gdyby podążać wyłącznie tropem racjonalnego i oświeceniowego dyskursu literackiego, być może nawet należałoby w ten właśnie sposób rozumieć jego problemy. Do czynienia jednak mamy z baśnią, gdzie porządek racjonalny ustąpić musi miejsca porządkowi mitycznemu, w którym oszaleć może dosłownie wszystko, lecz nie zmysły bohatera heroicznego.⁵⁶¹ Zwątpienie, w które popada protagonista niezbędne jest jednak do tego, aby dopełniony został i zrealizowany całościowo schemat mitycznej podróży. Wszak, czego Szela nie dostrzega – i skądinąd nie ma prawa dostrzegać – zgodnie z toposem wędrowni heroicznej – oszustwa, szalbierstwa, przeszkody, są jedynie próbami, które – w mniej lub bardziej toporny sposób – musi przejść, aby przybliżyć się do finalnego, domykającego całą strukturę mitu zadania.⁵⁶²

W *Baśni* baśń miesza się z rzeczywistością do tego stopnia, że odróżnienie jednego od drugiego staje się nie tyle nawet niemożliwe, co wprost bezcelowe. Płynne narracyjne przejścia pomiędzy dwoma światami pozostają z jednej strony w obrębie koncepcji hydrodynamicznego świata Heraklita, z drugiej odnoszą się do głęboko zakorzonego w strukturze mitu współistnienia dopełniających się przeciwieństw.⁵⁶³ To, co baśniowe, oraz to, co rzeczywiste w *Baśni* Raka jest jedynie przeniesieniem na wyższy poziom abstrakcji mitu o boskich bliźniętach. Dopełnieniem struktury – zarówno mitycznej, jak i narracyjnej –

⁵⁵⁸ R. Rak, dz. cyt., s. 202.

⁵⁵⁹ *Notabene* kogut to kolejna istotna figura w bestiariuszu mitologii słowiańskiej, por. A. Brückner, dz. cyt., s. 29.

⁵⁶⁰ R. Rak, dz. cyt., s. 203.

⁵⁶¹ R. Bly, dz. cyt., s. 191.

⁵⁶² J. Campbell, dz. cyt., s. 202-204.

⁵⁶³ M. Eliade, *Kowale i alchemicy*, przeł. A. Leder, Warszawa 2007, s. 12.

jest uzyskanie przez protagonistę świadomości, że dopiero istniejąc w obu tych wymiarach jednocześnie; poniekąd scalając je w sobie, może istnieć w pełni. Być może to właśnie jest zadaniem, któremu bohater musi podołać. Finałowy rozdział powieści pozostawia ogromny margines niepewności, czy Szela udźwignął powierzone mu zadanie. Sam nie jest w stanie odpowiedzieć na pytanie, czy bukowińską Itakę udało mu się osiągnąć „w nagrodę albo za karę”.⁵⁶⁴ Być może zresztą nie jest odpowiednim pytaniem, czy istnieje dla niego jakakolwiek kara bądź nagroda: być może, nie zasłużył w istocie ani na jedno, ani na drugie, lecz na pośredni stan „spokoju”, jaki uzyskuje przez spełnioną – w pewnym mityczno-literackim sensie – miłość.⁵⁶⁵

Realizowana w *Baśni* koncepcja mitycznego *coincidentia oppositorum* z jednej strony bardzo bliska jest myśleniu o micie Claude’a Lévi-Straussa⁵⁶⁶, lecz nie można też zapominać o alchemicznej interpretacji współgrających przeciwieństw. Bo nie ulega wątpliwości, że Rakowa opowieść o Szeli jest nie tylko powtórzeniem opowieści bohaterskiej, lecz także trawestacją mitu o poszukiwaniu kamienia filozoficznego. Świadczy o tym choćby nagromadzenie w rozdziałach opisujących historię Mruka symboli alchemicznych (by daleko nie szukać Sława – pojawiająca się w postaci zarówno dziewczicy, jak dojrzałej kobiety oraz staruchy), motyw bliźniaczych dopełnień czy też realizowane na wielu płaszczyznach współistnienie przeciwieństw, z których bodaj najważniejszym jest wspomniane przemieszanie wymiarów baśni oraz rzeczywistości.⁵⁶⁷

Katabaza Szeli – paradoksalnie – odbywa się w sposób odchodzący od kanonicznej wersji mitu bohaterskiego. Protagonista istotnie schodzi pod ziemię i natrafia tam na negatyw świata rzeczywistego, w którym dla przykładu „słońca wychodzą na niebo jedno za drugim, duże i małe, całe stada, pulsujące rytmicznie i ociekające zawiesistym światłem”.⁵⁶⁸ Wydawać by się mogło, że wkraczając w świat podziemny bohater znajduje się już u samego kresu swojej wędrówki. Zgodnie ze schematem, po zejściu do podziemia, musi przejść kolejne próby i mierzyć się z siłami zła. Stale towarzyszy mu myśl: „muszę zostać panem”⁵⁶⁹; trwa też w przeświadczeniu, że nim zdobędzie smocze serce, będzie musiał stoczyć bez mała mityczny pojedynek; podąża za tropem baśni, które opowiadał dla niego Stary Myszka:

⁵⁶⁴ R. Rak, dz. cyt. s. 445.

⁵⁶⁵ Dość czytelne w *Baśni*... Raka wydają się nawiązania do *Mistrza i Małgorzaty* Michała Bułhakowa. Nie będziemy śledzić ich całościowo, lecz podkreślić należy, iż także i finałowa scena *Baśni*... wydaje się swoistą karykaturą dopełnienia losów bułhakowskiego Mistrza. Por. M. Bułhakow, *Mistrz i Małgorzata*, przeł. I. Lewandowska, W. Dąbrowski, Warszawa 2000, s. 323-330.

⁵⁶⁶ C. Lévi-Strauss, *Mit i znaczenie*, przeł. R. Wiśniewski, Warszawa 2020, s. 61-69.

⁵⁶⁷ Szerzej o tym por.: M. Eliade, dz. cyt., C.G. Jung, dz. cyt.

⁵⁶⁸ R. Rak, dz. cyt., s. 232.

⁵⁶⁹ Tamże, s. 237.

„w baśniach [...] bohater musi pokonać potworę. Smoka albo co”.⁵⁷⁰ Wydaje się, że mityczny sposób myślenia, a także zarys całej drogi bohatera do upragnionego celu, jest w Szeli mocno ugruntowany. To bodaj jedyny moment, w którym autor daje do zrozumienia, że bohater powieści w pewnej chwili uświadamia sobie własny bohaterski status. Jednak bierze ze schematu mitycznej wędrówki tylko to, co pasuje do jego zamierzania odwrócenia porządku społecznego.

Tymczasem ku zaskoczeniu Szeli nie czeka go żaden pojedynek. Na końcu podróży nie czeka go ani pojedynek, ani tytułowe węzowe serce, które ma poprowadzić go ku byciu chamem. Ktoś ubiegł powieściowego bohatera; rozczarowany i rozgoryczony Szela opuszcza podziemia, podróż dobiega końca, niezgodnego jednak ze schematem podróży bohaterskiej. Tutaj bez wątpienia Rak igra mityczną konwencją: przeprowadzając swojego bohatera przez szereg prób jednocześnie nie obdarzając go nagrodą. Rzecz jasna ta go nie ominie – inaczej chybiony byłby sens całej powieści. Szela otrzymuje w końcu smocze serce, w momencie, w którym traci już nadzieję na odmianę swojego losu. Od śmierci w podziemnej krainie ratuje go Chana, szalona córka karczmarza i to od niej właśnie ostatecznie Jakób otrzymuje węzowe serce. Przypomnijmy, że to już drugie – obok własnego – serce, które Chana darowuje Szeli, on zaś po raz kolejny wzgardza jej miłością. Gdy u kresu wędrówki bohaterskiej, Szela dowiaduje się, iż węzowe serce wzięła dziewczyna, w pierwszym momencie myśli o Kirke-Sławie, w drugim o rusałce-Malwie. Kiedy przyjmuje dar serca po raz kolejny „coś odmieniło się w świecie”.⁵⁷¹ Tym samym definitywnie domknął się schemat mitu heroicznego.

Dopiero domknięcie jednego z mitów, otwiera przestrzeń na narracyjny schemat drugiej z części powieści, w której opisywane są losy Szeli jako pana, a w dalszym ciągu także i galicyjskiej rabacji. Kilkakrotnie już wzmiankowano, że chociaż sama rabacja jest wydarzeniem chronologicznie poprzedzającym uzyskanie przez Galicję autonomii, a tym samym także i okres kształtowania się mitu galicyjskiego *per se*, to jednak jest jego ważnym składnikiem, nawet jeżeli działającym tylko w obrębie struktur pamięciowych. Na jakże istotne zakotwiczenie rabacji w pamięć kulturową wskazuje przywoływane już uprzednio *Wesele* Wyspiańskiego. Co prawda Pan Młody w rozmowie z Gospodarzem wciąż podkreślają – zwróćmy uwagę na wspólnotę myśli zarówno „pana” jak i „chłopa” – że „myśmy wszystko zapomnieli”⁵⁷², to przecież przywołanie w dramacie Upiora-Szeli oraz wielokrotne wzmiankowanie krwawych zapustów, nie pozostawia wątpliwości, że

⁵⁷⁰ Tamże, s. 243.

⁵⁷¹ Tamże, s. 253.

⁵⁷² S. Wyspiański, dz. cyt., akt I, scena XXX.

wydarzenia rabacyjne wciąż żyły w pamięci obu stanów – i to na początku XX wieku, *de facto* w ostatnim dwudziestoleciu istnienia imperium Habsburgów. Gdzieś na granicy jawnego sformułowania sądu pojawiają się też słowa Gospodarza: „to, co było, może przyjść”,⁵⁷³ a wraz z nimi obawa, że do podobnej rzezi może dojść ponownie. I istotnie: dojdzie.

Ewa Wiegandtowa wzmiankując w *Austria Felix* rzeź galicyjską wpisuje ją – całkiem słusznie – w schemat mitopodobnego schematu rodzinnej historii, który „polega na powtarzaniu następującej figury fabularnej: zagrożenie domu – jego ratowanie – ponowne zagrożenie”.⁵⁷⁴ Cykliczność zagrożenia, a tym samym także i ponawialność aktu ratowania zdaje się być szczególnie bliska historii Galicji, a mówiąc szczerzej obszaru pogranicznego rozdzielającego Europę zachodnią od wschodniej. Wydaje się jednak, że fenomen rabacji można wpisać także w cykl historii Galicji rozumianej jako kraj koronny imperium Habsburgów. .

Rabacja o dwa lata wyprzedza koronację Franciszka Józefa I na cesarza, zaś o dziewiętnaści proklamowanie Autonomii Galicyjskiej. Zwróćmy uwagę, że zarówno bez Wiosny Ludów, jak i bez rabacji, trudno wyobrazić sobie powstanie austro-węgierskiego konglomeratu państwowego oraz przyznania austriackiemu zaborowi autonomii. W ten więc sposób rabacja poniekąd otwiera klamrę historyczną, w której kształtował się mit galicyjski. Rzeź zarówno panów, jak i – w późniejszych czasie – chłopów, bo wszak powstanie upadło dzięki militarnej interwencji, otwierało drogę do złotej epoki Galicji. Ów finalny aspekt powstania chłopskiego znajduje swoje miejsce w przedostatnim rozdziale powieści Raka i opisie bitwy, której „nigdy nie było, lecz wśród chłopów pamięć o niej przetrwała przez wiele pokoleń”.⁵⁷⁵

Bitwa, którą opisuje Rak ostatecznie położyć miała kres chłopskiemu zrywowi, któremu militarnie przeciwstawić się miało cesarskie wojsko „piękne i groźne niczym armia pszczoł, bo i sztandary, i mundury miało żółto-czarne”⁵⁷⁶, a więc w barwach imperium Habsburgów. Nadciągnięcie armii zresztą opisane jest przez Raka w kontekście mocno apokaliptycznym, o czym świadczy wizja legionu „rydwanów zaprzężonych w lwy”.⁵⁷⁷

Zgodnie z narracją *Baśni* w dolinie Wisłoki doszło do rzezi chłopów, lecz zdawać się może, że najważniejszą jej konsekwencją było uświadomienie sobie masom chłopskim, że „Kajzer i gubernator tyle o nich dbają, co polscy panowie, że nie ma takiej siły na świecie,

⁵⁷³ Tamże.

⁵⁷⁴ E. Wiegandt, *Austria Felix, czyli o micie Galicji w polskiej prozie współczesnej*, Poznań 1988, s. 92.

⁵⁷⁵ R. Rak, dz. cyt., s. 443.

⁵⁷⁶ Tamże.

⁵⁷⁷ Tamże.

która by się za nimi wstawiła”; i że „nigdy niczym innym nie będą, jak tylko chamami”.⁵⁷⁸ Z jednej strony Rak wskazuje tutaj domknięcie narracyjnego schematu Todorowa, powrót do *status quo ante*, a więc do stanu naruszonej przez kierowanego instynktem zemsty Szele równowagi społecznej. Z drugiej zaś podkreślona zostaje beznadzieja sytuacji stanu chłopskiego, która co prawda niedługo miała odmienić się na lepsze, lecz dopiero po wprowadzeniu w 1867 roku konstytucji grudniowej.⁵⁷⁹

W kontekście bitwy Rak po raz pierwszy – symptomatyczne jest, iż dzieje się to dopiero na samym końcu powieści – personalizuje figurę Kajzera wymieniając ją z imienia. Co prawda autor – jak sam przyznaje – przyspieszył panowanie Franza Josefa I⁵⁸⁰, ale wydaje się zabiegiem narracyjnym wskazanym z tej choćby jednej przyczyny, że podkreśla ramowość istnienia Galicji szczęśliwej. Panowanie Franciszka Józefa – zgodnie z koncepcją Raka – w całości ma pokrywać się z okresem formowania się mitu galicyjskiego. To, co z czasem nazywane będzie okresem Galicji szczęśliwej rozpoczyna się wraz z końcem powieści, rozpoczyna się krwawym rozliczeniem z armią chłopskich powstańców:

[...] I tak bitwa skończyła się, zanim na dobre zaczęła, a tych chamów, którzy przeżyli, rozkazem Najjaśniejszego Pana Franza Josefa I, ukrzyżowano wzdłuż trasy kolejowej z Krakowa do Lwowa.

W ten sposób skończyła się chamska wojna, w ten sposób dobiegło kresu sześćdziesiąt dni chamskiej chwały. Nie mogło być inaczej i nigdy inaczej nie będzie.⁵⁸¹

Wśród turpistycznych fragmentów *Baśni*, ten o szeregu chłopów ukrzyżowanych wzdłuż linii kolejowej robi szczególnie wrażenie w zdwojony sposób zamykając ramę powieści. Nie sposób tutaj nie wspomnieć o symbolicznym pokrewieństwie toposu kolei i śmierci, co wzmiankował cytowany wcześniej Wojciech Tomasik.⁵⁸² Przede wszystkim jednak należy traktować ów powieściowy obraz jako antycypację ostatnich lat istnienia Galicji i wojny światowej. Przypomnijmy, że austriacka Galicja była – od samego początku wojny – świadkiem krwawych i długotrwałych starć pomiędzy siłami rosyjskimi i austro-węgierskimi⁵⁸³, zaś po wojnie całą kraina usiana została – podtrzymując konwencję Raka – od Krakowa do Lwowa rozlicznymi cmentarzami wojennymi. Tak, jak u prapoczątku istnienia Galicji – rozumianej tak jako autonomia, jak i jako mit – leżała rzeź i rozciągłości na

⁵⁷⁸ Tamże.

⁵⁷⁹ R. Kochnowski, *Przy Tobie, Najjaśniejszy Panie, stoimy i stać chcemy... Monarchia habsburska w polskiej myśli politycznej 1880-1914*, Kraków 2009, s. 24-25.

⁵⁸⁰ R. Rak, dz. cyt., s. 447.

⁵⁸¹ Tamże, s. 443.

⁵⁸² W. Tomasik, *Ikona nowoczesności. Kolej w literaturze polskiej*, Wrocław 2007, s. 24.

⁵⁸³ Por. np. Piotr Mikietyński, *Działania wojenne w rejonie Przemyśla w okresie 1914-1915 [w:] Twierdza Przemyśl w Galicji*, red. J. Polaczek, Przemyśl 2003.

krzyżach chłopci, tak i jej kres zaznaczony został dla następnych pokoleń krzyżami wojennych cmentarzy.⁵⁸⁴ W symbolicznym porządku śmierci i męczeńskiej ofiary pewien cykl został ostatecznie domknięty. Galicja dogasała wśród podobnych, choć przecież na znacznie większą skalę działających rzezi i wojennej zawieruchy, jak te, w których się rodziła. Jeśli więc nawet *Baśń* Raka nie opowiada bezpośrednio o micie galicyjskim, to przecież w bardzo wyrazisty sposób się do niego odnosi.

Drugim domknięciem, który narracyjnie zawarty jest w owym fragmencie, to powieściowa historia Szeli. Ukrzyżowania wzdłuż kolejowej linii w intrygujący sposób współgrają z momentem, gdy Jakób podąża do Lwowa, aby na ręce gubernatora złożyć swoją skargę. Padają w niej następujące słowa: „Galileję najlepiej widać z okna pociągu”.⁵⁸⁵ Jeśli podtrzymać tę tezę do samego końca, okaże się przecież, że tym najlepszym widokiem są właśnie ukrzyżowani buntownicy.

Ma to głębszy sens, jeśli zrozumiemy istotę wizyty Szeli u „gubernatora Galilei”. W istocie protagonista jedzie tam ze skargą na „panów” mając już w głowie projekt okrutnej zemsty. Lwów – zgodnie z powieściową narracją – znajduje się gdzieś daleko poza granicami świata. „Pociąg dowozi bohatera zaledwie do Przemyśla, gdzie „kończą się żelazne drogi kolei i tam też kończy się świat”. Cytowane już były w dysertacji słowa Josefa Kroutvora, który postulował, iż prawdziwy wschód zaczyna się dopiero tam, gdzie kończy się sieć żelaznych dróg. W to samo miejsce uderza Rak opisując Przemyśl jako miejsce granicy, poza którą rozpoczyna się wschodnia Galicja – swobodna i wolna.⁵⁸⁶ Tymczasem zaś do Lwowa pozostaje jeszcze w linii prostej blisko sto kilometrów. Ta podróż wydaje się kolejnym doświadczeniem katabatycznym dla powieściowego bohatera, gdyż znów znajduje się w obszarach wyjętych spoza ram znanego sobie do tej pory świata; na terenach, gdzie zdany jest wyłącznie na siebie i odrzucić należy racjonalne przyzwyczajenia wiary w cywilizację:

Drogom wschodniej Galileji nie można ufać. Wiodą znikąd donikąd i najszerszy trakt potrafi rozpajeczyć się wśród pól na pomniejsze dróżki, prowadzące do czyichś domostw lub zgoła nigdzie, a ubity gościeniec zmienia się w wąski leśny dukt ginący w paprotniskach.⁵⁸⁷

Świadomość pogrążania się – począwszy od Przemyśla – w obszarach wschodu wpływa na to, że Lwów jawi się Szeli jako miasto orientu; obserwuje je już na kilka dni przed dotarciem do bram miejskich. Pojęciowe imaginarium podpowiada wręcz Szeli, iż to, co

⁵⁸⁴ J. Rozmus, *Fenomenologia militariów w sztuce wojennej galicyjskich cmentarzy wojennych*, [w:] *Dialog z tradycją*, t. 7, *Dawna i współczesna kultura funeralna*, red. I. Steczko i R. Dźwigoł, Kraków 2018, s. 72-73.

⁵⁸⁵ R. Rak, dz. cyt., s. 357.

⁵⁸⁶ Tamże, s. 358.

⁵⁸⁷ Tamże.

widzi może być pustynną fatamorganą, co jeszcze mocniej podkreśla orientalny charakter miasta. Jeśli zaśnie orientalny, to w każdym razie całkowicie odmienny od wszystkiego, co wcześniej miał możliwość obserwować. Równie mocnych – i całkiem nieznanych – wrażeń zapewnia mu wkroczenie do miasta. Te również stylizowane są na doświadczenie miasta prawdziwie dalekiego wschodu. Szela czuje zapach kadzideł, mija kopuły cerkwi i meczetów; obserwuje wysadzone platanami aleje oraz ludzi „z turbanami albo tiubietijkami na głowach”, a nawet czarnych Żydów, którzy „sprzedają wodę różaną”. Celowo przytaczamy zmysłowe doświadczenia, które oddziałują na bohatera, gdyż zdawać się może, że nie jest to opis Lwowa, lecz Bagdadu z *Księgi tysiąca i jednej nocy*. Takie postrzeganie Lwowa nie jest jednak przypadkowa, gdyż, na co zwraca uwagę Edward W. Said, bardzo łatwo popaść w uproszczenie, w którym przymiotnik „inny” ulega zamianie na „orientalny”.⁵⁸⁸ Szela wie, że podąża na wschód i tym samym uruchamia proces wyobrażania sobie wschodu, tym samym we wszystkim tym, co „inne” bądź „odmienne” i przynależne do zupełnie innego porządku świata niż to, co znał, widzi odbicie – a także i swoistą magię – orientu.

Tymczasem w miejscu, do którego przybywa odnajduje nie wschód, lecz sedno austriackiego porządku, a więc państwową administrację, która w dużej mierze jawi mu się jako przynależna do sfery sacrum. Charakterystyczny dla habsburskiego mitu hierarchiczny porządek biurokracji, którego graniczącą z mistyką zawilść ukazywał Franz Kafka zarówno w *Procesie*, jak i w *Zamku* na potrzeby *Baśni* przedstawiony został jako urzędowa machina Monarchii, ta zaś przyrównana została do biblijnego Lewiatana: „bo urzędnicy to jego kości, a wojskowi – mięśnie”. Sama zaś figura najjaśniejszego pana zrównana została w powieści z Chrystusem. Kajzer przedstawiony zostaje – zresztą w zgodzie z założeniami mitu habsburskiego – jako serce Monarchii z władzą równą boskiej. Przypisywane mu są wręcz uprawnienia Chrystusa wkładając w jego usta biblijną parafrazę: „zaprawdę powiada Kajzer: cokolwiek uczyniliście jednemu z tych urzędników moich najmniejszych, mnieście uczynili”.⁵⁸⁹

Nie mogąc bezpośrednio dotrzeć do Kajzera, Szela udaje się do Lwowa i tam trafia do najbliższych mu reprezentantów państwowej administracji, która również wywołuje w bohaterze skojarzenia sakralne:

Arcyksiążę i hrabia uśmiechają się życzliwie, a nad nimi, na ogromnym ściennym portrecie życzliwie uśmiecha się Kajzer. Istna Trójca Święta, z Kajzerem jako Bogiem Ojcem,

⁵⁸⁸ E. W. Said, *Orientalizm*, M. Wyrwaś-Wiśniewska, Poznań 2018, s. 59-60.

⁵⁸⁹ R. Rak., dz. cyt., s. 354 To oczywiście parafraza słów Chrystusa za Mt. 25, 40.

Sakralny stosunek Szeli do Kajzera (wymienionego z imienia dopiero w zakończeniu powieści) odzwierciedla rzeczywiste stosunki panujące w monarchii Habsburgów. Dowodziliśmy już dualnego charakteru figury monarchy, który, choć bezsprzecznie realnie istniejący, zanurzony był również w powtarzalnie cykliczny świat sakralny. Doskonale ów dualizm dostrzegalny był we wcześniej wzmiankowanym schematycznym i skrupulatnie przestrzegany planie dnia cesarza Franciszka Józefa.

Stosunek Szeli do Kajzera wydaje się szczególnie interesujący. Pomimo wskazanego sakralnego szacunku, jaki względem niego żywi, gotów jest w imię własnych pretensji peregrynować chodźmy i przed sam jego majestat w podwiedeńskim „Szonbrunie”.⁵⁹¹ Pomimo boskiego szacunku bez mała, jaki Szela żywi względem figury Kajzera, w istocie chce wykorzystać go wyłącznie instrumentalnie; dla umniejszenia czy pomszczenia swoich krzywd. Boskość cesarza nie przeszkadza mu w użytkowym go traktowaniu. Gotów jest traktować go jak Boga tylko i wyłącznie w imię zadośćuczynienia własnym prywatnym potrzebom i tylko w ich granicach.

Lwowskie spotkanie z państwową „trójką świętą” kończy się uzyskaniem zgody na przeprowadzenie buntu przeciwko panom. Szela zdobywa więc to, czego zapragnął. Tym, czego jeszcze nie pojmuje jest fakt, że po raz kolejny został wykorzystany. Mniemając, że dyktuje warunki stał się wyłącznie narzędziem. Chęć instrumentalnego wykorzystania władzy zwierzchniej sprowadza na niego klęskę, tę właśnie, która apokaliptycznie opisywana jest w rozdziale LXIX. Jego stosunek do zwierzchności monarszej obrazuje cytata ze wskazanego rozdziału: „sam obwołał się chamskim królem, że nie musi już słuchać ani pana, ani księdza, ani Boga, ba – nawet samego Kajzera słuchać nie musi. A jeśli pełni wolę tego ostatniego, to dlatego, że chce”.⁵⁹² Pomijając fakt, iż to ponowna realizacja narracyjnego schematu Todorowa, to dodatkowo wariacja na temat karnawałowego chłopskiego króla, którego wybór, koronacja i „władanie” w istotny sposób była parodiowana – co podkreśla Dietz-Rudiger Moser – nie tylko figura króla, lecz także i Chrystusa.⁵⁹³ O ile dopuszczalne jest to podczas zanurzenia w mitycznym czasie karnawału, który w ujęciu Bachtinowskim

⁵⁹⁰ Tamże, s. 364.

⁵⁹¹ Tamże, s. 354.

⁵⁹² Tamże, s. 440.

⁵⁹³ D.-R. Moser, *Fastnacht-Fasching-Karneval. Das Fest der Yerkehrten Welt*, Graz – Wiedeń – Kolonia 1986, s. 55.

podkreślać ma względność społecznej hierarchii,⁵⁹⁴ o tyle wprowadzanie tej koncepcji w świat świecki oznacza anarchię.

W zaprezentowanej przez Raka postawie Szeli tkwi głębokie zaprzeczenie wszystkiego tego, co składa się na istotę mitu habsburskiego, a tym samym także i galicyjskiego, które kształtowały się z jednej strony w kulcie monarchy, z drugiej zaś w duchu dziedzictwa katolickiego Świętego Cesarstwa Rzymskiego. Chrystusowe słowa z ewangelii św. Mateusza o rozdziale tego, co przynależne monarsze, od tego – co boskie⁵⁹⁵, Szela traktuje we właściwy sobie cyniczny sposób. Cesarzowi oddaje cesarskie wyłącznie w imię własnego interesu, zaś figura Boga jest przedmiotem jego drwiny, by nie rzec iż profanacji.

Aktu profanacyjnego dopuszcza się w drodze do Lwowa, gdy na rozstajnych drogach napotyka kapliczkę z figurą Jezusa Frasobliwego i wdaje się z figurą w rozmowę, czy może raczej wewnętrzny spór z chrześcijańską wizją świata. W konsekwencji rozmowy Szela rujnuje kapliczkę, zaś samego Chrystusa łży:

Z tobą nie warto wchodzić w układy, z tobą nawet dyskutować nie warto. Z diabłów więcej pożytku. – Człowiek splunął Pan Jezusowi w twarz. – Ty i będziesz tylko kazał pokornie przyjmować to, co nie do przyjęcia. Ech, spierdalaj, Panie Boże, i żebym ja cię więcej nie widział.⁵⁹⁶

Powtórzmy jeszcze raz: powieściowy Szela poniósł całkowitą klęskę. Jeśli nie w starciu z Bogiem (choć przecież i tak jego porażkę możemy odczytywać), to z pewnością z państwową administracją, a tym samym i z samym Kajzerem. Spóźnione wydają się jego słowa, którymi próbuje zapobiec masakrze galilejskich chłopów: „Teraz już panów mordować nie wolno. Rozejść się do domów i miłować cesarza”.⁵⁹⁷ Rozpędzony mechanizm chłopskiego zrywu był w tamtej chwili już nie do zatrzymania: „rzezie nie ustały, a nawet wzmożyły się jeszcze i rozprzestrzeniły”.⁵⁹⁸ Fakt, iż za wzniesienie powstania zapłacił wyłącznie zesłaniem na Bukowinę, która zresztą przedstawiona jest przez Raka jako coś, na kształt czyśćca, gdzie „mowa ludzi nie przypomina żadnego znanego języka”, zaś „przeszłość ani przyszłość nie mają jak tutaj dotrzeć”.⁵⁹⁹

⁵⁹⁴ Michaił Bachtin, *Twórczość Franciszka Rabelais'go a kultura ludowa średniowiecza i renesansu*, przeł. A. i A. Goreń, Kraków 1975, s. 14-16.

⁵⁹⁵ Mt. 22, 21.

⁵⁹⁶ R. Rak, dz. cyt., s. 356.

⁵⁹⁷ Tamże, s. 442.

⁵⁹⁸ Tamże, s. 443.

⁵⁹⁹ Tamże, s. 444-445.

Bukowina to kolejny, ostateczny już, etap drogi protagonisty na wschód, gdzie – zgodnie z tezą Hrabala – czas stopniowo zwalnia, przechodząc nieuchronnie „w nieruchomą, azjatycką wieczność”.⁶⁰⁰ Nic też dziwnego, że w zgodzie z baśniową konwencją powieści Szela stopniowo staje się przynależnym do obrządku nieskończoności kamieniem. Lecz nawet tam, na bukowińskim zesłaniu, bohater uzyskuje szansę na odkupienie czy to przewin, których dopuścił się jako przywódca powstania, czy też duszy, a może po prostu serca, które po wielokroć już tracił i odzyskiwał. Po raz kolejny w powieściowej narracji pojawia się Chana, żydowska meszugerka, dwukrotnie już przez Jakóba odtrącona. Ponowne spotkanie z Żydówką jest być może najbardziej liryczną ze scen *Baśni*; najpełniej oddającą istotę niegasnącej nigdy nadziei oraz wiary, że miłość zwycięża wszystko, nawet kamień i śmierć. Wszak Chana powraca do skamieniałego Jakóba spoza granicy życia.

Tymczasem zaś w Translitawii, wraz z początkiem panowania nowego Kajzera, Franciszka Józefa I, już niedługo rozpocząć miał się okres blisko półwiecznego *prosperity*, stabilizacji i pokoju; *belle epoque* schyłku dziewiętnastego wieku, w którego blasku miał narodzić się mit habsburski. Z drugiej zaś strony Karpat Galicja oczekiwała na uzyskanie upragnionej autonomii, o której pamięć będzie głównym elementem składowym mitu galicyjskiego. Z pewnością żadne z tych wydarzeń nie było bezpośrednim skutkiem działalności Szeli. Autonomia zapewne narodziłaby się także i bez rabacji, choć zapewne przebieg jej kształtowania byłby zgoła odmienny. Tym niemniej opowieść o życiu i dziele Jakuba Szeli w sposób niewątpliwy wpłynęła na kształt i charakter galicyjskiej rzeczywistości drugiej połowy XIX stulecia⁶⁰¹, trwając w strukturach traum, lęków i pamięci pokoleniowej aż do czasów współczesnych, o czym zaświadcza także i powieść Radka Raka.

⁶⁰⁰ B. Hrabal, *Pamiętasz Capri, to nasze spotkanie?* [w:] tegoż, *Nic, tylko strach: listów do Kwiecieńki księga druga*, przeł. A. Czcibor-Piotrowski, Warszawa 1994, s. 81.

⁶⁰¹ O „czarnej” (szlacheckiej) i „białej” (chłopskiej) legendzie Jakóba Szeli patrz: R. Jamka, *Ludowa reakcja na szlacheckie kłamstwo. Galicyjscy chłopcy w obronie Jakuba Szeli*, „Przegląd Historyczny”, 2022, t. 113, z. 4, s. 657-682.

Rozdział 4.: Galicja przesunięta – *Sonnenberg* Krzysztofa Vargi

Ostatnim punktem naszych rozważań o współczesnych realizacjach mitu habsbursko-galicyjского będzie powieść Krzysztofa Vargi *Sonnenberg*. W przypadku dwóch poprzednich powieści, ich autorzy mieli żywy kontakt z geograficznie rozumianą Galicją: dla Pawła Huellego była to kraina rodzinnych przodków; dla Radka Raka miejsce urodzenia. Tymczasem Vargi z Galicją nie łączy na pozór nic. Nie ma z nią nic wspólnego również jego powieść, której akcja rozgrywa się w całości w krajobrazie współczesnego Budapesztu. I to właśnie perspektywa stolicy Translitawii, głównego (a właściwie to jedyne, o czym wspomniane zostanie później) miasta Węgier pozwala spojrzeć na szerszy kontekst mitologii narodów przynależnych przed 1918 rokiem do imperium Habsburgów. Tak, jak na terenach zaanektowanych przez Austrię w procesie rozbiorów ukształtował się – w ścisłym związku z mitem habsburskim – mit galicyjski, tak podobne procesy zachodziły w innych narodach Austro-Węgier.

Przeglądanie się narodowym mitologiom krajów obcych z wewnątrz polskiej perspektywy samo w sobie wydaje się interesującym wyzwaniem literackim. Zwłaszcza, jeżeli podejmuje się go autor, którego tożsamość jest w najlepszym wypadku niejednoznaczna. Agnieszka Krzyżak odnotowując iż Varga jest urodzonym w Warszawie i piszącym po polsku synem Węgra i Polki, konstatuje również jego podwójną kulturową przynależność.⁶⁰² Sam Varga w *Sonnenbergu* sprytnie rozstrzyga problem tożsamości pisarza mieszanego pochodzenia, choć robi w sposób ironicznie przewrotny: „w końcu był Ödön von Horváth w połowie Węgrem, a więc poniekąd także węgierskim pisarzem”.⁶⁰³

Choć nie sposób kwestionować polsko-węgierskiego pochodzenia Vargi, o tyle już ograniczanie jego kulturowej przynależności do „podwójnej” wydaje się mocno upraszczające. Nie tylko dlatego, że w dobie ponowoczesności jednoznaczne przyporządkowanie do określonej „kultury” wydaje się metodą cokolwiek archaiczną, zaś możliwość nieokreślonej wręcz mobilności doprowadza do rozmycia i tak niejednoznacznej kategorii tożsamości kulturowej.⁶⁰⁴ Nawet jeśli nie podążymy tą ścieżką argumentacji, to pamiętać należy, że zarówno polska, jak i węgierska tożsamość narodowa jest tożsamością

⁶⁰² A. Krzyżak *Czardasz i gulasz – obrazy węgierskiej „inności” w twórczości Krzysztofa Vargi*, „Porównania” nr XX, 2017, s. 88.

⁶⁰³ K. Varga, *Sonnenberg*, Wołowiec 2018, s. 169.

⁶⁰⁴ A. Palej, *Twórczość między dwiema kulturami, językami, tożsamościami, czyli polsko-niemieccy pisarze „transkulturowi” i ich niemieckie opowieści literackie*, „Pogranicza”, nr 22, 2023, s. 233.

wywalczoną i już choćby przez to mocno niejednoznaczną. Clara Royer analizując twórczość dwudziestowiecznych węgierskich pisarzy pochodzenia żydowskiego – piszących, co szczególnie ważne, po węgiersku – zauważała, to, co stanowi sedno węgierskiego wariantu mitu habsburskiego. Badaczka zwróciła uwagę, że ich tożsamość, choć przecież przynależeli do jednego językowego żywiołu, kształtowana była przez urodzenie na obszarze przynależnego do monarchii habsburskiej Królestwa Węgier, dorastali zaś w dobie dwudziestolecia, na terenie całkiem już innych krajów: okrojonych „regencyjnych” Węgier, Czechosłowacji czy Rumunii, na koniec zaś ich wspólnym doświadczeniem były dwie wojny światowej, przy czym druga wiązała się z dramatem Holocaustu.⁶⁰⁵ Choć francuska badaczka skupia się w swej książce na pisarzach pochodzenia żydowskiego, to przecież identyczne doświadczenie było udziałem całego właściwie narodu węgierskiego, a ogniskuje się ono we współczesnej politycznej narracji dotyczącej traktatu z Trianon. Nie sposób prowadzić dywagacji nad tożsamością współczesnych Węgier, bez krótkiej choćby refleksji nad traktatem, który począwszy od dnia swego obowiązywania stał się nieustającą traumą, z jaką węgierski naród musi się mierzyć.

Dokument ów formalnie i ostatecznie kształtował granice węgierskiej państwowości po I wojnie światowej i upadku monarchii austro-węgierskiej. Traktat podpisany został czwartego czerwca tysiąc dziewięćset dwudziestego roku i w praktyce – z perspektywy obywatela Węgier – był *de facto* traktatem rozbiorowym.

Hasło «Trianon» jest chyba najbardziej znanym pojęciem historycznym na Węgrzech. Dnia 4 VI 1920 r. w pałacu Grand Trianon w Wersalu narzucono Węgrom restrykcyjne warunki pokojowe. W węgierskiej świadomości historycznej Traktat z Trianon jest symbolem katastrofy i narodowego upokorzenia. Zmianą «Wielkich Węgier» w Węgry «okrojone».⁶⁰⁶

Na mocy postanowień traktatu Węgry utraciły blisko dwie trzecie obywateli oraz ponad dwie trzecie powierzchni na rzecz ościennych, po części nowopowstałych państw. Głównymi beneficjentami traktatu było Królestwo Serbów, Chorwatów i Słoweńców (tzw. Królestwo SCS) oraz Rumunia. Słowacja, określana na Węgrzech mianem Północnych bądź Górnych Węgier stała się częścią Czechosłowacji, zaś niektóre zachodnie komitaty (węgierskiej jednostki administracyjnej) Austrii. Warto podkreślić, że pośrednim beneficjentem traktatu była również Polska, której w lipcu 1920 przypadła w udziale część

⁶⁰⁵ C. Royer, *Royaume littéraire. Quêtes d'identité d'une génération d'écrivains juifs de l'entre-deux-guerres: Hongrie, Slovaquie, Transylvanie*, Paryż 2011, s. 25-26.

⁶⁰⁶ K. Serwin, *Percepcja traktatu triańskiego/trianońskiego w węgierskiej kulturze*, „Wschodnioznawstwo”, nr 14, 2020, s. 49.

historycznie przynależnych do Węgier krain: Spiszu i Orawy.⁶⁰⁷ Ogrom strat wiązał się również z utratą dostępu do morza, co w dobie dwudziestolecia doprowadziło do groteskowej sytuacji, w której na czele rady regencyjnej śródładowego królestwa bez króla, stał admirał Miklós Horthy, skądinąd dawniej głównodowodzący floty austro-węgierskiej i bohater bitwy morskiej w Cieśninie Otranto.⁶⁰⁸ Ogólnonarodową żałobę, która zapanowała na Węgrzech w dniu podpisania triańskiego traktatu tak opisuje amerykańsko-węgierski historyk John Lukacs:

4 czerwca 1920 roku, w słoneczny dzień, życie na ulicach Budapesztu stanęło w miejscu. Sklepy pozamykano. Trolejbusy się zatrzymały. Na maszty wciągnięto czarne flagi. Bito w kościelne dzwony. [...] Był to dzień żałoby narodowej. Budapeszt stał się stolicą okrojonego kraju, milionowym miastem w państwie liczącym siedem milionów ludności.⁶⁰⁹

Nie powinno dziwić, że tak restrykcyjne warunki traktatu, postrzegane były jako rażąca niesprawiedliwość. Całkiem słusznie pojawiały się głosy, iż to właśnie Korona świętego Stefana poniosła najdotkliwszą cenę wojny, której jednak – jako pozbawiona możliwości prowadzenia samodzielnej polityki zagranicznej – nie wywołała.⁶¹⁰ Podkreślić również należy, że terytorialne ustalenia postanowień z Trianon nie respektowały kwestii etnicznych, co spowodowało, że znaczna liczba Węgrów znalazła się po 1920 roku poza granicami Węgier. Choć część – zwłaszcza związana z administracją państwową – emigrowała z nowych krajów do „okrojonych” Węgier, to jednak poza granicami pozostała znacząca węgierska diaspora. Świetnie ową narodowościową niejednorodność ilustruje cytat ze szwejkowsko ironicznej powieści *Mój czołg* Viktora Horvátha, gdzie bohater zapytany o swoją narodowość odpowiada, iż jest „Węgrem. To znaczy Czechosłowakiem. Znaczący Słowakiem”.⁶¹¹

Trianon urosło na Węgrzech do rangi narodowego mitu: także i politycznego, który także i współcześnie kształtuje węgierski dyskurs polityczny.⁶¹² To właśnie do mitu triańskiego nawiązuje rządzący aktualnie Węgry populistyczny Fides. Polityczna strategia oblężonej twierdzy i wietrzenia ustawicznej zdrady to bezpośrednio i naocznie

⁶⁰⁷ Tamże, s. 51.

⁶⁰⁸ Por. C. E. Horel, *Admiral Horthy – The Regent Of Hungary*, Bukareszt 2019. By trzymać się ścisłości Horthy był kontradmirałem, a po wojnie światowej dowódcą kontrrewolucyjnej Armii Narodowej, która zdusiła sto trzydzieści dwa dni węgierskiego reżimu komunistycznego, patrz: J. Lukacs, *Budapeszt 1900. Portret miasta i jego kultury*, przeł. T. Bieroń, Kraków 2016, s. 260..

⁶⁰⁹ J. Lukacs, dz. cyt., s. 261.

⁶¹⁰ K. Serwin, dz. cyt., s. 53.

⁶¹¹ V. Horváth, *Mój czołg*, przeł. A. Butrym, Wrocław 2018, s. 91.

⁶¹² Wybrzmiewa to także i w analizowanej powieści Vargi. Jeden z przyjaciół głównego bohatera, Andrása, wypowiadał będzie nawiązujące do przedtrianowskiej mocarstwowości Węgier slogany polityczne, np. „Węgry, mogą znów być wielkie”! K. Varga, dz. cyt., s. 226.

dostrzegalne trianońskie dziedzictwo. Dominik Héjj przywołuje słowa-klucze „osamotnienie”, „zdrada”, „odrzućcie” wybrzmiewały w okresie dwudziestolecia międzywojennego i wybrzmiewają również dzisiaj.⁶¹³

Feliks Netz, wybitny tłumacz literatury węgierskiej, przede wszystkim zaś piewcy „patrycjuszowskich” Węgier, Sándora Máraiego, przytacza słowa innego wielkiego węgierskiego pisarza, Dezső Kosztolányiego: „my wszyscy umieramy po trosze na Trianon”.⁶¹⁴ Cytat ten, który przeszedł do historii współczesnych Węgier niesie w sobie niezwykle wiele treści, także i żal za współodpowiedzialność pokolenia przełomu XIX i XX wieku za „trianońską chorobę”. Wyraziście akcent ten dźwięczy w twórczości Máraiego, zwłaszcza zaś w pierwszym tomie autobiograficznej sagi *Dzieło Garrentów, Zbuntowanych*⁶¹⁵. Węgierski pisarz rozlicza się w powieści z własnym młodzieńczym buntem skierowanym przeciwko pokoleniu rodziców, które zgotowało potomnym rzeczywistość posttrianońską. Żal i poczucie krzywdy wydaje się w tym przypadku w dużej mierze uzasadnione. Nie zmienia to jednak faktu, że trianońskie resentymenty w dobie dwudziestolecia prowadziły Węgry prosto do czynnego udziału w II wojnie światowej, zaś sam Márai pisał o tej epoce następująco: „pomiędzy dwoma wojnami nie tylko ja jeden byłem karykaturą; w całym życiu węgierskim, w instytucjach, w mentalności ludzi było coś karykaturalnego”.⁶¹⁶

Upadek imperium Habsburgów w całkowicie odmienny sposób zapisało się w pamięci kulturowej Polaków i Węgrów. Dla pierwszych, choć – czego dowodziliśmy już wcześniej – pozostawała gdzieś w duszy niegdysiejszych Galilejczyków nostalgia za epoką *Austria Felix*, to przecież rozpoczynała się również nowa epoka niepodległej, po raz pierwszy od symbolicznych 123 lat, Polski. Dla Węgrów zaś przeciwnie: dwudziestolecie to okres mierzenia się z traumą upadku narodowego imperium, Wielkich Węgier i głębokiej nostalgii za okresem *békében*, czyli czasów pokoju (hasło kluczowe dla węgierskiej wariacji na temat mitu habsburskiego).⁶¹⁷ Nie należy zapominać, że druga połowa XIX stulecia, aż do wybuchu wojny światowej, to dla Węgier okres niespotykanej wcześniej „mocarstwowości”. Kraj, który – także i przez swoje geopolityczne położenie był stale obszarem walki o wpływy: od południowego wschodu osmańskie, od północy polskie, od zachodu zaś habsburskie,

⁶¹³ D. Héjj, *Trianon jako trauma i narzędzie w polityce pamięci Węgier*, <https://ies.lublin.pl/wp-content/uploads/2020/08/ies-komentarze-200-103-2020.pdf> [dostęp: 30.09.2024].

⁶¹⁴ F. Netz, *Życie w micie*, „Tygodnik Powszechny” nr 25, 2013, <https://www.tygodnikpowszechny.pl/zycie-w-micie-19742> [dostęp: 30.09.2024].

⁶¹⁵ Por. S. Márai, *Zbuntowani*, przeł. T. Worowska, Warszawa 2010.

⁶¹⁶ S. Márai, *Ziemia! Ziemia! Wspomnienia*, T. Worowska, Warszawa 2005, s. 206.

⁶¹⁷ J. Lukasz, dz. cyt., s. 262.

niemieckie⁶¹⁸, przez większą część swojej historii borykał się z inwazjami i ościennym zwierchnictwem. Nie bez przyczyny, swoją monografię o węgierskiej historii Paul Lendvai tytułuje *Węgrzy. Tysiąc lat zwycięstw w klęskach*.⁶¹⁹ Tym więc boleśniesz w świadomości narodowej była nagła zmiana ze statusu imperium do rangi niewielkiego, okrojonego ze swych historycznych ziem kraju. Protagonista analizowanej powieści Vargi będzie się zresztą odwoływał do tego cierpienniczego mitu węgierskiej: „no bo jak długo można rozpamiętywać te wszystkie nieszczęścia, które prześladują nas nieustannie od XVI wieku, jakby jakiś cholerny demiurg Historii wziął się na nas jak na nikogo innego”.⁶²⁰ Nie będziemy tutaj pogłębiać kwestii węgierskiej martyrologii; jednak powyższe spostrzeżenia, powinny wskazywać, że istnieją znaczące podobieństwa w narodowych tożsamościach zarówno Węgrów, jak i Polaków.

W naukach politycznych niejednokrotnie pojawia się współcześnie problematyka tożsamości postimperialnej wpisująca się w paradygmat dyskursu postkolonialnego. Przede wszystkim w tym kontekście pojawia się kwestia upadku Związku Radzieckiego i charakterystycznie postkolonialnych problemów państw, które powstały na gruzach obszaru radzieckiego wpływu (o ironio, znajdują się wśród nich także i Węgry).⁶²¹ Zupełnie odmiennie ten rodzaj tożsamości realizuje się w obszarze państwa imperialnego aniżeli w krajach satelickich. Pisząc o putinowskiej Rosji Edward Jeliński wskazuje na trzy ważne elementy składające się na postimperialną tożsamość: przede wszystkim umniejszony do aktualnych możliwości ekspansjonizm terytorialny, a także dopasowany do realiów cywilizacyjno-kulturowych uniwersalizm ideowy, oraz stosowanie nowych narzędzi celem realizacji celów ekspansjonistycznych.⁶²² Czy wszystkie te trzy składowe części można odnaleźć w realiach węgierskich poczynając od lat dwudziestych minionego stulecia? Z pewnością nie aż tak wyraziście, jak w przypadku współczesnej Rosji. A jednak stale powracające koncepcje rewizjonistyczne względem postanowień traktatu sprzed ponad stu lat pozwalają sugerować, że narodowa tożsamość na Węgrzech jest wypadkową różnych tożsamościowych wektorów, wśród których także i ten postimperialny odgrywa niepoślednią rolę. Nadto, co jeszcze bardziej komplikuje kwestie narodowej tożsamości: dyskurs postkolonialny na Węgrzech również nie jest do końca jednoznaczny: z jednej strony

⁶¹⁸ W. Felczak, *Historia Węgier*, Wrocław 1983, s. 21-22.

⁶¹⁹ Por. P. Lendvai, *Węgrzy. Tysiąc lat zwycięstw w klęskach*, przeł. A. Krzemiński, B. Nowacki, Kraków 2016.

⁶²⁰ K. Varga, dz. cyt., s. 105.

⁶²¹ Por. *Dyskurs postkolonialny we współczesnej literaturze i kulturze Europy Środkowo-Wschodniej. Polska, Ukraina, Węgry, Słowacja*, red. B. Bakula, Poznań 2015.

⁶²² E. Jeliński, *O genezie tożsamości postimperialnej Rosji współczesnej* [w:] *Quo vadis Eurazjo? W poszukiwaniu nowych dróg partnerstwa*, red. B. Horodecki, A. Jach, Poznań 2020, s. 68-70.

borykają się one z charakterystycznymi dla Europy Środkowo-Wschodniej problemami dawnego państwa skolonizowanego (przez ZSSR); z drugiej – nadal śnione są sny o przedtrianońskich Wielkich Węgrzech i epoce, gdy Węgry w androgynicznym tandemie z Austrią tworzyły wielkie europejskie imperium.

Wydaje się, że powyższy wywód w wyrazisty sposób zarysowuje problematykę niejednoznaczności pojęcia węgierskiej tożsamości. Nadmienić należy jeszcze, że kwestia węgierskiego pochodzenia Krzysztofa Vargi – urodzonego przecież w 1968 – obciążona jest jeszcze dwiema narodowymi traumami. Przede wszystkim chodzi o przekształcenia polityczne na Węgrzech po II wojnie światowej, zwłaszcza zaś o kolejną rewizję węgierskich granic, która miała miejsce w 1947. Wydarzenie to w węgierskiej historiografii określa się mianem „małego Trianon”. Konieczne jest tutaj również zaznaczenie, że II wojna, to również konflikt, w którym Węgrzy byli stroną przegraną i przynajmniej do 1943 oficjalnym sprzymierzeńcem Państw Osi. Także i kwestia masowych deportacji węgierskich Żydów do obozu śmierci w Auschwitz (choć rozpoczęta dopiero, gdy na Węgry wkroczyły wojska niemieckie) pozostaje poważnym cieniem na dwudziestowiecznym wizerunku państwa Arpadów.⁶²³ O stopniowym narastaniu narracji wojennej na Węgrzech w latach międzywojnia i konsekwencjach „trianońskiej choroby” opowiada, na wskroś w swej istocie „habsburska”, choćby przez jawne nawiązania do tradycji Musilowskich, powieść Gézy Ottlika, *Szkoła na granicy*.⁶²⁴

Drugą istotną we współczesnej historii Węgier tragedią narodową pozostaje powstanie węgierskie z 1956 roku stłamszone przez interwencję wojsk Układu Warszawskiego (skądinąd przy współudziale Polski), a której konsekwencją – poza początkowymi represjami uderzającymi w powstańców – była polityczna strategia „gulaszowego komunizmu” (czy później „lodówkowego socjalizmu”)⁶²⁵, za której ojca uważa się promoskiewskiego polityka Jánosa Kádara.⁶²⁶ Innym istotnym skutkiem wydarzeń pięćdziesiątego szóstego roku jest ogromna fala emigracji Węgrów, z której zaledwie część emigrantów politycznych powróciła po ogłoszeniu przez Kádara amnestii politycznej na początku lat sześćdziesiątych.. Do traumy powstania 1956 roku i późniejszych rządów Kádara wprost odwołuje się sam Krzysztof Varga. co już samo w sobie wskazuje, że doświadczenie to jest w pewien sposób dla niego

⁶²³ D. Héjj, *Jeszcze będziemy jednością*, „Tygodnik Powszechny”, nr 31, 2018, <https://www.tygodnikpowszechny.pl/jeszcze-bedziemy-jednoscia-154272> [dostęp: 30.09. 2024].

⁶²⁴ Por. G. Ottlik, *Szkoła na granicy*, przeł. T. Olszański, Warszawa 1973.

⁶²⁵ A. Muga, *Słodko-gorzkie reminiscencje „miękkiej dyktatury” Jánosa Kádára w kinie węgierskim*, „Porównania”, nr 7, 2010, s. 152.

⁶²⁶ J.R. Nowak, *Węgry 1939-1969*, Warszawa 1971, s. 160-168.

istotne i odbierane osobiście. Chociaż lata sześćdziesiąte pod rządami Kádára cechowały się względnym dobrobytem, to przecież miał on swoją cenę. „Kádaryzm zabijał po cichu, jak czad. Nie prześladował masowo, bo nie było kogo – Węgrom po 1956 roku odechciało się antykomunistycznych zrywów” – napisze Varga w *Gulaszu z turulą*.⁶²⁷ W podobnie krytycznym tonie będzie o czasach kadaryzmu wypowiadał się będzie węgierski pisarz i noblista, Imre Kértesz, nazywając ową doktrynę orwellowskim praniem mózgu oraz polityczną strategią, „która podmywała podwaliny naszego morale i która okazała się nie strategią przetrwania, ale strategią zniszczenia, strategią uznania niszczącej siły”.⁶²⁸ Zresztą w *Sonnenbergu* sam Varga wyklada interesującą koncepcję tożsamości Węgrów ze swojego pokolenia. Jeden z drugoplanowych bohaterów powieści wygłasza następujący osąd:

Zastanów się, András [...]. Co my tak naprawdę przeżyliśmy w naszym życiu? Co nas ukształtowało? Schyłkowy kadaryzm? Gulaszowy komunizm? Wakacje nad Balatonem? Muzyka? Jaka muzyka? Na słuchanie Omegi i Locomiv GT byliśmy za młodzi, to muzyka naszych rodziców [...] Chodzi o to, że nie mieliśmy żadnej własnej rewolucji.⁶²⁹

Ten pobieżny szkic dotyczący XX-wiecznej historii Węgier wskazuje mnogość traumatyzujących doświadczeń, które w znaczący sposób kształtują współczesną węgierską tożsamość narodową, a przecież to zaledwie połowa kulturowo-literackiego dziedzictwa Krzysztofa Vargi. Piszac uprzednio o Pawle Huellem mocno akcentowane było środowisko mozaikowego kulturowo Gdańska, w którym dorastał. Pod tym względem podobny jest do niego Varga, który młodość spędził w Warszawie, a więc mieście o równie jak Gdańsk burzliwej historii i palimpsestowym charakterze miasta podnoszonego z ruin. Nie będziemy tego wątku rozwijać, wszak to element polskiej tożsamości i współczesnej narodowej mitologii, z którą stale obcujemy. Jednak w tym miejscu konieczne jest podkreślenie, że miejska geopoetyka, tak warszawska, jak i ogólnie węgierska, a szczególnie budapesztańska będzie odgrywała w twórczości Vargi szczególną rolę.

Nie sposób nazywać Vargi pisarzem polsko-węgierskim, gdyż jego pierwotnym językowym żywiołem stale pozostaje polszczyzna, kształtowały go zaś realia *stricto* polskie. Choć o ponad dekadę młodszy od Huellego, wciąż przecież pozostaje dzieckiem epoki PRL-owskiej z bardzo podobnym, co autor *Mercedesa Benza* bagażem historycznych doświadczeń. Pomimo to wątki węgierskie stale w jego twórczości powracają, poczynając od

⁶²⁷ K. Varga, *Gulasz z turula*, Wołowiec 2008, s. 77.

⁶²⁸ I. Kértesz, *Hommage à Fejtő*, przeł. E. Sobolewska [w:] tegoż, *Język na wygnaniu*, przeł. E. Cygielska, E. Sobolewska, Warszawa 2004, s. 155-156.
2004, s. 156.

⁶²⁹ K. Varga, *Sonnenberg*, Wołowiec 2018, s. 111.

opublikowanej w 1997 roku powieści *Bildungsroman*.⁶³⁰ Varga odwiedza jednak Węgry – zarówno literacko, jak i osobiście – w bardzo specyficznej sytuacji:

Można powiedzieć, że Varga przybył na Węgry jako obcokrajowiec i patrzy na miejscową kulturę jako obserwator z zewnątrz. Stosunki tam panujące zna jednak, w podobnym stopniu jak miejscowi, dysponuje obszerną wiedzą na temat węgierskiej kultury i sytuacji w kraju. [...] W jego pisarstwie pojawia się jednocześnie głos wyrażający zdziwienie z powodu doświadczenia obcości [...].⁶³¹

W tekście Viktorii Vás powraca trop obcości i swoistego osierocenia Vargi oraz stale ponawianych prób powrotu do swoich rodzinnych i narodowych korzeni, co doskonale współgra z tezą o skomplikowanej i wielorakiej tożsamości autora *Gulaszu z turula*. Wyobcowanie w kraju, do którego przynależy po ważnej przeciw linii patrymonicznej, to ten sam problem z którym borykało się wielu emigracyjnych pisarzy z krajów Europy Środkowej. Na Węgrzech doświadczali tego dwaj wcześniej wspomniani pisarze: Kértész oraz Márai. Być może właśnie to wyobcowanie budzi u Vargi pragnienie powrotu, choćby i tylko literackiego, do węgierskiej melancholii i tej właśnie problematyce poświęcony jest *Bildungsroman*.

Powieść ta w pewien sposób jest kluczowa jako wprowadzenie do *Sonnenbergu*, nie tylko dlatego, że jej akcja również częściowo rozgrywa się w przestrzeni miejskiej Budapesztu. Bardzo ważna wydaje się podsumowanie Agnieszki Nęckiej, która zauważa, iż „prozę Krzysztofa Vargi najczęściej postrzegano jako przykład pisania od lat jednej i tej samej książki”.⁶³² Sama Nęcka podejmuje z tą uwagą krytyczną polemikę przywołując choćby nader skądinąd słusznie słowa Justyny Jaworskiej, która utrzymuje że powieści Vargi „choć utrzymane w różnych rejestrach i coraz dojrzsze, czytane dziś układają się w cokolwiek autobiograficzne continuum”.⁶³³ Szczególnie istotne wydaje się stwierdzenie, iż twórczość Vargi staje się coraz dojrzsza. Jest twórczością rozwojową w takim rozumieniu, w jakim *Bildungsroman* – idąc najprostszym i narzucającym się śladem interpretacyjnym – jest powieścią rozwojową. Nieistotne pozostaje tutaj, na ile Varga podejmuje z czytelnikiem grę: czy *Bildungsroman* w istocie jest bildungsromanem. Ważne wydaje się świadomość gatunku i autoteliczna ironia zawarta w samym jej tytule, nie wspominając już o fakcie, że

⁶³⁰ Por. K. Varga, *Bildungsroman*, Kraków 1997.

⁶³¹ V. Vás, *Motywika tożsamości w tekstach Krzysztofa Vargi o tematyce węgierskiej*, „Roczniki Humanistyczne”, t. LXVIII, z. I, 2020, s. 150.

⁶³² A. Nęcka, *Melancholijna pętla: o twórczości Krzysztofa Vargi [w:] Skład osobowy: szkice o prozaikach współczesnych. Część I*, red. A. Nęcka, D. Nowacki, J. Pastarska, Katowice 2014, s. 551.

⁶³³ J. Jaworska, J. Jaworska: *Placz chłopaków [w:] Ćwiczenia z rozpacz. Pesymizm w prozie polskiej po 1985 roku*, red. J. Jarzębski, J. Momro. Kraków 2011, s. 299.

teorią powieści rozwojowej zajmował się węgierski współrodak Vargi, György Lukács.⁶³⁴ Bo przecież nie ulega wątpliwości, że Varga ma pełną świadomość tego, iż gatunkowo Bildungsroman nie jest formą statyczną, czy dającą się ująć w ścisłe, strukturalistyczne reżimy. Wręcz przeciwnie, pozwala na ogromną dowolność, dynamikę i zróżnicowanie, które, co podkreśla Petru Golban, są odbiciem różnorodności metod na przeżywanie świata przez bohaterów powieści kanonicznie określanych mianem bildungsromanów.⁶³⁵ Ten sam punkt widzenia podziela amerykańska badaczka Susan R. Suleiman.⁶³⁶ Za tą właśnie teoretyczką przytoczymy również definicję bildungsromanu:

Bohater wyrusza w świat, by poznać samego siebie, i osiąga to poprzez działania będące zarazem «dowodami» i próbami. Przygody, z jakich bohater wychodzi zwycięsko, są środkami, dzięki którym „dociera on do swej własnej istoty”, spełniają one klasyczną funkcję próby, ale stanowią również dowód, że osiągnął poznanie samego siebie, wstępny warunek powodzenia wszystkich dalszych działań. W gruncie rzeczy „przygody” są jedynie wstępem do prawdziwego działania, historia dojrzewania kończy się właśnie u progu „nowego życia” bohatera.⁶³⁷

Powyższa definicja jest rozwinięciem relatywnie prostego schematu rozwojowego, który u dojrzewającego bohatera przejawia się na dwóch płaszczyznach. Na przejściu od nieznajomości siebie do samopoznania; oraz na przekształceniu własnej bierności, w aktywne działanie.⁶³⁸ Badaczka w tym samym kontekście zacytuje również Lukácsa z jego słynnymi słowami, że powieść rozwojowa, to „droga prowadząca [...] ku blaskowi świadomego poznania samego siebie”.⁶³⁹ Suleiman podkreślała będzie również paradoks węgierskiego filozofa, polegający na tym, że z jednej strony przy takim rozumieniu powieści rozwojowej, można za nią uznać właściwie każdą powieść, jednocześnie zaś, po zastosowaniu odpowiedniego sita metodologicznego Lukács dochodzi do przekonania, że prawdziwy, całkowicie idealny bildungsroman w ogóle nie może istnieć, a jeśli istnieje, to wyłącznie w modelowym wzorcu *Wilhelma Meistra* Johanna Wolganga von Goethego.⁶⁴⁰

Bohater *Sonnebergu*, Andras, jak przystało na bohatera bildungsromanu, wyrusza w podróż. Nie jest to jednak podróż *sensu stricto*: jego wędrówka w poszukiwaniu samego

⁶³⁴ Por. G. Lukács, *Teoria powieści*, przeł. J. Goślicki, Warszawa 1968.

⁶³⁵ P. Golban, *A history of the Bildungsroman. From Ancient Beginnings to Romanticism*, Cambridge 2018, s. 12.

⁶³⁶ S.R. Suleiman, *Powieść z tezą: struktura dojrzewania*, „Pamiętnik Literacki”, nr 84/2, 1993, s. 193-194.

⁶³⁷ Tamże, s. 195.

⁶³⁸ Tamże, s. 194-195.

⁶³⁹ G. Lukács, dz. cyt., s. 72.

⁶⁴⁰ S.R. Suleiman, dz. cyt., s. 195; por. J.W. Goethe, *Lata nauki Wilhelma Meistra*, przeł. W. Kunicki, E. Walerich-Szymani, Warszawa 2020.

siebie odbywa się w granicach węgierskiej stolicy, Budapesztu.⁶⁴¹ Już od pierwszych stron powieści, wraz z bardzo precyzyjnym i kunsztownym opisem budapesztańskiej topografii, nie sposób oprzeć się wrażeniu literackiego *déjà vu*. Skrupulatne opisy przestrzeni miejskiej w *Sonnenbergu* nawiązują całkiem jawnie do twórczości innych pisarzy, opiewających własne miasta; pisarzy, którzy z miast czynią bez mała bohaterów powieści. W *Sonnenbergu* istotnie Budapeszt zdaje się być równoprawnym bohaterem powieści⁶⁴², co stawia go w jednym szeregu z Kijowem Michaiła Bułhakowa (*Biała Gwardia*), Odessą Izaaka Babla (*Opowiadania odeskie*), Paryżem Honore de Balzaca (*Komedia ludzka*) czy w końcu – wszak pozostajemy przynajmniej połowicznie w węgierskim kręgu kulturowym Koszycami Máraiego ze wspominanego już *Dziela Garrenów*. Nie jest to nic niezwykłego; geopoetyka, wspominana już w kontekście Pawła Huellego w pewnej swej części się poświęcona jest badaniu wzajemnych relacji autora, miast oraz wyobrażeń o mieście.⁶⁴³ Tym niemniej dziwi, że Varga, urodzony w Warszawie i wychowany wśród jej blokowisk, to właśnie Budapeszt uczynił bohaterem swej powieści. Tu nadmienić należy, że warszawską geopoetykę Varga miał już przeciwiconą: wystarczy wspomnieć wcześniejszą, choć wciąż wpisującą się w ciąg twórczości rozwojowej powieść, *Karolina*.⁶⁴⁴ Zresztą, także i w *Sonnenbergu* dokonuje pewnego rozliczenia z warszawską przestrzenią miejską:

I wędrując ulicą Warszawską, jedną z najbrzydszych ulic Budapeztu, pomyślałem, że za nic na świecie nie chciałbym nie tylko mieszkać w Warszawie, ale nawet na krótko tam pojechać, w ogóle czułem coraz większą niechęć do opuszczania Budapeztu [...].⁶⁴⁵

Andres wyrzeka się więc Warszawy w sposób tak kategoryczny i nieodwołalny, w jaki Varga nie tylko nigdy sobie nie pozwoli, ale też nigdy pozwolić by sobie po prostu nie mógł. Nie należy doszukiwać się tutaj jakiegoś głębszego sensu, ani zbyt usilnie interpretować przytoczonego fragmentu: wskazuje on jedynie na lekkie odcięcie się od literackich obrazów Warszawy na rzecz drugiej stolicy, jedynej – jak już wcześniej wspomnieliśmy – miasta na Węgrzech.

⁶⁴¹ Por. M. Bułhakow, *Biała gwardia*, przeł. I. Lewandowska, W. Dąbrowski, Warszawa 1992, I. Babel, *Opowiadania odeskie*, przeł. J. Pomianowski, Warszawa 1997; p.e. H. Balzac, *Ojciec Goriot*, przeł. T. Boy-Żeleński, Warszawa 1975.

⁶⁴² A. Nęcka, *Półka literacka*, „Postscriptum Polonistyczne”, nr 1(23), 2019, s. 271.

⁶⁴³ A. Liro, *Miasto pisarzy / Pisarze w mieście. Wokół konferencji „Ścieżkami pisarzy: miasto jako przestrzeń życia twórców”*, Kraków, 27–29 marca 2014, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Poetica”, nr 2, 2014, s. 254.

⁶⁴⁴ Por. K. Varga, *Karolina*, Wołowiec 2002.

⁶⁴⁵ K. Varga, *Sonnenberg*, Wołowiec 2018, s. 41.

Współcześnie Węgry zamieszkuje około dziesięciu milionów obywateli, zaś w samym Budapeszcie żyje grubo ponad półtora miliona Węgrów, a wraz z przedmieściami około dwóch i pół. Oznacza to, że co czwarty obywatel Węgier jest równocześnie mieszkańcem stolicy.⁶⁴⁶ Sprawia to, że municypalna rola stolicy staje się jeszcze bardziej doniosła, niż w przypadku stolic innych europejskich państw. Kolejne pod względem wielkości miasto węgierskie, a więc Debreczyn ma dziewięciokrotnie mniejszą populację: zaledwie dwieście tysięcy mieszkańców. Kolejne, a więc Segedyn, Miskolc i Pecz są jeszcze mniejsze.⁶⁴⁷ Tak więc obywatele węgierscy dzielą się na tych, którzy zamieszkują prowincję (w którą wliczyć należy wszystkie mniejsze miasteczka) oraz mieszkańców Miasta⁶⁴⁸, a więc stolicznego Budapesztu. Skrzątnie ów niezwykle porządek społeczno-cywilizacyjny odnotowuje Varga:

[...] oto największa korzyść z bycia mieszkańcem Węgier: z każdego miejsca w kraju można zawsze na noc wrócić do stolicy. Gdziekolwiek byś się zagubił, w jakimkolwiek dużym mieście albo zapomnianym przez Boga miasteczku w pogranicznym komitacie, zawsze zdążysz wrócić i wypaść się we własnym budapesztańskim łóżku.⁶⁴⁹

Budapeszt już od pierwszych stron powieści kreowany jest na węgierskie miasto miast, madziarskie *Axis Mundi*, a więc oś stanowiącą fundament mitycznej jedności narodu. Varga nie pozostawia również wątpliwości, w jakim stosunku do „trianońskiej choroby” pozostaje jego główny bohater. Podczas geograficznej wyliczanki węgierskich miast, podsuwa narratorowi następujące słowa: „choć co to za zagranica? Koszyce, Bratysława, Timișoara, to przecież tak, jakbym nie ruszał się z Węgier”.⁶⁵⁰ Przedtrianońskie postrzeganie sąsiednich, choć przecież zagranicznych, a jednocześnie węgierskich metropolii.

Dodatkowo Varga buduje dość wyraźną opozycję pomiędzy przestrzenią budapesztańską, a węgierską prowincją. Budapeszt, jak wskazano w jednym z powyższych cytatów skojarzony jest z komfortem własnego łóżka, a pozostaje również powiązany z kategoriami nowoczesności, czystości, światowości i komfortu. W przeciwieństwie zaś do Miasta, prowincja obrazowana jest jako potworność, co zresztą znajduje odbicie w języku węgierskim, w którym oznaczające prowincję słowo *vidék* ma charakter mocno

⁶⁴⁶ E. Szawerdo, *Prowincja w wybranych opowiadaniach Stanisława Czycha i Jánosa Háya* [w:] Stanisław Czych. *Za bramą gasnącego sierpnia*, red. J. Rozmus, D. Niedziałkowska, T. Ryrych, Kraków 2023, s. 141.

⁶⁴⁷ Tamże, s. 141-142. Szawerdo zwraca tu również uwagę na pewien interesujący aspekt językowy. Podróż do Budapesztu niesie w sobie konotację z poruszaniem się w górę, zaś wyjazd z Budapesztu – to podróż w dół.

⁶⁴⁸ Biorąc pod uwagę specyficzny charakter Budapesztu na tle pozostałych miast węgierskich pozwalam sobie w dalszej części pracy wykorzystywać określenie Miasto i Polis – pisane wielkimi literami.

⁶⁴⁹ Tamże, s. 9.

⁶⁵⁰ Tamże, s. 7.

pejoratywny.⁶⁵¹ Miskolc u Vargi jest „tym najbardziej przerażającym z przerażających miast”, a tamtejsze noce „odrażające”.⁶⁵² Wcześniej zaś: „nawet w takim Debreczynie czy Miskolcu, a może i w Timișoarze śpi się w bardzo satysfakcjonujących warunkach, ale niezależnie od tego [...] – jest to noc upiorna”.⁶⁵³ „Płaskie jak płyta nagrobna okolice między Szarvas, Kunszentmárton, Szentes i Csanógrád [...] to jądro węgierskiej rozpacz” – w ten zaś sposób András opisywał będzie Wielką Nizinę Węgierską.⁶⁵⁴

Takie biegunowe spojrzenie na przestrzeń w pewien sposób odbija geopoetyckie obserwacje Kennetha White’a, zwłaszcza zaś jego kategorię „białej przestrzeni”. Dla szkockiego badacza „białe terytorium rozumiane jako przestrzeń niecywilizowana, położona poza murami miasta, a tym samym poza linearnym czasem historii”⁶⁵⁵ jest tym właśnie obszarem, w którym coś może się stać, zaistnieć czy wydarzyć. White sens geopoetyki dostrzega przede wszystkim w przekraczaniu granic cywilizacyjnych, a mówiąc ogólniej – w samym akcie transgresji.⁶⁵⁶ Węgierska prowincja uosabia dla Andrasa tę właśnie „białą przestrzeń” i chociaż to nie ona jest topograficzną bohaterką *Sonnenbergu*, to przecież w niej właśnie – już choćby na mocy nadawanych prowincji epitetów związanych ze strachem – narrator odnajduje pociągającą grozę, Baudelairowską *horreur sympathique*, doświadczeń egzystencjalnych i estetycznych. Nie bez przyczyny mąż kochanki Andrasa, Ágnes, przebywa w delegacjach na prowincji, „poza miastem” (bardzo ważna dla poetyki White’a kategoria „figury spoza”, „*la figure du dehors*”), tym samym umożliwiając kochankom – skądinąd pełne grozy i ryzyka nagłego powrotu – schadzki. Ryzyko wtargnięcia *la figure du dehors* w idylliczny romans napełnia Andrasa grozą i niepokojem, a jednak w pewien masochistyczny sposób właśnie takiego wtargnięcia pragnie.⁶⁵⁷ Figura zdradzanego męża przybywająca spoza budapesztańskiej przestrzeni posiadałaby odpowiednią moc, aby wyrwać bohatera z romansowego marazmu, który z czasem – na przestrzeni powieści – zaczyna mu coraz mocniej uwierać.

Przestrzeń poza miastem jest równie niebezpieczna, co i niezbędna. Na tyle niezbędna, że wręcz konstytutywna dla węgierskiej tożsamości, bo przecież „ten, kto nie wyjeżdża za Budapesztu, nie ma prawa uważać się w pełni za Węgra”.⁶⁵⁸ Natomiast obecność prowincji

⁶⁵¹ E. Szawerdo, dz. cyt., s. 141.

⁶⁵² K. Varga, dz. cyt., s. 9.

⁶⁵³ Tamże, s. 8.

⁶⁵⁴ Tamże, s. 11.

⁶⁵⁵ E. Konończuk, *Poetyka przestrzeni geograficznej według Kennetha White’a*, „Białostockie Studia Literaturoznawcze”, nr 6, 2015, s. 182

⁶⁵⁶ tamże, s. 183-184.

⁶⁵⁷ K. Varga, dz. cyt., s. 10.

⁶⁵⁸ Tamże, s. 11.

w życiu obywatela Polis musi być odpowiednio oswojona, uładzona, przefiltrowana, tak by to, co przychodzi spoza, nie wkraczało w miejskiej życie nazbyt gwałtownie:

O prowincji można czytać w gazetach, powieściach, oglądać o prowincji ponure spektakle teatralne i przejmujące filmy dokumentalne, porażające fabuły, a nawet zupełnie nieśnieszne komedie, ale jechać na prowincję nie ma najmniejszej ochoty.⁶⁵⁹

W tym samym miejscu Varga buduje dość intrygującą metaforę przyrównując węgierską prowincję do zlokalizowanego przy ulicy Dob sex-shopu. Kluczowe dla narratora są przyciemniane szyby sklepu „dla dorosłych”, które uniemożliwiają z poziomu ulicy odgadnięcie tego, co się może za nimi kryć. Ciemność, zasłona – ukrywa wszystko, co pożądane, a dosięgnąć zakazanego owocu można jedynie podejmując wysiłek wkroczenia do środka, co jednocześnie wiąże się ze zdemaskowaniem. Przy ulicy Dub widz zaciemnionej witryny jest anonimowy, jak każdy mieszkaniec Budapesztu czytający o węgierskiej prowincji w gazetach. Gdy wkracza w przestrzeń wydzieloną z miejskiej (a więc poniekąd przekracza granice Polis) staje się obnażoną ze swoich pragnień, zdemaskowaną jednostką. Tak, jak Andras z mieszaniną strachu i pragnienia obawia się wkroczenia w miłosny zamęt zdradzanego męża, tak samo i na „Centrum Erotyki” spogląda „z rodzajem zażenowania, a przynajmniej zawstydzenia, bo wulgarny neon sklepu przypominał [mi] o straszliwym grzechu, który przed chwilą popełnił[em]”.⁶⁶⁰

Zarówno figura zdradzanego męża jak i przestrzeń sex-shopu oraz ich skojarzenie z prowincją zasadnie kieruje interpretacyjnie w stronę – jakże habsburskiej w swej istocie – psychoanalizy. Miasto wiąże się z grzechem, ale nieuświadomionym i przez to niewinnym, przynajmniej do momentu, w którym nie dojdzie do zerwania zasłony, zdemaskowania i symbolicznego nazwania go po imieniu. Zdawać się może, a fabuła *Sonnenbergu* potwierdza ów trop interpretacyjny, że Andras posiada w sobie jęczącą się ranę po figurze ojca, a mówiąc dosadniej – katastrofalne deficyty superego. Zajmiemy się tym tropem w dalszej części wywodu.

Na razie pozostajmy jeszcze na węgierskiej prowincji. Upiorny i demoniczny kontekst jaki nadaje jej Varga, nie jest literacko odosobniony. Nie sposób w tym miejscu nie wspomnieć o powieści *Szatańskie tango* László Krasznórhorkaiego.⁶⁶¹ Uwikłany już w samym tytule sataniczny trop rozwijany jest przez autora w dwunastu kolejnych rozdziałach ukazujących piekło węgierskiej odciętej od cywilizacji wsi w epoce bezpośrednio

⁶⁵⁹ Tamże.

⁶⁶⁰ Tamże.

⁶⁶¹ Por. L. Krasznórhorkai, *Szatański tango*, przeł. E. Sobolewska, Warszawa 2004.

następującej po przemianach ustrojowych. To opowieść o prowincji, na której ludzie pozbawieni są nie tylko marzeń, ale wręcz środków do normalnego życia. Węgierska *vidék* jawi się jako mroczne, ustawicznie skryte ciemnością miejsce, w którym nie znajduje się miejsce na choćby iskrę nadziei. Trafnie konkluduje Elżbieta Szawerdo odnosząc się do opowiadań Jánosa Háya, że nie tylko mieszkańcy Polisy odnoszą się z pewną wyższością względem prowincji, lecz i sami jej mieszkańcy cierpią na rodzaj kompleksu: „Budapeszt z perspektywy małej miejscowości był czym niemal nieosiągalnym, a o mieszkańcach stolicy mówiło się liczbie mnogiej”.⁶⁶² Bohater Háya mówi wręcz: „w Budapeszcie wszystko jest możliwe, nie tak jak na prowincji, gdzie nic”.⁶⁶³ Węgierska prowincja, to piekło i beznadzieja. Zdawać się może, że na drogach wylotowych z Budapesztu, zgodnie z kulturową tradycją winny znajdować się tablice z dantejskim motto.

Taki rodzaj relacji wydaje się być przeniesieniem w skale mikro pewnych aspektów makrorzeczywistości. Bo w istocie Węgry zdają się być enklawą „węgierskości” otoczoną zewsząd wrogimi i obcymi językowo narodowościami. Przypomnijmy, że język węgierski, to jeden z nielicznych w Europie języków ugrofińskich, stale poddany presji sąsiednich żywiołów języków: germańskiego, słowiańskiego i turecko-ałtajskiego. O kulturowym osamotnieniu Węgrów względem reszty świata (tak, jak i Budapeszt pozostaje osamotniony jak wyspa na morzu prowincji) świadczy udokumentowany historycznie, choć mający znamiona smutnej anegdoty, mit średniowiecznego poszukiwania na Uralu madziarskiej kolebki, *Magna Hungaria*. W XIII wieku na poszukiwania Wielkich Węgier wyruszył dominikanin Julian i udało mu się odnaleźć lud posługujący się językiem zbliżonym do starowęgierskiego. Gdy jednak Julian po raz drugi próbował odnaleźć uralskich Madziarów, okazało się, że zniósł ich podboje mongolskie i po cudownie odnalezionych krewniakach pozostał już tylko symbolicznie *lapis super lapidem*.⁶⁶⁴ Czyż można znaleźć wyrazistszą alegoryczną opowieść, która dosadniej opisuje węgierskie osamotnienie w centralnej części Europy?

Do tego zresztą mitu nawiązuje również Varga, również w kontekście opozycji Miasto – prowincja. Pisze on w *Sonnenbergu* o potrzebie posiadania „własnej jurty, zamiast zimnych pokoi prowincjonalnych hoteli”.⁶⁶⁵ Pamięć o „własnej jurcie” wydaje się więc być równie trwała kulturowo, jak świadomość węgierskiej alienacji względem reszty Europy.

⁶⁶² E. Szawerdo, dz. cyt., s. 152.

⁶⁶³ J. Háy, *Słońce*, przeł. J. Jaromłowicz [w:] tegoż, *Syn ogrodnika*, przeł. J. Jaromłowicz i in., Warszawa 2003, s. 87-88.

⁶⁶⁴ A. Nawrocki, *Szamanizm i Węgrzy*, Warszawa 1988, s. 28-30.

⁶⁶⁵ K. Varga, dz. cyt., s. 7.

Osamotnienie Węgier względem sąsiadów i Budapesztu względem prowincji, to prosta droga do budowania narracji „oblężonej twierdzy”, którą zresztą zawsze chętnie podejmuje populistyczna władza. W tym względzie Węgry podobne są pod pewnym względem do Polski, która niejako w zastępstwie oblężonej twierdzy posiada mit obrotowego przedmurza. Choć takich analogii nie dojrzymy w *Sonnenbergu* wprost, wydaje się, że Varga doskonale te podobieństwa dostrzega konstatując, iż „największym wrogiem Węgrów od zawsze było państwo węgierskie”.⁶⁶⁶ Bohater powieści popada więc w z trudem dający się spiąć logicznie paradoks – doskonale zdaje sobie sprawę z mechanizmu i konsekwencji biegunowego postrzegania świata, a jednocześnie sam im ulega.

Dywagacje nad węgierską prowincją na moment oddaliły nas od kluczowego dla powieści zagadnienia, a więc metody opisu Miasta. Jak już zostało zaznaczone Budapeszt, nawet jak na standardy europejskie jest miastem szczególnym i szczególną rolę gra w węgierskim życiu społecznym i kulturowym. U Vargi zaś, co zresztą mocno dostrzegalne jest od pierwszych stron powieści, Budapeszt kreowany jest jako miasto-palimpsest. Jak zauważa Rafał Koschany, odczytywania miasta jako struktury palimpsestowej, jest metaforą o tyle trafną, że pozwala skutecznie zwizualizować złożoną i wielowarstwową – także i w kontekście historycznym – tkankę miejską. Dalej Koschany zwraca uwagę na celność tezy, iż

w [...] literackiej refleksji nad miastem palimpsest bardzo często był wyrazistym jego obrazem, niezwykle trafnie bowiem skupiał w sobie konstytutywne cechy miasta, a ponadto [...] palimpsest stawał się także metodą badania miasta, swoistym kluczem interpretacyjnym otwierającym pierwsze drzwi do jego rozumienia.⁶⁶⁷

Reprezentacja miasta, a więc wszystko to, co widoczne na pierwszy rzut oka staje się palimpsestowym *signifiant*; dopiero sięgnięcie w głąb, wdrapanie się głęboko pod to, co skrywa zewnętrzna manifestacja pozwala odnaleźć właściwą wartość reprezentacji (*signifié*). W dużej mierze jest ona związana z historią miasta, przynależna do niej, nawet jeżeli owa historyczna przeszłość została już w pewnym stopniu zapomniana. To zresztą jest dystynktywną cechą kulturowego palimpsestu: zapominanie i wydrapywanie, aby odzyskaną w tych obszarach postać móc zapisać na nowo.

W palimpsestowy sposób prowadzi budapesztańską narrację John Lukacs, uprzednio już cytowany autor miejskiej monografii stolicy Węgier, nadając swej książce podtytuł

⁶⁶⁶ Tamże, s. 41.

⁶⁶⁷ R. Koschany, *Miasto-palimpsest. Semiotyczna interpretacja Czerniowiec*, „Polonistyka. Innowacje”, nr 9, 2019, s. 65.

„Portret miasta i jego kultury”. W istocie portretem miasta i jego kultury jest również *Sonnenberg Vargi*. To właśnie Miasto – wysuwając się na pierwszy plan powieściowej narracji – staje się pretekstem do snucia przez Andrasa rozważań socjologicznych, historiozoficznych czy kulturoznawczych, których ostatecznym – jak się zdaje – celem jest odpowiedź na pytanie, czym jest węgierska tożsamość czy może raczej węgierska dusza.

Chociaż to pytanie, na które zresztą odnaleźć odpowiedzi nie sposób, jest przyczyną intelektualnej klęski powieściowego protagonisty, to jednak już w nim zawarta jest nieskończenie głęboka, siłą rzeczy niemożliwa do przeniknięcia, struktura palimpsestowa. András zresztą zdaje się posiadać pełną świadomość niemożności przeniknięcia do najgłębszego dna miejskiego palimpsestu. Spójrzmy na jego refleksję nad starymi budapesztańskimi dzielnicami:

Oczywiście mój sentymentalny stosunek do nieistniejącego Tabánu wynika z tego, że w ogóle mam skłonność do tęsknoty za czasami, w których nie było mnie na świecie, za budapeszteńską rzeczywistością, gdy nie tylko nie istniałem, ale nawet nie byłem w planach, kiedy mój ojciec był zaledwie małym chłopcem, a matka nawet nie dziewczynką. Ta tęsknota może również wynikać z tego, że i Zugló, i Naphegy poprzez swoje położenie i zabudowę wymuszają tego typu magiczne myślenie uwznioślające przeszłość.⁶⁶⁸

András zdaje się być rówieśnikiem autora, a z pewnością przynależy do tego samego co i autor pokolenia. Samodefiniując własną tęsknotę, bohater zdaje się lokować ją w czasach już powojennych, ale czy tak jest w istocie? Nie jest to wbrew pozorom wcale takie oczywiste. Wydaje się, że wgryzając się w kolejne warstwy palimpsestowego miasta-tekstu sięga do epoki młodości pokolenia nie rodziców, lecz własnych dziadków; do wspomnianej już epoki *békében*, czasów „złotej epoki”, gdy świat nie był jeszcze całkowicie „spodlony”.⁶⁶⁹ Nie umie jej jednak bardzo precyzyjnie umiejscowić w czasie, przez co w mechanizmach jego pamięci kulturowej zachodzi proces identyczny jak u Pawła w *Mercedesie Benzu*. Zaciera się, czy może raczej staje niedostrzegalną różnica między dobą dwudziestolecia, a czasami sprzed wielkiej wojny i w ten sposób, w miejskim palimpseście całą tę warstwę przypisuje do epoki Zegadłowiczowskiej „odległej przeszłości”. Odległej przez to, że niemożliwej do wspominania, a jednocześnie bliskiej poprzez realnie doświadczany ciąg pokoleniowy. „Magiczne myślenie” Andrasa to nie tylko sygnał „uwzniaśniania przeszłości” czy kapitulacji przed kolejnymi warstwami palimpsestu, ale też sygnał własnego zagubienia

⁶⁶⁸ K. Varga, dz. cyt., s. 82-83.

⁶⁶⁹ Podłość czasów konstatuje András porównując alkohole konsumowane współcześnie w kręgu jego znajomych z wykwitnymi drinkami popijanymi przed obiema wojnami: „piliśmy szprycery z plastikowych kubków, a więc wchłanialiśmy alkohol zupełnie bez zasad oraz stylu, należy uznać to za dowód całkowitego spodlenia się świata”. Tamże, s.187.

w chronologicznie odczytywanej historii. Lub może też inaczej: w toku internalizacji świata protagonista oraz historia (zwłaszcza historia Węgier) stali się od siebie nieodróżnialni, właściwie wręcz ze sobą tożsami. András jest historią, zaś historia Andrásem, co skądinąd wcale nie stoi w sprzeczności z tezą o historycznym zagubieniu. Sam narrator zresztą przyznaje:

Wiedzę o historii i kulturze Węgier wyssał nie tyle może z mlekiem matki, ile nabył ją w naturalny sposób, jak każdy Węgier, oddychając. Bo tutaj, na Wielkiej Nizinie, w Basenie Karpackim wystarczy po prostu żyć i oddychać, aby wciągać w siebie całą wiedzę o Węgrzech od momentu, gdy księżę Arpad wkroczył na nasze odwieczne ziemie.⁶⁷⁰

Te dywagacje bohatera powieści rzecz jasna stale pozostają w bezpośrednim kontakcie z figurą Miasta, zaś historia niewątpliwie pozostaje jedną z istotniejszych części miejskiego palimpsestu. Można więc wysnuć wniosek, że świadomość historyczna jest niezbędna do prawidłowego wgryzania się w złożoną palimpsestową strukturę miasta. Nieznajomość historycznego kontekstu sprawia, jak konkluduje András, Budapeszt pozostaje tylko pustą i sprowadzoną wyłącznie do powabu architektury powłoką, całkowicie pozbawioną głębszego sensu i struktury. Bohater powieści na bazie powyższych spostrzeżeń buduje wyraźną opozycję pomiędzy świadomym charakteru miasta mieszkańcem, a nastawionym na doznania konsumpcjonistyczne turystą. Turysta w Budapeszcie, temporalny i kapitalistycznie ukierunkowany widz miejskiego spektaklu, jest w postrzeganiu protagonisty tym, który nie jest w stanie wgryźć się w głąb wielowarstwowej narracji o mieście. Nadto zaś turysta sprawia, że w Mieście zaczyna brakować miejsca dla (świadomych) mieszkańców⁶⁷¹: „do tego dochodzą turyści, którzy tak masowo pchają się do naszych łaźni i kąpielisk, że zaczyna brakować w nich miejsca dla prawdziwych Węgrów”.⁶⁷² W dość oczywisty sposób bohater odczuwa przewrotną satysfakcję z bycia świadomym więźniem miejskiego labiryntu i dostrzega – w kontekście historii Miasta – całą gamę problemów współczesnej konsumpcjonistycznej turystyki:

Tu, w sercu siódmej dzielnicy, gdzie w czasie wojny było getto, skąd wywożono Żydów do Auschwitz, gdzie po wojnie stała ponura ruina, pozostałość po wielkim budynku wzniesionym na początku zeszłego wieku, w której czeluściach kręcono filmy, a gdzie teraz wносиły się apartamenty, kłębiły się knajpy, kolory, muzyka, tłumy pijanych Anglików i turystów z całego

⁶⁷⁰ Tamże, s. 104-105.

⁶⁷¹ Zaznaczam tylko problem gentryfikacji turystycznych miast (a takim bez wątpienia jest Budapeszt), szerzej o tym zagadnieniu por. Z. Kruczek, *Turyści vs. mieszkańcy. Wpływ nadmiernej frekwencji turystów na proces gentryfikacji miast historycznych na przykładzie Krakowa*, „Turystyka Kulturowa”, nr 3, 2018, s. 29-41.

⁶⁷² K. Varga, dz. cyt., s. 245.

świata, niemających pojęcia o niczym, co się w tych murach w trakcie ostatnich stu lat
działo.⁶⁷³

Nie przeszkadza to również samemu Andrásowi do stawiania się w roli „turysty”, który za cel swej podróży stawia sobie – znów kontrastowo zestawioną z Budapesztem – Lizbonę. Rzecz jasna w obcym mieście nie odnajdzie rozwiązania żadnego ze swoich problemów, być może dlatego, że opuszczenie Budapesztu nie jest ukierunkowane potrzebą wędrówki, lecz ucieczki. Jego lizbońskie *intermezzo* jest niczym innym, jak „pauzą, ucieczką, doświadczeniem braku odpowiedzialności”.⁶⁷⁴ Uciekając sam zmienia się w turystę, choć we własnym mniemaniu znacznie bardziej świadomego, niż ci, których obserwuje na obszarze Budapesztu. Zamiast poszukiwać na samym zachodnim skraju Europy czegoś skrajnie nowego, stale zestawia swoje doświadczenia i konfrontuje je z rzeczywistością budapesztańską.⁶⁷⁵ W kulminacyjnym momencie swej intelektualnej błazenady András zestawia swoje portugalskie osamotnienie z wygnaniem admirała Horhy’ego, który po 1949 roku znalazł bezpieczny azyl w podarowanej przez Oliveirę Salazara willi w pobliżu Lizbony.⁶⁷⁶

W istocie jednak powieściowy protagonista nie dostrzega kwestii niezwykle oczywistej. Opozycje nie sprowadzają się do prostych par przeciwieństw mieszkaniac – turysta, czy Węgry – zagranica, lecz rozbijają się o zagadnienie, które Ryszard Nycz nazywa poetyką doświadczenia. Polski badacz pisząc w kontekście Adornowskiej teorii kultury o rozumieniu jej jako palimpsestu podkreśla

kluczową rolę doświadczenia w poznaniu rzeczywistości kulturowej, konceptualizację przedmiotu (jako splotu «zsedymentowanej historii» jego powstania, odniesień, uwarunkowania) oraz próbę uchwycenia specyfiki inwencyjnego humanistycznego poznania.⁶⁷⁷

Tym co różni Andrása od strumienia budapesztańskich turystów jest przede wszystkim jego jednostkowe doświadczenie swojej własnej historii – personalnej oraz rodzinnej – w ramach historii miasta, a szerzej także całych Węgier. Albowiem literatura – jak i każdy inny tekst kultury – nigdy nie jest w swej istocie całkowicie czystą formą. Jak dowodzi Nycz każdy wytwór kulturowy jest metodą na wyrażanie ludzkich doświadczeń w ich całej

⁶⁷³ Tamże, s. 10.

⁶⁷⁴ C. Magris, *Podróż bez końca*, przeł. J. Ugniewska, Warszawa 2009, s. 130.

⁶⁷⁵ K. Varga, dz. cyt., s. 52-59.

⁶⁷⁶ Tamże, s. 53.

⁶⁷⁷ R. Nycz, *Lekcja Adorna: tekst jako sposób poznania albo o kulturze jako palimpseście*, „Teksty Drugie”, nr 3, 2012, s. 34.

szerokości ich spektrum, zwłaszcza zaś tych elementów życia, do których nie sposób dotrzeć innymi metodami poznania.⁶⁷⁸ András próbuje dotrzeć do samego siebie za pośrednictwem m.in. obrazów miasta. W naszym bohaterze dzieje się jednak wiele więcej, bo pobieranie coraz to nowych tekstów pośredniczących, nie jest w stanie doprowadzić go do stanu transcendentnej jedności z samym sobą. Wydaje się, że tym, co czynią ową zgodność nierealną jest to, co już zostało wcześniej wspomniane: brak własnego doświadczenia granicznego, które powiązałoby jego tożsamość z historią, Miastem oraz genealogią. „Nie mieliśmy żadnej własnej rewolucji”⁶⁷⁹ – woła Attila, przyjaciel Andrása i w ten sposób demaskuje całość problemów bohatera, a mówiąc szczerzej całego jego pokolenia. Bez tego bohater skazany jest na ustawiczną ucieczkę: zarówno w rodzinnym mieście, jak i kontrastowo skrajnej Lizbonie.

Okazja do przeżycia „własnej rewolucji” pojawia się podczas wydarzeń z września 2006 roku, „kiedy to w 50. rocznicę rewolucji z 1956 na ulicach Budapesztu policja strzelała do zwykłych obywateli gumowymi kulami, przypuszczalnie (bezpośrednio lub pośrednio) z polecenia premiera”.⁶⁸⁰ Przez Budapeszt przetoczyły się podówczas demonstracje przeciwko rządowi premiera Ferenc Gyurcsány’a związane z wyborczymi oszustwami. Podjęta przez bohatera próba „wejścia w tłum”, dania się porwać kończy się fiaskiem; nie sposób jej nazwać nawet spektakularną katastrofą. András w tłumie protestujących spotyka swoją kochankę, która trywialnie – i dosłownie – odsyła go do domu. Czyni to słowami, jakich nie powstydzilibym się żaden z zamieszkujących *vidék* drobnomieszczan⁶⁸¹: „nie baw się w bohaterstwo, politykę i tego typu głupoty, tylko jedź do domu i pracuj”.⁶⁸² Już w tym miejscu wyraziście widać, że Ágnes uosabia w sobie kastrujące struktury superego, których bohaterowi tak dotkliwie brakuje. Dlaczego właśnie ona ma zastępować rodzicielsko przedstawione superego? Być może to najbardziej przewrotna i niebezpieczna z wolt narracyjnych Vargi, nieodwracalnie związana z realizacjami mitu habsburskiego. Albowiem, choć z początku przedstawiana jest wyłącznie jako kochanka protagonisty, pod koniec powieści zdemaskowana zostanie również jako jego siostra.⁶⁸³ Kaziroduczy wątek krytycznie

⁶⁷⁸ R. Nycz, *O przedmiocie studiów literackich – dziś*, [w:] tegoż, *Poetyka doświadczenia. Teoria – nowoczesność – literatura*, Warszawa 2012, s. 30.

⁶⁷⁹ K. Varga, dz. cyt., s. 111.

⁶⁸⁰ F. Hörcher, *Nowa Ustawa Zasadnicza, walka o wolność i stabilizację gospodarczą. Trzy aspekty drugiego rządu Orbána* [w:] *Węgry Orbána - wzór czy przestroga?*, red. L. Skiba, M. Rapkiewicz, M. Kędziński, Warszawa 2014, s. 19.

⁶⁸¹ W znaczeniowości węgierskiego określenia prowincji również ukryty jest kontekst pejoratywnego „drobnomieszczaństwa”.

⁶⁸² K. Varga, dz. cyt., s. 73.

⁶⁸³ Tamże, s. 451.

mocno wiążący *Sonnenberg* z literaturą mitu habsburskiego rozwinie w dalszej części naszych rozważań.

Ryszard Nycz zatrzymuje się na fragmencie z Martina Heideggera, w którym niemiecki filozof stara się zdefiniować doświadczenie, jako ogarniający jednostkę wstrząs w konsekwencji którego u bohatera dochodzi do wewnętrznej przemiany. To właśnie wstrząs i przemiana są czynnikami odróżniającymi esencję doświadczenia wewnętrznego od zaledwie przeżycia czy zdarzenia. Nycz konkluduje, iż literackie studium takiej metamorfozy jest kwintesencją poetyki doświadczenia.⁶⁸⁴ Ta jednak jakby szerokim łukiem omija Andrása i chyba już na tym etapie wskazane jest użycie Musilowskiej metafory „człowieka bez właściwości”, a więc bytu, który choć posiada jakiś fundament tożsamości i wartości, to nie jest w stanie właściwie wykorzystać go do kształtowania własnej postawy. András, tak jak Musilowski Ulryk, nie ma problemów ze spoglądaniem na świat z mnogości perspektyw; nie umie jednak znaleźć tej jedynej, która będzie tylko i wyłącznie „jego własna”.

Powróćmy na moment do metafory miasta-palimpsestu i znów przywołajmy Nycza piszącego o tekście kultury:

Wyjściowy obraz płaskiej, jednowymiarowej powierzchni pajęczynowej organizacji u Adorno ulega natychmiast pogłębieniu i skomplikowaniu, przypominając konstrukcję palimpsestową – za sprawą: „gęstości” nakładających i krzyżujących się sieci powiązań; wielowarstwowych pokładów „przywoływanych cytatów”; oraz wachlarza przedmiotów „iskrzących się” w nakładanych na nich «okach» tekstowej sieci.⁶⁸⁵

W takim rozumianym obrazie Miasta András odnajduje się doskonale, przynajmniej do pewnego momentu. Brakuje, jak już zauważyliśmy, Nyczowskiego doświadczenia, rytuału przejścia, który pozwoliłby mu na dobre wkroczyć w pełną dorosłość; nabrać właściwości. „Oka” kulturowych i tekstowych sieci, o których za Adornem wspomina Nycz, wydają się być wciąż jednak za cienkie, aby bohater mógł sięgnąć do kolejnych warstw symbolicznych; własnej pełnej tożsamości, pełnego obrazu Miasta i całościowo rozumianej „węgierskości”. Wydaje się, że Varga odpowiedzialnością za taki stan rzeczy obarcza zhipostazowaną figurę ojca głównego bohatera.

András przechadzając się po swej rodzinnej dzielnicy Zugló, nie szuka wcale wspomnień wiążących go z dzieciństwem, lecz śladów, które mogłyby wskazać jakąkolwiek łączność z nieobecnym ojcem. Wspominane już zostało, że w powieści racjonalizującym głosem superego nader często wypowiada się Ágnes. Także i w tym przypadku to właśnie ona

⁶⁸⁴ R. Nycz, *Antropologia literatury – kulturowa teoria literatury – poetyka doświadczenia*, „Teksty Drugie”, nr 6, 2007, s. 41.

⁶⁸⁵ R. Nycz, *Lekcja Adorna...*, s. 37-38.

bardzo jasno i w sposób nie pozostawiający wątpliwości wyjaśnia bohaterowi jego właściwe pobudki:

Tęsknisz za ojcem – mówiła Ágnes – czujesz się porzucony i oszukany, ale nie umiesz przyznać, że ojciec był skurwielem, który porzucił rodzinę i odleciał w nieznane, bo znudził się swoją żoną i dziećmi, swoją pracą i codziennością, a nade wszystko śmiertelnie znudził się zapyziałym Zuglő, które ty z kolei wyniosłeś na ołtarze.⁶⁸⁶

Strata ojca wydaje się konstytutywnym wydarzeniem w życiu protagonisty. Z książkowej narracji dowiadujemy się o życiu ojca bohatera stosunkowo wiele. Przede wszystkim przynależał do pokolenia urodzonego już po Trianon. Narrator wzmiankuje, że jego ojciec został ranny od sowieckiego pocisku w czasie swojej służby w Węgierskiej Królewskiej Armii Honwedów i miał podówczas dwadzieścia cztery lata. Równocześnie wzmiankowane jest oblężenie Budapesztu, które miało miejsce w grudniu 1944 roku, a więc za rok narodzin ojca bohatera należy wskazać rok 1920.⁶⁸⁷ András wyobraża sobie, iż „ojciec w wiek męski wkraczał przy dźwiękach orkiestry wojskowej grającej *Marsz Rakocznego*”⁶⁸⁸, w atmosferze odzyskiwania przez Węgry należnej im mocarstwowości.⁶⁸⁹ Mimo, iż uniknął wczesnych poborów, trafił w końcu do służby wojskowej, a tym samym należy upatrywać w nim pewnych cech bohaterskości. Jednocześnie zaś sugerowana jest całkowita obojętność ojca na wojenną zawieruchę i jego skupienie na kwestiach kulturowo-intelektualnych. Nie odnajdował się w roli stojącego po niewłaściwej stronie konfliktu szubrawcy, gdyż

interesował się wówczas głównie jazzem oraz literaturą i mimo że egzaltował się odzyskaniem Słowacji i Siedmiogrodu, to zdecydowanie bardziej interesował go *Toldi Aranya*, i w ogóle węgierska poezja, niż czołgi toldi i cały program wielkiej militaryzacji i modernizacji armii, z którego też w zasadzie prawie nic nie wyszło.⁶⁹⁰

Był więc w pewien sposób całkowicie zwyczajnym Węgrem, obywatelem skrzywdzonego po wielkiej wojnie kraju: częściowo owładniętym „chorobą triańską”, a przy tym stojącym jakby z boku rozgrywającego się w Europie konfliktu. Nie dotyczyło go nic ponad to, co bezpośrednio obejmowało swoim zasięgiem jego ojczyznę.

Jego powojenne losy nadal pozostają boleśnie zwyczajne. Choć András próbuje znaleźć w jego życiu i postępowaniu cokolwiek, co będzie zapowiedzią jego późniejszego

⁶⁸⁶ K. Varga, dz. cyt., s. 27.

⁶⁸⁷ Tamże, s. 129.

⁶⁸⁸ Tamże, s. 120.

⁶⁸⁹ Tamże. Narrator wzmiankuje tu drugi arbitraż wiedeński i przywrócenie do granic węgierskich Siedmiogrodu.

⁶⁹⁰ Tamże, s. 120-121.

opuszczenia rodziny, nie jest w stanie. Zarysowuje się za to obraz przykładowie żyjącego, przyzwoitego i całkowicie – choć słowo to nie pada, to przecież wydaje się, że właśnie ku temu zmierza rysowany przez bohatera obraz ojca - nieciekawego obywatela kraju. András wspomina, że jego ojciec lubił pogryzać skwarki⁶⁹¹, zbierał czasopismo „Lúdas Matyi”⁶⁹², „był bardzo pilnym pracownikiem, sumiennym i obowiązkowym”⁶⁹³, nie miał nałogów: był abstynentem i zajadłym antynikotynistą.⁶⁹⁴ Dodatkowo András mierzy się z podejściem swego ojca do posiadania dzieci, przypominając sobie ojcowską deklarację wypowiedzianą podczas rozmowy z babcią: „Nie ma lepszego ojca ode mnie”.⁶⁹⁵

Bohater nie umie pogodzić tej deklaracji z faktem, iż został przez ojca porzucony. Próbuje znaleźć jakąś przyczynę, coś co koherentnie współgrałoby z wyidealizowanym obrazem ojca. Coś, co byłoby w stanie wytłumaczyć jego nagłe odejście. W tym właśnie celu błąka się po Zugló, dzielnicy swojego dzieciństwa jak Benjaminowski *flâneur* zanurzony w czasie na pewien sposób ahistorycznym. Sam zresztą zaznacza, że historyczny wpływ czasu w dzielnicy obserwowalny jest wyłącznie w pewnych aspektach rzeczywistości: „wymiana trabantów, wartburgów, skód i ład na ople, suzuki i fordów zdawała się w Zugló jedyną oznaką upływu czasu”.⁶⁹⁶

Znajdujący się w pierwszej części powieści opis Zugló⁶⁹⁷ jest na wskroś Benjaminowski. Bohater daje się porwać obserwacji przestrzeni miejskiej w sposób charakterystyczny dla *flâneura*-obserwatora. Poza globalnym doświadczeniem przestrzeni miejskiej, zwraca też – a może zwłaszcza – na umykające tłumowi fotograficzne detale. Nie bez przyczyny starannie zatrzymuje swój wzrok na witrynie zakładu fotograficznego i z niejakim dla siebie samego zdziwieniem konstatuje, iż „więcej życia znajdowałem w starych fotografiach ludzi nieżyjących”.⁶⁹⁸ Równie wiele miejsca zajmuje w jego obserwacji targ mięsny, i choć to wszystko podporządkowane jest melancholijnej tęsknocie za utraconym ojcem, to przecież nie sposób nie dostrzec podobieństw z opisem *flâneura* przedstawionym przez Waltera Benjamina w *Paryżu II Cesarstwa według Baudelaire’a*:

Przechadza się próżniaczko, niby indywidualność, która w ten sposób protestuje przeciwko podziałowi pracy, czyniącemu z ludzi specjalistów. Podobnie protestuje przeciwko ich zapobiegliwości. Przejściowo, około roku 1849, należało do dobrego tonu chodzić w pasażach

⁶⁹¹ Tamże, s. 31.

⁶⁹² Tamże, s. 117.

⁶⁹³ Tamże, s. 130.

⁶⁹⁴ Tamże, s. 177.

⁶⁹⁵ Tamże.

⁶⁹⁶ Tamże, s. 44.

⁶⁹⁷ Tamże, s. 27-44.

⁶⁹⁸ Tamże, s. 38.

z żółwiami na spacer. Flâneur chętnie pozwalał na to, by tempo dyktowały żółwie. Gdyby to od niego zależało, postęp musiałby opanować ten krok.⁶⁹⁹

W interesujący sposób interpretuje figurę flâneura Zygmunt Bauman, dostrzegając w nim postać spoza epoki, wędrowca, który przypadkiem tylko zawędrowała w obszary ponowoczesności, a przypisana jest raczej do dziewiętnastowiecznych struktur społecznych.⁷⁰⁰ Powrócimy jeszcze do tego tematu analizując literackie fascynacje Andrása.

Powróćmy na razie do bezskutecznych poszukiwań ojca. Można odnieść wrażenie, że bohater żyje przeświadczeniem, iż w śledzeniu biografii swojego ojca coś przeoczył. Zapewne łatwiej byłoby mu pogodzić się z nieobecnością ojca, gdyby towarzyszyły jej jakieś wyjątkowe, dramatyczne okoliczności. I zgodnie z tym, co wypowiedziała do niego Ágnes, nie był w stanie przyjąć do wiadomości, że w odejściu ojca mogło nie być niczego bohaterskiego czy patetycznego. Bohater nie godzi się z faktem, iż za połowicznym osieroceniem nie stało zupełnie nic. Mimo oczywistości, które dostrzega jego kochanka, András na siłę idealizuje ojca i niesłabnącym zapałem śledzi zachowania, które ewentualnie mogłyby wskazywać na jakąś wewnętrzną walkę, jaką toczył:

Ojciec nigdy tego nie okazywał, ale był w nim jakiś smutek, być może spowodowany tym, co przeszedł na wojnie i w niewoli, może to z tamtych czasów brała się w nim nieokreślona tęsknota, niewykluczone, że zrealizowana wreszcie tamtego dnia, gdy zniknął.⁷⁰¹

Nie znajdujemy jednak żadnego potwierdzenia – poza słowami protagonisty – że ów domniemany smutek był czymś więcej, niż tylko jego własnym wyobrażeniem. Podobnie jak jedynie jałowymi domysłami pozostają domysły dotyczące istniejącej we wnętrzu ojca tajemnicy, której nigdy nikomu nie zdradził, a która pozostawała w bezpośrednim związku z jego zniknięciem:

Niewątpliwie istniała w ojcu przestrzeń, do której nikt nie miał dostępu, cały tajemny obszar, zamieszkiwany tylko przez niego i kilka zupełnie nam nieznanych osób, wśród nich może przez kobietę, którą stracił, i przyjaciół, którzy odeszli. Istniała poza wszelkimi wątpliwościami głęboko skryta Atlantyda jego dawnego życia, zatopiona w odmętach czasu i zalana przez ocean milczenia.⁷⁰²

Odejście ojca András obudowuje bardzo misterną siecią domysłów, niedopowiedzeń i wyobrażeń, których celem było wyłącznie podsycanie własnej żałoby po rodzicu. Dla

⁶⁹⁹ W. Benjamin, *Paryż II Cesarstwa według Baudelaire'a* [w:] tegoż, *Twórca jako wytwórca*, wyb. H. Orłowski, przeł. H. Orłowski i S. Pieczara, Poznań 1975, s. 382.

⁷⁰⁰ Z. Baumann, *Dwa szkice o moralności ponowoczesnej*, Warszawa 1994, s. 23.

⁷⁰¹ K. Varga, dz. cyt., s. 131.

⁷⁰² Tamże, s. 132.

bohatera zbawienna była myśl, że nie stało się to wyłącznie z egoistycznych pobudek: „staram się wierzyć, że ojciec porzucił nas z ciężkim sercem”, i że uciekł do „Austrii albo Australii, nie do Debreczyna czy Miskolca”.⁷⁰³ Biorąc pod uwagę węgierskie przywiązanie do hierarchii miasto – prowincja, nie dziwi, że ojciec – jeśli uciekł, to zagranicę, a nie do prowincjonalnego miasteczka. Bohater westchnie też: „gdybyż przynajmniej była to ucieczka alkoholowa”⁷⁰⁴ Niestety, nie znajduje najmniejszego choćby potwierdzenia swoich pragnień, a wręcz przeciwnie. Cała z trudem zbierana historia ojca dowodzi, że nie ma w niej nic niezwykłego, a odejście od rodziny nie obudowane żadnymi niezwykłymi okolicznościami. I na pewnym poziomie András zdaje sobie z tego sprawę. Wie, że tworzy wokół ojca osobistą mitologię nadając odejściu jakiś ponadnaturalny sens. Konfrontacja z rzeczywistością nie ma w sobie jednak nic mitycznego:

Dziecko nie dopuszcza do siebie myśli, że tata po prostu chciał podymać młodszą kobietę, że od hormonów mu odbiło, że odmładzał się rozpaczliwie, czując, iż zbliża się wielkimi krokami czas klęski, kryzys wieku średniego, ostatni moment, by poczuć się młodym, ostatnia szansa, by umrzeć na zawał w trakcie seksu, a nie przed telewizorem, popadając w płytki namysł nad swoim starzeniem się.⁷⁰⁵

Sieroctwo bohatera w pewien sposób oddaje historyczne problemy narodu węgierskiego cierpiącego na „trianońską chorobę”, która w ostatecznym rozrachunku wydaje się nie być niczym innym, jak swoistym sieroctwem. Takiego osierocenia doświadczyły wszystkie narody imperium habsburskiego, gdy musiały definitywnie pogodzić się z jego zbyt gwałtownym końcem. Wspomniane już zostało, iż na poziomie zbiorowej świadomości Węgrzy nigdy nie poczuli się do odpowiedzialności związanej z rozpadem imperium, za to dotkliwie – pod względem terytorialnym – odczuli jego skutki. Wyjaśnienie było relatywnie proste: korona św. Stefana nie prowadziła własnej polityki zagranicznej, zaś wielka wojna, której konsekwencją był rozpad imperium, nie została wywołana z ich inicjatywy. Tak, jak ojciec Andrása nie odczuwał wyrzutów sumienia z powodu stania po niewłaściwej stronie konfliktu w czasie II wojny światowej, tak również dla samych Węgrów udział w niej wydawał się usprawiedliwiony, właśnie przez rewizjonistyczne hasła regencji Horthy’ego.⁷⁰⁶ One zaś nie były niczym innym, jak lamentem sieroty po utraconym rodzicu, niezgodą na jego utratę i rozpaczliwą próbą odegnania żałoby bez odpowiedniego jej uprzednio

⁷⁰³ Tamże, s. 180.

⁷⁰⁴ Tamże, s. 135.

⁷⁰⁵ Tamże.

⁷⁰⁶ Przypomnijmy, że regencja, to niejako okres oczekiwania na króla, czas przejściowy, temporalny, który siłą rzeczy skończyć się musi, w chwili, gdy prawowity władca powraca na właściwe sobie miejsce i obejmuje „ojcowską” opiekę i władzę nad swoim narodem.

przepracowania. Bohater równie rozpaczliwie nie godzi się ze stratą ojca, jak pokolenie jego ojca nie mogło pogodzić się ze stratą króla, cesarza i lwiej części swojej historycznej spuścizny. Zbłądzenie jest chyba najwłaściwszym słowem opisującym daremne próby przepracowania żałoby po ojcu, rozumianym zarówno dosłownie, jak i metaforycznie – zarówno w przypadku Andrása, jak i społeczeństwa węgierskiego, zwłaszcza do czasu II wojny światowej. Poszukując ojca bohater błądzi, zarówno po własnej świadomości, jak i po Budapeszcie i ta bezcelowa w swej istocie czynność, znów będzie miało wiele wspólnego z koncepcjami Benjamina: „błądzenie miało być cechą wynikającą w równym stopniu z dostrzegania zbyt wielu możliwości, jak i z niedostrzeganiem własnego braku zmysłu praktycznego”.⁷⁰⁷ I taki właśnie jest András – zagubionym, zbłądzonym i nieświadomym własnej niepraktyczności intelektualistą. A Benjaminowscy intelektualiści, jak dowodzi Baumann, „przypominają raczej pojemniki niż zawartość. Są wirem, istniejącym wyłącznie dlatego, że nie zatrzymuje treści, które przezeń przepływają, a które wprowadza w ruch przyspieszony, w stan likwidacji bezruchu i spokoju”.⁷⁰⁸ Tak właśnie przepływają przez Andrása dywagacje na temat historii i kultury węgierskiej; w ten sposób też oddziałują na niego intelektualne – a jednocześnie treściowo puste – rozmowy, jakie wiecie ze swoimi przyjaciółmi. Zbłądzony protagonista z poszukiwań ojca czyni sobie cel zastępczy, byle tylko umknąć konfrontacji z własną niepraktycznością.

Skoro już podjęliśmy próbę zdefiniowania protagonisty poprzez koncepcję Benjaminowskiego flâneura-intelektualisty, musimy uświadomić sobie, że wyrwa go ona z chronologicznej przestrzeni XXI wieku i zanurza w rzeczywistości dziewiętnastowiecznej. Jak już zostało powiedziane na pewnym symbolicznym poziomie András żyje w rzeczywistości „odległej przeszłości” i swoją tam obecność stale podsyca i pielęgnuje. Jego flâneurskie wędrówki po Budapeszcie, to poszukiwanie ukojenia w zgodzie z White’owską definicją geopoetyki, która dla szkockiego badacza jest „swoistym antidotum na zatrucie świata”.⁷⁰⁹

Powiązaliśmy bohatera *Sonnenbergu* z rzeczywistością dziewiętnastowieczną w sposób nie końca oczywisty, bo przez pasaż prowadzący do „odległej przeszłości” za pośrednictwem myśli Benjamina. Tymczasem András ma z nią znacznie więcej wspólnego i to na znacznie bardziej fundamentalnym poziomie. Jak do tej pory nie poruszyliśmy jeszcze kwestii kluczowej, dla jednoznacznego powiązania powieści z obszarami mitu *stricte*

⁷⁰⁷ R. Różanowski, *Pasaże Waltera Benjamina. Studium myśli*, Wrocław 1997, s. 21.

⁷⁰⁸ Z. Bauman, *Walter Benjamin – intelektualista [w:] W. Benjamin, Pasaże*, red. R. Tiedemann, przeł. I. Kania, Kraków 2005, s. 1153.

⁷⁰⁹ A. Kronenberg, *Geopoetyka. Związki literatury i środowiska*, Łódź 2014, s. 109.

habsburskiego skupiając się jedynie na kwestiach definicyjnie węgierskiej mitologii triańskiej. Tymczasem protagonista nie poprzestaje na byciu osieroconym budapesztańskim intelektualistą. On zawodowo – jako uniwersytecki pracownik naukowy – zajmuje się historią literatury austromodernizmu.⁷¹⁰ Tak zresztą się przedstawia: „jestem naukowcem badającym wpływy austriackiego i niemieckiego modernizmu na literaturę Europy Środkowej po 1945 roku”.⁷¹¹ Temu samookreśleniu towarzyszy całkowita świadomość, że szerokość continuum całego zagadnienia sprawia, iż zmieścić w niej w można właściwie całą współczesną historię Europy Środkowej. Przede wszystkim jest jednak zafascynowany literaturą mitu habsburskiego, choć samo to określenie w powieści nie pada ani razu. Pozwólmy sobie w tym miejscu na relatywnie obszerny cytat, który unaocznia austromodernistyczną obsesję protagonisty:

Lubię tę monumentalność austriackiej prozy, tę chłodną narrację kryjącą najgorętsze emocje, te wstrzemięźliwe zdania, ten dystans narratora, za którym kryje się sprytnie skrywany obłęd, ten zdyscyplinowany szal, te półtora tysiąca stron *Demonów* von Doderera, te ponad dwa tysiące stron *Człowieka bez właściwości* Musila, to kamienne frazowanie Brocha, to szlachetne wodolejstwo, tę drobiazgowość i kartografię zdań. Uwielbiam poczucie, że te powieści oni nie tyle napisali, ile skrupulatnie wykaligrafowali, a potem dokładnie przepisali na bardzo eleganckich maszynach do pisania, tę podskórną wściekłość utrzymaną w gorsecie elegancji, w gorsecie stylu, akuratałości, ten skurwysyński rozmach książek, które są za duże na Austrię, tak jak habsburskie budynki Wiednia są za wielkie na tak mały dzisiaj kraj.

Bohater wśród swoich fascynacji przywołuje trzy ważne nazwiska literatury mitu habsburskiego: Hermann Broch, Heimito von Doderer oraz Robert Musil. Claudio Magris właśnie te trzy nazwiska wymienia, jako najważniejsze (obok kilku innych), dla funkcjonowania w kulturze i literaturze europejskiej mitu habsburskiego.⁷¹² Jeżeli András jako badacz zajmował się tym właśnie zagadnieniem, nie sposób wątpić, aby znał również zapoznany był z tekstami Magrisa. Przypomnijmy – w fabule powieści wspomniane są wydarzenia z roku 2006, zaś węgierski przekład *Mitu habsburskiego* Magrisa ukazał się w 1988 roku, a więc co znamienne o trzy dekady wcześniej, niż w Polsce.⁷¹³ Nie da się więc czytać *Sonnenbergu* bez koncepcji Magrisowej koncepcji mitu habsburskiego, gdyż na jej podstawie – siłą rzeczy – musi również działać umysł głównego bohatera. Co więcej: triada Broch, Doderer oraz Musil w tym właśnie zestawieniu po pojawia się w wewnętrznych monologach Andrása. Przytoczony został zaledwie jeden taki fragment: w istocie jest ich

⁷¹⁰ Określenie „austromodernizm” za M. Perloff, *Ostrze ironii. Modernizm w cieniu monarchii habsburskiej*, przeł. M. Płaza, Wrocław 2018, s. 19.

⁷¹¹ K. Varga, dz. cyt., s. 51.

⁷¹² C. Magris, *Mit habsburski w literaturze austriackiej moderny*, przeł. E. Jogalla, J. Ugniewska, Kraków – Budapeszt – Syrakuzy 2019, s. 15-16.

⁷¹³ Zob. C. Magris, *A Habsburg-mítosz az osztrák irodalomban: részletek*, É. Székely, Budapeszt 1988.

znacznie więcej. W tych fragmentach powtarzają się frazy: „oddawałem się lekturze...”, „pracownik naukowy zajmujący się czytaniem...”, „uwielbienie dla prozy...”, w ostateczności zaś – w chwili otwartego i ostatecznego być może buntu – „zgarnąłem wszystkie książki...”⁷¹⁴ W jednym zaledwie trójca zostają zubożona o Doderera i wzbogacona o Josepha Rotha, który również pozostaje przecież kluczowym dla analiz Magrisa twórczą austriackiego modernizmu.

Dlaczego ta triada jest tak dla bohatera *Sonnenbergu* ważna? Odpowiedzi udziela nam sam Magris definiując niejako wspólnotę literackiej tradycji obszaru mitu habsburskiego. Nie wiąże ich czyste powinowactwo łączące „niektórych autorów według kryteriów zewnętrznych”.⁷¹⁵ To, co wspólne dla (między innymi oczywiście) Musila, Brocha czy von Doderera jest czymś znacznie ważniejszym „kryteria zewnętrzne”, to świadomość własnego brzemienia cywilizacyjno-kulturowego:

Charakter i myśl tych pisarzy, ich wielorakie reakcje w obliczu konkretnych problemów życia i odcienie ich wrażliwości uwarunkowane są ciężarem tradycji, od której z trudem potrafią się uwolnić, a przede wszystkim dwuznaczną kondycją braku stabilności i niezadowolenia z zaktualnej sytuacji oraz wynikającą z nich chęcią ucieczki, niemożliwego powrotu do rzeczywistości i do uczuć znamienych dla świata, który historia zmiotła z powierzchni ziemi.⁷¹⁶

Dalmacki badacz analizując schyłkową epokę imperium Habsburgów i dostrzegając jej narastającą dekadencję przywołuje Brochowską koncepcję *Vert-Vaakum*: „pustkę wartości kryjącą się pod *Un-stil*, «nie stylem» dekoracyjnym i bujnym”.⁷¹⁷ Wydaje się, że te dwa pojęcia są w pewien sposób bliskie psychice bohatera Vargi. Już nie tylko dlatego, że cytuje przywołaną przez Magrisa powieść Brocha, a więc *Lunatyków*⁷¹⁸, lecz co niezmiennie istotne, rozmyślenia Andrása są powieleniem Magrisa, bo obracają się dokoła całkowitego upadku wartości. Problemy bohatera się nawarstwiają, to już nie tylko sama nieobecność doświadczenia, mającego moc wewnętrznej transformacji, jak chciałbym Nycz; dochodzi do tego całkowity impas wewnętrznego systemu wartości. Dekoracyjne i bujne – idąc tropem Magrisa – przemyślenia i dywagacje Andrása w istocie są całkowite puste, nie posiadają żadnego zaczepienia w czasie rzeczywistym, a odsyłają go jedynie w otchłań „odległej przeszłości”. Żywienie się przebrzmiałymi wartościami to sztandarowe i największe jak się zdaje osiągnięcie intelektualne bohatera. Jeżeli – strach, to nigdy ten doświadczany

⁷¹⁴ K. Varga, dz. cyt., s. 28, 163, 194, 479.

⁷¹⁵ C. Magris, *Mit habsburski...*, s. 21.

⁷¹⁶ Tamże.

⁷¹⁷ Tamże, s. 281.

⁷¹⁸ K. Varga, dz. cyt., s. 393; H. Broch, *Lunatycy*, przeł. S. Błaut, Wrocław 1997, s. 417.

samodzielnie, lecz zawsze zapośredniczony poprzez wspomnienie; w tym konkretnym przypadku, w chwili, w której protagonista przywołuje myśl Brocha, wspomnienie wojny światowej i roku jej rozpoczęcia. A to wszystko w cieniu tyleż dekoracyjnej co bujnej fasady kamienicy w stylu *art. déco*. Wydaje się, że ten przykład idealnie obrazuje złożoność intertekstualnego w tym względzie charakteru *Sonnenbergu*, która układa się na liniach Magris – Varga oraz Broch – Magris oraz Broch – Varga.

Jeżeli obecność w triadzie intelektualnych i literackich mentorów Andrása Broch nie wydawał się postacią jaskrawo oczywistą (może poza jego niewątpliwym austromodernizmem), to dwaj pozostali pisarze nie budzą najmniejszych nawet zastrzeżeń. Heimito von Doderer to pisarz mniej może polskiemu czytelnikowi znany niż Robert Musil, mniej może nawet niż Hermann Broch, ale dla mitu habsburskiego to postać niebywale donośna, przede wszystkim za sprawą dwóch swoich monumentalnych powieści: *Schodów Strudlhofu*⁷¹⁹ oraz – przywoływanych w *Sonnenbergu* – *Demonów*.⁷²⁰ W treści powieści Vargi nie znajdziemy żadnych bezpośrednich uwag bohatera odnośnie któregośkolwiek z tych dzieł, András w swoim strumieniu świadomości nie pokusił się o jakikolwiek komentarz może poza wieloznaczną uwagę „zdyscyplinowanego szafu” skrywającego się wśród stronic *Demonów*.⁷²¹ Czytelne i wyrażone *expresis verbis* odniesienia nie są w tym przypadku potrzebne, gdyż pewne paralelizmy nasuwają się same. Doderer pozostaje precyzyjnych kronikarzem epoki następującej bezpośrednio po upadku Austro-Węgier, a więc po 1918 roku, a bohater *Sonnenbergu* zdaje się być w nich bezpośrednio zanurzony. Albert Berger zwraca uwagę, że największym osiągnięciem Doderera jest transformacja wielonarodowościowego mitu habsburskiego w powojenny miejski, czy może pisząc wprost wiedeński mit burżuazyjny.⁷²² Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że bardzo podobny zabieg „ograniczania” zasięgu działania mitu habsburskiego podejmuje na swój własny użytek protagonista *Sonnenbergu*. Doderer ogranicza zasięg działania mitu habsburskiego do granic imperialnej metropolii – identycznie Vargowski András, poprzez wzmacnianie dychotomii Budapeszt – prowincja, zawęża swoją własną habsbursko-trianońską mitologię. Tak jak bohaterowie Doderera, zwłaszcza zaś kluczowa dla *Schodów* postać Melzera, pozostaje mocno zakotwiczony w „zamierzchłej” i nie do końca sprecyzowanej przeszłości, i tak samo jak i András, daremnie podejmuje próby – skomplikowane jeszcze doświadczeniem własnego

⁷¹⁹ Zob. H. von Doderer, *Schody Strudlhofu*, przeł. S. Błaut, t. I i II., Poznań 1980.

⁷²⁰ Zob. H. von Doderer, *Demony: według kroniki radcy departamentu Geyerhoffa*, przeł. I. i E. Naganowscy, t. I-III, Warszawa 1985.

⁷²¹ K. Varga, dz. cyt., s. 218.

⁷²² A. Berger, *Zum Österreichbewußtsein in der Prosa der Zweiten Republik*, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Litteraria”, nr 6, 1982, s. 29.

sieroctwa⁷²³ – odnalezienia się w historycznej współczesności. Za Brochem przejmuje on „pustotę wartości”, zaś za Dodererem podejmuje trud wykształcenia swojej własnej mitologii na gruzach niegdysiejszego imperium, zawężając je do granicznie minimalistycznego obszaru Budapesztu. Jednocześnie zaś pozostaje – jak trafnie pisze o protagonistach *Schodów Strudlhofu* Musil – do głębi przesiąknięty „dawnym dziedzictwem kulturalnym Austro-Węgier”⁷²⁴, czego jawnym dowodem pozostają jego wielostronicowe dywagacje na temat kultury i literatury zamierzchłej epoki *békében*.

I jeszcze jedna jaskrawo łączy autora *Demonów* z Andrássem. Magris zauważa, że Doderer podjął się monumentalnej literackiej pracy, której celem było wyjaśnienie „głębi lat”⁷²⁵, a właściwie to dokonanie płynnego i ciągłego połączenia dwóch nieskończenie odległych od siebie epok. Z socjologicznego punktu widzenia nie sposób wręcz scalić rzeczywistości Wiednia habsburskiego z Wiedniem mieszczańskim; stolicy europejskiego imperium, ze stolicą małej środkowoeuropejskiej republiki.⁷²⁶ „Głębia lat” wydaje się niemożliwa wręcz do zakopania i jak podkreśla Magris, Doderer poniósł na tym gruncie całkowitą klęskę. Wydaje się, że literackiego punktu widzenia znacznie praktyczniejszą strategią pogodzenia dwóch nieporównywalnych epok, jest metoda Zegadłowicza, który przeniósł czasy Autonomii Galicyjskiej do „odległej przeszłości”. Dodererowska „głębia lat” i próba stworzenia literackiego portretu całego społecznego przekroju nie przyniosła spodziewanych efektów. Pozostała za to, punktowana przez Magrisa, swoista historyczno-społeczna naiwność pisarza oraz „uszczypliwa kaligraficzna falbana emocji i gierk umysłowych”.⁷²⁷

Uderzające jest, że zaczytany w Dodererze bohater *Sonnenbergu* nie dostrzega ideowej klęski koncepcji przerzucania mostu między wiekiem imperialnym, a dobą dwudziestolecia międzywojennego. Gdyby ją rozumiał, miałby również punkt wyjścia do pogodzenia się, że sam próbuje dokonać czegoś podobnego, lecz na znacznie większą skalę. „Głębia lat” oddzielająca Andrása od imperium austro-węgierskiego jest nieporównywalnie większa niż w epoce Doderera. Wysilek autora *Schodów Strudlhofu* wydaje się możliwy do wytłumaczenia, zaś podjęte przez niego zadanie, potencjalnie realnym do zrealizowania.

⁷²³ Lecz czy przeżywana przez Andrása sieroca żaloba obejmuje żal po stracie ojca, czy może po przebrzmiałym i dawno już upadłym imperium?

⁷²⁴ C. Magris, dz. cyt., s. 360.

⁷²⁵ Pełen tytuł powieści Heimito von Doderera brzmi w polskim przekładzie: *Schody Strudlhofu, albo Melzer i głębia lat*.

⁷²⁶ Tamże, 438.

⁷²⁷ Tamże, s. 440.

András zaś z góry skazany jest na porażkę. Zatrzymuje się gdzieś pomiędzy „odległą przeszłością” oraz „głębią lat” i tam właśnie całkowicie się gubi.

Bohaterowie Doderera pozostają w dużej mierze przypisani do Musilowskiej kategorii ludzi bez właściwości i z powodu nieprzepracowanej we właściwy sposób melancholii protagonista *Sonnenbergu* w tym właśnie kierunku również grawituje; do nich właśnie przynależy, co jednocześnie napawa go przeświadczeniem o własnej wyjątkowości. W jednej ze znaczących scen Agnès skieruje pod adresem bohatera bardzo wyrazistą pretensję:

Czytasz o tych posthabsburskich degeneratach i wydaje ci się, że możesz postępować tak jak oni, tylko że nasze życie, András, nie jest modernistyczną powieścią! Nie jest pijackim snem jakiegoś zboczonego Austriaka, zboczonego i naćpanego na dodatek.⁷²⁸

Owa skarga, której właściwy sens dostrzeżemy dopiero w momencie, gdy w nasze analizy włączymy Roberta Musila i uświadomimy sobie, że Agnès to nie tylko kochanka, lecz również siostra, jest kontynuowana kilka stron dalej, łagodniej może, lecz nie pozostawiając wątpliwości co swojego przesłania:

Naprawdę czasami myślę, że jesteś zupełnym kretynek. [...] Siedzisz zamknięty w swoim świecie, czytasz tych Austriaków, żyjesz w tej Austrii, ale nie prawdziwej, tylko powieściowej, w Austrii fikcyjnej, w dodatku sprzed stu lat, i starasz się nie zauważać rzeczywistości wokół siebie, tego, co się dzieje z tym krajem, nieustannie uciekasz od prawdziwych problemów...⁷²⁹

Ucieczka od problemów w świat literatury, choć nie jest jedynym eskapistycznym zachowaniem Andrása, ma jeszcze jeden bardzo istotny aspekt. *Sonnenberg* w tym również podobny będzie do twórczości Doderera, że istota i obecność w jego treści mitu habsburskiego jest ekstremalnie wręcz samoświadoma. Zarówno w twórczości autora *Schodów Strudlhofu*, jak i w doświadczeniach Andrása, mit habsburski jawi się jako „zniszczony zbyt ugruntowaną świadomością niego samego”.⁷³⁰ W istocie więc András operuje ideami cokolwiek sprzonymi i po wielokroć martwymi: przede wszystkim przez ich nieprzystawalność do współczesności, po wtóre zaś – z racji nadmiernej znajomości mechanizmów ich działania. Stefan Kaszycki trafnie zauważa, że mit habsburski nadal pozostaje ważnym elementem składowym kodów kulturowych postimperialnych narodów, lecz pod tym jednym warunkiem, że dostrzeżone zostaną rozliczne jego transformacje.⁷³¹

⁷²⁸ K. Varga, dz. cyt., 66.

⁷²⁹ Tamże, s. 71.

⁷³⁰ C. Magris, dz. cyt., s. 441.

⁷³¹ S.H. Kaszycki, *Literatura austriacka. Od Moderny do Postmoderny*, Poznań 2016, s. 89.

Bohater *Sonnenbergu* postrzega mit habsburski tak, jak postrzegany był w dobie dwudziestolecia, a nawet jeszcze wcześniej, przed rozpadem Austro-Węgier. W gruncie więc rzeczy, tak zaplanowany eskapizm mityczno-literacki jest nie tylko nieskuteczny, nie tylko nie oddala go w jakimkolwiek stopniu od problemów bieżących, lecz dodatkowo jeszcze obdziera z sensu to, co najbardziej wartościowe jest dla istoty jakiegokolwiek mitu: czyli warstwę niewyjaśnialnej tajemnicy.

Wydaje się, że udało się rozstrzygnąć, z jakiej perspektywy dzieła Hermann Brocha i Heimito von Doderera kształtowały postać Andrása i do wybranej przez niego triady austromodernistów brakuje już tylko Roberta Musila. Zaznaczyliśmy już, że kluczowa będzie tutaj kategoria „człowieka bez właściwości”, a więc tytułowy koncept Musilowskiego *opus magnum*.⁷³² Ulrich – bohater powieści Musila oraz András są w wielu aspektach wręcz identyczni i identyczność ta – właśnie poprzez dogłębną znajomość mechanizmów mitu habsburskiego – nadaje im obu właśnie status istot ludzkich pozbawionych właściwości. Definicję „braku właściwości” zaczerpnijmy od Egona Naganowskiego:

zewnętrzne okoliczności prawie nigdy nie decydują, albo nie decydują przede wszystkim, o postępowaniu Musilowskich postaci. Determinują je bowiem konieczności natury wewnętrznej i filozoficznej, dla których świat dookoła stanowi co najwyżej pretekst, zaczep, czy też symboliczne tło pozbawione samoistnego znaczenia.⁷³³

Ulrich, podobnie jak András toczy wraz ze swoimi kompanami niekończące się dyskusje „jak należy żyć, jakie normy etyczne, społeczne i kulturowe, powinny powszechnie obowiązywać”⁷³⁴, a w konsekwencji i tak nie prowadzą one donikąd. Są zaledwie odbicie tęsknoty za wyidealizowanym, nieistniejącym światem, w którym – zacytujmy tytuł tekstu Perloff, „prawdopodobnie mogłoby być inaczej”. To właśnie posybilitywność jest najważniejszym wyznacznikiem Musilowskiego braku właściwości. Lapidarnie podsumuje to Perloff:

Człowiek bez właściwości miał zdemaskować te właśnie szaleństwa i łądactwa, które rodzą się, gdy społeczeństwo zanadto uwierzy w substancję, a nie w funkcję, i gdy zbyt często oddaje się wydumanemu teoretyzowaniu.⁷³⁵

Chociaż autorka *Ostrza ironii* pisze o Musilu, to nie sposób oprzeć się wrażeniu, że słowa te doskonale dopasować można do strategii istnienia bohatera *Sonnenbergu*. Nie sposób

⁷³² Por. R. Musi, *Człowiek bez właściwości*, przeł. K. Radziwiłł i in., t. I-IV, Warszawa 2002.

⁷³³ E. Naganowski, *Podróż bez końca. O życiu i twórczości Roberta Musila*, Kraków 1980, s. 416.

⁷³⁴ M. Perloff, *Prawdopodobnie mogłoby być inaczej* [w:] tejże, dz. cyt., s. 145.

⁷³⁵ Tamże, s. 181.

też nie przytoczyć tutaj Magrisa, który centralne motywy w twórczości Musila nazwie konstatacją wielkiego duchowego – a więc kulturowego i cywilizacyjnego – bankructwa, które objawia się w ustawicznym konfrontowaniu ze sobą nieskończonego wręcz ciągu alternatyw dla chwili obecnej.⁷³⁶ András postępuje tak samo, a jego dywagacje o potencjalnych możliwościach obejmują nie tylko jego samego, ale też cały naród węgierski. Dla przykładu przywołajmy sytuację z samego początku powieści Vargi, w której bohater rozmyśla nad grzesznością własnej relacji seksualnej z Agnés. Dla czytelnika nie jest jeszcze jasne, że owa relacja jest jawnie kazirodcza, toteż dywagacje Andrása wydają się poniekąd przesadnie egzaltowane. Bohater nie jest w stanie rozwiązać własnych problemów jednostkowo i zamiast skupiać się na fenomenologii doświadczenia osobistego buduje wyjaśnienie historyczne z równoczesnymi alternatywami, z tym Musilowskim zastrzeżeniem, że „prawdopodobnie mogłoby być inaczej”, a własną sytuację poprzez skomplikowane analogie określa „sprawą zupełnego przypadku”. W intelektualnych dywagacjach gubi więc to, co najważniejsze, a więc osobistą, jednostkową odpowiedzialność:

Oczywiście to pozostałości kalwinizmu, który zainfekował całe pokolenia moich rodaków, cały kraj, kalwinizmu, który był nawozem hipokryzji, obłudy, pozorantwa, choć oczywiście pamiętam o jego niezaprzeczalnych zasługach dla rozwoju węgierskiej kultury, nauki i edukacji. Gdyby nie przyszedł kalwinizm, nurzalibyśmy się w katolickich miazmatach albo nawet prawosławnych, gdybyśmy kilkaset lat wcześniej przyjęli chrzest z Bizancjum. Przeznaczenie narodów nazbyt często bywa sprawą zupełnego przypadku.⁷³⁷

Nie będziemy mnożyć przykładów jałowych dywagacji na temat potencjalnych możliwości, jakie mnoży András. Wystarczy jednak wspomnieć, że spora ich część, tak jak i wyżej cytowany fragment, odnosi się do jego relacji z Ágnes. Ten wątek wymaga szerszego rozwinięcia. W *Człowieku bez właściwości* romans pomiędzy Ulrykiem, a jego siostrą Agatą to eksperyment podjęty celem jednostkowego zrealizowania uprzednio już w pracy opisanego mitu boskiego Androgyne; koncepcji dwóch dopełniających się – w duchu również platońskim – połówek. W identyczny sposób tłumaczy własną relację seksualną András: czuje się dopełnieniem fizycznym swojej siostry-kochanki utrzymując, że zna jej ciało lepiej nawet niż swoje własne, przyznaje, że mógł „żyć w jej ciele” i chwilę później konkluduje „gdyby tak się złożyło, że Ágnes byłaby mężczyzną, a ja kobietą, to w zasadzie niczego by to między nami nie zmieniło”.⁷³⁸

⁷³⁶ C. Magris, dz. cyt., s. 279.

⁷³⁷ K. Varga, dz. cyt., s. 5-6.

⁷³⁸ Tamże, s. 317-318.

Nieprzypadkowa wydaje się również zbieżność imion par w obu powieściach. Ulryk ma etymologię germańską i swoim znaczeniem odnosi się do pochodzenia z bogatego rodu⁷³⁹, natomiast warto wspomnieć, iż sam Musil wielokrotnie zmieniał imię swojego głównego bohatera, jednym z wariantów było imię Anders, w którym czai się ten sam praindoeuropejski rdzeń „andr” oznaczający „człowieka” bądź „mężczyznę”. Korelowałoby to z tytułem powieści, w której zawarta jest postać „człowieka” (w niemieckim oryginale „*der Mann*”). Podobieństwo imion postaci kobiecych jest nie tylko brzmieniowe: Ágnes i Agata. Etymologia obu pozostaje grecka – pierwsze wywodzi się od kategorii świętości (mając ten sam źródłosłów co gnoza); drugie – od kategorii dobra. Obie one zresztą mocno pozostają uwikłane w myśl Platońską. W przypadku *Sonnenbergu* intertekstualne nawiązanie do romansu Ulryka i Agaty zdaje się więc być prowokacyjnie wręcz czytelne. A skoro zdemaskowaliśmy już etymologicznie sens imienia siostrzanej kochanki bohatera Vargi, nadmienmy jeszcze, że jej świętość (wszak pełni rolę rodzicielskiego superego) połączona z seksualnym wyzwoleniem, czy nawet wyuzdaniem całościowo realizuje mit świętej ladałnicy, który co prawda nie pozostaje w bezpośrednim związku z rzeczywistością mitu habsburskiego, to jednak należy jego obecność w powieści przynajmniej zaznaczyć.⁷⁴⁰

Wspominane już zostało, że mit androgyniczny w literaturze habsburskiej dźwięczał – i jak widać nadal rezonuje – szczególnie mocno. Odnajdujemy go nie tylko w nurcie galicyjskim literatury polskiej – w *Królu Obojga Sycylii* Andrzeja Kuśniewicza⁷⁴¹ chociażby, ale również w węgierskiej – w *Podróżnym i świetle księżycy* Antala Szerba.⁷⁴²

Skoro – kazirodczy w swej istocie – mit androgyniczny jest stałym i powtarzalnym elementem literatury habsburskiej i skoro András – specjalista od austriackiej literatury – Musila uważa za swojego mistrza, to czyż może być nieświadomy samorealizacji tego właśnie schematu? Na poziomie świadomym niekoniecznie; niezbędne jest dopiero odsłonięcie tajemnicy w ostatniej partii książki. Jednak Krzysztof Varga podejmuje z czytelnikiem swoistą grę, podsuwając kolejne tropy wskazujące, głębokie powinowactwo swojego bohatera z Musilowskim Ulrykiem. W wyobraźni Andrása pojawia się seksualne fantazja, by Ágnes w miłosnym uniesieniu wykrzykiwała w jego kierunku zdania jednoznacznie wskazujące na amoralny charakter ich relacji, jednocześnie zaś wskazujące

⁷³⁹ Etymologia ta ironicznie koreluje zresztą z treścią Musilowskiej powieści. Jak pisze Perloff: „w świecie tym o przynależności do klasy wyższej nie decyduje już rodowód, lecz posiadanie «ozdobnych monogramów wyhaftowanych na białym»”, por. M. Perloff, dz. cyt., s. 144.

⁷⁴⁰ Szerzej o świętej ladałnicy por. S. de Beauvoir, *Druga płeć*, przeł. G. Mycielska, Warszawa 2022.

⁷⁴¹ Por. A. Kuśniewicz, *Król Obojga Sycylii*, Warszawa 1992.

⁷⁴² Por. A. Szerb, *Podróżny i światło księżycy*, przeł. J. Zimirski, Warszawa 2017.

intertekst, do którego się ona odnosi: „wyliż mnie, zboczony wielbicielu Roberta Musila”.⁷⁴³ Protagonista, nawiązując do wspólnego półsierociego dzieciństwa zaznacza: „w jakimś sensie jestem jej dzieckiem, bo choć Ágnes jest młodsza, to na pewno dojrzała”⁷⁴⁴ i w ten sposób symbolizuje swoisty chłód emocjonalny, którym nacechowane będą jego relacje z matką.

Nieświadomość dramatyzmu kazirodczej relacji wydaje się być w niej całkowicie jednostronna. Jedynie András nie dostrzega tragicznej (w rozumieniu klasycznym) grozy relacji. Ágnes wydaje się być jednak od samego początku w pełni świadomą zanurzenia w inceście. Nie posiada co prawda wątpliwości natury etycznej odnośnie zakazanej relacji, w jaką jest uwikłana. „Tak, jesteś kretyńcem mojego życia i cię kocham niestety [...] Idź do domu, mężczyzno mojego życia” – będzie deklarować, a jednocześnie reaguje nerwowo i agresywnie, gdy kochanek proponuje jej formalizację związku wraz z naturalną konsekwencją w postaci posiadania potomstwa:

Wbij sobie wreszcie do tej otępiałej głowy, że nigdy nie będę mieć z tobą dziecka! – wyszeptala do mnie wręcz nienawistnie. – Nie wyjdę za ciebie za mąż, przecież wiesz, że to niemożliwe, nawet gdybym nie raz, a dziesięć razy rozwiodła się z Zoltánem, i nie będę mieć z tobą dzieci, kretynie!⁷⁴⁵

W początkowej fazie powieści ta zdecydowana deklaracja kochanki stawia ją w niezbyt korzystnym świetle, stylizuje ją na modernistyczną *femme fatale*, trzymającą protagonistę w sieci namiętności i – jak już wcześniej zaznaczyliśmy – w pewien sposób go kastrującą, z pewnością zaś dominującą i wypełniającą w jego życiu wyrwę wywołaną odcięciem wzorca męskości, które dokonało się w chwili opuszczenia przez ojca rodziny, oraz odcinania się od – być może trzymającej emocjonalny dystans – matki.

Swojej matce narrator powieści nie poświęca zbyt wiele uwagi. Przywołuje ją zazwyczaj w kontekście ojca tak, jakby poza relacją z własnym mężem niemalże nie istniała. Jedyne zaś miejsce, w którym istnieje niejako samodzielnie, jako samoistny byt, to chwila, gdy András wspomina chwilę jej pogrzebu. Z zarysowanego tam portretu wyziera osoba bezwzględnie bohaterowi obca, oddalona od niego o przestrzeń całkowitej emocjonalnej pustki. Jej śmierć, co dziwi biorąc pod uwagę opuszczenie przez ojca, wywołuje w nim uczucie niemalże ulgi:

[T]eraz nie musieliśmy już niczego przed matką ukrywać, bo nie było matki, a wraz z nią jej ciekawości w stylu „Co tam u was słychać?”, słowami wypowiedzianymi z takim pragnieniem

⁷⁴³ K. Varga, dz. cyt., s. 376.

⁷⁴⁴ Tamże, s. 50.

⁷⁴⁵ Tamże, s. 66.

dowiedzenia się o sukcesach bądź rozterkach dzieci, że opadały ręce i człowiek chciał się iść utopić nawet nie w Dunaju, ale w potoku Rákos, płytkim, wąskim i brudnym, płynącym nieruchomo wybetonowanym korytem przez Zugló. Ale nade wszystko nie było matki z jej samotnością, cierpieniem i nudą, pożerającą ją jeszcze dłużej i boleśniej niż pożerał nowotwór.⁷⁴⁶

To właśnie z okazji retrospektywnej wizji pogrzebu Varga po raz pierwszy jasno wskazuje, że Ágnes jest siostrą Andrása. To także chwila, w której klarownie uświadamia sobie to sam protagonista, co całkowicie zmienia się obraz sytuacji. Incest pozostaje incestem – dopełnienie przeciwieństw i mit rozdzielonych bliźniąt nie tracą w żaden sposób na mocy – lecz pojawia się pełne zrozumienie, zwłaszcza zaś wyjaśnione zostaje specyficzne zachowanie Ágnes. Dzieje się to także i w kontekście intertekstualnym, bo jasnym staje się choćby ponawiane w tekście przywoływanie Musila i niejednokrotne uwagi o „posthabsburskiej degeneracji”. Kochanka przestaje być postrzegana wyłącznie jako kastrujące superego, lecz staje się świadomą kapłanką strzegącą bezpiecznego (z socjobiologicznego punktu widzenia) dopełnienia mitu boskiej androgynii.

Do momentu, w którym incest zostaje nie tyle może nawet uświadomiony, bo trudno wątpić, aby protagonista pozostawał go całkowicie nieświadomym, jeszcze wrócimy w zakończeniu rozdziału. Zamykając jednak sprawę Musilowskich intertekstów, z których jak do tej pory wymienione zostały te najjaskrawsze, przynajmniej jeden jest jeszcze godzien wspomnienia niuans, który łączy Andrása z Ulrykiem. To na pozór nieistotny w porównaniu z wcześniej przytaczanymi przykładami drobiazg, ale właśnie dzięki niemu można dostrzec, jak starannie Varga zaplanował podobieństwa między oboma bohaterami. Ojciec Ulryka umiera w akcji Musilowskiej powieści i sam Ulryk porządkując jego papiery odnajduje w nich plik pornograficznych fotografii.⁷⁴⁷ Natomiast András po zniknięciu swojego ojca wertuje jego bibliotekę i kartkując – równie jak i on sam osierocone – książki natrafia wśród nich na powycinane z kolorowych czasopism zdjęcia młodych kobiet w strojach kąpielowych. Nie odnajduje w nich nic pornograficznego, lecz jedynie estetyczną, popkulturową erotykę pism modowych i w zastanawiający sposób czuje się tym niemiło zaskoczony. Tak jakby nie dostrzegał, co – przecież na poziomie intelektualnym i świadomym rozumiał, zaznajomiony z myślą Ludwiga Wittgensteina, Musil – że „etyka i estetyka to jedno”.⁷⁴⁸ Zarówno Musil⁷⁴⁹, jak i Varga podejmują polemikę z tezami austriackiego filozofa, choć polski pisarz z celowo odmiennego punktu widzenia. András zastanawia się: „czyżby ojciec nie oddawał się

⁷⁴⁶ Tamże, s. 401.

⁷⁴⁷ C. Magris, dz. cyt., s. 431.

⁷⁴⁸ L. Wittgenstein, *Tractatus logico-philosophicus*, przeł. B. Wolniewicz, Warszawa 2006, teza 6.421, s. 80.

⁷⁴⁹ O szerokim wachlarzu kontekstów Wittgensteinowskich u Musila pisze w cytowanym już tekście Perloff.

lubieżnemu oglądaniu nagich kobiet”? Bohater bierze pod uwagę, że jego ojciec w ogóle „nie oglądał prawdziwej pornografii”⁷⁵⁰, ale go to dziwi.⁷⁵¹ Rozmyślania Andrása o relacjach ojca z pornografią przestają zaskakiwać, jeśli weźmiemy pod uwagę Wittgensteinowski kontekst estoetyczny oraz głębokie i precyzyjnie zaplanowane przez Vargę intertekstualne powiązanie pomiędzy bohaterem *Sonnenbergu*, a Ulrichem.

Biorąc pod uwagę bogate konteksty habsburskiej triady, jak można określić Musila, Brocha i Doderera, wybitnie dziwi esencjonalna nieobecność Josepha Rotha. Gdyby jeszcze András jeszcze całkowicie zbywał go milczeniem, było to względnie proste do wyjaśnienia konceptualnym nieprzystosowaniem do portretu protagonisty. Tymczasem jednak austriacki autor przywołany jest w powieści, choć zaledwie raz, względnie też bezkontekstowo.⁷⁵² Roth, jeżeli przyjrzymy się jego twórczości uważnie, zwłaszcza zaś dwóm jego szczególnie ważnym dla współczesnego odczytania mitu habsburskiego powieściom, *Krypcie Kapucynów*⁷⁵³, oraz *Marszowi Radetzky’ego*⁷⁵⁴, zauważymy, zgodnie z uwagami W.G. Sebald, że odprawia w nich swoisty „kadysz za Austrię”. Tę wielokulturową, nie tylko w kontekście narodowym, lecz również wielowyznaniowym. W przypadku Rotha nacisk kładziony będzie przede wszystkim na kulturę żydowską. Upadek świata austro-węgierskiego, to dla Rotha upadek Nowej Jerozolimy.⁷⁵⁵ Roth, identycznie jak Varga w *Sonnenbergu*, w retrospektywie poznaje sens ojczyzny utraconej. Na tym jednak podobieństwa się kończą, bo bohater Vargi nadal ojczyznę posiada (choć przecież zakażoną chorobą trianońską); tymczasem Rothowska Galicja bezpowrotnie stała się utraconym „krajem koronnym tęsknoty”⁷⁵⁶, symbolem Heimatu, jedyne, jaki kiedykolwiek Roth posiadał.⁷⁵⁷ Mimo wszystko mechanizm działania nostalgicznej tęsknoty działa u obu autorów identycznie. Varga w *Sonnenbergu* właściwie nie poświęca przesadnie dużo uwagi Żydowskiemu żywiołowi na przedtrianońskich Węgrzech. Zaznacza jedynie na swojej palimpsestowej

⁷⁵⁰ K. Varga, dz. cyt., s. 153.

⁷⁵¹ Dywagacje o pornografii jako takiej, jak i o jej wpływie na węgierską kulturę pozostają jednym z częściej powracających, intelektualnie jałowych „tematów zastępczych” podejmowanych przez Andrása w rozmowach z przyjaciółmi. Sygnalizuję tu zaledwie ten problem, nie rozwijając go szerzej, gdyż nie ma wpływu na austromodernistyczną i habsburską interpretację powieści Vargi.

⁷⁵² Tamże, s. 373.

⁷⁵³ Zob. J. Roth, *Krypta Kapucynów*, przeł. J. Wittlin, Kraków-Syrakuzy-Budapeszt 2015.

⁷⁵⁴ Zob. J. Roth, *Marsz Radetzky’ego*, przeł. W. Kragen, Kraków-Syrakuzy-Budapeszt 2015.

⁷⁵⁵ W.G. Sebald, *Kadysza za Austrię [w:]* tegoż, *Opis cierpienia. Eseje o literaturze*, przeł. M. Łukaszewicz, Wrocław 2019, s. 125.

⁷⁵⁶ Zgodnie z cytowanym przez Sebaldę Davidem Bronsenem, cesarz Józef II określał Wiedeń mianem „drugiej Jerozolimy”, tamże, s. 123; D. Bronsen, *Joseph Roth. Eine Biographie*, Kolonia 1974, s. 45.

⁷⁵⁷ J.M. Coetzee, *Joseph Roth, opowiadania [w:]* tegoż, *Wewnętrzne mechanizmy. Eseje literackie 2000-2005*, przeł. M. Król, Kraków 2012, s. 108. Szczegół o tym temacie: zob. C. Magris, *Daleko, ale od czego? Joseph Roth i tradycja Żydów wschodnioeuropejskich*, przeł. E. Jogała, Kraków-Budapeszt-Syrakuzy 2015.

mapie Budapesztu „getto, skąd wywożono Żydów do Auschwitz”⁷⁵⁸ i od czasu do czasu porusza kwestię wpływu pierwiastka żydowskiego na węgierską kulturę. Poruszana jest chociażby kwestia Oskarowego filmu *Syn Szawła* László Nemesa, a András dość wyraźnie konkluduje, że zdobył on Nagrodę Akademii „wyłącznie dlatego, że jest filmem o Holocauście, a nie dlatego, że jest filmem węgierskim, bo gdyby był zwykłym filmem węgierskim, nikt by nim sobie głowy nie zawracał”. Podobną refleksję bohater snuje w tym samym miejscu o Nagrodzie Nobla dla Imrego Kértésza.⁷⁵⁹ Nie ma podstaw, aby oskarżać protagonistę o antysemityzm, czy umniejszanie roli Żydów w habsburskim imperium, natomiast ponad wszelką wątpliwość temat ten pozostaje z boku jego zainteresowań intelektualnych. I to tłumaczyłoby nieobecność mocniejszych odniesień do Josepha Rotha: ten sam, co u Rotha element mityzacji doby Austro-Węgier równie mocno wybrzmiewać będzie w twórczość trzech wymienionych wcześniej pisarzy kręgu habsburskiego. Tym samym przywoływanie Rotha, bez mocnego kontekstu żydowskiego, którego w *Sonnenbergu* brakuje, wydaje się niepotrzebne. W zamian za problematykę żydowską, Varga proponuje rozbudowaną refleksję nad wpływem kalwińskiego protestantyzmu na historię Węgier, ale to znów nie jest interesujące w kontekście naszych badań nad mitem habsburskim, skąd też jedynie ten wątek sygnalizujemy.⁷⁶⁰ Dodajmy jeszcze, że Roth – poza elementem żydowskim – był naczelny, jak uważa Magris, przedstawicielem myśli austroslawistycznej⁷⁶¹, a tym samym na swój sposób obcej (jeśli nie w specyficzny sposób wrogiej) tak Węgrowi Andrásowi, jak i połowicznemu Węgrowi, Vardze.

Raz jeszcze podkreślmy: ucieczka bohater *Sonnenbergu* w literaturę jest jedną z dwóch metod intelektualnego odsuwania od siebie wszystkich bieżących problemów. Drugim programowy eskapizm Vargowskiego bohatera pozostaje powieść, której napisanie oraz publikacja pozostaje jego najmocniejszym bodaj marzeniem.

[P]lanowałem napisać powieść, rozmyślania o stworzeniu dzieła literackiego towarzyszyły mi od dawna, nie ukrywam – od dzieciństwa. Począwszy od pierwszych koślawych próbek poczynionych w szkole podstawowej, gdy nabazgrałem dwa opowiadania – jedno inspirowane powieściami Juliusza Verne’a, drugie mające być czymś na kształt współczesnej odpowiedzi na *Chłopców z placu Broni*.⁷⁶²

⁷⁵⁸ K. Varga, dz. cyt., s. 10.

⁷⁵⁹ Tamże, s. 12.

⁷⁶⁰ Przytoczmy wyłącznie jeden ironiczny sylogizm: „Nie ma Siedmiogrodu bez Kalwina i nie ma Węgier bez Siedmiogrodu, zatem nie ma Węgier bez Kalwina”; tamże, s. 231.

⁷⁶¹ C. Magris, dz. cyt., s. 386-387.

⁷⁶² K. Varga, dz. cyt., s. 161-162.

Jego działania związane z pisanem powieści są jednak powielokroć jałowe. W istocie praca nad nią sprowadza się wyłącznie do deklaracji, iż prace nią trwają. Określa to nawet mianem „pracy koncepcyjnej”, co którą zresztą – w przyпыwie rzadkiej u niego autorefleksji – nazywa „bezproduktywnym rozmyślanie o napisaniu powieści”.⁷⁶³ András nie ma nawet zarysu fabuły. Gubi się w gmatwaniu potencjalnych możliwości: w jednym miejscu wskazuje, iż jego dziełem będzie epos „o początkach Budapesztu”, by chwilę później dać do zrozumienia, iż poemat epicki: „miało to być dzieło o krótkim, mocnym tytule Zugló”.⁷⁶⁴ Powieściowy nawrót do dzielnicz dzieciństwa znów bezpośrednio wiąże jego plany twórcze z gwałtowną utratą ojca, a więc mechanizmami nieprzepracowanej żałoby.

„Praca koncepcyjna” trwa przez całą powieść, a koncepcje stale się zmieniają. Początkowa fascynacja tematem miejskiej historii, zamienia się pod koniec w potrzebę stworzenia „z gruntu modernistycznej” narracji poświęconej miłosnej relacji z Ágnes.⁷⁶⁵ Przede wszystkim jednak towarzyszą Andrásowi wątpliwości. potencjalne możliwości odbioru książki. Chociaż w jego wyobrażeniu ma to być dzieło wielkie (wszak – nie mając treści – ma „już nawet gotowe interpretacje [sw]ojej powieści”⁷⁶⁶), to przecież nie jest nawet w sferze rozważań, nie jest przygotowany na wzięcie takiej odpowiedzialności twórczej:

kłopot w tym, że jeśli napiszę tylko jedną książkę, to do końca życia będę dźwigał brzemie autora, który nie potwierdził swojego talentu, a więc właściwie od razu się skończył, zaś jeśli będę publikował kolejne, to każda będzie porównywana do pierwszej i oceniana jako wtórna, gorsza, jako powtarzanie się, odgrywanie zgranych melodii, a ja pograżę się w depresji, poczuciu bezwartościowości i przekonaniu, że wszyscy uważają mnie za nudziarza, może nawet nieudacznika, a przynajmniej średnio utalentowanego pisarza.⁷⁶⁷

Tak jak większości aktywności Andrása, także i konceptualizowaniu powieści towarzyszy bardzo silne poczucie lęku. Z mniejszym nawet zatrwożeniem podchodzi do swojej pracy badawczej, być może – w tym jednym względzie – zachowując racjonalną samoświadomość, iż działanie twórcze wymaga żelaznej konsekwencji, na którą nie jest w stanie się zdobyć, nie uporawszy się uprzednio ze swoimi kluczowymi traumami, a więc przede wszystkim nieprzeżytą dostatecznie żałobą po ojcu.

Ponownie więc ucieka w świat potencjalnych sytuacji, które – o ile oczywiście zaistnieją – umożliwią mu spokojną i konsekwentną pracę nad powieścią. W tworzeniu takich alternatyw, jak dowiedliśmy wskazując jego podobieństwa do Musilowskiego Ulryka,

⁷⁶³ Tamże, s. 166.

⁷⁶⁴ Tamże, s. 168.

⁷⁶⁵ Tamże, s. 227.

⁷⁶⁶ Tamże, s. 168.

⁷⁶⁷ Tamże, s. 300.

będących w istocie jedynie psychicznymi mechanizmami obronnymi, dochodzi wręcz do perfekcji. Fantazjuje o zamieszkaniu „gdzieś przy granicy ukraińskiej, gdzie nie ma już tak naprawdę nic, gdzie istnieje wyłącznie wielka pustka” i gdzie po trudach codziennej pracy fizycznej może skończyłby swoją (skądinąd – jak pamiętamy – nawet nie rozpoczętą) powieść.⁷⁶⁸ W innym znów miejscu dywaguje: „czyż zamiast brnąć przez grube austriackie powieści nie byłoby lepiej spakować się w pojemną torbę i ruszyć przez Węgry, by napisać tę powieść, o której myślę od lat (...)”?⁷⁶⁹ Eskapistyczne tendencje bohatera *Sonnenbergu* eskalują, wchodząc wręcz na metapoziom. Aby uciec od życia w pisanie powieści, musi uciec od życia – najlepiej w egzystencję diametralnie odmienną od tej, którą właśnie prowadzi.

Nie przedłużając problematyki powieściopisarskiej przywołajmy jeszcze tylko dwa znamienne sposoby, jakimi András racjonalizuje swoją twórczą impotencję. Niemożność podjęcia konsekwentnego działania bez wątpienia sprawia mu ból, graniczący być może z doświadczeniem egzystencjalnym, ale tu z pomocą przychodzą mu mocno wytarte frazesy kulturowe: „Flaubert strasznie cierpiał, pisząc swoje książki, cierpiał i pisał długo oraz mozolnie”.⁷⁷⁰ Metodą porównań dochodzi również do wniosku, że marzeniem

każdego badacza literatury [jest] planowanie napisania wielkiej, przełomowej powieści, planowanie, a nie napisanie rzecz jasna, ponieważ zazwyczaj żaden z nas, pilnych badaczy literatury, tego planu nie realizuje i do kresu swych dni żyje cudzymi książkami.⁷⁷¹

Tymczasem rozwiązanie jego wewnętrznego konfliktu jest prostsze, niż mogłoby się wydawać. Skrupulatnie budowane i pielęgnowane przez Andrása mechanizmu obronne zostają zburzone w chwili, gdy dochodzi do bezpośredniej konfrontacji z rzeczywistym statusem jego emocjonalno-seksualnej relacji z Ágnes. Dopiero uświadomienie sobie, iż trwałość tego związku jest – w kontekście tabu incestu – niemożliwa do utrzymania, bohater konfrontuje się ze swoimi rzeczywistymi (a nie jak do tej pory urojonymi) problemami. Jak zaznaczyliśmy wcześniej, świadomość kazirodczego uczucia po raz pierwszy pojawia się u Andrása podczas wspominania pogrzebu matki, co zresztą związane jest z doświadczeniem nowej relacji seksualnej z osobą diametralnie od Ágnes odmienną. Od tego momentu katastrofa wydaje się być nieuchronną.

Kulminacyjnym momentem dla protagonisty, będzie chwila, w którym siostra-kochanka całkiem wprost żąda zakończenia wiążącej ich relacji, jednocześnie dokonując dość

⁷⁶⁸ Tamże, s. 335.

⁷⁶⁹ Tamże, s. 212.

⁷⁷⁰ Tamże, s. 299.

⁷⁷¹ Tamże, s. 94.

skrupulatnej demaskacji Andrása. Nie zostaje powiedziane właściwie nic diametralnie nowego: przesadnie nie wydaje się zdziwiony nawet sam bohater. Zadziwiające wydaje się jednak tylko to, że jeśli *Sonnenberg* jest, jak dowodziliśmy na początku, *bildungsromanem*, to rozwój bohatera odbywa się całościowo mimo jego woli. András tkwi w stanie w głębokiej i trudnej do przezwyciężenia inercji. Z tego też powodu prowadzi – wbrew wszelkim pozorom intelektualnej głębi – jałowej życia „człowieka bez właściwości”, uwięzionego w mnogości możliwości rozwoju. Nie wykorzystuje jednak – samodzielnie – żadnej z nich, pozostaje w całkowitym bezwładzie, który w gruncie rzeczy zdaje się być dla niego zarówno źródłem cierpienia, jak i swoistego zadowolenia. Sytuacja, w której się znajduje, jest wbrew rozsądkowi po jego myśli.

Ágnes rozpoczyna finalną, „rozwojową” rozmowę z bratem przywołując – po wielokroć już w pracy wzmiankowany – mit boskich bliźniąt:

nasz problem polega na tym, że za dobrze się znamy i nie umiemy nic przed sobą ukryć, nawet jeśli bardzo próbujemy. To w pewnym sensie kalectwo: tak zrosnąć się ze sobą, mieć cztery ręce, tyle samo nóg, dwie głowy, być jedną osobą, którą można rozdzielić wyłącznie za pomocą ryzykownej operacji chirurgicznej, ale jedynie ona daje szansę, by choć połowa tego monstrum przeżyła.⁷⁷²

Jest w tym pewien niepotrzebny patos i dramatyzm; zakończenie relacji nie kończy się śmiertelną katastrofą. Natomiast konfrontacja Andrása z własną egzystencją wydaje się mieć dla niego znaczenie mocno kataraktyczne. Przede wszystkim, dzięki decydującej rozmowie z siostrą staje twarzą w twarz z problemem, który najmocniej rzutuje na jego egzystencję. Dopiero, gdy nawarstwione w nich pokłady żałoby zostają przez Ágnes zwerbalizowane, bohater może w pełni się z nimi zmierzyć. Jak wspomniano: nie zostaje powiedziane nic radykalnie nowego. Pojawia się motyw wyidealizowanego ojca, z którego odejście bohater nie umie się pogodzić i zamiast zamknąć proces żałoby dokonuje swoistego ubóstwienia nieobecnego rodzica i dzieje się to kosztem drugiego, tego obecnego. Siostra-kochanka zderza Andrása z niedocenieniem obecności matki, choć oczywiście sama również przyjmuje tony karcącego, surowego rodzica. Wydaje się, że w kulminacyjnej dla fabuły akcji rozmowę musi na parę chwilę sama stać się ojcem. Przyjając jego rolę, aby zezwolić bratu na ostateczne zrozumienie działających w nim samym mechanizmów.⁷⁷³

Podczas rozmowy z Ágnes bohater próbuje stosować wszystkich znanych sobie metod obronnych. Proponuje wyjazd z Węgier i rozpoczęcie nowego życia, konsekwentnie jak się

⁷⁷² Tamże, s. 446

⁷⁷³ Tamże, s. 446-451.

zdaje broni się przed hierofanicznie objawioną prawdę o własnym życiu, choć z chwili na chwilę coraz słabiej. Nie trudno to zrozumieć, skoro siostra rzuca mu w twarz coraz cięższe, choć oczywiście stale prawdziwe fakty. Nie pozostawia złudzeń, co do jego kariery naukowej oraz powieściowego marzycielstwa. Dekonstruuje jego połowiczne sieroctwo, chociaż nawet w kryzysowym momencie nie jest w stanie zrzucić z siebie roli matki.⁷⁷⁴

Byłeś zawsze chimeryczny, to prawda, egzaltowany w granicach rozsądku, ale raczej tchórzliwy. Tak, jeśli już miałabym cię określić jednym słowem, to od dziecka byłeś tchórzem, András. To ja musiałam wszystko brać na siebie i dźwigać nas oboje, w pewnym sensie cię wychowywałam, jesteś poniekąd moim dzieckiem, szkoda, że nie mam prawdziwego dziecka [...].⁷⁷⁵

Tym niemniej wszystko zostaje wypowiedziane. Wydaje się jednak, że argumentacja Ágnes w większości przypadków była całkowicie chybiona. Powieściowy bohater przecież, na poziomie mniej czy bardziej świadomym doskonale zdawał sobie sprawę z zarzutów, które przedstawiała mu siostra. Idealizowanie ojca kosztem pomijania matki i eskapistyczne ucieczki w niedokończoną pracę naukową czy nigdy nie rozpoczętą powieść – to nie były zagadnienia, które były protagoniście obce. Najwyraźniej również nic nie robił sobie z gróźb ostatecznego zerwania relacji z Ágnes, tym bardziej, że od pierwszych stron powieści fantazjował o tym rozstaniu i widział je jako nieuchronne. Tym jednak, co w wypowiedzi kochanki najmocniej poruszyło Andrása to zestawienie jego własnego zachowania ze wspomnieniami zachowań ojca.

Problem w tym, że ty usiłujesz, może nawet nieświadomie, powtórzyć drogę ojca. Zadziwiające, doprawdy nieprawdopodobne, jak bardzo starasz się naśladować człowieka, który był akuszerem wszystkich twoich nieszczęść, jak bardzo ci ten nieistniejący mężczyzna imponuje. [...] Usiłowałaś się z tym choć raz poważnie zmierzyć? Tak po męsku?⁷⁷⁶

To ostatnie, wiele dające do myślenia słowa, jakie Ágnes wypowiada w podczas tej kluczowej dla protagonisty rozmowy. Ich konsekwencją będzie wymowna scena w małej budapesztańskim zoo, gdzie bohater monologuje w kierunku orangutana i rozważa doniosłość życiowego punktu, w którym się znalazł. Bezbłędnie punktuje, iż przełom ma związek z jego kaziroidycznym romansem, jak i niedokończoną powieścią; dostrzega mianowicie to, że te ucieczkowe zajęcia, którym oddawał się bez reszty, nie prowadzą go

⁷⁷⁴ Być może należałoby szczegółowo przeanalizować powieść w kontekście sieroctwa pary głównych bohaterów. Bez wątpienia przy skupieniu się na kwestii realizacji mitu habsburskiego w pewien sposób ginie fakt, że również Ágnes jest postacią pokrzywdzoną, być może nawet mocniej niż András.

⁷⁷⁵ Tamże, s. 448.

⁷⁷⁶ Tamże, s. 451.

w żaden sposób naprzód. Uświadomienie sobie całkowitej porażki przychodzi mu z trudem, a jednak zdaje sobie sprawę z błędnego koła, w którym utkwił: „uświadamiam sobie, że przez lata kręciłem się w kółko, zamiast jakoś przygotować sobie drogę życia”.⁷⁷⁷

Raz jeszcze pokreślmy: transformacja Andrása nie jest jego własnym dziełem. Rozpoczyna się dopiero w momencie, w którym na swoją własną przemianę decyduje się siostra-kochanka. Bezwolność bohatera w swoim własnym procesie rozwojowym, który przecież czyni *Sonnenberg* bildungsromanem wydaje się genialnie zaprojektowanym mechanizmem – jakże austromodernistycznej – ironii. András zmuszony okolicznościami decyduje się odmienić swoje życie. Definitywnie, choć nie z własnej woli czy inicjatywy przecież, rozstaje się z siostrą; symbolicznym gestem odrzuca książki habsburskiej triady – Brocha, Doderera i Musila – i z niezwykłym jak na siebie entuzjazmem przystępuje do pracy nad książką o własnej przemianie, którą zamierza nadać symboliczny tytuł *Sonnenberg*. A jak już zdążyliśmy dowieść, będzie to powieść nie tylko ironicznie rozwojowa, ale przede wszystkim przesiąknięta na wskroś duchem mitu habsburskiego.

⁷⁷⁷ Tamże, s. 460.

Zakończenie

Analiza trzech wybranych współczesnych polskich powieści jak się wydaje dość wyraziście dowiodła, że mit galicyjsko-habsburski wciąż żywo i mocno wybrzmiewa w polskim dyskursie literackim. Domknięta już refleksja analityczna pozwala z całą pewnością stwierdzić, że przebadane powieści przynależą przynajmniej do dwóch odmiennych sposobów myślenia o micie Galicji Szczęśliwej.

Postawa Raka względem mitu galicyjskiego wydaje się mocno kontrastowa z dwoma pozostałymi przedstawieniami. W jego przypadku geograficzna rzeczywistość Galicji stała się podstawą do ubaśniowienia jej i przedstawienia wydarzeń związanych z ludowym zrywem Szeli w tonacji fantastycznej. Błędem byłoby jednak sądzić, że Galicja jest w tym przypadku wyłącznie pretekstem do snucia baśniowej narracji. Wręcz przeciwnie: taka narracja, czego staraliśmy się w dysertacji dowieść, nie mogłaby zaistnieć nigdzie indziej, tylko właśnie dziewiętnastowiecznej Galicji, za co w dużej mierze odpowiedzialny jest jej transgraniczny charakter oraz uwarunkowania historyczno-społeczne. Paradoksalnie, wydaje się właśnie, że *Baśń o Wężowym Sercu* pomimo swego fantastycznego tła, najmocniej osadzona jest w konkretnych i ustrukturyzowanych ramach historycznych. Nie oznacza to jednak, że możemy powieść tę nazwać historyczną: najwyżej metapowieścią historiozoficzną, co podkreślone jest w analizie. Rak mitologizuje nie przedgalicyjską historię jako taką, lecz losy jej bohaterów, co stawia *Baśń* w opozycji do dwóch pozostałych analizowanych pozycji.

Zarówno *Mercedes Benz* Pawła Huellego i *Sonnenberg* Krzysztofa Vargi, to pozycje, w których mit galicyjsko-habsburski realizuje się przede wszystkim poprzez mityzowanie historii. Wielokrotnie w treści dysertacji przywoływany był Emil Zegadłowicz i jego literacka koncepcja „odległej przeszłości” zastosowana w autobiograficznych *Zmorach*. Międzywojenny autor z cezury pierwszej wojny światowej czyni mur, który przenosi wcześniejszą historię w czasy nieskończone wręcz odległe od teraźniejszości. Tak zarysowana perspektywa pozwalała wadowickiemu pisarzowi zbudować epokowy dystans między dobą dwudziestolecia, a czasami galicyjskimi. Taki „pluskwamperfektyzm” (używając cytowanego w pracy określenia Kornela Szymanowskiego) pozwala nie tylko na zdystansowanie i nabranie perspektywy, lecz także wyraziste i bezdyskusyjne rozgraniczenie nieodległych wszak od siebie czasów. Ogromnym nadużyciem będzie sądzić „odległą przeszłość” to odkrycie Zegadłowicza (podobnej kategorii używał będzie również Heimito von Doderer), lecz przecież z pewnością nowatorska na gruncie literatury polskiej. Ważna jest

do podkreślenia w wygłosi pracy, zwłaszcza dlatego, że tego samego mechanizmu używa zarówno Huelle, jak Varga, chociaż każdy w sposób specyficzny dla własnej poetyki. Wspólnym mianownikiem będzie to, iż mit formułowany jest poprzez obrazy utożsamione z głęboką melancholią oraz nostalgicznymi nawrotami do bezpowrotnie utraconej „odległej przeszłości”

Dla Huellego mityzowana będzie cała historia poprzedzająca drugą wojnę światową, a więc czasy poprzedzające przymusową migrację rodziny narratora powieści. Mit galicyjski miesza się w *Mercedesie Benzu* z mitem II Rzeczypospolitej i to do tego stopnia, że obie te epoki wydają się od siebie nie do odróżnienia. Z jednej strony narrator sprawnie operuje kategoriami mitu galicyjskiej i źródeł rodzinnej arkadii upatruje w czasach habsburskich, z drugiej jednak za kres owej „złotej epoki” przyjmuje nie upadek Austro-Węgier, lecz rok 1945, gdy definitywnie zakończyła się epoka wielonarodowościowej i rozciągniętej między wschodem i zachodem Europy Polski.

Varga natomiast narrację swojej powieści umiejscawia w Budapeszcie. Jego bohater, podobnie jak w przypadku powieści Huellego, boryka się z nostalgicznymi resentymentami odnoszącymi się do historii mocarstwowości Węgier, w co znów nieprzypadkowo wpłątana zostaje opowieść o losach jego nieobecnego ojca. W naszym zestawieniu Vardze przypada bardzo istotna rola reprezentanta mitu habsburskiego w polskiej literaturze, która jednocześnie zezwala na dywagacje dotyczące węgierskiego wariantu tego mitu. Dzięki Vardze dostrzec można ogromne podobieństwa pomiędzy narodowymi mitologiami Polski i Węgier. Odległa przeszłość u Vargi nie jest jednak jednoznacznie skodyfikowana, z pewnością jednak odnosi się do epoki podwójnej monarchii, na co wskazują nostalgicznie ukierunkowane zainteresowania intelektualne narratora.

Szczegółowość przeprowadzonych tu analiz trzech wzmiankowanych powieści pozwoliła wychwycić w nich niemal wszystkie obecne kategorie modelujące charakterystyczne dla mitu habsbursko-galicyjskiego. Ta jednak strategia nie pozostawiła miejsca na analizę innych dzieł literackich realizujących, reinterpretujących czy polemicznych względem mitu galicyjskiego. Wystarczy tutaj wspomnieć twórczość Andrzeja Stasiuka, Ziemowita Szczerka czy Bartosza Sadowskiego – aby wymienić tylko tych w perspektywie najnowszej literatury polskiej najważniejszych.

W twórczości Stasiuka kategorie mitów galicyjskiego i habsburskiego wybrzmiewają szczególnie mocno. Wystarczy wspomnieć tu kolejno: *Opowieści galicyjskie*⁷⁷⁸ oraz *Jadąc do*

⁷⁷⁸ Por. A. Stasiuk, *Opowieści galicyjskie*, Wołowiec 2008 [pierwsze wydanie: Kraków, 1998].

Babadag.⁷⁷⁹ Choć *Opowieści* trudno zaliczyć do prozy współczesnej (jeżeli za współczesność uznamy wyłącznie literaturę XXI wieku), to jednak o tyle istotna jest dla mitu galicyjskiego, że – i tutaj interesująca jest różnica między Stasiukiem a Zegadłowiczem – że umiejscawia go, jak zauważa Przemysław Czapliński, w „galicyjskim beczasie”.⁷⁸⁰ Nie jest więc dla Stasiuka Galicja konstruktem kulturowym przynależnym do „odległej przeszłości”, lecz jawi się jako struktura wciąż istniejąca, przynależna i na zawsze wpisana w kulturowy pejzaż Europy Środkowej. Trafnie zauważa Jacek Kopciński, iż narrator *Opowieści*: „pragnie uchwycić i wyabstrahować z rzeczywistości sam strumień czasu”⁷⁸¹, tym sposobem również wydestylować niejako kwintesencję mitu galicyjskiego. Podobnie rzecz się ma z *Jadąc do Babadag*, tyle że tutaj dominującą rolę przejmuje mit habsburski, jako ten, który swym zasięgiem obejmuje całość szeroko rozumianej Mitteleuropy. Do książki owej bardzo dobrze można odnieść słowa Jagody Wierzejskiej, która zaznacza:

Rzec można, że opowieść o austro-węgierskiej przeszłości regionu to dla nich [Stasiuka i Jurija Andruchowycza] narracja o cechach dyskursu postkolonialnego, lecz zarazem kompensacyjnego, czyli takiego, który dzięki opowieści o podporządkowaniu jednemu imperium, uznawanemu za mniej ekspansywne, za to bardziej liberalne i „cywilizowane”, łagodzi skutki podporządkowania drugiemu (a także trzeciemu, czwartemu...), oddziałującemu na poddanych w sposób o wiele bardziej opresyjny.⁷⁸²

Z kolei Ziemowit Szczerek, kieruje swe zainteresowanie w kierunku Galicji Wschodniej, a więc w obszaru współcześnie przynależne do Ukrainy. Chociaż jego mająca reportażowe znamiona książka *Tatuaz z tryzubem*⁷⁸³ obejmuje w sobie całą Ukrainę, to przecież w dużej mierze zajmuje się trudną polsko-ukraińską przeszłością, na którą składa się również koegzystencja tych dwóch narodów w ramach Galicji pod berłem Habsburgów. Szerzej zaś Szczerek pochyla się nad kondycją Europy Środkowej – nie tylko w nawiązaniu do wspólnej historii, lecz i do współczesnych fantazmatów – w *Międzymorzu*.⁷⁸⁴

O ile przytoczone książki Szczereka i *Jadąc do Babadag* Stasiuka nie są *sensu stricto* dziełami powieściowymi – noszą w sobie elementy książek podróżniczych, reportażu i eseju, o tyle *Rzeszot*⁷⁸⁵ Sadulskiego bez wątpienia powieścią jest. Sam tytuł odwołuje się do

⁷⁷⁹ Por. A. Stasiuk, *Jadąc do Babadag*, Wołowiec 2004 [to adres pierwszego wydania].

⁷⁸⁰ P. Czapliński, *Wzniosłe tęsknoty. Nostalgie w prozie lat dziewięćdziesiątych*, Kraków 2001, s. 5.

⁷⁸¹ J. Kopciński, *Hermeneutyczna gra w nasłuchiwanie. Haupt, Białoszewski, Stasiuk*, „Teksty Drugie”, nr 3, 2006, s. 123-136.

⁷⁸² J. Wierzejska, *Idea Galicji po(st)granicznej w ukraińskim i polskim dyskursie postkolonialnym. Na przykładzie eseistyki Jurija Andruchowycza i Andrzeja Stasiuka*, „Teksty Drugie”, nr 6, 2014, s. 286.

⁷⁸³ Por. Z. Szczerek, *Tatuaz z tryzubem*, Wołowiec 2015.

⁷⁸⁴ Por. Z. Szczerek, *Międzymorze. Podróże przez prawdziwą i wyobrażoną Europę Środkową*, Warszawa-Wołowiec 2018.

⁷⁸⁵ Por. B. Sadulski, *Rzeszot*, Wrocław 2021.

podziurawionej odwietami naftowymi ziemi borysławskiej, zwłaszcza w okresie intensywnego eksploataowania tamtejszych złóż. *Rzeszot* to fikcyjna biografia domniemanego pioniera naftowego, Podedwornego. Interesująca – z punktu widzenia mitu galicyjskiego – wydaje się przede wszystkim kwestia naftowego boomu oraz przemian społeczno-kulturowych jakie za nią szły.

Wspominamy tych trzech autorów, aby wskazać dalsze perspektywy badawcze nad realizacjami tytułowego mitu, tym bardziej, że opisane tu kategorie modelujące wydają się być spójne z twórczością wspomnianych trzech autorów.

Nie są niczym nowym pogłębione analizy twórczości Huellego i Vargi w kontekście literatury środkowoeuropejskiej, natomiast niewątpliwie ważnym aspektem pozostaje ściśle powiązanie ich z manifestacjami i oddziaływaniami mitu habsbursko-galicyjskiego. Dzięki temu przestrzeń mitu otwiera się w sensie nie tylko geograficznym, lecz również semantycznym. Możliwe, że aby analiza taka była pełniejsza, potrzebne byłaby perspektywa filologiczna z ukierunkowaniem na konkretny krąg językowy: w tym kontekście na język węgierski, niemiecki i czeski. I tutaj również znajduje się potencjał do prowadzenia dalszych badań bądź to równoległych do zakresu tematycznego dysertacji, bądź też wyprowadzonych z tego, co w rozdziałach analitycznych zostało opisane. Tym niemniej konieczne było zwrócenie uwagi na istnienie mitów pokrewnych mitowi galicyjskiemu, czy mówiąc inaczej wyrosłych z tego samego pnia mitologii habsburskiej.

Na pozór można odnieść wrażenie, że w pracy zabrakło refleksji na obecnością omawianego mitu we współczesnej kulturze popularnej. Wykazać, że elementy mitu galicyjskiego obecne są także w strukturach życia codziennego i że w nich również dość obficie się manifestują. Z jednej strony jest to uwarunkowane zawężeniem rozważań do dyskursu literaturoznawczego, z drugiej jednak może sprawiać wrażenie spojrzenia jednostronnego, biegunowego, a przez to na swój sposób ograniczonego. Literatura jednak odbija wartości i tropy pojawiające się w kulturze codziennej, masowej i popularnej. Mając świadomość, iż współczesne manifestacje mitu galicyjskiego dotyczą nie tylko literatury; że literatura jako taka nie zawłaszcza całej obecności mitu, można tylko w wygłosie podkreślić, że temat ten wymagałby starannego, całkiem osobnego opracowania. Takie próby były już zresztą podejmowane.⁷⁸⁶

Jednoznacznie i bez wątpliwości zostało wykazane, że mit galicyjskie nadal posiada liczne i interesujące manifestacje literackie. Nadużyciem byłoby w tym momencie

⁷⁸⁶ Por. E. Wiącek, K. Golemo, *Galicja for ever – nostalgiczny sen o utraconej Arkadii, moda na monarchię czy atrakcja turystyczna?* [w:] *Semiotyczna mapa Małopolski*, red. E. Wiącek, Kraków 2015.

prognozowanie, czy w jakiś sposób będzie się to w nadchodzących latach zmieniać, lecz z pewną dozą prawdopodobieństwa można założyć, iż teksty penetrujące i reinterpretujące ten mit wciąż będą powstawać. Niejednorodny charakter nawrotów zainteresowania tematyką galicyjską tak oddawał w przeszłości, jak i oddawać będzie w przeszłości fluktuacje kulturowych zainteresowań i inspiracji. Mit zaś habsburski, poza tym, że odnosi się do niego również i powyższe uwagi, nosi w sobie potencjał integrujący kraje środkowoeuropejskiego obszaru kulturowego, co w kontekście współczesnych wydarzeń politycznych, czyni go potencjalnie niezwykle płodnym. Powyższe spostrzeżenia gwarantują, że problematyka związana z obecnością tych dwóch mitów – także i w zakresie badań literaturoznawczych – wielokrotnie będzie jeszcze cieszyła się popularnością. Tak samo jak oczekującą na dalsze opracowania wydawała się pod koniec lat osiemdziesiątych praca Ewy Wiegandtovej, tak samo i powyższa dysertacja nie zamyka żadnego z tropów i wątków, lecz zachęca do dalszego ich analizowania i interpretowania.

Bibliografia:

Druki zwarte:

- T.W. Adorno, M. Horkheimer, *Dialektyka oświecenia*, przeł. M. Łukasiewicz, Warszawa 2010.
- *Antropocen czy kapitalocen? Natura, historia i kryzys kapitalizmu*, red. J.W. Moore, przeł. K. Hoffmann, W. Szwebs, P. Szaj, Poznań 2021.
- A. Assmann, *Między historią a pamięcią. Antologia*, red. M. Saryusz-Wolska, Warszawa 2013.
- *Autobiografizm. Przemiany – formy – znaczenia*, red. H. Gosk, A. Zieniewicz, Warszawa 2001.
- I. Babel, *Opowiadania odeskie*, przeł. J. Pomianowski, Warszawa 1997.
- M. Bachtin, *Twórczość Franciszka Rabelais'go a kultura ludowa średniowiecza i renesansu*, przeł. A. i A. Goreń, Kraków 1975.
- H. Balzac, *Ojciec Goriot*, przeł. T. Boy-Żeleński, Warszawa 1975.
- R. Barthes, *Fragmenty dyskursu miłosnego*, przeł. M. Bieńczyk, Warszawa 2011.
- R. Barthes, *Mit i znak*, przeł. W. Błońska et al., Warszawa 1970.
- R. Barthes, *Mitologie*, przeł. A. Dziadek, Warszawa 2008.
- R. Barthes, *Przyjemność tekstu*, przeł. A. Lewańska, Warszawa 1997.
- R. Barthes, *Światło obrazu. Uwagi o fotografii*, przeł. J. Trznadel, Warszawa 2020.
- J. Bator, *Wojna galicyjska. Działania armii austro-węgierskiej na froncie północnym (galicyjskim) w latach 1914–1915*, Kraków 2008.
- Z. Baumann, *Dwa szkice o moralności ponowoczesnej*, Warszawa 1994.
- S. de Beauvoir, *Druga płeć*, przeł. G. Mycielska, Warszawa 2022.
- W. Benjamin, *Anioł historii. Eseje, szkice, fragmenty*, przeł. H. Orłowski, Poznań 1996.
- W. Benjamin, *Pasaże*, red. R. Tiedemann, przeł. I. Kania, Kraków 2005.
- W. Benjamin, *Twórca jako wyobraźnia*, przeł. H. Orłowski i J. Sikorski, Poznań 1975.
- B. Bettelheim, *Cudowne i pożyteczne. O znaczeniach i wartości baśni*, przeł. D. Danek, Warszawa 1996.
- R. Bly, *Żelazny Jan. Rzecz o mężczyznach*, przeł. J. Tittenbrun, Poznań 1993.

- S. Boym, *The Future of Nostalgia*, New York 2002.
- A. Broniatowska-Galewska, *Nie-skończone historie. Ojcowie i synowie w prozie lat dziewięćdziesiątych XX wieku*, Poznań 2016.
- A. Brückner, *Mitologia słowiańska i polska*, Warszawa 1980.
- L. Buczkowski, *Proza żywa*, Bydgoszcz 1986.
- T. Bujnicki, *Na pograniczach, kresach i poza granicami. Studia*, Białystok 2013.
- T. Bujnicki, *O poezji rewolucyjnej*, Katowice 1978.p
- M. Bułhakow, *Biała gwardia*, przeł. I. Lewandowska, W. Dąbrowski, Warszawa 1992.
- M. Bułhakow, *Mistrz i Małgorzata*, przeł. I. Lewandowska, W. Dąbrowski, Warszawa 2000.
- M. Całbecki, *Zapośredniczona tożsamość. Tematy środkowoeuropejskie a polska literatura współczesna*, Gdańsk 2013.
- *Celem nauki jest człowiek... Studia z historii społecznej i gospodarczej ofiarowane Helenie Madurowicz-Urbańskiej*, red. P. Franaszek, Kraków 2000.
- P. Chaderlos de Laclos, *Niebezpieczne związki*, przeł. T. Boy-Żeleński, Warszawa 1998.
- S. Chwin, *Hanemann*, Gdańsk 2008.
- J.M. Coetzee, *Wewnętrzne mechanizmy. Eseje literackie 2000-2005*, przeł. M. Król, Kraków 2012.
- P. Crosthwaite, *Trauma, Postmodernism, and the Aftermath of World War II*, Basingstoke 2009.
- A. de Custine, *Listy z Rosji: Rosja w 1839 roku*, przeł. M. Górski, Kraków 1989.
- P. Czapliński, *Wzniosłe tęsknoty. Nostalgie w prozie lat dziewięćdziesiątych*, Kraków 2001.
- M. Czermińska, *Autobiografia i powieść, czyli pisarz i jego postacie*, Gdańsk 1987.
- *Ćwiczenia z rozpacz. Pesymizm w prozie polskiej po 1985 roku*, red. J. Jarzębski, J. Momro. Kraków 2011.
- N. Davies, *Galicja*, przeł. B. Pietrzyk, Kraków 2023.
- J. Dehnel, *Fotoplastikon*, Warszawa 2009.
- J. Dehnel, *Lala*, Warszawa 2011.
- *Dialog z tradycją, t. 7, Dawna i współczesna kultura funeralna*, red. I. Steczko i R. Dźwigoł, Kraków 2018.
- H. von Doderer, *Demony: według kroniki radcy departamentu Geyerhoffa*, przeł. I. i E. Naganowscy, t. I-III, Warszawa 1985.
- H. von Doderer, *Schody Strudlhofu*, przeł. S. Błaut, t. I i II., Poznań 1980.
- E. Dutka, *Okolice nie tylko geograficzne. O twórczości Andrzeja Kuśniewicza*, Katowice 2008.

- *Dyskurs postkolonialny we współczesnej literaturze i kulturze Europy Środkowo-Wschodniej. Polska, Ukraina, Węgry, Słowacja*, red. B. Bakula, Poznań 2015.
- *Dyskursy pogranicza. Wektory literatury*, red. J. Pasterska, Z. Ożóg, Rzeszów 2019.
- *Dzieje kolei w Polsce*, red. D. Keller, Rybnik 2012.
- A. Dziadzio, *Monarchia konstytucyjna w Austrii*, Kraków 2001.
- M. Eliade, *Kowale i alchemicy*, przeł. A. Leder, Warszawa 2007.
- M. Eliade, *Méphistophélès et l'androgynie*, Paryż 1981.
- M. Eliade, *Sacrum, mit, historia*, przeł. A. Tatarkiewicz, Warszawa 1984
- *Fantastyczność i cudowność. Mit – literatura – tajemnica*, red. W. Gruszczyński i in., Zielona Góra 2006.
- W. Felczak, *Historia Węgier*, Wrocław 1983.
- T. Fiałkowski, *Świat na krawędzi. Ze Stanisławem Lemem rozmawia...*, Kraków 2000.
- A. Franaszek, *Przepustka z piekła*, Kraków 2010
- H-G. Gadamer, *Rozum, dzieje, słowo. Szkice wybrane*, przeł. M. Łukasiewicz, K. Michalski, Warszawa 2022.
- *Galicja 1772-1918. Problemy metodologiczne, stan i potrzeba badań*, red. A. Kawalec, W. Wierzbieniec, L. Zaskliniak, Rzeszów 2011.
- *Galicja i jej Dziedzictwo. Tom 1: Historia i Polityka*, red. W. Bonusiak, J. Buszko, Rzeszów 1994.
- *Galicja i jej dziedzictwo. Tom 4: Literatura – Język – Kultura*, red. Cz. Kłak, M. Wyka, Rzeszów 1999.
- J.W. von Goethe, *Lata nauki Wilhelma Meistra*, przeł. W. Kunicki, E. Walerich-Szymani, Warszawa 2020.
- P. Golban, *A history of the Bildungsroman. From Ancient Beginnings to Romanticism*, Cambridge 2018.
- S. Grabiński, *Demon ruchu*, Warszawa 1999.
- *Granice i pogranicza w humanistyce*, red. M. Roszczyńska, B. Serwatka, Kraków 2011.
- S. Grodziski, *Franciszek Józef I*, Wrocław 1978.
- S. Grodziski, *Habsburgowie*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1998.
- S. Grodziski, *W Królestwie Galicji i Lodomerii*, Kraków 1976.
- M. Grynberg, *Oskarżam Auschwitz: opowieści rodzinne*, Wołowiec 2014.
- J. Háy, *Syn ogrodnika*, przeł. J. Jarmołowicz i in., Warszawa 2003.
- J. Hašek, *Przygody dobrego wojaka Szwejka*, przeł. P. Hulko-Laskowski, Warszawa 2017.

- M. Heidegger, *Budować, mieszkać, myśleć: eseje wybrane*, red. K. Wolicki, Warszawa 1977.
- Z. Herbert, *Wiersze zebrane*, Kraków 2008.
- F. von Herzmanovsky-Orlando, *Maskarada geniuszy*, przeł. R. Wojnakowski, Warszawa 2019.
- M. Hirsch, *Family Frames. Photography, Narrative and Postmemory*, Cambridge 1997.
- *Historia. Interpretacja. Reprezentacja*, t. III, red. L. Mokrzecki, M. Brodnicki, J. Taraszkiewicz, Gdańsk 2015.
- *Historia polskiego przemysłu naftowego*, t. 1, red. R. Wolwicz, Brzozów – Kraków 1994.
- C. E. Horel, *Admiral Horthy – The Regent Of Hungary*, Bukareszt 2019.
- V. Horváth, *Mój czołg*, przeł. A. Butrym, Wrocław 2018.
- B. Hrabal, *Bar Świat*, Warszawa 1968
- B. Hrabal, *Listy do Kwiecieńki*, przeł. A. Czcibor-Piotrowski, Warszawa 2002.
- B. Hrabal, *Nic, tylko strach: listów do Kwiecieńki księga druga*, przeł. A. Czcibor-Piotrowski, Warszawa 1994.
- B. Hrabal, *Zbyt głośna samotność*, przeł. P. Godlewski, Izabelin 2003.
- P. Huelle, *Mercedes Benz*, Kraków 2018.
- P. Huelle, *Opowiadania na czas przeprowadzki*, Gdańsk 1999.
- P. Huelle, *Weiser Dawidek*, Kraków 2006.
- P. Huelle, *Wiersze*, Gdańsk 1994.
- *Imperium Rolanda Barthes'a*, red. B. Żyłko, Poznań 2016.
- M. Janion, *Czy będziesz wiedział, co przeżyłeś?*, Gdańsk 2000.
- J. Jarzębski, *Miasta, rzeczy przestrzenie*, Gdańsk 2019.
- B. Jasieński, *Słowo o Jakubie Szeli*, Warszawa 1956.
- A. Jazowski, *Imię Janosika... Zbójnictwo karpackie*, Kraków 2002.
- C.G. Jung, *Archetypy i symbole*, przeł. J. Prokopiuk, Warszawa 1976.
- C.G. Jung, *Psychologia a alchemia*, przeł. R. Reszke, Warszawa 2009.
- J. Kaczmarek, *Wiersze zebrane. Antologia*, Warszawa 2017.
- J. Kaden-Bandrowski, *General Barcz*, Kraków 1997.
- J. Kaden-Bandrowski, *Luk*, Kraków 1981.
- J. Kaliński, *Historia gospodarcza XIX i XX wieku*, Warszawa 2008.
- G. Kanowicz, *Ballada o miasteczku*, Sejny 2020.
- A. Kapusta, *Gry w kulturę: gry w mit. Mitografia jako lektura*, Kraków 2012

- D. Karahasan, *Sarajewska sevdalinka*, przeł. D. Cirlić-Straszyńska, J. Pomorska, Sejny 1995.
- S.H. Kaszycki, *Literatura austriacka. Od Moderny do Postmoderny*, Poznań 2016.
- I. Kértesz, *Język na wygnaniu*, przeł. E. Cygielska, E. Sobolewska, Warszawa 2004.
- D. Kiš, *Homo poeticus, mimo wszystko*, red. i przeł. D. Cirlić-Straszyńska, Izabelin 1998.
- R. Kochnowski, *Przy Tobie, Najjaśniejszy Panie, stoimy i stać chcemy... Monarchia habsbuska w polskiej myśli politycznej 1880-1914*, Kraków 2009.
- *Kolej na kolej. Pociąg, dworzec, poczekalnia w literaturze i refleksji humanistycznej*, red. K. Gieba, J. Łastowiecki, M. Szott, Zielona Góra 2015.
- R. Kołakowski, *Piosenki ocenzurowane*, Wrocław 1986.
- *Kraków i Galicja wobec przemian cywilizacyjnych (1866-1914). Studia i szkice*, red. K. Fiołek, M. Stala, Kraków 2011.
- L. Krasnohorkai, *Szatański tango*, przeł. E. Sobolewska, Warszawa 2004.
- F. Kremmer, *Briefe über den itzigen Zustand von Galizien. Ein Beitrag zur Staatistik un Menschenkenntnis*, Lipsk 1786.
- A. Kronenberg, *Geopoetyka. Związki literatury i środowiska*, Łódź 2014.
- J. Kuciel-Frydryszczak, *Chłopki. Opowieść o naszych babkach*, Warszawa 2023.
- M. Kundera, *Zachód porwany: eseje i polemiki*, Wrocław 1984.
- A. Kuśniewicz, *Lekcja martwego języka*, Łódź 1994.
- A. Kuśniewicz, *Król Obojga Sycylii*, Warszawa 1992.
- A. Kuśniewicz, *Znaki zodiaku*, Warszawa 1997.
- Р.Ф. Кирчів, *Український фольклор у польській літературі. (період романтизму)*, Kijów 1971,
- A. Leder, *Prześniona rewolucja*, Warszawa 2014.
- P. Lendvai, *Węgrzy. Tysiąc lat zwycięstw w klęskach*, przeł. A. Krzemiński, B. Nowacki, Kraków 2016.
- H.P. Lovecraft, *Nadnaturalny horror w literaturze*, przeł. A. Ledwożyw, Warszawa 2000.
- H.P. Lovecraft, *Zew Cthulhu*, przeł. R. Grzybowska, Warszawa 1983.
- C. Lévi-Strauss, *Mit i znaczenie*, przeł. R. Wiśniewski, Warszawa 2020.
- C. Lévi-Strauss, *Spojrzenie z oddali*, przeł. W. Grajewski et al., Warszawa 1993.
- G. Lukács, *Teoria powieści*, przeł. J. Goślicki, Warszawa 1968.
- J. Lukacs, *Budapeszt 1900. Portret miasta i jego kultury*, przeł. T. Bieroń, Kraków 2016.
- W. Łazuga, *Kalkulować... Polacy na szczytach C.K. Monarchii*, Poznań 2013.

- C. Magris, *A Habsburg-mítosz az osztrák irodalomban: részletek*, przeł. É. Székely, Budapest 1988.
- C. Magris, *Daleko, ale od czego? Joseph Roth i tradycja Żydów wschodnioeuropejskich*, przeł. E. Jogała, Kraków – Budapest – Syrakuzy 2015.
- C. Magris, *Dunaj*, przeł. J. Ugniewska, A. Osmólska-Mętrak, Warszawa 1999.
- C. Magris, *Mit habsburski w literaturze austriackiej moderny*, przeł. E. Jogała, J. Ugniewska, Kraków – Budapest – Syrakuzy 2019.
- C. Magris, *Podróż bez końca*, przeł. J. Ugniewska, Warszawa 2009.
- C. Magris, *O demokracji, pamięci i Europie Środkowej*, przeł. J. Ugniewska, Kraków 2016.
- M. Małecki, *Wydział Krajowy sejmu galicyjskiego. Geneza, struktura i zakres kompetencji, następstwo prawne*, Kraków 2014.
- S. Márai, *Zbuntowani*, przeł. T. Worowska, Warszawa 2010.
- S. Márai, *Ziemia! Ziemia! Wspomnienia*, T. Worowska, Warszawa 2005.
- Z. Melosik, *Samochód. Tożsamość, wolność i przestrzeń*, Warszawa 2020.
- A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, Warszawa 1988.
- *Migracyjna pamięć, wspólnota, tożsamość*, red. R. Sendyka, T. Sapota, R. Nycz, Warszawa 2016.
- Cz. Miłosz, *Rodzinna Europa*, Kraków 2011.
- D.-R. Moser, *Fastnacht-Fasching-Karneval. Das Fest der Yerkehrten Welt*, Graz – Wiedeń – Kolonia 1986.
- *Motywy religijne we współczesnej fantastyce*, red. M. Lesio, P. Stasiewicz, Białystok 2014.
- R. Musil, *Człowiek bez właściwości*, przeł. K. Radziwiłł i in., t. I-IV, Warszawa 2002.
- R. Musil, *Niepokoje wychowanka Törlessa*, przeł. W. Kragen, Kraków 1973.
- W. Myśliwski, *Kamień na kamieniu*, Kraków 2008.
- *Na pograniczach literatury*, red. J. Fazan, K. Zajas, Kraków 2012.
- E. Naganowski, *Podróż bez końca. O życiu i twórczości Roberta Musila*, Kraków 1980.
- A. Nawrocki, *Szamanizm i Węgrzy*, Warszawa 1988.
- S.S. Nicieja, *Kresowe trójiasto. Truskawiec – Drohobycz – Borysław*, Kraków 2018.
- *Nostalgia: eseje o tęsknocie za komunizmem*, red. F. Modrzejewski, M. Sznajderman, Wołowiec 2002.
- D. Nowacki, *Zawód: czytelnik. Notatki o prozie polskiej lat 90*, Kraków 1999.
- R. Nycz, *Literatura jako trop rzeczywistości*, Kraków 2001.
- R. Nycz, *Poetyka doświadczenia. Teoria – nowoczesność – literatura*, Warszawa 2012.
- *O Gdańsku literackim 1943-2015*, red. J. Mosakowski et al., Gdańsk 2018.

- *O granicach i ich przekraczaniu*, red. P. Kowalski, M. Sztandara, Opole 2004.
- *Odkrywanie słowa – historia i współczesność*, red. U. Sokólska, Białystok 2015.
- A. Ogonowska, *Między reprezentacją a symulacją. Szkice z socjologii mediów*, Kraków 2007.
- J. Olejniczak: *Arkadia i małe ojczyzny. Vincenz – Stempowski – Wittlin – Miłosz*. Kraków 1992.
- B. Olsen, *W obronie rzeczy. Archeologia i ontologia przedmiotów*, przeł. B. Shallcross, Warszawa 2013.
- G. Ottlik, *Szkoła na granicy*, przeł. T. Olszański, Warszawa 1973.
- W. Panas, *Pismo i rana. Szkice o problematyce żydowskiej w literaturze polskiej*, Lublin 1996.
- W. Paźniewski, *Gramatyka rozproszenia*, Sosnowiec 1995.
- K. Pobłocki, *Chamstwo*, Wołowiec 2021.
- *Pociąg do nowoczesności. Szkice kolejowe*, Warszawa 2014.
- *Pogranicza, Kresy, Wschód*, red. A. Janicka, G. Kowalski, Ł. Zabielski, Białystok 2013.
- M. Pollack, *Po Galicji. O Chasydach, Huculach, Polakach i Rusinach. Imaginacyjna podróż po Galicji Wschodniej i Bukowinie, czyli wyprawa w świat, którego nie ma*, przeł. A. Kopacki, Olsztyn 2000.
- *Polsko-wschodniosłowiańskie stosunki kulturowe. W dziesiątą rocznicę śmierci profesora Ryszarda Łużnego*, red. D. Piwowarska, E. Korpała-Kirschak, Kraków 2010.
- J. Pilch, *Bezpowrotnie utracona leworęczność*, Kraków 2007.
- S. Raynolds, *Retromania. Jak popkultura żywi się własną przeszłością*, przeł. F. Łobodziński, Warszawa 2018.
- Z. Piasecki, *Byli chłopcy, byli... Zbójnictwo karpackie*, Kraków 1973.
- K. Przerwa-Tetmajer, *Legenda Tatr*, Kraków 1972.
- *Quo vadis Eurazjo? W poszukiwaniu nowych dróg partnerstwa*, red. B. Horodecki, A. Jach, Poznań 2020.
- R. Rak, *Baśń o węzowym sercu, albo wtóre słowo o Jakóbie Szeli*, Warszawa 2020.
- W. Reymont, *Dzieła wybrane*, t. 1: *Nowele*, Warszawa 1957.
- G. von Rezzori, *Gronostaj z Czernopola*, przeł. E. Bielicka, Warszawa 2003.
- G. von Rezzori, *Pamiętki antysemitę*, przeł. K. Jachimczak, Sejny 2006.
- J. Roth, *Krypta Kapucynów*, przeł. J. Wittlin, Kraków – Syrakuzy – Budapeszt 2015.
- J. Roth, *Marsz Radetzky'ego*, przeł. W. Kragen, Kraków – Syrakuzy – Budapeszt 2015.
- J. Roth, *Ucieczka bez kresu*, przeł. J. Wittlin, Kraków – Budapeszt 2017.

- J. Rutkowski, *Parochód diabłem*, Warszawa 1847.
- R. Różanowski, *Pasaże Waltera Benjamina. Studium myśli*, Wrocław 1997.
- *Rzecz jako znak, nośnik pamięci, świadek. Reprezentacje i konstrukty w literaturze, kulturze, języku*, red. M. Folwarska, K. Sordyl, T. Ryrych, Kraków 2022.
- B. Sadulski, *Rzeszot*, Wrocław 2021.
- W.G. Sebald, *Opis nieszczęścia*, przeł. M. Łukasiewicz, Poznań...
- *Semiotyczna mapa Małopolski*, red. E. Wiącek, Kraków 2015.
- *Skład osobowy: szkice o prozaikach współczesnych. Część I*, red. A. Nęcka, D. Nowacki, J. Pasterska, Katowice 2014.
- *Słownik terminów literackich. Teoria i nauki pomocnicze literatury*, red. J. Nowakowski, Kraków 1960.
- *Sprawozdania stenograficzne z rozpraw Sejmu Krajowego Królestwa Galicji i Lodomerii wraz z Wielkim Księstwem Krakowskim*, Lwów 1907.
- A. Stasiuk, *Jadąc do Babadag*, Wołowiec 2004.
- A. Stasiuk, *Opowieści galicyjskie*, Wołowiec 2008.
- Stanisław Czycz. *Za bramą gasnącego sierpnia*, red. J. Rozmus, D. Niedziałkowska, T. Ryrych, Kraków 2023.
- J. Suchocki, *Mitologia bałtyjska*, Warszawa 1991.
- S.A. Szczepanowski, *Nafta i praca: złoto i błoto*, Lwów 1886.
- S.A. Szczepanowski, *Nędza Galicyi w cyfrach. Program energicznego rozwoju gospodarstwa krajowego*, Lwów 1888.
- Z. Szczerek, *Międzymorze. Podróże przez prawdziwą i wyobrażoną Europę Środkową*, Warszawa-Wołowiec 2018.
- Z. Szczerek, *Tatuaż z tryzubem*, Wołowiec 2015.
- A. Szerb, *Podróżny i światło księżyca*, przeł. J. Zimirski, Warszawa 2017.
- K. Szymanowski, *Narcyz. Rzecz o Zegadłowiczu-powieściopisarzu*, Kraków 1986.
- *Świadectwa pamięci. W kręgu źródeł i dyskursów (od XIX wieku do dzisiaj)*, red. E. Dąbrowicz i in., Białystok 2017.
- *Teorie awangardy: antologia tekstów*, red. I. Boruszkowska, M. Kmiecik, J. Kornhauser, Kraków 2020.
- C. Todorov, *Teorie symbolu*, przeł. T. Stróżyński, Gdańsk 2011.
- O. Tokarczuk, *Dom dzienny, dom nocny*, Kraków 2011.
- O. Tokarczuk, *Opowiadania bizarne*, Kraków 2018.
- O. Tokarczuk, *Prowadź swój pług przez kości umarłych*, Kraków 2009.

- W. Tomasik, *Ikona nowoczesności. Kolej w literaturze polskiej*, Wrocław 2007.
- W. Tomasik, *Pociąg do nowoczesności. Szkice kolejowe*, Warszawa 2014.
- *Tradycje szlacheckie we współczesnej kulturze polskiej. Przybliżenia i perspektywy badawcze*, red. M. Lutomierski, Toruń 2014.
- J. Tuwim, *Lokomotywa*, Kraków 2022.
- *Twierdza Przemyśl w Galicji*, red. J. Polaczek, Przemyśl 2003.
- S. Uljasz, *O literaturze Kresów i pograniczu kultur. Rozprawy i szkice*, Rzeszów 2001.
- K. Varga, *Bildungsroman*, Kraków 1997.
- K. Varga, *Gulasz z turulą*, Wołowiec 2008.
- K. Varga, *Karolina*, Wołowiec 2002.
- S. Vincenz, *Dialog z sowietami*, Kraków 1991.
- *W poszukiwaniu przerw w zabudowie. W stulecie urodzin Bohumila Hrabala*, red. J. Goszczyńska, Warszawa 2015.
- W. Wereszycki, *Historia Austrii*, Wrocław 1972.
- *Węgry Orbána - wzór czy przestroga?*, red. L. Skiba, M. Rapkiewicz, M. Kędzierski, Warszawa 2014.
- H. White, *Poetyka pisarstwa historycznego*, red. E. Domańska, M. Wilczyński, Kraków 2000.
- H. White, *Proza historyczna*, red. E. Domańska, przeł. R. Borysławski i in., Kraków 2009.
- E. Wiegandt, *Austria Felix, czyli o micie Galicji w polskiej prozie współczesnej*, Poznań 1988.
- L. Wittgenstein, *Tractatus logico-philosophicus*, przeł. B. Wolniewicz, Warszawa 2006.
- J. Wittlin, *Sól ziemi*, Warszawa 1936.
- A. Woldan, *Mit Austrii w literaturze polskiej*, przeł. K. Jachimczak, R. Wojnakowski, Kraków 2002.
- A. Woldan, *Studia galicyjskie*, przeł. J. Dąbrowski, J. Krzysztoforska-Doschek, Kraków 2019.
- L. Wolff, *Idea Galicji. Historia i fantazja w kulturze politycznej Habsburgów*, przeł. T. Bieroń, Kraków 2020.
- K. Wyka, *Nowe i dawne wędrówki po tematach*, Warszawa 1978.
- M. Wyżga, *Chłopstwo. Historia bez krawata*, Kraków 2022.
- *Z problemów literatury i kultury XX wieku. Prace ofiarowane Tadeuszowi Kłakowi*, red. S. Zabierowski, Katowice 2000.
- A. Zagajewski, *Jechać do Lwowa i inne wiersze*, Warszawa 2020.

- K. Zamorski, *Informator statystyczny do dziejów społeczno-gospodarczych Galicji. Ludność Galicji w latach 1857-1910*, Kraków – Warszawa 1989.
- E. Zegadłowicz, *Zmory: kronika z zamierchłej przeszłości*, Kraków 1957.
- A. Zienkiewicz, *Pakty i fikcje. Autobiografizm po końcu wielkich narracji (szkice)*, Warszawa 2011.

Artykuły:

- M. Baran, *Szukając „Mesjasza”*, roz. M. Piekarska, „Gazeta Wyborcza”, Wrocław 9.11.2012.
- F. Beauemont, *Nostalgie habsbourgeoise et Bucovine interethnique chez Joseph Roth et Gregor Von Rezzori*, „Revista romana de studii culturale”, 1-2, 2004, s. 77-86.
- A. Berger, *Zum Österreichbewußtsein in der Prosa Der Zweiten Republik*, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Litteraria”, nr 6, 1982, s. 25-37.
- R. Bobryk, *Lwów utracony, Lwów daleki... (Anda Eker – Zbigniew Herbert – Adam Zagajewski)*, <https://nowynapis.eu/czytelnia/artykul/lwow-utracony-lwow-daleki-anda-eker-zbigniew-herbert-adam-zagajewski> [dostęp: 26.10.2024].
- W. Bonowicz, *Walizki. We Wrocławiu ciągle rozwiązywały mi się sznurówki*, „Tygodnik Powszechny”, <https://www.tygodnikpowszechny.pl/walizki-17789> [dostęp: 3.04.2024].
- S. Boym, *Nostalgia jako źródło cierpień*, przeł. I. Boruszkowska, „Ruch literacki”, r. LX, 2019, z. 1(352), s. 99-112.
- J. Bramorski, *Symbolika „środka świata” a mit „tęsknoty za rajem” w ujęciu Mircei Eliadego*, „Studia Warmińskie”, nr 38, 2001, s. 231-238.
- A. Busse-Brandyk, D. Chmielewska-Łuczak, *Narracyjne gry fabularne jako droga do nieświadomości*, „Homo Ludens”, nr 1, 2009, s. 61-73.
- J. Chrobáková, *Hrabalova „žurnalistika” vybraná a přebraná*, „Tvar”, nr. 18, 2006, s. 23
- J. Cieślak, *To se ne vrati, Panie Kowalski! Z Pawłem Huelle rozmawia...*, „Rzeczpospolita”, <https://archiwum.rp.pl/artykul/372449-To-se-ne-vrati-panie-Kowalski!.html> [dostęp: 2.04.2024].
- H. Cimek, *Przynależność Galicji (Małopolski) wschodniej – w koncepcjach polskich klubów ludowych w 1919r.*, „Polityka i Społeczeństwo” 5/2008, s. 9-16.
- P. Czapliński, *Antypowieść o Szeli. Powieść Radka Raka „Baśń o węzowym sercu”*, „Czas Kultury” 4/2020, s. 139-144.

- M. Czerwińska, *Miejsce autobiograficzne. Propozycja w ramach geopoetyki*, „Teksty Drugie”, nr 5/2011, s. 183-200.
- M. Czerwińska, *Pomiędzy listem, a powieścią*, „Teksty: teoria literatury, krytyka, interpretacja”, nr 4(22), 1975, s. 28-49.
- Š. Černoušek, „*Martwa droga*”, czyli fascynujące muzeum Gułagu, „Pamięć.pl” nr 12(33), 2014, s. 11-23.
- D. Degen, *Nagrody literackie – „konie pociągowe” rynku książki?*, „Toruńskie studia bibliologiczne”, nr. 1/2008, s. 57-68.
- M. Fijałkowski, *Rusalki – słowiańskie ondyny*, „Acta Philologica”, nr 45, 2014, s. 219–227.
- A. Firlej, *Sieroty po dyktatorach. Paradoksy zmiany pokoleniowej w polskiej i czeskiej literaturze po 1989 roku*, „Rocznik Humanistyczny”, tom LXIV, z. 7, 2016, s. 149-160.
- K. Gajewski, *Weiser Dawidek jako opis doświadczenia religijnego*, „Teksty Drugie” nr 1-2, 2004, s. 291-305.
- R. Godula-Węclawowicz, *Gdy dom nie jest domem. Kraków w cieniu Lwowa*, „Journal of Urban Ethnology” nr 17/2017, s. 123-148.
- D. Héjj, *Jeszcze będziemy jednością*, „Tygodnik Powszechny”, nr 31, 2018, <https://www.tygodnikpowszechny.pl/jeszcze-bedziemy-jednoscia-154272> [dostęp: 30.09. 2024].
- D. Héjj, *Trianon jako trauma i narzędzie w polityce pamięci Węgier*, <https://ies.lublin.pl/wp-content/uploads/2020/08/ies-komentarze-200-103-2020.pdf> [dostęp: 30.09.2024].
- P. Huelle, *Nigdy nie jechałem do Lwowa*, „Tytuł”, nr 2/1992, s. 36-44.
- L. Hutcheon, *Historiograficzna metapowieść: parodia i intertekstualność historii*, przeł. J. Margański, „Pamiętnik literacki” z. 4, 1991, s. 216-229.
- R. Jamka, *Ludowa reakcja na szlacheckie kłamstwo. Galicyjscy chłopcy w obronie Jakuba Szeli*, „Przegląd Historyczny”, 2022, t. 113, z. 4, s. 657-682.
- J. Jasiński, *Czy powinniśmy odcinać się od pojęcia Ziemia Odzyskana?*, „Echa Przeszłości”, nr 5/2004, s. 315-320.
- J. Jura, *Emigracja z z Galicji w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku na przykładzie wybranych powiatów*, „Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego”, 16/2002, s. 227-240.
- M. Juza, *Gry fabularne RPG jako szczególny przykład adaptacji tekstów kultury popularnej*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia de Cultura”, nr 5, 2013, s. 226-237.
- T. Kalniuk, *Mit w kulturze i literaturze - perspektywa antropologiczna*, <https://repozytorium.umk.pl/bitstream/handle/item/449/Mit%20w%20kulturze%20i%20literaturze.pdf?sequence=1> [dostęp: 29.08.2022].

- K. Kaps, *Gospodarka, polityka a tożsamości: Galicja i Monarchia Habsburska w długim XIX wieku na tle debaty historiograficznej o imperium, narodzie i regionie*, przeł. E. Dratwa, „Historia Slavorum Occidentis”, nr 3, 2019, s. 127-156.
- J. Kopciński, *Hermeneutyczna gra w nasłuchiwanie. Haupt, Białoszewski, Stasiuk*, „Teksty Drugie”, nr 3, 2006, s. 123-136.
- R. Koschany, *Miasto-palimpsest. Semiotyczna interpretacja Czerniowiec*, „Polonistyka. Innowacje”, nr 9, 2019, s. 65-82.
- Z. Kruczek, *Turyści vs. mieszkańcy. Wpływ nadmiernej frekwencji turystów na proces gentryfikacji miast historycznych na przykładzie Krakowa*, „Turystyka Kulturowa”, nr 3, 2018, s. 29-41.
- A. Krzyżak *Czardasz i gulasz – obrazy węgierskiej „inności” w twórczości Krzysztofa Vargi*, „Porównania” nr XX, 2017, s. 87-95.
- J. Knap, *Niesamowitość i groza w literaturze polskiej dwudziestolecia międzywojennego (rekonesans badawczy)*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Historicolitteraria”, nr 8, 2008, s. 44-55.
- T. Komendant, *Czym była, czym mogła być literatura korzenna*, „Tytuł” 1 / 1997, s. 54-62.
- E. Konończuk, *Poetyka przestrzeni geograficznej według Kennetha White’a*, „Białostockie Studia Literaturoznawcze”, nr 6, 2015, s. 175-185.
- P. Lejueune, *Pakt autobiograficzny*, przeł. A.W. Labuda, „Teksty: teoria literatury, krytyka, interpretacja”, nr 5(23)/1975, s. 31-49.
- A. Liro, *Miasto pisarzy / Pisarze w mieście. Wokół konferencji „Ścieżkami pisarzy: miasto jako przestrzeń życia twórców”*, Kraków, 27–29 marca 2014, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Poetica”, nr 2, 2014, s. 254-256.
- B. Listowska, *Człowiek w perspektywie śmierci – twórca czy odkrywca siebie? Wybrane koncepcje polskich filozofów XX wieku*, „Filo-Sofia”, nr 27, 2014, s. 213-220.
- P. Majdan, J. Mosz, *Las w perspektywie wielkiego miasta: percepcja i konteksty filozoficzne*, „Silvan”, nr 6, 2020, s. 521-528.
- M. Marczevska, *Obraz zarazy w polskim folklorze*, „Almanach historyczny” z.2/2021, s. 319-333.
- K. Mikołajewska-Zajac, J. Wawrzyniak, *Nostalgia jako narzędzie krytyki transformacji. Mit dobrego właściciela w opowieściach pracowników fabrycznych*, „Przegląd Socjologii Jakościowej”, t. 12, nr 2, s. 36-54.
- M. Mikiewicz, *Fotograficzna podróż w czasie – Fotoplastikon Jacka Dehnela*, „Literaturoznawstwo: historia, teoria, metodologia, krytyka”, nr 8-9/2014-2015, s. 105-115.

- F. Netz, *Życie w micie*, „Tygodnik Powszechny” nr 25, 2013, <https://www.tygodnikpowszechny.pl/zycie-w-micie-19742> [dostęp: 30.09.2024].
- A. Nęcka, *Półka literacka*, „Postscriptum Polonistyczne”, nr 1(23), 2019, s. 264-277.
- K. Niedurny, *Pańszczyzna ma się dobrze. Z Radkiem Rakiem rozmawia...*, <https://wiadomosci.onet.pl/kraj/wywiad-z-radkiem-rakiem-panszczyzna-ma-sie-dobrze/g44tz8f> [dostęp: 14.04.2024].
- N. Miksiewicz, *Rzecz o wiernej Penelopie. Reinterpretacja mitu o Odyseuszu jako propozycja lekcji o żeńskiej perspektywie*, „Filoteknos”, nr 12, 2022, s. 147-160.
- A. Muga, *Słodko-gorzkie reminiscencje „miękkiej dyktatury” Jánosa Kádára w kinie węgierskim*, „Porównania”, nr 7, 2010, s. 151-163.
- J. Niżnik, *Mit jako kategoria metodologiczna*, „Kultura i społeczeństwo”, nr 3/1978, s. 163-174.
- D. Nowacki, *Obecność Szeli: trzy przykłady z nowej prozy*, „Konteksty Kultury”, t. 17, z. 4, 2020, s. 453-469.
- R. Nycz, *Antropologia literatury – kulturowa teoria literatury – poetyka doświadczenia*, „Teksty Drugie”, nr 6, 2007, s. 34-49.
- R. Nycz, *Lekcja Adorna: tekst jako sposób poznania albo o kulturze jako palimpseście*, „Teksty Drugie”, nr 3, 2012, s. 34-50.
- A. Palej, *Twórczość między dwiema kulturami, językami, tożsamościami, czyli polsko-niemieccy pisarze „transkulturowi” i ich niemieckie opowieści literackie*, „Pogranicza”, nr 22, 2023, s. 233-246.
- M. Parzych, *Źródło sukcesu czy niepowodzenia? O genologicznej heterogeniczności pisarstwa Pawła Huellego*, „Studia Gdańskie”, t. XXXIII, s. 191-207.
- M. Piejko, *Skarby pamięci: socjologiczna analiza fotografii rodzinnej*, „Przegląd Socjologii Jakościowej”, nr 4/3/2008, s. 4-49.
- W. Preidl, *Obiekty tunelowe na trasach galicyjskich kolei żelaznych*, „Górnictwo i geoinżynieria”, rok 33, z. 3/1 2009, s. 297-311.
- P. Próchniak, *Laudacja dla laureata Nike*, <https://wyborcza.pl/7,75517,26367789,laudacja-dla-zwyciezcy-nike-2020.html> [dostęp: 14.04.2024].
- J. Purchla, *Miasto Europy Środkowej i jego tożsamość*, „Herito. Dziedzictwo, kultura, współczesność” nr. 10/2013, s. 157-177.
- M. Rawiński, *„Słowo o Jakubie Szeli” Brunona Jasińskiego wobec folkloru*, „Pamiętnik literacki” 62/1, 1971, s. 81-118.

- J. Rozmus, *Fenomenologia militariów w sztuce wojennej galicyjskich cmentarzy wojennych*, [w:] *Dialog z tradycją*, t. 7, *Dawna i współczesna kultura funeralna*, red. I. Steczko i R. Dźwigoł, Kraków 2018.
- J. Rozmus, *Kolej jako figura nowoczesności w krakowskim krajobrazie pamięci... Juliusz Kaden-Bandrowski, Łuk*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia de Cultura”, nr 2(1), 2018, s. 32-39.
- M. Rusek, *Przestrzeń dojrzewania w „Zmorach” Emila Zegadłowicz*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Historicolitteraria”, nr 14, 2014, s. 66-77.
- J. Rutkowski, *Gospodarcze podłoże rozbiorów Polski*, „Ruch prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny”, 10, 1930, z. 1, s. 236-245.
- T. Ryrych, *Biały steampunk – dwa oblicza carskiej Rosji*, „Creatio Fantastica” 1(60)/2019, s. 97-114.
- A. Sadecki, *Długi cień Trianon. Węgierskie zmagania z przeszłością*, „Punkt widzenia” nr 5(80)/2020, s. 5-39.
- H. Schlipphacke, *The Temporalities of Habsburg Nostalgia*, „Journal of Austrian Studies”, Volume 47, Number 2, Summer 2014, s. 1-16.
- R. Sendyka, *Niepamięć, albo sytuowanie wiedzy o formach pamiętania*, „Teksty Drugie”, nr 6/2006, s. 250-267.
- H. Serkowska, *Magrasiada*, „Teksty Drugie”, nr 6(132), 2011, s. 139-148.
- K. Serwin, *Percepcja traktatu triańskiego/trianońskiego w węgierskiej kulturze*, „Wschodnioznawstwo”, nr 14, 2020, s. 49-61.
- D.R. Sobota, *Filozofia lasu. Przyroda jako „nowe” zadanie humanistyki*, „Magazyn Polskiej Akademii Nauk”, nr 3-4, 2019, s. 22-25.
- R. Socha, *Dr Elefant*, „Polityka” nr 1, 2002, s. 32-33.
- E. Stanios-Korycka, *Długie trwanie w literaturze*, „Acta Humana” nr 1(6)/2015, s. 229-234.
- S.R. Suleiman, *Powieść z tezą: struktura dojrzewania*, „Pamiętnik Literacki”, nr 84/2, 1993, s. 193-207..
- О. Сухомлинов, *Українсько-польське культурне пограниччя в літературі: від Ренесансу до міжвоєнного двадцятиліття*, „Київські полоністичні студії”, t. 7, „«Українська школа» в літературі та культурі. Українсько-польське пограниччя. Збірник наукових праць”, 2005, s. 153-165.
- P. Szaj, *Praska melancholia, gdańska nostalgia. Mercedes-Benz Pawła Huellego wobec prozy Bohumila Hrabala*, „Bez porównania”, nr 1(15), 2016, s. 109-134.

- T. Szubert, *Kilka faktów z życia Jakuba Szeli*, „Kwartalnik Historyczny”, rocznik CXX, 2013, 3, s. 485-531.
- R. Tomczyk, *Zagrożenie epidemiologiczne na terenie austriackiej części monarchii habsburskiej w XIX wieku (do 1914 r.). Aspekty prawne i administracyjne*, „Galicja. Studia i materiały”, 1/2015, s. 99-113.
- S. Udziela, *Cholera w pojęciach ludu ziemi sądeckiej*, „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne” 1896, t. 1, cz. 2, s. 1-34.
- V. Vás, *Motywika tożsamości w tekstach Krzysztofa Vargi o tematyce węgierskiej*, „Roczniki Humanistyczne”, t. LXVIII, z. I, 2020, s. 137-152.
- D. Waniek, *Mity założycielskie – mity polityczne. Ich znaczenie w procesie kształtowania współczesnych podziałów społecznych*, „Państwo i Społeczeństwo” nr 4/2011, s. 9-45.
- J. Wierzejska, *Idea Galicji po(st)granicznej w ukraińskim i polskim dyskursie postkolonialnym. Na przykładzie eseistyki Jurija Andruchowycza i Andrzeja Stasiuka*, „Teksty Drugie”, nr 6, 2014, s. 283-304.
- D. Wodecka, *Byłem gnojony. Mówmy o przemocy w szkole tak, jak mówimy o nadużyciach w Kościele. Z Radkiem Rakiem rozmawia...*, <https://wyborcza.pl/magazyn/7,124059,26383997,radek-rak-laureat-nike-bylem-gnojony-mowmy-o-przemocy-w.html> [dostęp: 14.04.2024].
- K. Zamorska, *Pięć rewolucji przemysłowych – przyczyny, przebieg, skutki (ujęcie historyczno-analityczne)*, „Studia BAS” nr 3(6)/2020, s. 7-23.